



---

DELIA FIALLO

LUZ MARIA

Tytuł oryginału LUS MARIJA



---

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

—Chiuspi, Chiuspi! Gdzie jesteś, piesku? — wołała dziewczyna.

Bujna górską roślinność zasłaniała ją przed ciekawskimi spojrzeciami. Nagle z zarośli dzikich malin wynurzył się kudłaty, niepozorny piesek. Niezdecydowanie zatrzymał się na skraju małego jeziora. Wiedział, że jego pani chce się wykąpać i że jego też zaprasza do wody. A on przecież nienawidzi wody.

Luz Maria podeszła do pieska. Zaczęła tarmosić go za uszy. Udawała, że jest rozgniewana, ale jednocześnie przemawiała do niego czułym głosem. Po chwili puściła psiaka i rozejrzała się po górzystej okolicy. Jej oczy nagle spowaźniały. Do wczoraj była jeszcze dzieckiem, które całe dni uganiało się po wzgórzach otaczających rodzinną ubogą chatę. Matka, słynąca niegdyś z urody kobieta, zawarła przed laty przygodną znajomość z młodzieńcem z miasta. Ojca swojego dziecka nigdy już nie zobaczyła, lecz całą miłość do niego przelała na córeczkę. Luz Marię — Lucecitę, jak nazywano dziewczynkę. Nie mogła jej zapewnić dostatniego życia, ale zasiała w jej sercu wszystkie wartości wpajane dobrze wychowanym panienkom.

Luz Maria zatrzymała się na brzegu jeziora i podziwiała piękno krajobrazu, jakby widziała go po raz pierwszy. Kiedyś mogła spędzać nad jeziorem całe dni, pływając albo wygrzewając się w słońcu. Teraz nie miała już na to czasu. Spieszyła się do domu; matka ostatnio nie czuła się dobrze. Przez chwilę przeglądała się w gładkiej tafli jeziora, zupełnie nieświadoma własnej urody. Długie, lekko kręcone ciemne włosy, zmysłowe wargi, delikatne rysy twarzy i ogromne czarne oczy tworzyły pełną wdzięku całość. Stała tak jeszcze przez chwilę, po czym jednym ruchem zrzuciła z siebie sukienkę, pozostając w cienkiej koszulce. Jej smukła sylwetka o kształtnych piersiach przyciągała męskie spojrzenia. Ilekroć to dostrzegała, nieświadomie obciągała sukienkę lub poprawiała włosy, zastanawiając się, dlaczego tak się jej przyglądają.

Teraz była zupełnie sama. Porzuciła takie myśli i wskoczyła do wody. Cienka koszulka oblepiła jej ciało. Cieszyła się przepelniającym ją uczuciem wolności. Skakała i uderzała rękoma o gładką tafnię jeziora. Na powierzchni wody tworzyły się kręgi, które uspokajały się po chwili, a wówczas dziewczyna rozpoczynała zabawę od początku. Zapomniała o bożym świecie, oddając się marzeniom. Wiedziała, że gdzieś istnieje jakiś młody człowiek, który ją uszczęśliwi, będzie ją bardzo kochał i obdarzy uczuciem innym niż matka. Walczyła w myślach z pragnieniem, by stało się to jak najprędzej, chciała bowiem pozostać jak najdłużej przy matce i choć w niewielkim stopniu zwrócić jej to, co od niej dostała. Z marzeń wyrwało ją rzenie konia. Na brzegu jeziora stał jakiś nieznajomy jeździec i przyglądał jej się. Była pewna, że nie jest to żaden z okolicznych mieszkańców. Młody człowiek prosto trzymał się w siodle.

Wielkopańska postawa i strój zdradzały właściciela ziemskiego. Dziewczyna, zmieszana i zawstydzona, instynktownie zakryła rękami piersi. Szukała spojrzeniem pozostawionej na brzegu sukienki, która oznaczała dla niej ratunek.

— Przepraszam, panienko, ale wydaje mi się, że to należy do pani — odezwał się nieznajomy. Trzymał w dłoniach jej sukienkę.

— Proszę to natychmiast zostawić! — krzyknęła, starając się, by jej głos zabrzmiał ostro. — Albo pan to zostawi w spokoju, albo...

— Albo co? Przyjdzie pani po nią?

— Niech pan natychmiast to położy, w przeciwnym razie nie ręczę za siebie. Rozbiję panu głowę kamieniem. Ma pan to natychmiast zostawić! — Teraz była już bardzo rozgniewana. Nieznajomy zareagował na ten wybuch złości głośnym śmiechem.

— Jeszcze się pan śmieje?! Bezczelny typ! Jak panu nie wstyd?! Nie potrafi się pan zachować jak człowiek! Chiuspi, bierz go! Bierz go!

— Posłuchaj, piesku, twoja pani jest odważniejsza niż ty. Ona naprawdę potrafi kasać.

— Dostaniesz kamieniem między oczy, zobaczysz! — zawołała dziewczyna, unosząc dłoń, w której trzymała spory otoczek. — Zostaw moje rzeczy!

— Dobrze, panienko — powiedział spokojnie. — Widzę, że nie jesteś zbyt dobrze wychowana, muszę więc dać ci nauczkę.

Lucecita zbladła. Zastanawiała się gorączkowo, co też może mieć na myśli.

— Jeśli pani mnie nie przeprosi, będzie pani musiała wracać do domu w niekompletnym stroju.

— Co pan powiedział?!

— To, co pani słyszała. I co pani na to? Nie ma wyjścia, trzeba będzie mnie przeprosić albo postarać się o jakąś kreację z liści, żeby bezpiecznie dotrzeć do domu.

— Jest pan bezczelny i arogancki! — Lucecita była biała z wściekłości. — Niech pan stąd idzie, niech mnie pan zostawi w spokoju! I to już!

— Dobrze. Proszę się uspokoić, zwracam to, co nie moje — powiedział w końcu. — A na drugi raz niech się pani nie kąpie w tym miejscu i w takim stroju.

— Zawsze robię to, na co mam ochotę! Niech mi pan zejdzie z oczu! I nigdy nie wraca!

Odjechał. Chwała Bogu, odjechał. Widziałeś, Chiuspi? Coś podobnego! Pewnie się wystraszył moich gróźb, myślała naiwnie. A teraz musimy pędzić do domu, piesku. Mama Rosa na pewno już na nas czeka. Ależ z ciebie tchórz, Chiuspi. Kto to widział, żeby być takim tchórzem!, udawała, że jest na niego zła. Chodź tu, tchórzliwa psino, gdzie się podziała twoja

psia odwaga, jak można na ciebie liczyć? Spodziewałam się twojej pomocy, a ty co zrobiłeś? Nic a nic! Następnym razem masz się inaczej zachować. A teraz chodźmy!

Jeszcze udawała zagniewaną, ale już po krótkiej chwili zapomniała o tym spotkaniu, może znowu nie tak bardzo nieprzyjemnym, jakby się to w pierwszej chwili wydawało. Młody człowiek jednak nie zapomniał. Zbliżając się do swojej posiadłości, uśmiechał się do siebie. Przed oczyma miał ciągle obraz radosnej, pełnej życia dziewczyny. Pomyślał o swojej przykutej do wózka żonie i natychmiast się zasepił. Uczucie, którym ją kiedyś darzył, topniało z każdym dniem. Ale był z nią związany nierozzerwalnymi więzami małżeństwa. Coraz rzadziej myślał o Angelinie i coraz więcej czasu spędzał na plantacji. Mimo wyraźnego sprzeciwu żony i jej krewnych zawsze wynajdywał jakieś obowiązki, które by mu pozwoliły wyrwać się z Limy.

— Dzień dobry panu — pozdrowił Gustava zarządca majątku.

— Dzień dobry, Pedro.

— Muszę przyznać, że już się o pana martwiłem. Jak tam wędkowanie?

— Całkiem nieźle.

— A gdzie połów?

— Wypuściłem, mój Pedro. Teraz oddała się w spokoju — Gustavo uśmiechnął się zagadkowo.

Lucecita wpadła do chaty zdyszana i zarumieniona. Gdy tylko ujrzała matkę, uśmiech zniknął z jej twarzy. Nie miała do kogo zwrócić się o pomoc, jedynym ratunkiem była przyjaciółka matki mieszkająca w Limie. Z matką znały się jeszcze z czasów młodości — przyjaciółka gotowa była jej pomóc mimo skromnych możliwości. Na czas leczenia zaproponowała Rosie i Lucecicie gościnę w niewielkim mieszkanku, które dzieliła z synem, studentem medycyny.

— Przepraszam, mamó, ale czy to dobry pomysł ściągać ją tutaj? — spytał Sergio swoją matkę, Modestę. Nie był zachwycony jej decyzją, ale musiał się z tym pogodzić. — I w dodatku z córką. Dwie dodatkowe osoby w naszym domu. A przecież my z trudem się tu mieścimy. — Wiem, że jest nam ciasno, synu, ale przecież nie mogłam odmówić — uspokajała go matka. — Rosa jest bardzo chora, trzeba jej pomóc. Jak mogłabym odmówić?

— Mama ma zawsze i wobec wszystkich tyle współczucia, wiecznie się dla wszystkich poświęca — powiedział cicho Sergio. — Będzie nam z tymi obcymi ludźmi w domu niewygodnie i nieswojo, mamó. Czy ona nie ma innych przyjaciół? Rodziny?

— Nie, synu. Rosa jest zupełnie sama.

— A mąż?

— Nigdy nie wyszła za męż.

— Ma przecież córkę.

— Bo została uwiedziona, Sergio. Miała nieszczęście zajść w ciążę z nieodpowiedzialnym mężczyzną, który ją opuścił, gdy tylko się dowiedział, że zostanie matką. Rosa była śliczną dziewczyną, najpiękniejszą w okolicy. Nazywano ją „kwiatem czereśni”. Ale pozostała niezwykle skromna. Potem nigdy nie oczekiwała od tego człowieka żadnej pomocy, a on sam nie zadał sobie trudu, aby jej w czymkolwiek pomóc.

— Nie interesował się nawet córką? — spytał Sergio.

— Nawet jej nie poznał. Gdyby był odpowiedzialny, dziewczynka żyłaby teraz jak księżniczka — westchnęła Modesta.

— Powiedz mi, mamó — dopytywał się — jaka jest ta dziewczyna, córka twojej przyjaciółki?

— Dawno jej nie widziałam. Kiedy byłam tam po raz ostatni, Lucecita była małym, swawolnym dzieckiem. Biegała po łąkach jak dzikie zwierzątko. Pamiętam, że któregoś dnia chciałam ją pocałować, a ona wtedy omal mnie nie ugryzła.

— Na Boga! I mama chce kogoś takiego zaprosić do nas? — zdumiał się chłopak.

— Synu, tó było wiele lat temu. Teraz jest na pewno dorosłą, dobrze ułożoną panienką.

Z pewnością jest bardzo ładna, myślała. Doskonale znała nieszczęsny los jej matki, a swojej przyjaciółki. Wiedziała też, kto jest ojcem dziewczynki, i była pewna, że niesforna, mała istotka wyrosła na uroczą panienkę. Los sprawił, że kiedy przed laty Modesta opuściła wieś, znalazła zatrudnienie w domu ojca Lucecity.

Modesta i Sergio żyli skromnie, matka często, zamiast sama zjeść, oddawała swoją porcję synowi. Teraz martwiła się brakiem odpowiedzi od Rosy — przecież już dosyć dawno wysłała do niej list.

Lucecita usiadła przy łóżku matki, chwilę wesoło z nią rozmawiała. Mówiła o nieznanym młodym człowieku, o tutejszych mieszkańcach, których spotkała po drodze, o tym, że mama z pewnością wyzdrowieje... Mówiła bez przerwy, gładząc Rosę po głowie, chciała bowiem, by matka choć na chwilę zapomniała o bólu. Jej opowieść przerwało szczekanie psa. Ktoś zbliżał się do chaty. Wyjrzawszy za próg, spostrzegła Teofila. Trzymał coś w ręku. Podbiegła do niego, a jej twarz się rozpromieniła, gdy zobaczyła kopertę.

— List! Mamó, zobacz, dostałaś list!

— Dzień dobry pani.

— Dzień dobry, Teofilo.

— List do pani, pani Roso. Z Limy.

— Wspaniale.

— Polecony. Proszę podpisać.

— Możesz zobaczyć, od kogo?

— Od Modesty Cosio.

— Od pani Modesly! Nareszcie! Czytaj, Teofilo. Co pisze? Mama jest bardzo chora, szybko musi się dowiedzieć, co pisze jej przyjaciółka.

— No to zobaczymy — listonosz powoli otworzył kopertę, z której wysypały się banknoty. — Ile pieniędzy! Sam chciałbym, żeby mi ktoś przysłał pieniądze — wyznał z westchnieniem.

— Czytaj, Teofilo. Czytaj wreszcie — niecierpliwiła się Lucecita.

„Kochana przyjaciółko, jeśli chodzi o...” — Teofilo przeczytał cały list jednym tchem.

Lucecita spoważniała. Było już postanowione, że wkrótce opuszczą wioskę. Zamyślona, wyszła przed dom i usiadła obok Chiuspiego.

To smutne, że wyjeżdżamy tak daleko. Daleko od mojego jeziora, rzeki, od bogactwa polnych kwiatów, ptasiego świergotu, i wreszcie daleko od ciebie. Ale muszę jechać z powodu mamy. Wczoraj uświadomiłam sobie, że jej życie jest poważnie zagrożone, że może mnie opuścić, umrzeć. Musimy wyjechać, mój Chiuspi, żeby mama mogła się wyleczyć. Podadzaj jej takie leki, które postawią ją na nogi, mówiła do psa, w rzeczywistości zaś próbowała pocieszać samą siebie. Obawiała się miasta i niepewnego jutra.

Chodź tu, mój mały. Czy będziesz za mną tęsknił? Naprawdę będziesz, piesku? Boże, jak to jest w dużym mieście? Podobno jest tam mnóstwo domów, mnóstwo ludzi, wszystkiego... Ale niezależnie od tego, nie chciałabym długo tam zostać. Tutaj jest mi dobrze. Ty zostaniesz z Manuella. Będzie się tobą opiekować, dawać ci jeść. Zostaniesz u niej, dopóki nie wrócę. A ja wrócę bardzo szybko, obiecuję. Wrócę, gdy tylko lekarze wyleczą Rose, moją mamę. Boże, jak tam będzie? Co nas czeka?, westchnęła ze smutkiem i troską, ale też z nadzieją i wiarą w powrót matki do zdrowia.

Ociągając się, weszła do chaty i zaczęła pakować do wężelka niezbędne rzeczy. Starła się zachowywać jak najciszej, żeby nie zbudzić matki, która miała we śnie taki spokojny wyraz twarzy. Przez chwilę Lucecicie wydawało się, że matka uśmiecha się łagodnie. Jej samej zrobiło się wtedy lżej na duszy. Jeżeli tylko stan zdrowia mamy ma się poprawić, nie będzie jej szkoda opuszczać rodzinnego domu. Kiedy skończyła pakowanie, znowu wyszła przed dom i rozejrzała się po okolicznych wzgórzach. Usiadła na schodkach, z zadumą wsłuchując się w cykanie świerszczy i zadając sobie, nie bez obaw, pytania, co je tam obie czeka. Po chwili wstała, strząsnęła pył z sukienki i weszła do domu. Ponieważ Rosa spała,

bezszelestnie położyła się obok niej. Gdy tak leżała przy matce, ogrzewając ją ciepłem własnego ciała, miała wrażenie, że skutecznie chroni ją przed złem i że nigdy jej nie utraci. Od czasu do czasu ze snu wyrывał ją ciężki, urywany oddech chorej. Wtedy natychmiast wstawała i przynosiła matce szklankę wody lub poprawiała poduszkę pod głowę. Kiedy Rosa spokojnie zasypiała, ona też zapadała w sen, przerywany każdym poruszeniem matki. Tak doczekała świtu. Wraz z pierwszymi promieniami słońca wyszła na dwór, żeby raz jeszcze pożegnać się z okolicznymi wzgórzami. Dziewczyna była tak urodziwa, że wystarczyło jej przeczesać włosy palcami i umyć się w chłodnej wodzie, by wyglądać pięknie i świeżo. Mimo niewyspania czuła w sobie taki przypływ energii, że gotowa była stawić czoło wszelkim przeciwnościom losu. Przymknęła oczy, próbując wyobrazić sobie miasto, szerokie, niekończące się ulice, oświetlone wystawy sklepów, przepływającą rzeszę nieznajomych ludzi, mieszkańców stolicy. Zadrżała, próbując odpędzić od siebie uczucie strachu. Wyniosła przed dom spakowane rzeczy i poszła zbudzić matkę. Właśnie wkraczała w nowy rozdział życia — z dnia na dzień, przez jedną noc, musiała stać się dorosłą.

TLR

Lucecicie wydawało się, że już od wielu godzin kręcą się w zamkniętym kręgu ulic. Dokądkolwiek poszły, ciągle wracały w to samo miejsce. Ulicami płynął nieprzerwany potok przechodniów, którzy spieszyli się we wszystkich możliwych kierunkach, ciągle je potrącając. Matka z każdą chwilą czuła się coraz gorzej. Dziewczyna była zrozpaczona, nie chciała jednak pokazać tego po sobie. Węzełki, które zabrała ze sobą w podróż, przeszkadzały jej i utrudniały poruszanie. Była zmęczona i głodna, a co gorsza — nie wiedziała, jak dotrzeć na miejsce. Kurczowo zaciskała w dłoni karteczkę z adresem Modesty. Nie było chwili do stracenia, musiała działać szybko, dlatego zostawiła matkę na ławce w parku. Chciała podejść do pierwszego z brzegu przechodnia, by poprosić o pomoc. Matka obserwowała ją z daleka czutym, lecz pełnym niepokoju spojrzeniem. Zobaczyła, jak córka zatrzymuje jakąś kobietę i pyta o drogę. Kobieta pokazała ręką, dokąd mają iść. Kiedy Lucecita wróciła, matka była już tak wyczerpana, że z trudem podniosła się z ławki. Dziewczyna ujęła ją pod rękę i pewnym krokiem poprowadziła we wskazanym przez kobietę kierunku. Uważnie śledziła nazwy mijanych ulic. Kiedy przeszły obok domu Pajuelów, była już pewna, że wreszcie dotarły na miejsce. Zatrzymawszy się przed małym domkiem, zapukała niepewnie. Drzwi otworzyła im ładna, zadbana kobieta.

— Rosa! Przyjechałyście, nareszcie! — Modesta była szczerze uradowana ich przybyciem i zarazem nieprzyjemnie zaskoczona złym wyglądem przyjaciółki.

Modesto!

— Dzięki Bogu, jesteście już na miejscu. Czekaliśmy na was. No dalej, wchodźcie do środka. Zapraszam.

— Nie wiem, jak ci dziękować, moja droga.

— Naprawdę nie ma za co. A więc to jest twoja córka.

— Tak. Przywitaj się, kochanie.

— Dzień dobry pani — powiedziała Lucecita nieśmiało, wyciągając rękę.

— Jak ten czas leci. Teraz to już dorosła panienka, a dopiero co trzymałam ją na rękach. Siadajcie, rozgośćcie się.

— Jak tu ładnie — podziwiała Rosa.

— Nic nadzwyczajnego, nie ma specjalnych wygód ani też zbyt wiele miejsca, ale pomieścimy się bez trudu. Mało brakowało, a zapomniałabym przedstawić wam mojego syna, Sergia — Modesta wskazała na stojącego obok niej przystojnego młodego człowieka. Zaże-



nowany, podrapał się po głowie, zastanawiając się, jak ma się zachować wobec tej prześlicznej dziewczyny.

— Boże, przecież to dorosły mężczyzna!

— A czego się spodziewałaś? Czas nie stoi w miejscu.

— Tak mi przykro, że będziemy wam przeszkadzać.

— Nie mów tak, Roso. Od czego są przyjaciele? Widzę, że jesteś bardzo i zmęczona. Pewnie źle się czujesz?

— Nie, nic mi nie jest.

— Chodź, musisz odpocząć — zaproponowała, wprowadzając Rosę do skromnego pokoiku. — To męcząca podróż, a ty jesteś przecież chora. Chodź, moja droga. Czy trafiłyście do nas bez trudu?

— Tak.

— Nigdy wcześniej nie byłaś w Limie?

— Nie — odpowiedziała krótko Lucecita. W końcu mogła spokojnie odetchnąć. Nareszcie poczuły twardy grunt pod nogami, a Modesta wyglądała na kobietę, która wie, co robi. Przy niej czuła się pewniej, rozluźniła się, a po chwili, gdy przyjaciółki pogрузyły się w rozmowie, ogarnęły ją znużenie i senność. Nie zauważyła zachwyconego spojrzenia Sergia, który musiał przyznać, iż nie oczekiwał w swoim domu tak uroczego zjawiska, i teraz miał żal sam do siebie, że próbował odwieść matkę od zamiaru zaproszenia obu kobiet do Limy. Pożerając Lucecitę wzrokiem, uśmiechał się w duchu i dziękował Bogu za to, że dane mu było ją poznać!

Tym samym pociągiem, ale w luksusowym przedziale, wrócił do Limy Gustavo. Spochmurniał na samą myśl o spotkaniu z żoną i z teściową, Gra—cielą. Przywitał się z nimi niezbyt wylewnie i korzystając z pierwszej nadarzającej się okazji, wymknął się z pokoju. Wolał spędzać czas wśród służby niż słuchać wiecznych wymówek i utyskiwań żony. Zarzucała mu, że przedkłada nad nią wiejski majątek, że ją zaniedbuje i że pewnie zakochał się w jakiejś innej kobiecie. Bronił się, jak mógł, przypominając nieśmiało, iż właśnie z wiejskiej posiadłości czerpią dochody na pokrycie ogromnych wydatków związanych z utrzymaniem domu w stolicy. Przez cały dzień skutecznie unikał ich obu, ale wiedział, że wieczorem będzie musiał zjeść z nimi kolację. Wcześniej czekała go jeszcze rozmowa z teściem. Choć z ociąganiem, przystał na jego prośbę i poszedł do gabinetu.

— Powinieneś poświęcać Angelinie więcej czasu, bo czuje się bardzo opuszczona — zaczął teść.

Gustavo przyjął tę wymówkę ze spokojem.

— Przykro mi, Miguelu, ale przecież ktoś musi zajmować się majątkiem.

— Tylko że ty jesteś jej potrzebny. Jest twoją żoną, a w takim stanie.

— Przecież teść dobrze wie, że przed tym wypadkiem też nam się nie układało. Teraz próbuję dostosować się do sytuacji, staram się być czuły. Niestety, nie umiem udawać — Gustavo był szczery aż do bólu.

— Ta twoja obojętność boli mnie najbardziej. Moja córka jest młoda i piękna, i na swoje nieszczęście, do szaleństwa w tobie zakochana.

— Rozumiem, tylko... Nie wierzę, że teść wezwał mnie tutaj tylko po to, aby mi to zakomunikować — rzekł Gustavo.

— A więc dobrze, posłuchaj. Mam dla ciebie pewną propozycję, czeka cię ogromne przedsięwzięcie.

— Czy chodzi o wanad? — spytał Gustavo, domyślając się dalszego przebiegu rozmowy.

— Zgadłeś! Otóż to, wanad! — wykrzyknął triumfalnie Miguel. — Na terenie tej posiadłości są złoża wanadu.

— Skąd ta pewność?

— Właśnie to sprawdzamy. Jeden z geologów wysłał próbki do Anglii. Jestem pewien, że są tam bogate złoża. Pozwól, że ci coś wyjaśnię...

— Proszę się nie trudzić, to mnie nie interesuje.

— Ależ, Gustaw...

— Grunty uprawne są większą gwarancją dla mojego kapitału.

— Pomyśl tylko, co by to znaczyło...

— Proszę posłuchać, Miguelu, pan swój majątek roztrwonił na takie nieprzemyślane posunięcia, ale mnie pan nie namówi. Ta ziemia jest teraz moja! Dobrze za nią zapłaciłem, wyciągając pana z długów.

— Wiesz, że po wojnie mechanizacja była zbyt droga.

— Proszę się nie usprawiedliwiać. Na szczęście jesteśmy partnerami, więc nie może pan zrobić nic wbrew mojej woli.

— Czy nie rozumiesz, co to za okazja? To śmieszne z takim uporem uprawiać ziemię, harując latami jak wół, podczas gdy pieniądze same cisną się do rąk i nie trzeba nawet ruszać się z miejsca.

— Ależ ja...

— Nie jesteś chłopem, żeby uprawiać ziemię! Jesteś szanowanym obywatelem, człowiekiem z towarzystwa, i masz wobec tego towarzystwa i wobec rodziny pewne zobowiązania.

— W pełni się z nich wywiązuję!

— Jesteś tego pewien?

— Miguelu, myślę, że myli pan pewne sprawy — Gustavo próbował zachować zdrowy rozsądek. Pukanie do drzwi przerwało ich rozmowę.

— Proszę! — zawołał Miguel.

— Przepraszam panów, pani Angelina kazała panom powiedzieć, że właśnie przybył fotograf.

— Już schodzimy! — odparł krótko Miguel, choć w najmniejszym stopniu nie był zainteresowany pozowaniem do rodzinnego portretu. To był jeszcze jeden kaprys jego córki. Znosił wszystkie jej kaprysy, ponieważ ją ubóstwiał. — Gustaw — wrócił do przerwanej rozmowy — wanał to wspaniały interes, interes na miarę nowej epoki! Przyniesie ci fortunę, a przy tym nie będziesz musiał ruszać się z miejsca i harować w pocie czoła, będziesz zawsze blisko Angeliny.

— Miguelu, nie znam się na rudach, za to znam się na rolnictwie. Nie na próżno studiowałem w Belgii agronomię. A poza tym nie chciałbym spędzać życia na przesiadywaniu w klubie i hazardzie.

— Hola, hola, ubliżasz mi.

— Chciałbym też dać zatrudnienie i utrzymanie tym biednym wieśniakom, którzy pracują w moim majątku.

— Mógłbyś zbić fortunę, a myślisz o bzdurach! — Miguel był rozgoryczony.

— Nie jestem aż tak pazerny.

— Gustavo, moglibyśmy się dorobić ogromnego majątku.

— Mnie tyle wystarczy. Po co mi więcej? Za pieniądze szczęścia się nie kupi — odparł Gustavo i wyszedł z gabinetu teścia.

Zdawał sobie sprawę, że Miguel przegrywa w karty bardzo wysokie sumy, zachowując przed światem pozory dobrze sytuowanego właściciela ziemskiego. Wprawdzie ogromną część długu udało się spłacić, ale Miguel nie miał żadnego kapitału, który mógłby zainwestować w jakieś intratne przedsięwzięcie. Stracił ziemię, a oszczędności topniały z dnia na dzień. Teraz cała rodzina liczyła na Gustava i jego dochody. Poczul się jeszcze gorzej, kiedy Alvaro, przyjaciel i zarazem adwokat rodziny, zaczął go namawiać, żeby przystał na propo-

zycje Miguela. Gdyby przynajmniej miał z Angeliną dziecko, może wszystko wyglądałoby inaczej. Ale tak... Przy Angelinie nie potrafił żyć pełnią życia.

Schodząc po schodach, złościł się sam na siebie, że wciąż znosi jej kaprysy. Denerwowały go celebrowane w gronie rodzinnym obiady, a zjawienie się fotografa i udawanie przy nim rodzinnej sielanki wywoływało w nim wściekłość. Kiedy fotograf ustawiał ich do zdjęcia, Gustavo próbował się uśmiechnąć, ale przychodziło mu to z trudem. Patrzył na Angelinę i jej rodzinę, próbując ukryć niechęć. W końcu zdobył się na uśmiech. Żona wpatrywała się w niego jak w obrazek, posyłała mu zakochane spojrzenia. On jednak nie myślał o niej, lecz o dziewczynie, którą spotkał nad jeziorem. Podczas pobytu na wsi nigdy wcześniej jej nie widział. Teraz mimo woli porównywał obie kobiety i z przykrością stwierdził, że do Angeliny nic już nie czuje, że nie potrafi jej kochać. Był pewien, iż dzieje się tak nie dlatego, że jest skazana na wózek inwalidzki, lecz z powodu jej trudnego, zaborczego charakteru oraz skłonności do myślenia wyłącznie o sobie i uzalania się nad sobą. Wiedział, że nigdy jej nie opuści, ale nikt go nie zmusi, by ją kochał. Wiecznie rozdarty między poczuciem obowiązku a pragnieniem ucieczki, pozostawał u jej boku, bo tak kazało mu sumienie. Tylko czasami wymykał się na wieś, do odległego majątku, żeby znaleźć trochę wolności i wytchnienia.

Choć Modesta przyjęła przyjaciółkę z otwartymi ramionami, zdawała sobie sprawę, że leczenie Rosy może się przeciągnąć i wiązać z poważnymi kosztami. Zaproponowała Rosie, by porozmawiała z ojcem Lucecity, lecz przyjaciółka aż się wzdrygnęła na samą myśl o tym. Nigdy w życiu o nic go nie prosiła, teraz też będzie walczyć sama, a do niego nie zwróci się na pewno. Była biedna, lecz zbyt dumna, żeby się poniżyć, prosząc go o wsparcie. Przywykła do tego, że głowę należy nosić dumnie, mimo wszelkich przeciwności losu i życiowych kłopotów. Ugięłaby się tylko w przypadku, gdyby chodziło o los jej dziecka. Modesta w pierwszej chwili uszanowała jej decyzję, ale coraz silniejsze bóle, na które cierpiała Rosa, spowodowały, że gorączkowo zaczęła rozmyślać, co by tu zrobić.

Kiedy już lekarz zbadał pacjentkę, Modesta zaniepokoiła się nie na żarty. Choroba Rosy wkroczyła w ostatnią fazę, pomoc lekarska mogła polegać tylko na przepisaniu środków uśmierzających. Gdy pod wpływem leków bóle Rosy ustępowały, Lucecicie wydawało się, że wszystko będzie dobrze i matka wyzdrowieje.

Rosa jednak rozumiała, że nie ma dla niej ratunku. Zostało jej niewiele czasu — musiała w końcu przeprowadzić rozmowę z ojcem swojej córki. Miała ogromne opory, wstydziła się, ale pocieszała się tym, że przecież nigdy dotąd nie była dla niego ciężarem. Teraz musiała się przemóc i zwrócić do niego, bo przecież Bóg chciał, aby przed śmiercią zabezpieczyła materialnie ich córkę. Nie mogła tego pozostawić Modestcie, która i tak już wiele dla nich zrobiła. Lucecita zresztą miała prawo do czegoś więcej, niż mogła jej to zapewnić Modesta. Dziewczynie potrzebna była ojcowska opieka. Rosa żarliwie prosiła Boga, by otworzył serce tego człowieka. Któregoś dnia poprosiła Modestę, żeby powiadomiła Miguela Mendozę, iż chce cię z nim widzieć.

Zdawała sobie sprawę, jak bardzo się zmieniła, wiedziała, że Miguel nie rozpozna w niej dawnej pięknej kochanki. Z trudem uniosła się na łokciu i próbowała poprawić pościel, potem nieporadnie przyglądała włosy i wreszcie z ogromnym wysiłkiem usiadła na łóżku. Była gotowa na wszystko.

Miguel z niesmakiem słuchał słów Modesty. Był najwyraźniej zdenerwowany i myślał tylko o pieniądzach, które wymykały mu się z rąk. Ale Modestę trudno było zbić z tropu.

— Rosa Camejo — powiedziała prosto z mostu. — Proszę nie udawać. Poznał ją pan przed laty, była piękna i młoda. Kiedy ją pan porzucił, urodziła dziecko. Dziewczynkę, pańską córkę.

— Co za brednie — Miguel nerwowo machnął ręką.

— Przypuszczałam, że pan o wszystkim zapomniał. Nic dziwnego, pan, człowiek z taką pozycją społeczną, a ona uboga — nie dawała za wygraną Modesta. — Proszę nie zapominać, że Rosa nie pojawiła się w pańskim życiu, usunęła się w cień. Nawet teraz nie zwróciłaby się do pana, gdyby nie było to konieczne.

— Czego chce ode mnie? — wydusił z trudem. Na jego twarzy malowało się przerażenie.

— Rosa jest ciężko chora, proszę pana.

— Dobrze, wyślę jej trochę pieniędzy.

— Pan mnie nie rozumiał. Ona jest umierająca. Nie oczekuje pieniędzy.

— W takim razie — czego?

— Chce się z panem zobaczyć. Prosi, żeby pan przyszedł.

— Ja? Po co?

— To ona odpowie na pańskie pytanie — odparła Modesta.

— Posłuchaj mnie, Modesto — Miguel nie ukrywał zirygowania — w żadnym razie nie mogę sobie komplikować życia. To, co mnie łączyło z tą kobietą, od dawna nie jest już aktualne. To zamierzchnia przeszłość...

— Jest coś, co nie należy do przeszłości — tłumaczyła cierpliwie Modesta. — To pańska córka! Gdyby ją pan widział... Prawdziwa piękność. Czy nie jest pan ciekaw, jak wygląda, nie chciałby jej pan poznać?

— Dlaczego miałbym to zrobić? Jest dla mnie obcą osobą — Miguel był niewzruszony. — Po tylu latach nie czuję się za nią odpowiedzialny.

— Nigdy nie czuł się pan odpowiedzialny.

— Modesto, zapominasz się! Czy nie zdajesz sobie sprawy, że może cię to kosztować utratę pracy w moim domu?

— Tak, panie Miguelu. Byłoby mi przykro pogodzić się z tym po tylu latach spędzonych u państwa. Ale obiecałam Rosie, że porozmawiam z panem...

— No, dobrze — przerwał jej niecierpliwie. — Spełniłaś obietnicę, koniec sprawy. Zanim Rosie pieniądze — uciał z pogardą, podając jej banknoty. — Ale wybij sobie z głowy, że mógłbym się z nią zobaczyć.

— Mówiłam panu, że Rosa jest ciężko chora, umierająca — upierała się Modesta. — To ostatnia wola konającej kobiety. Jeśli pan odmówi, sumienie nie da panu spokoju. Proszę to zrobić choćby z litości.

Rozmowa urwała się nagle, ponieważ do pokoju weszła Graciela. Obrzuciła ich lodowatym spojrzeniem i wysłała Modestę do kuchni. Kobieta wychodząc, modliła się w duchu, by Bóg oświecił jej pracodawcę i natchnął go, aby poznał i zaakceptował córkę. Mimo wszystko nie traciła nadziei.

Miguel wycofał się jak niepyszny. Z trudem znosił swarliwy charakter swojej małżonki, ale to, co powiedziała Modesta, nie dawało mu spokoju. Wchodząc do jadalni, skąd docierały dźwięki fortepianu, na którym grała Angelina, czuł napływ nękających go myśli.

Jakie to dziwne uczucie — odkryć, że ma się jeszcze jakiegoś potomka, zastanawiał się. Podczas gdy ta córka ma wszystko, czego dusza zapagnie, druga zna tylko nędzę. Dlaczego miałbym mieć wyrzuty sumienia?

— Wspaniale, Angelino! Grałaś jak prawdziwa artystka — dotarł do niego głos Gracieli z nutą fałszywego zachwyty.

— Dziękuję, mamó. Mama zawsze mi schlebia.

— Twoja muzyka, mój aniele, jest tak uduchowiona — do pochwał dołączyła się matka Miguela.

— Dziękuję, babciu. A czy tobie się podobało, kochanie? — spytała Angelina Gustava.

— Bardzo — odparł nieobecny duchem.

— Grałam to dla ciebie.

To moja prawowita córka, myślał Miguel, spoglądając z czułością na swoje dziecko. Ona nie tylko z powodu swojego nieszczęścia zasługuje na moją troskę. Przyjście na świat tej drugiej to efekt szalonej przygody, która nie powinna się zdarzyć. Zobaczę, co da się zrobić, żeby nikt się o tym nie dowiedział.

Kiedy tak spoglądał z dumą na Angelinę, dojrzywała w nim pewna decyzja. Wreszcie ją podjął. Przeprosił domowników, mówiąc, że musi odwiedzić chorego przyjaciela, i wyszedł z

domu. Graciela odprowadziła go podejrzliwym wzrokiem. Miguel zdawał sobie z tego sprawę i ogarnęła go wściekłość. Kiedy już znalazł się na ulicy, odetchnął z ulgą. Nigdy nie stanowili dobranego małżeństwa, ale znosił ten związek dla dobra Angeliny. Pograżony w myślach, skierował się w stronę skromnego domku Modesty. Na moment zatrzymał się przed drzwiami, obawiając się tego, co zobaczy. W pamięci odtworzył postać młodziutkiej dziewczyny, którą znał przed laty. Zastanawiał się, czy byłby szczęśliwszy, gdyby się z nią ożenił. Niepewnie zapukał do drzwi.

Oczekująca odwiedzin Rosa czule przytuliła córkę. Zanim odejdzie na zawsze, musi jej jeszcze o czymś powiedzieć.

— Nie chcę, żebyś przeze mnie cierpiała. Byłam bardzo szczęśliwa. Jesteś bardzo dobrym dzieckiem i największą radością, jaka mnie w życiu spotkała.

— Proszę tak nie mówić, mamó. To tak, jakby... — Lucecita zawiesiła głos, nie mając odwagi wypowiedzieć tych słów.

— Pragnę odpoczynku, córeczko. Wydaje mi się, że moje życie było tak długie... i chciałabym już odpocząć. Ale nie odejdę w spokoju, jeśli będę widziała, że płaczesz, kochanie.

— Mamó, ja...

— Posłuchaj mnie, Lucecito. Muszę ci powiedzieć coś bardzo ważnego, zanim...

— Ktoś puka. To pewnie Sergio zapomniał kluczy. Pójdę otworzyć, mamó, i zaraz wrócimy do rozmowy — oddaliła się lekkim, pełnym gracji krokiem. Kiedy otworzyła drzwi, ujrzała nieznaną mężczyznę.

— Dobry wieczór — pozdrowił ją grzecznie.

— Kim pan jest? Czego pan sobie życzy?

— Chciałbym zobaczyć się z Rosą. Czy jest w domu?

— Z moją mamą? Kim pan jest?

— Ty jesteś z pewnością jej córką. Chciałbym z nią porozmawiać. Powiedz jej, proszę, że ma gościa.

— Nie może z panem rozmawiać, jest bardzo chora.

— Proszę cię, to bardzo ważne. Ja... — jąkał się Miguel, nie wiedząc, co powiedzieć.

— Dlaczego pan chce się z nią zobaczyć? Czy pan ją zna? — dopytywała się Lucecita.

— Tak.

— Skąd? Ze wsi? Nigdy tam pana nie widziałam. Proszę pana, chciałabym wiedzieć, kim pan jest — Lucecita była podejrzliwa i ostrożna.

— Nie mogę ci teraz wyjaśnić. Powiedz jej tylko...

— Lucecita! — zawołała Rosa, która poznała głos dawnego kochanka. — Córeczko, powiedz temu panu, że może wejść. Wpuść go.

— Mamo, nie teraz. Mama przecież bardzo źle się czuje. Nie ma mama siły na przyjmowanie gości, rozmowa mamę męczy.

— To bardzo ważne, Luz Mario. Powiedz temu panu, żeby wszedł, proszę cię.

— Mama pana prosi — zgodziła się niechętnie. — W takim razie proszę wejść — otworzyła drzwi na oścież.

Wpuściła go do pokoju i na prośbę matki zostawiła ich samych.

— Nie poznajesz mnie, prawda? — to były pierwsze słowa Rosy. W jego oczach dostrzegła niemal przerażenie, był wstrząśnięty jej widokiem. — Bardzo się zmieniłam od czasu, kiedy widzieliśmy się po raz ostatni. Nie jestem już tą wesołą, radosną dziewczyną, którą wtedy znałeś, która kochała cię do szaleństwa i która oddała ci się bez reszty duszą i ciałem. Niewiele zostało z tamtej osoby, w której byłeś kiedyś zakochany, prawda, Miguelu? Delikatna skóra, różowe, pełne usta. Uśmiech, który cię oczarował. Pamiętasz, jak lubiłeś, gdy się uśmiechałam? A teraz widzisz, co z człowieka mogą zrobić cierpienie i samotność. Teraz jestem starą, schorowaną kobietą, która na śmierć czeka jak na zbawienie. Ale nie zaprosiłam cię tu po to, by ci coś zarzukać, wypominać. Nie, Miguelu, nie potrafiłabym cię znienawidzić. Już dawno ci wybaczyłam. Poprosiłam, żebyś tu przyszedł, bo jest mi potrzebna twoja pomoc. Nigdy jej od ciebie nie oczekiwałam, nigdy cię o nic nie prosiłam, teraz jednak muszę, Miguelu.

— Gotów jestem zrobić dla ciebie wszystko, co tylko będzie w mojej mocy — wyrwało mu się nieopatrznie. Nie zdążył się zastanowić nad skutkami obietnicy.

— Możesz wiele zrobić... chciałabym tylko wiedzieć, czy mogę na ciebie liczyć — błagała go wzrokiem, podczas gdy on stał nieruchomo przy jej łóżku. — Nigdy potem nie pytałeś o mnie, nigdy mnie nie szukałeś, Miguelu. Kiedy mnie zostawiłeś, musiałam liczyć tylko na siebie. Było mi bardzo ciężko, ale udało mi się wychować córkę. Niestety, kiedy umrę, ona pozostanie sama i bez środków do życia.

— Nie mów tak, potrzebna ci jest fachowa opieka, dobry lekarz — próbował ją pocieszać, sam nie wierząc własnym słowom.

— Już byłam u lekarza. Nie ma dla mnie żadnej nadziei, Miguelu.

— Ależ Roso, jak mogłaś doprowadzić się do takiego stanu? — pytał z przerażeniem. Zapomniał, jak trudno żyje się na wsi, szczególnie biedakom. — Jak mogłaś...



— Tam na wsi nie jest jak tutaj — przypomniała mu spokojnie. — Tam zamiast lekarzy są znachorzy, którzy leczą ziołami. Na moją chorobę nie znali jednak odpowiedniego leku. Ukrywałam to wszystko przed córką, żeby zaoszczędzić jej cierpień, ale...

— I widzisz, do czego to doprowadziło, Roso — powtórzył Miguel. Rosa odebrała to jak oskarżenie, nie miała jednak siły zaprzeczyć, czekało ją coś znacznie ważniejszego.

— Popelniłam błąd — stwierdziła krótko. — Teraz to rozumiem. Ale najbardziej martwię się o moją córkę. Zostanie sarna, bez opieki, Miguelu. Gna niczemu nie jest winna. Nie zna życia. Boję się, że mogłaby stać się jej krzywda. Dlatego cię tu poprosiłam, Miguelu. Pragnę, żebyś zaopiekował się Luz Marią.

Mężczyzna odskoczył jak oparzony.

— Ja? Mam się zaopiekować? Ja... — zaczął się jąkać. — Przykro mi, Roso, ale nie mogę się tego podjąć, nie mogę ci tego obiecać.

— To również twoja córka! Musisz to zrobić!

— Zrozum mnie, proszę. A moja pozycja społeczna, rodzina? Mam żonę i córkę, które nie mają pojęcia o tym, co nas łączyło. Nie mogę tak ryzykować, narażając na szwank dobre imię.

— Kiedy się do mnie zalecałeś, nie myślałeś o tym — przypomniała mu z przekąsem. — Ja też niczego nie oczekiwałam w zamian za moje uczucie. Teraz jednak żądam tego od ciebie, Miguelu.

— Roso, ja...

— Wtedy byłam zakochaną dziewczyną, a teraz jestem matką, która z całych sił będzie walczyć o dziecko! — powiedziała ostrym tonem. Jej głos drżał, a twarz była blada jak ściana.

— Uspokój się, proszę. Zrozum, mam związane ręce. Nie mogę się nią zaopiekować.

— Musisz to zrobić. Przyjdzie ci to bez trudu. Lucecita jest dobrym dzieckiem, szybko ją pokochasz, zobaczysz. Tak niewiele potrzebuje. Dachy nad głową i trochę opieki.

— Proszę cię, pozwól mi to przemyśleć. Spadło to na mnie tak nieoczekiwanie. .. Musisz mi dać trochę czasu do namysłu — wycofywał się jak ostatni tchórz.

— Nie mogę dłużej czekać! Oczekuję odpowiedzi natychmiast. Teraz, tutaj, Miguelu! — nie dawała za wygraną. — Po to, żebym mogła spokojnie umrzeć. Czuję, że nie pozostało mi już wiele czasu... Za chwilę może być za późno...

— Nie myśl o tym, Roso. Może...

— Zrób przynajmniej to, Miguelu. Żebym mogła odejść w spokoju, wiedząc, że moja córka nie zostanie sama na łasce i niełasce losu. Ma tylko ciebie. Tylko ciebie...

— Ale ona nawet mnie nie zna. Przywitała mnie jak intruza.

— Powiedziała jej, że jej ojciec nie żyje. Kiedy jednak pozna prawdę, pokocha cię. Bardzo przeżyje moją śmierć, wtedy ty będziesz jej potrzebny, Miguelu. Proszę cię, obiecaj mi, że jej nie opuścisz i nie pozostawisz własnemu losowi, że się nią zaopiekujesz. Proszę cię... obiecaj mi... — jej głos zamierał. Głowa bezwładnie opadła na poduszkę. Z trudem chwyciła oddech, ale szeroko otwarte oczy wpatrywały się w niego z nadzieją.

— Pozwól mi wezwać lekarza, dokończymy rozmowę, kiedy poczujesz się trochę lepiej — próbował się wykręcić.

— Nie, nie ma na to czasu. Błagam cię, Miguelu. Proszę, zaklinam, nie ma czasu! Błagam, Miguelu! Nie pozwól mi tak umrzeć... Błagam cię na wszystkie świętości! Przysięgnij mi na coś, na kogoś, kogo najbardziej kochasz, że nie opuścisz naszej córki, że się nią zaopiekujesz! Obiecaj mi to!

— Dobrze — zgodził się wreszcie. — Zrobię, czego żadasz.

— Przysięgnij — nie ustępowała. — Przysięgnij, że się nią zaopiekujesz, że nie pozwolisz Lucecicie zginąć.

— Przysięgam, Roso. Daję ci moje słowo — wydusił i natychmiast tego pożałował. A oczy zrozpaczonej matki, wpatrzone uparcie w jego twarz, oskarżały go za wszystkie te lata, które spędziła bez niego, i za wszystkie cierpienia, które w życiu przeszły obie z córką.

— Dziękuję... Dziękuję ci, Miguelu. Zabierz ją ze sobą. Niech będzie przy tobie. Strzeż jej jak źrenicy oka. I nigdy nie zapomnij, co mi obiecałeś, na co przysięgałeś... — powtarzała jak zaklęcie, które powinno głęboko i na zawsze zapaść w serce człowieka, którego kiedyś tak bardzo kochała.

Teraz mogła spokojnie umrzeć. Oczy miała zamknięte, a na jej twarzy zagościł anielski wprost spokój. Jej cierpienia dobiegły kresu.

Miguel spoglądał na nią z niedowierzaniem. Żałował, że w ogóle przystał na tę wizytę. Przyszedł tu i nie mając sumienia odmówić, złożył umierającej kobiecie obietnicę, którą będzie musiał wypełnić, a zupełnie nie wie, jak miałby to zrobić. To, co usłyszał, wprawiło go w zdumienie i oszołomiło. W jednej chwili jego życie bardzo się skomplikowało, ale nie było już od tego odwrotu. Obiecał Modestcie, że zaopiekuje się dziewczyną, pod jednym wszakże warunkiem — nikt nie może się dowiedzieć, iż jest jego córką, nawet sama Lucecita. Kazał Modestcie sprowadzić dziewczynę do swojego domu jako jej pomocnicę.

— Powiemy, że została sierotą i że pozwoliłem ci wziąć ją do pomocy — instruował Modestę.

— Ależ to niesprawiedliwe, proszę pana! Nie tego Rosa oczekiwała!

— Obiecałem jej, że zaopiekuję się dziewczyną. Zobowiązałem się zapewnić jej dach nad głową, wyżywienie i opiekę. Niczego więcej nie obiecywałem! — pozostał nieugięty.

— To pański moralny obowiązek. Lucecita jest pańską córką...

— Moją jedyną córką jest Angelina! — krzyknął Miguel. — Jasne? Nigdy o tym nie zapominaj, Modesto! Ta druga to tylko nieszczęśliwy przypadek. To dziecko grzechu i wstydu. Czy sądzisz, że mógłbym ją gdziekolwiek i komukolwiek przedstawić jako swoją córkę? Myślisz, że mógłbym dać jej nazwisko? Ona nie może się o tym dowiedzieć! Nigdy! Nie wolno ci pisać o tym ani słowa, zrozumiałaś? Weź to! — podał jej zwitek banknotów. — To na koszty pogrzebu — wyjaśnił. — Kiedy już będzie po wszystkim, przyprowadź dziewczynę do mojego domu. Pewnie będzie cię wypytywała, skąd się wziąłem, dlaczego pomagam. Powiedz jej, że jako właściciel majątku znałem jej rodziców. I taka będzie oficjalna wersja dla wszystkich — zakończył.

Gdy wychodził z domu Modesty, był na siebie wściekły. Mijając dziewczynę, obrzucił ją przelotnym spojrzeniem. Musiał przyznać, że jest bardzo urodziwa, ale nie odczuł z tego powodu ojcowskiej dumy. Spojrzał na jej piękne, zdrowe nogi i ogarnął go niewypowiedziany smutek. Przyspieszył kroku, nie chcąc myśleć o złożonej obietnicy. Tę noc, pierwszą noc po śmierci Rosy, spędził samotnie w bibliotece, próbując sobie wyobrazić, co mogą mu przynieść nadchodzące dni.

Lucecita nawet na niego nie spojrzała. Dla niej był tylko nieznanym. Z niedowierzaniem wpatrywała się w pełną błogiego spokoju twarz zmarłej matki. Głęboko w duszy czuła, że jej matka po tylu cierpieniach może wreszcie odpocząć. O sobie i o tym, co ją czeka, nie pomyślała ani przez chwilę. Ból i smutek przyszły dopiero później. Zwały się na nią jak lawina, ale jej nie przygniotły, nie załamały. Matkę pożegnała z godnością, nie pokazując przed obcymi, jak wielką ogarnęła ją rozpacz.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy Miguel wrócił do domu, spotkał się tylko z pogardliwym spojrzeniem i wymówkami małżonki.

— Miguelu! — zawołała wyniośle.

— Życzysz sobie czegoś? — spytał z ironią.

— Jak śmiesz?! Jak śmiesz pytać?! — Graciela kipiała ze złości. — Wyszedłeś wczoraj i nawet nie wiem, kiedy wróciłeś. Nie przyszedłeś na noc do sypialni. Zamknąłeś się w bibliotece i siedziałeś tam do rana! Co się kryje za takim zachowaniem? Twoje milczenie mówi samo za siebie. Pewnie znowu wymyślisz jakąś historyjkę, w którą mam uwierzyć. Gdzie byłeś? I to przez tyle godzin... Spójrz tylko na siebie, jesteś brudny i wymięty. Gdzie byłeś, Miguelu?

— Nie muszę się przed tobą usprawiedliwiać!

— Nie mów do mnie takim tonem, Miguelu. Wypraszam sobie! Jeśli oczekuj? wyjaśnień, to dlatego, że zasługuję na szacunek. Nie życzę sobie, żebyś godzinami szwendał się po mieście i robił Bóg wie co!

— Czyżbyś mnie o coś podejrzewała, Gracielo? — spytał z lekką ironią, odzyskując rezon.

— Dobrze wiesz, ile przez ciebie wycierpiałam. Zawsze odgrywałeś wielkiego pana, porządnego człowieka, wspaniałego ojca!

— Nie mieszaj do tego córki! — ostrzegł żonę.

— Dobrze. W takim razie bądź łaskaw powiedzieć, gdzie spędziłeś wczorajszy wieczór! Mam chyba prawo wiedzieć!

— Już ci mówiłem, moje interesy to moja sprawa.

— Nie, Miguelu. Twoje tajemnicze eskapady i twoje błazenady dotyczą również mnie. Zapominasz, że byłam już obiektem plotek całego miasta i że najadłam się z tego powodu wstydu.

— Proszę cię, Gracielo.

— To ty przepuściłeś rodzinny majątek! — oskarżała go. — Roztrwonileś mój posag na swoje przygody, hulaszczę życie i interesy niewarte funta kłaków. A może to ja przegrałam majątek w karty i na zakładach? Mam więc prawo wiedzieć, o co chodzi tym razem.

— Wyjdź stąd, zostaw mnie w spokoju! — Miguel był szorstki jak nigdy dotąd.

— Tak łatwo się mnie nie pozbędziesz. Zaczęłam i dokończę tę rozmowę.

— W takim razie rób, co chcesz! — odpowiedział, bezradnie rozkładając ręce.

— Gdyby nie ja, ta rodzina już dawno popadłaby w nędzę! Nie masz za grosz wstydu, jesteś nieodpowiedzialny, jesteś...

— Proszę cię, skończ, zanim będzie za późno. Dość już tego!

— Wiesz dobrze, że chodzi mi nie tylko o pieniądze. Czy już zapomniałeś, jak uganiałeś się za spódniczkami zaraz po naszym ślubie?

— Milcz! — Miguel był zbyt rozdrażniony, by panować nad emocjami.

— Jak ci nie wstyd! Romansowałeś z każdą napotkaną kobietą, nawet z jedną z tych niechlujnych wieśniaczek! dolewała oliwy do ognia.

— Dość tego, Gracielo!

— Nie wierzyłam, że możesz być takim draniem, ale to była prawda.

— Proszę cię, Gracielo, wyjdź i zostaw mnie samego — spuścił nieco z tonu, zdając sobie sprawę, że ten dopiero rozpoczynający się dzień dla nikogo nie będzie miły.

Graciela zawsze wyładowywała złość na służbie. Teraz też niczym furia wypadła z gabinetu, zbiegła po schodach i wpadła do kuchni. Czując się w głębi duszy nieszczęśliwa, zawsze znajdowała jakiś pretekst, żeby wyżyć się na innych. Tym razem wchodząc do kuchni, zobaczyła nieznaną dziewczynę, ubraną w niemodną sukienkę. Zmierzyła ją spojrzeniem od stóp do głów.

— A to co za jedna? Czego tu szuka?

— To dziewczyna, która będzie mi pomagać, proszę pani — odparła Modesta.

— Pomagać? Komu? — prychnęła pogardliwie Graciela, nie spuszczać wzroku z nieznanym.

— Przepraszam, czy pan Mendoza nie rozmawiał z panią na ten temat? — Modesta udawała zdziwienie.

— Nie, Miguel o niczym mi nie wspominał.

— Myślałam, że...

— Modesto, o czym mąż miał mi powiedzieć?

— Widzi pani... — Modesta była nieco zmieszana. — Ona ma być moją pomocnicą.

— Nie rozumiem. Nikogo nie szukałam, niepotrzebna nam jeszcze jedna służąca. Dlaczego ją przyprowadziłaś? Skąd ją wzięłaś?

— To córka mojej najlepszej przyjaciółki, proszę pani — Modesta próbowała załagodzić sytuację. — Tej, która przyjechała ze wsi...

— Modesto, to wszystko wydaje mi się bardzo dziwne. Lepiej będzie, jeśli porozmawiam z mężem. Chodź ze mną — rozkazała.

Zmieszana kobieta bez słowa ruszyła za nią do pokoju Miguela. Zastały go pogrążonego w zadumie.

— Bądź łaskaw mi wyjaśnić, co to wszystko znaczy — Graciela zaatakowała go już od progu. — Modesta przyprowadziła do pracy jakąś dziewczynę. Wydaje mi się, że ma to związek z tobą.

— To prawda — Miguel próbował zachować spokój. — Zupełnie o tym zapomniałem. Czy Modesta nic ci nie mówiła? Jej przyjaciółka zmarła i została po niej sierota — udawał naiwnego.

— I co z tego? — spytała ironicznie Graciela.

— Modesta nie może jej przyjąć, bo ma za małe mieszkanie, a poza tym nie stać jej na utrzymanie dodatkowej osoby. Zapytała więc, czy dziewczyna mogłaby u nas pracować.

— A ty ochoczo na to przystałeś, prawda?

— To przecież normalny ludzki odruch, Gracielo.

— Bardzo mi przykro. Po pierwsze, nie pytałeś mnie o to, a po drugie — nie jest nam potrzebna. Teraz już wiesz wszystko, Modesto. Odprowadź ją tam, skąd ją wzięłaś.

Ze spuszczoną głową Modesta wyszła z pokoju. Postąpiła chwilę na schodach, żeby się uspokoić. Kiedy wróciła do kuchni, spostrzegła, że nieprzywykła do krzyków Lucecita drży jak wystraszone zwierzątko. Dziewczyna chciała wyjść i pierwszym pociągiem wrócić na wieś. Ale poczucie obowiązku i wdzięczność wobec Modesty kazały jej pozostać w tym obcym, zięjącym chłodem domu.

— Od kiedy to sprawy dotyczące prowadzenia domu są załatwiane za moimi plecami? — syczała Graciela po wyjściu Modesty. — Dlaczego się zgodziłeś na jej prośbę? Jesteśmy przytułkiem, czy co? Miguelu! — denerwowała się coraz bardziej, bo Miguel wciąż milczał. — Zrozum, Modesta nie może jej tu zatrzymać... Nie będę rozwiązywać cudzych problemów! Nie chcę! Nie życzę sobie tej wieśniaczki pod moim dachem! Ani chwili dłużej! Czuję odrazę do tych ludzi!

— Nie bądź tak surowa. Ona jest młoda. Spróbuj, zobaczysz, co umie, a potem zdecydujesz.

— Skąd u ciebie takie dobre serce? — spytała go z przekąsem. — Odkąd to zajmujesz się biednymi sierotami? Tylko tego mi jeszcze brakowało!

— Gracielo...

— Dlaczego chcesz tę dziewczynę zatrzymać w naszym domu? Jaka jest prawdziwa przyczyna? Powiedz mi! Oczekuję prawdy! No, dalej, na co czekasz?! Mów!

— Nie musisz od razu dorabiać do tego swojej teorii, Gracielo — powiedział zmęczonym głosem. — Przyjąłem ją, bo Modesta mnie o to prosiła, bo... nigdy niczego od nas nie oczekiwała, a pracuje już od wielu lat. Nie potrafiłem jej odmówić.

— Z każdą chwilą masz coraz czulsze serce. Kto by pomyślał... — ironizowała. — Rano omal mnie nie spoliczkowałeś, a teraz mięknie jak wosk.

— Przecież nie podniosłem na ciebie ręki — próbował się usprawiedliwić.

— Dobrze! — przerwała mu rozdrażniona. — Ale w żadnym razie nie życzę sobie tej dzikuski u siebie w domu! To moja ostateczna decyzja i oczekuję, że zostanie uszanowana — oznajmiła triumfalnie i poszła szybko do kuchni.

— Modesto! — zawołała głośno kucharkę. — Ta wieśniaczka nie może tu zostać.

— Bardzo by się przydała, pani Gracielo. Proszę ją zatrzymać.

— Ostatnio często się zwalniałaś. Kuchnia jest zapuszczona. Szłam ci na rękę, ale tego już za wiele. Nie będzie więcej ustępstw.

— To nie jest ustępstwo. Przyda się w tym domu jeszcze jedna para rąk do pracy — próbowała ją przekonać Modesta.

— Wystarczą nam te, które mamy. Nie życzę sobie jakiejś nieokrzesej wieśniaczki, która z pewnością nie zna się na takiej pracy, a poza tym nie wiadomo, skąd się wzięła.

— Ona wszystko potrafi, pani Gracielo — Modesta nie dawała za wygraną. — Jest bardzo pracowita, zapewniam panią. A jeśli czegoś nie będzie potrafiła, szybko się nauczy. Poza tym niewiele będzie kosztować. Za parę groszy będzie pani miała jeszcze jedną służącą.

— No, dobrze! — powiedziała nagle udobruchana. — Może masz rację. W porządku, Modesto, przekonałaś mnie. Dziewczyna może tu zostać. Będzie podawała do stołu.

— Dziękuję pani.

— Przypuszczam, że nie ma pojęcia o dobrych manierach — podsumowała pogardliwie. — Spróbuj ją czegoś nauczyć.

— Tak, proszę pani — powiedziała cicho Modesta.

Choć Lucecita nip zdawała sobie sprawy z tego, co zaszło w gabinecie pana Miguela, była szczęśliwa, że pozostanie w tym ogromnym bogatym domu, pełnym eleganckich ludzi. Serdeczna i dobra z natury, a przy tym prostolinijna, miała nadzieję, że wszyscy ją polubią. Modesta znalazła jej jakąś starą służbową sukienkę, którą musiała trochę przerobić, żeby

pasowała na jej Figurę. Musiała przyznać, że Lucecita nie radzi sobie z obowiązkami, że wszystko leci jej z rąk, miała jednak nadzieję, iż dziewczyna wkrótce nabierze wprawy. Bała się wybuchu złości pani Gracieli, ale podświadomie liczyła na to, że pan Miguel dyskretnie będzie jej bronił. Pani Graciela powierzyła Lucecicie podawanie do stołu. Modesta cierpliwie wyjaśniała dziewczynie, która zastawa służy do codziennego użytku, a której używa się tylko przy wyjątkowych okazjach. Lucecita nie mogła się nadziwić, po co państwu tyle naczyń i sprzętów. Modesta nieustrudzenie uczyła ją kolejności nakrywania do stołu — z której strony mają stać szklanki do wody i kieliszki do wina, jak należy układać serwetki i jak mają być rozłożone sztućce...

— Półmiski są bardzo ważne — wyjaśniała. — Zawsze podawaj je z lewej strony...

Lucecita słuchała z uwagą. Bardzo chciała opanować tę sztukę, ale nie było to takie proste. W wiejskiej chacie miały tylko po dwa talerze, dwie łyżki, tyle samo widelców i noży. Co chwilę nerwowo pocierała czoło, próbując wszystko zapamiętać. Pozostała służba pomagała jej, jak tylko mogła, odgrywając role państwa Mendoza. Lucecicie wydawało się, że to wszystko na nic. Była całkowicie bezradna, nie wiedziała, co ma mówić i robić. Wkrótce zapadł zmierzch, a ona wciąż nie— mogła się pochwalić biegłością w sztuce podawania do stołu. Gdy nadeszła pora kolacji, dziewczyna niepewnie zajrzała przez uchylone drzwi do salonu. Elegancy mężczyźni, młoda kobieta na wózku inwalidzkim, piękna jak anioł, obok starsza pani i pani Graciela, o której już wiedziała, że nie ma najłatwiejszego charakteru. Patrząc na nich, wystraszyła się do reszty. Ręce jej się trzęsły, choć za wszelką cenę próbowała się opanować.

Gdybyś tylko była przy mnie, pomyślała o matce, gdyby udało ci się wyzdrowieć i wrócić na wieś, do naszego domu... Tak bardzo mi ciebie brakuje, mamó. Smutno mi, bo jestem sama i opuszczoną, jak ten przydrożny kamień, który każdy może kopnąć i pójść dalej.

— Nie wiem, po co im tyle talerzy, jakby jeden komplet nie wystarczył — żaliła się Modeście.

Jej pierwszym zadaniem było zanieśenie kawy do pokoju Gustava.

— Kogo? — zdziwiła się Lucecita.

— Pana Gustava. Dopiero co przyjechał — odparła spokojnie Modesta.

— Gdzie mam to zanieść? — spytała przestraszona, niepewnie trzymając w ręku tacę.

— To coś nazywa się tacą— wyjaśniła Modesta. — Zaniesiesz kawę do biblioteki. Pójdiesz schodami w górę, potem skrećisz w lewo i wejdiesz w pierwsze drzwi po prawej stronie. Zrozumiałaś?

— Schodami, w lewo i pierwsze drzwi z prawej — próbowała zapamiętać.

Niepewnym krokiem weszła po schodach. Przez cały czas taca drżała jej



w rękach. Dziewczyna starała się nie rozlać kawy. Przeszkadzały jej buty, bo przywykła chodzić boso. Bała się, że zahaczy nogą o stopień, dlatego stąpała, jak tylko mogła najostrożniej. W końcu dotarła do opisanych przez Modestę drzwi. Nieśmiało zapukała, a po chwili weszła do biblioteki.

— To pan?! — krzyknęła z niedowierzaniem, gotowa do ucieczki.

— Ty jesteś tą dziewczyną znad jeziora — stwierdził Gustaw, wstając, by odebrać kawę. — Można wiedzieć, jak się tu... — nie dokończył pytania, bo przerwał mu dźwięk spadającej na podłogę porcelany. Kiedy się schylił, by zebrać resztki rozbitej filiżanki, Lucecita uciekła. Wpadła do kuchni przerażona.

— Dziecko, co ci się stało? — podbiegła do niej zaniepokojona Modesta.

— To on, Modesto! Ten człowiek!

— Jaki człowiek?

— Ten, któremu zaniiosłam kawę.

— Pan Gustavo?

— Nie wiem, jak ma na imię. Ale ja go znam, Modesto!

— Ty? Pana Gustaw? — Modesta przerażona się, sądząc, że dziewczyna albo ma zbyt bujną wyobraźnię, albo celowo kłamie.

— Tak, jego — potwierdziła Lucecita. — Widziałam go raz nad jeziorem. Kapałam się, a on chciał mi zabrać sukienkę.

— Co ty za bzdury opowiadasz?

— Naprawdę, Modesto! Tak było! Kapałam się któregoś dnia w jeziorze i nagle on pojawił się nie wiadomo skąd! Chciał mi zabrać sukienkę, zaczął się ze mnie naśmiewać! Wtedy ja się zezłościłam i nawymyślałam mu od złodziei! Rzuciłam w niego kamieniami i poszczułam go psem! — wyrzuciła z siebie jednym tchem. — A jeden kamień prawie trafił go w głowę! — przypomniała sobie na końcu.

— O, mój Boże!

— I co mam teraz zrobić? Gdzie mam się schować? — pytała przestraszona Lucecita. — Jutro skoro świt wracam w góry. Do domu.

— Uspokój się, kochanie, jesteś bardzo zdenerwowana.

— Modesto, oni mnie przepędzą. A w dodatku upuściłam...

— Co takiego?

— I kawa wylała się na podłogę.

— O, Najświętsza Panienko...

— To ze strachu! Skąd miałam wiedzieć, że spotkam tam tego człowieka? — tłumaczyła się Lucecita.

Gustaw, nie tracąc czasu, poszedł spytać teścia, kim jest nowa dziew\* czyna. Miguel wyjaśnił mu, że to córka jego niedawno zmarłej znajomej ze wsi. Wiedział już o rozbitej filiżance.

— Modesto, spróbuj to jakoś załagodzić — poprosił służącą, obawiając się kolejnej awantury. Był przekonany, że Graciela tylko czeka, by wyrzucić nową służącą.

Gustava zaintrygowała ta dziewczyna, odszukał więc ją niezwłocznie.

— Czy pan mnie zwolni? — spytała ze strachem, gdy tylko zobaczyła, jak wchodzi do kuchni.

— Nie — odparł spokojnie. — Myślisz, że chciałbym się zrewanżować za twoje zachowanie nad jeziorem? Na szczęście niezbyt celnie rzucasz. Słowa rozwiewa wiatr, gdybyś mnie jednak trafiła tym kamieniem, na pewno by mnie zabolalo — zażartował.

— Naprawdę przepraszam, ale musiałam się bronić. To wszystko ze strachu. ..

— I ze złości — przypomniał jej, rozbawiony. — Przestań się martwić, już o tym zapomniałem. Jak masz na imię? — spytał, ponieważ nikt mu jej nie przedstawił.

— Luz Maria, proszę pana. Ale mówią do mnie Lucecita — dodała.

— Dobrze, Lucecito. Zawieramy przymierze? — spytał z uśmiechem.

— Zawieramy — odparła krótko, choć w dalszym ciągu trochę się go bała.

Lucecita szybko zapomniała o przykrym wydarzeniu. Modesta zawołała

ją do podawania kolacji. Choć nie mówiła tego głośno, była dumna ze swojego stroju. Za wszelką cenę starała się przemóc strach.

Drżały jej ręce i najchętniej skryłaby się w mysiej norze, ale Modesta już podała jej tacę z wazą zupy i życząc szczęścia, popchnęła lekko w kierunku jadalni. Pogardliwe spojrzenie Gracieli ostatecznie podcięło dziewczynie skrzydła; zbladła i zadrżała.

— Najpierw obsłuż gościa — poleciła Graciela wyniosłym tonem.

Lucecita spojrzała na nią z przerażeniem, ale natychmiast przeniosła

wzrok na kobietę na wózku. Angelina wydała jej się piękna jak anioł. Zapatrzona w nią jak w obrazek, nie spostrzegła, że taca się przechyliła i trochę gorącej zupy wylało się na

spodnie Alvara. Zrobiło się zamieszanie, zrozpaczona Lucecita uciekła do kuchni. Była przekonana, że pani ją wyrzuci. Na szczęście Alvaro się nie poparzył. Graciela wrzeszczała jak opętana, podczas gdy inni próbowali ją uspokoić. Wszyscy dopytywali się z niedowierzaniem, skąd się wzięła ta „brudaska”, tak jąbowiem zaczęli nazywać. Tylko Miguel i Gustavo milczeli jak zakłęci. Co więcej, Gustavo dobrze się przy tym bawił. Miał już serdecznie dosyć sztywnej atmosfery, która panowała w tym na pozór wielkopańskim domu. Lubił patrzeć na rozwścieczoną teściową. Graciela szybko się opanowała. Zawołała Fefę, żeby podawała do stołu. Wciąż jednak była rozdrażniona i o wszystko obwiniała Miguela. Podejrzewała, że za jego stoickim spokojem kryje się coś więcej niż współczucie, na razie jednak nie potrafiła dociec, o co tu chodzi.

— Lepiej będzie, jeśli wrócę na wieś — użalała się Lucecita przed Modę — stą. — Tutaj nic nie potrafię robić jak trzeba.

Ale Modesta nie przejęła się incydentem, wiedziała, że Lucecita dopiero zaczyna pracę. Przypomniała sobie, że na początku Fefa też coś rozbiła, chyba wazon. Chcąc poprawić Lucecicie nastrój, opowiedziała jej o tym. Dziewczynie powoli wracał humor i wiara w siebie.

Po kolacji Angelina poprosiła Gustava, żeby wyszedł z nią na spacer do ogrodu. Wdzięczyła się do męża, ale on nie zwracał na to uwagi, jego myśli krążyły bowiem wokół Lucecity. Miał z tego powodu wyrzuty sumienia i był wobec Angeliny bardziej uległy i pobłażliwy. Ona zaś cieszyła się ze wspólnie spędzonych chwil. Zasypywała męża pytaniami, na które odpowiadał zdawkowo i niezbyt chętnie. W pewnej chwili dotarli do nich przez okno w kuchni jakieś głosy. Gustavo zaczął się przysłuchiwać. Rozpoznał głos Gracieli, która mówiła coś ostrym tonem do Modesty. Modlił się w duchu, żeby teściowa dała się przekonać i nie odprawiła tej nieszczęsnej dziewczyny. W końcu Graciela przystała na usilne prośby Modesty i dała jej podopiecznej jeszcze jedną szansę. Gustavo odetchnął z ulgą. Spojrzał życzliwie na Angelinę, która uśmiechała się do niego przymilnie, wierząc, że poprawiły się ich wzajemne stosunki.

Modesta odprowadziła Lucecitę do jej pokoju, małej zatęchłej izdebki w dawnym budynku gospodarskim. Wszedłszy do środka, dziewczyna zadrżała ze strachu. Rzuciła się Modęście w ramiona i prosiła, by wzięła ją z powrotem do swojego skromnego domu. Modesta pozostała niewzruszona. Wytrzepała pościel, posłała łóżko i każda dziewczynie się położyć. Lucecita drżała jeszcze długo, sama nie wiedząc, dlaczego.

Kiedy się obudziła następnego ranka, w pierwszej chwili nie pamiętała, gdzie się znajduje. Siedziała na brzegu łóżka, dopóki nie uświadomiła sobie, co się wydarzyło wczorajszego dnia. Znowu zadrżała z uczucia bezsilności. Przemogła się jednak, ubrała i pewnym krokiem poszła do domu Mendozów. W kuchni zastała już Modestę, która czekała na nią z nowym strojem. Zdziwiła się w pierwszej chwili, ponieważ nie była przyzwyczajona do takiej rozrzutności, ale Modesta wyjaśniła jej, że taka jest wola pracodawcy.

Nie mogła się doczekać chwili, gdy wreszcie zacznie pomagać doświadczonej Modeście, nie chciała bowiem być dla nikogo ciężarem. Kucharka myła warzywa, a Lucecita kręciła się koło niej. W pewnej chwili wielka porcelanowa waza wysunęła się jej z rąk i rozbiła na drobne kawałki. W odruchu rozpaczy chwyciła się za głowę, żeby nie zacząć głośno krzyczeć. Była przekonana, że to już koniec jej pobytu w tym domu. Czuła, że gdyby nie Modesta i Sergio, nienawidziłyby Limy.

W tym momencie nadszedł Gustaw. Gdy tylko się zorientował, co się stało, powiedział, że da Modeście pieniądze, aby mogła kupić nową wazę, zanim teściowa dostrzeże stratę. Właśnie wręczał jej banknoty, gdy do kuchni weszła Graciela

— Co tu robisz, Gustaw? Dlaczego dajesz Modeście pieniądze?

Gustaw milczał, próbując znaleźć jakąś wymówkę.

— Odpowiedz na moje pytanie, Gustaw. Co to za pieniądze?

— Nagradzam ją za dobrą pracę.

— Modesta dostaje stałą pensję. Nie ma potrzeby dawać jej dodatkowych pieniędzy.

— Chciałbym jednak, żeby je wzięła. Modesto, to za twoją wspaniałą kuchnię — zwrócił się do kucharki, z galanterią podając jej banknot. Służba uwielbiała go za bezpośredniość, zrozumienie dla innych i wyrozumiałość dla drobnych potknięć.

— Dziękuję panu.

— Po co być tak rozrzutnym?! — prychnęła z pogardą Graciela.

— Jeśli inni mieszkańcy tego domu są rozrzutni, nie widzę powodu, dla którego i ja nie miałbym taki być — powiedział z ironią. — Proszę wybaczyć, ale muszę już iść.

— Gustaw, mam nadzieję, że będziesz na obiedzie. Miguel zaprosił twojego brata i państwa Goyeneche.

— Jeśli przychodzi Emilio, to na pewno będę.

— Słyszałyście?—zwróciła się Graciela do służby już po wyjściu Gusta— va. — Bierzcie się do roboty, mamy gości na obiedzie. Podajcie srebrne sztuce, haftowany obrus i najdelikatniejszą porcelanę. Fefa, ty będziesz podawać, idź nakryć do stołu. Nie chcę już widzieć w jadalni tej wieśniaczki, która do niczego się nie nadaje. A właśnie, gdzie ona jest?

— Sprząta swój pokój. Wczoraj posprzątała kuchnię i pozmywała naczynia...

— Dobrze. Przygotuj sok pomarańczowy, niech go zanieś mojej córce. Mam nadzieję, że przynajmniej to zrobi jak trzeba — dodała.

— Chciałam panią prosić o możliwość wyjścia na chwilę do sklepu... — zaczęła nieśmiało kucharka.

— O tym nie ma mowy, Modesto. Już jest dwunasta, lada moment zjawią się goście.

— Dosłownie na chwilę, zaraz wrócę — prosiła Modesta.

— To, że mój zięć dał ci pieniądze, nie oznacza, że masz wychodzić do sklepu w czasie pracy. I niech ta dziewczyna się pospieszy z sokiem dla Angeliny!

— Co teraz zrobimy? — spytała przerażona Modesta po wyjściu Gracieli.

— Ja nie mogę pójść — odezwała się Fefa. — Pani życzy sobie, żebym natychmiast zabrała się do nakrywania stołu.

— Co nam po tych pieniądzach, skoro nie możemy uratować Luceci— ty? — stwierdziła ze smutkiem Modesta.

Zawołała Lucecitę i powiedziała jej, żeby zniosła sok panience Angelinie. Dziewczynynie ze strachu trzęsły się ręce, spoglądała błagalnie na Fefę. Ale Modesta pozostała nieugięta. Uważała, że Lucecita musi się przemóc. Tylko w ten sposób czegoś się nauczy i będzie się zachowywała swobodniej w obecności państwa.

— W kuchni powiedziano mi, że mam przynieść sok — powiedziała Lucecita, stając w drzwiach pokoju Angeliny.

— Dobrze.

— Pomarańczowy — dodała, wciąż tkwiąc przy drzwiach. Nie wiedziała, czy ma wejść do środka, czy też zostawić sok na stoliku stojącym obok drzwi i natychmiast zawrócić.

— Nie stój tak, podaj mi ten sok — powiedziała ostro Angelina.

Lucecita podała jej sok i natychmiast się odwróciła, żeby wyjść.

— Poczekaj — zawołała za nią Angelina. — Zabierzesz od razu tę szklanę. Ładnie ci w tym stroju — powiedziała, kiedy dziewczyna znalazła się tuż obok niej.

— Czuję się jakoś sztywno, jakby mnie coś krępowało — wyznała Lucecita szczerze. — Ale bardzo dziękuję. W ten sposób będę miała więcej ubrań i razem z tymi, które przywiozłam ze wsi, wystarczy mi na długo. Podziękuję mamie panienki, kiedy ją zobaczę.

— Możesz już iść — mruknęła Angelina, podając Lucecicie szklanę. Zupełnie nie zwracała uwagi na to, co mówiła dziewczyna.

— Dobrze, panienko. Wracam do kuchni.

— Zaczekaj — usłyszała głos Miguela, który akurat wchodził do pokoju Angeliny.

Lucecita zadrżała, oczekując nowych uwag na swój temat.

— Weź — powiedział nieoczekiwanie i podał jej pieniądze.

Dziewczyna spojrzała na niego zdziwiona.

— Co mam z tym zrobić?

— To dla ciebie.

— Dla mnie? O nie!

— Dlaczego nie? — zdziwił się Miguel, myśląc o córce i żonie, które natychmiast wyrwałyby te pieniądze i domagały się jeszcze większej sumy. Zdziwiła go skromność dziewczyny.

— Nie, proszę pana, bardzo dziękuję, ale nie wezmę.

— Dopiero zaczęłaś pracować, nie masz grosza przy duszy — próbował ją przekonać. — Za te pieniądze możesz sobie coś kupić.

— Nie wiem, co mam robić — wahała się jeszcze. — Naprawdę mam je wziąć?

— Oczywiście. Mówiłem ci już.

— Pan jest taki dobry... Wszyscy są tu dla mnie dobrzy. Dziękuję. Muszę już iść.

— Jaka ta dziewczyna jest śmieszna, prawda, ojczu? — podsumowała z pogardą Angelina.

Miguel nic na to nie odpowiedział. Zabolaly go słowa córki. Bardzo ją kochał, choć miał żal do żony, że wychowała ją na rozkapryszoną i bardzo egoistyczną kobietę. Ze smutkiem spoglądał na jej bezwładne nogi i mimo woli porównywał je z nogami tej zdrowej, zgrabnej wiejskiej dziewczyny. Przeklinał los za to, co się przydarzyło Angelinie.

Kiedy Lucecita wpadła do kuchni, w drzwiach zderzyła się z Sergiem. Modesta była zachwycona. Spadł jej prosto z nieba, może ją uratować, idąc do sklepu po wazę. Sergio popatrzył z wyrzutem na matkę. Żałował, że nie może pobyć przez chwilę w towarzystwie pięknej dziewczyny. Kiedy jednak dowiedział się, o co chodzi, lekkim krokiem pobiegł do sklepu pana Vincente.

— Popatrzcie, co mi dał pan Miguel — Lucecita w swojej naiwności pokazała pieniądze.

— Tobie? Dlaczego? Mnie nawet nie powie „dziękuję” — zdziwiła się Fefa.

— Nie chciałam, ale on się upierał. Jest dla mnie bardzo dobry. Powiedział, że mam sobie kupić, co chcę. Weź to, Modesto, kupisz wazę.

— Nie, zachowaj je dla siebie. Sprawa wazy została już załatwiona.

Przynajmniej mam taką nadzieję, dodała w duchu. Zastanawiała się, dlaczego Sergio jeszcze nie wrócił. Ma długie nogi, na pewno szybko będzie z powrotem. Zdażył wrócić na czas. W jednej ręce niósł wazę, a w drugiej książkę dla Lucecity. Dowiedział się, że dziewczyna

czyzna nie umie czytać, zaproponował więc, że ją nauczy. Teraz spełniał obietnicę. Oczy Lucycy rozbłysły szczęściem. Wspięła się na palce i pocałowała Sergia jak brata. Nie wierząc w to, co go spotkało, jeszcze długo dotykał miejsca, które musnęła wargami.

Stłumione hałasy i podniecone głosy docierające z jadalni odciągnęły uwagę służby od rozbitej wazy. Dowiedziano się wkrótce, że Angelina zemdląca. Fefa modliła się w duchu, aby obiad został odwołany. Na szczęście wkrótce wszystko się uspokoiło. Angelina była w swoim pokoju z Gusta— vem, a goście powoli zaczęli się schodzić.

— Przed chwilą zemdląca — usprawiedliwiała Graciela nieobecność córki.

— Tak mi przykro — powiedziała szczerze pani Goyeneche. — Może przyjdziemy innego dnia, Gracielo?

— Nie, nie. Nic się nie stało. Już wszystko w porządku. Gustavo jest teraz przy niej. Od tej tragedii nie odstępował jej na krok — kłamała Graciela. Przed całym miastem udawało jej się dobrze grać swoją rolę i robić wrażenie szczęśliwej rodziny, — Pielęgniarka mówi, że to przejściowe, nic poważnego. Teraz odpoczywa. Gustaw da nam znać, kiedy się obudzi.

— Mam nadzieję, że moja małżonka wszystkemu państwu wyjaśniła — powiedział Miguel, przepaszając za spóźnienie.

— Oczywiście. Tak nam przykro, że Angelina źle się poczuła.

— Przepraszam, muszę wydać polecenia służbie — stwierdziła Graciela, wychodząc z jadalni.

Chwilę później zjawił się brat Gustava, Emilio.

— Jesteśmy w komplecie. Oczywiście poza moją Angeliną — użalała się Graciela.

— Co za wstyd, Miguelu! — wykrzyknął Emilio. — Spotykamy się po raz pierwszy od kilku miesięcy... — powiedział, mając na myśli to, że Miguel nie chodzi do kościoła.

— Jako duchowny powinieneś się cieszyć — odparł ironicznie Miguel. — Jeśli nie widzimy się zbyt często, to znaczy, że zdajemy sprawę bezpośrednio Bogu.

— Znając ciebie, śmiem przypuszczać, że musiałeś przedłożyć Bogu już niejedno sprawozdanie — żartował Emilio.

— Tak długo się nie widzieliśmy — wtrąciła pani Graciela — że pewnie zdążyłeś już zostać kardynałem.

— Och, proszę nie przesadzać. Nie upłynęło aż tyle czasu.

— Emilio — Graciela wzięła go pod rękę — chciałabym cię poznać z panem Mendezem Goyeneche, dyrektorem generalnym Banku Peruwiańskiego i Londyńskiego.

— To prawdziwa przyjemność poznać ojca.

— Bardzo mi miło.

— Jego urocza małżonka. Ojciec Emilio Gonsalvez.

— Nie mieliśmy jeszcze okazji słuchać kazań ojca — powiedziała pani Goyeneche — ale słyszeliśmy o nich bardzo pochlebne opinie.

— Dopóki ludzie o nich mówią, to dobry znak.

— Tak uważał i Don Kichot. „Psy szczekają, Sancho. To znaczy, że posuwamy się na przód” — wtrącił się pan Goyeneche.

— A gdzie reszta rodziny? — dopytywał się Emilio. — Gdzie Gustavo? Czyżby nie wiedział, że tu jestem? Ktoś go powinien powiadomić.

— Nie trzeba. Na pewno usłyszał twój tubalny głos. Należy wybaczyć ojcu Emilio, czasami mówi tak głośno jak z ambony.

— Angelina chciałaby się z tobą zobaczyć, ale źle się poczuła, zemdląła — wyjaśniła Graciela. — Teraz odpoczywa. Może później zejdzie na dół.

— Co jej jest? Co powiedział lekarz? — dopytywał się zatroskany Emilio, który bardzo lubił swoją szwagierkę.

— Angelina nie znosi lekarzy. Odkąd się dowiedziała, że na jej chorobę nie ma lekarstwa, całkowicie straciła do nich zaufanie. A ta dzisiejsza historia to skutek rozstroju nerwowego... Stała się niesłuchanie wrażliwa. Myślę, że znam przyczynę. To pewnie z powodu muzyki. Wczoraj grała dla nas. Powinna wybierać spokojniejsze melodie.

— Wydaje mi się, że powtarzające się omdlenia muszą mieć jakąś fizyczną przyczynę. Coś, co ma związek z jej kalectwem, coś znacznie poważniejszego niż załamanie nerwowe czy podekscytowanie muzyką. Uważam, że koniecznie powinien zbadać ją lekarz.

— Nie ma takiej potrzeby — ucięła dyskusję Graciela. — Z Angeliną jest wszystko w porządku. Potrzebna jej tylko zdwojona opieka ze strony rodziców i, oczywiście, troskliwość i zrozumienie kochającego męża. Żaden doktor nie pomoże jej tak jak Gustaw — Graciela dała do zrozumienia księdzu, gdzie leży przyczyna niedomagań Angeliny.

Wszyscy z niecierpliwością oczekiwali Gustava, lecz on wciąż siedział przy łóżku śpiącej Angeliny. Starał się być jak najlepszym mężem i spełniać wszystkie jej zachcianki. Najtrudniej przychodziło mu odwzajemnianie pieszczot. Na szczęście wybawiła go Mirta, która weszła do pokoju.

— Jeszcze się nie obudziła? — spytała pielęgniarka.

— Nie — odparł prawie szeptem.



— Powinien pan trochę odpocząć — poradziła. — Ja się nie ruszę z miejsca. Gdyby coś się działo, powiadomię pana.

— Dobrze, pójdę teraz do swojego pokoju, a potem zejść do salonu — zgodził się z ulgą. — Dziękuję, Mirto.

— Dlaczego mu powiedziałaś, że może sobie pójść, ty idiotko!? — syknęła Angelina, gdy tylko wyszedł. Przez cały czas udawała, że źle się czuje, bo tylko w ten sposób mogła zatrzymać go przy sobie przynajmniej na krótką chwilę. — Dlaczego pozwoliłaś mu odejść?

— Byłam pewna, że pani zasnęła — usprawiedliwiała się zaskoczona Mirta.

— Nawet gdyby tak było, jego obowiązkiem jest pozostać przy mnie. Rozumiesz, głupia? On nie może ode mnie odejść. Jest mój, tylko mój! — powtarzała, a na twarzy Mirty malowało się coraz większe zdumienie. — Nie rób takiej miny. Nikt nie stanie mi na drodze. Nikt! Ty też nie!

— Co też pani mówi!

— Nikt. Ani ty, ani ktokolwiek inny nie zdoła rozdzielić mnie z Gusta— vem. Słyszałaś?

— Jakżebym śmiała wtrącać się do waszego małżeństwa? — przekonywała Mirta obłudnie. Gustavo wpadł jej w oko i uważała, że ona — kobieta młoda i zdrowa — mogłaby dać mu znacznie więcej niż kaleka żona.

— Już to zrobiłaś. Pozwoliłaś mu odejść. Miej się na baczności, Mirto! — groziła Angelina, która już coś przeczuwała. — Wiem, że kiedyś pojawi się moja rywalka, kobieta, która będzie chciała zatrzymać Gustava przy sobie. Ale ja na to nie pozwolę! Po moim trupie! — zarzekała się. — Gusta— vo należy do mnie — powtarzała jak w malignie, a jej oczy płonęły dziwnym blaskiem.

W tym czasie towarzystwo spędzało miło czas w oczekiwaniu na Gusta— va i rozpoczęcie obiadu. Pani Graciela wykorzystwała odpowiedni moment i poszła do kuchni wydać służbie ostatnie polecenia. Jak zwykle miała do nich mnóstwo uwag.

— Cały czas muszę doglądać, jak wszystko zostało przygotowane — grymasiła. — A to co?! Okropieństwo! Jak na maskaradzie! Za dużo tego zielska! Zobaczcie! Teraz jest o wiele lepiej.

— Czy mamy już podawać, proszę pani? — spytała niepewnie Modesta.

— Jeszcze nie. Piją i rozmawiają. Za chwilę możecie zacząć od przystawek — zarządziła. Modesta słuchała jej ze spuszczoną głową.

— Czy mam coś zanieść panience? — zapytała.

— Nie trzeba. Mirta i Gustavo są przy niej. A wy uważajcie na dzwonek. Zrozumiano?

— Wariatka! — rzuciła szeptem Fefa po wyjściu Gracieli. — Ta kobieta potrafi wszystkim zszargać nerwy — powiedziała drwiąco, podczas gdy Modesta dawała jej znaki, by zamilkła, wiedziała bowiem, że pracodawczyni trza zwyczaj podsłuchiwać.

W jednym pani Graciela nie miała racji. Gustavo nie siedział w pokoju żony, lecz u siebie, z adwokatem rodziny, Alvarem. Spostrzegł już dawno, że Alvaro bardzo interesuje się Angeliną, ale to mu wcale nie przeszkadzało. Denerwowało go, gdy przyjaciel za bardzo wtrącał się do jego życia; natychmiast ucinął wszelkie rozmowy na ten temat. Teraz jednak wszystkie wyrzuty adwokata przyjmował spokojnie, bo czuł, że Alvaro pragnie mu coś ważnego powiedzieć. Po krótkiej chwili zrozumiał, że chodzi o nieodwzajemnione uczucie.

— Kim jest kobieta, która tak cię zraniła? — spytał z zainteresowaniem. — Nigdy mi o niej nie mówiłeś.

— Ona... — zaczął Alvaro. — Nie, nie chcę o tym mówić. Nigdy byś mnie nie zrozumiał.

— To na pewno było bardzo bolesne przeżycie, skoro wciąż nie możesz o niej zapomnieć. Nie ożeniłeś się, zostałeś sam.

— Sam jak palec, przyjacielu — potwierdził Alvaro. — Zadowolam się okruchami. A czasami nawet tego nie mam. Dlatego od czasu do czasu wtrącam się do twojego życia. Chciałbym, żebyś był z Angeliną szczęśliwy jak wtedy, gdy się z nią ożeniłeś.

— Na początku ją kochałem — stwierdził ze smutkiem Gustavo. — Nawet bardzo. Ale później, gdy zaczęły się te wszystkie naciski...

— Jesteś dżentelmenem, musiałeś postąpić tak, jak ci nakazywało sumienie — przypomniał mu Alvaro.

— To nie dziecko skłoniło mnie do poślubienia Angeliny. Przeciwnie. Kochałem ją i pragnąłem, by nosiła moje nazwisko. Z czasem jednak nasze małżeństwo zaczęło się psuć. Dziecko, które się nie narodziło... Angelina, która stawiała się coraz bardziej nie do zniesienia... Wreszcie ta tragedia...

— I teraz czujesz się, jakbyś był spętany — przerwał mu Alvaro ze współczuciem.

— Tak — potwierdził Gustavo. — Trudno żyć bez miłości. Czasem się boję, że mogę się zakochać w innej kobiecie — westchnął, zapatrzony w dal. — Ale dosyć na dzisiaj, przyjacielu, idziemy na obiad — zakończył Gustavo i poszli do jadalni.

Milczenie, jakie zapadło po ich wejściu, kazało mu przypuszczać, że rozmawiali o jego majątku. Niewiele go to jednak obchodziło. Już podjął decyzję. Widząc Angelinę, zdziwił się, że tak szybko doszła do siebie. Śmiała się i szczebiotała, jakby nic jej nie dolegało. Przyłączył się do pozostałych, obojętnie przysłuchując się ich nudnej, ugrzecznionej rozmowie. Jego spojrzenie zatrzymało się na bladej twarzy o kocich rysach. Mimo woli porównał ją z Lucecitą i uśmiech natychmiast rozjaśnił jego twarz. Angelina, sądząc, że mąż uśmiecha się do niej,

podniosła kryształowy kieliszek i wzniosła za niego toast. Odwzajemnił ten gest, marząc, by ta farsa skończyła się jak najszybciej. Był więc bardzo niezadowolony, gdy Angelina poprosiła gości, żeby zostali na kolacji. Z ulgą odebrał od Fefy list nadesłany z wiejskiej posiadłości. Wiadomość była krótka: „Panie Gustavo, drogi są przejazdne. Proszę przyjechać!”.

Podał list Angelinie. Gdy go przeczytała, zrobiła się jeszcze bledsza. Wpatrywała się w niego nieruchomym wzrokiem, w którym kryło się oskarżenie.

— Muszę tam jechać — odpowiedział na jej pytanie.

Wyładowała na nim swoją wściekłość. Ale to niczego nie zmieniło. On już postanowił.

Nagle wtargnięcie bosonogiej Lucecity, która w zastępstwie Modesty przyniosła herbatę, wywołało prawdziwą konsternację. Graciela pozieleniała ze złości. Milczała jednak, choć spojrzeniem sztyletowała męża. Tylko Gustavo uśmiechał się uszczęśliwiony i rozbawiony, obserwując spod oka dystyngowanych, sztywnych gości. Po ich wyjściu wściekła Graciela wezwała Lucecitę do gabinetu. Bez słowa wręczyła jej pieniądze.

— To za to, co do tej pory robiłaś. Nie zasłużyłaś, co prawda, ale masz — dodała złośliwie. Ruganie służby zawsze sprawiało jej przyjemność.

— Proszę pani, ja... Proszę mi wybaczyć.

— Nie, nie i jeszcze raz nie — Graciela była niewzruszona.

— Przysięgam na moją świętej pamięci mamę, że to się już więcej nie powtórzy. Po prostu nie zauważyłam. Proszę mi pozwolić zostać, ja się wszystkiego nauczę.

— Nie ma mowy!

— Błagam panią, proszę mi pozwolić zostać — prosiła przez łzy.

— Daruj sobie te łzy, dziewczyno, tracisz tylko czas. Niczego nie osiągniesz. Bierz pieniądze i znikaj.

— Co się stało? — przerwał im Miguel, który usłyszał płacz Lucecity.

— Nic — odparła Graciela chłodno. — Opuszcza nas, to wszystko.

— Ale...

— Ani słowa więcej, Miguelu! Uprzedzam cię — groziła mu. — Poczekaj na korytarzu — nakazała Lucecicie.

— Nie możesz jej odprawić, Gracielo — powiedział z dziwną dla niego stanowczością.

— A to niby dlaczego? — spytała zaczepnie. — Już to zrobiłam, koniec dyskusji!

— Nie chciałem ci tego mówić, ale teraz jestem zmuszony... — zaczął się jąkać Miguel, bojąc się tego, co ma żonie do zakomunikowania. — Ta dziewczyna. .. Ona jest moją córką, Gracielo. Nie chciałem ci o tym mówić, ale teraz widzę, że to jedyny sposób, by mogła tu zostać. Tak, to moja córka — powtórzył jakby z obawą, że jego słowa nie dotarły do zimnego jak lód serca Gracieli.

— Coś ty powiedział? — spytała go stłumionym głosem. — Co za brednie mi opowiadasz?

— To nie są żadne brednie. Jest tak, jak usłyszałaś. Luz Maria jest moją córką.

— Czyś ty oszalał, Miguelu? — tym razem nie udawała, przeżyła prawdziwy szok.

— Nie oszalałem. To najświętsza prawda.

— Nie, to nie możliwe! Nie wierzę ci!

— Musisz mi uwierzyć. Czy powiedziałbym ci coś takiego, gdyby to nie była prawda? — spytał rozsądnie. — Próbowałem tego uniknąć, próbowałem ukryć, ale ty od początku się na nią uwzięłaś. Teraz chcesz ją wypędzić. Nie miałem wyboru, musiałem ci powiedzieć.

— Kto jest jej matką? — chciała się dowiedzieć jak najwięcej, gdy tylko otrząsnęła się z pierwszego szoku.

— Nieważne. Umarła.

— Ale kim była?

— Prostą kobietą, która mieszkała w pobliżu hacjendy — wyznał w końcu. — Nigdy jej nie widziałas.

— Ta dziewczyna to bękart, a w dodatku jest młodsza od Angeliny. To znaczy, że urodziła się później, czyli... — wniosek, który z tego wysnuła, doprowadzał ją do szału. — W takim razie urodziła się już podczas trwania naszego małżeństwa. I ty masz czelność sprowadzać ją do naszego domu?! Dopiero teraz jej pokażę! Nie pozwolę, żeby ta znajda została pod moim dachem ani minuty dłużej!

— A ja ci nie pozwolę tak jej traktować!

— Jak śmiesz, nędzniku?!

— Przysięgłem jej matce na łożu śmierci, że się nią zaopiekuję.

— Co mnie obchodzą twoje obietnice?! Gwiżdżę na nie! To jest mój dom, ona ma się z niego wynosić! Powtarzam, to jest także mój dom. A jeśli ci zależy na tym bękarcie, wynieś się razem z nią.

— Milcz, Gracielo! — Miguel też podniósł głos.

— Powiedziałam ci, wybieraj. Albo ta nieokrzesa prostaczka, albo twoja rodzina! Albo ona, albo Angelina! — szantażowała go Graciela, zdecydowana wytrwać w swoim postanowieniu.

— Przysięgam, że za wszelką cenę próbowałem uniknąć kłopotów, ale było to niemożliwe. Musisz mnie zrozumieć, ona była na łożu śmierci — próbował obudzić w żonie litość. — Nie miałem sumienia odmówić jej prośbie.

— Jak mogłeś mnie zdradzić? Jak mogłeś zadać się z taką kobietą? — pytała Graciela rozgoryczona.

— To było dawno temu — uspokajał ją. — Nie przywiązuj do tego wagi, dla mnie to było bez znaczenia.

— Jak długo trwała ta historia?

— To była zwykła głupota, trwała bardzo krótko. Gdy tylko się zorientowałem, że sprawy się komplikują, natychmiast z nią zerwałem.

— Jakie to proste! Pobiegłeś do tamtej kobiety, zdradziłeś mnie, a teraz oczekujesz, że zachowam się tak, jakby nic się nie stało — przez Gracielę przemawiała urażona duma zdradzonej żony.

— Gracielo, zerwałem z nią, nigdy potem jej nie widziałem. Zostawiłem ją samą z dzieckiem, moją córką. Czy ty tego nie rozumiesz? Zrobiłem to wszystko dla nas.

— Myślę, że nie powinieneś być z tego powodu dumny, puszyć się i udawać bohatera — powiedziała z ironią. — Zawsze byłeś tchórzem, Miguelu. Zawsze uganiałeś się za spódniczkami i zawsze miałeś słabość do prostych kobiet. Wyobrażam sobie, jak musiałeś się przed nimi przechwalać, udając eleganckiego i wytwornego pana, którym naprawdę nigdy nie byłeś.

— Po co to szyderstwo, Gracielo!? Przemawia przez ciebie gorycz. Nie ma sensu do tego wracać. Wiesz, że się zmieniłem i żałuję za wszystko, co się stało.

— Już na to za późno. Sprawy zaszły za daleko. To efekt twojego postępowania — podsumowała.

— Jedynym efektem jest moja córka. Pomóż mi, proszę, nie chciałbym złamać obietnicy, którą dałem jej matce. Muszę ją spełnić.

— To obietnica dana kobiecie, z którą mnie zdradziłeś.

— Proszę, zrozum mnie, Gracielo, to jest ważne nie tyle z jej powodu, ile dla spokoju mojego sumienia.

— Jeśli tak bardzo chcesz, daj jej pieniądze, ale ona nie może tu zostać.

— Przysięgam, że wezmę ją do siebie i że zaopiekuję się nią. To mój obowiązek. Czy tego chcemy czy nie, ona jest moją córką. Zawsze ci we wszystkim ustępowałem, ale tym razem postawię na swoim. Dałem słowo i dotrzymam go.

— ISTie spełniasz żadnej głupiej, a w twoim mniemaniu ważnej obietnicy, robisz to tylko dlatego, że masz wyrzuty sumienia. Prawda, Miguelu? — spytała urażona. — Przyznaj się.

— Może.

— Ja mam czyste sumienie. I nie będę płaciła za twoje grzeszne postęпки, powiedziała chłodno. — Sam sobie musisz z tym poradzić, na mnie nie licz!

— Pomyśl tylko o skandalu, który by wybuchł, gdybym odszedł z domu — celował w słaby punkt małżonki. — Stracilibyśmy szacunek otoczenia, a tobie tak zależy na zachowaniu pozorów. Stalibyśmy się przedmiotem plotek i drwin. Nie spotykałabyś się z przyjaciółkami, nie mogłabyś spokojnie przejść ulicą...

— Mogę sobie wyobrazić, ilu ludzi zna prawdę. Ile osób śmieje się za moimi plecami. Czuję się wystrychnięta na dudka. Ale o tym nikt jeszcze nie wie i nie może się dowiedzieć.

— Wie tylko Modesta, a ona nikomu nie powie. Będzie to tajemnica nas trojga. Pomyśl o Angelinie, jak by się czuła, gdyby dowiedziała się prawdy. Jakie by przeżyła poniżenie, gdyby cała ta sprawa została nagłośniona? Jaki ból sprawiłoby jej nasze rozstanie? Jesteśmy jej potrzebni oboje. Zrób to przynajmniej dla naszej córki — błagał ją Miguel. — Czy nie dość nieszczęścia, że jest kaleką? Wiesz, jaka jest wrażliwa, to byłby dla niej straszny cios — ciągnął zachęcony milczeniem żony. — Zastanawiasz się na tym, prawda? Rozumiesz, że będzie najlepiej, jeśli wszystko pozostanie w tajemnicy.

— Posłuchaj mnie, Miguelu.

— Pamiętaj, że nikt niczego nie podejrzewa — przerwał jej chytrze, prawie pewien, że ją przekonał. — Przecież mogłoby tak zostać. Powiedz mi tylko, że jej nie odprawisz. Proszę cię. Zrobisz to, Gracielo?

— Pod jednym warunkiem.

— Czego tylko sobie życzysz — zgodził się bez szemrania.

— Nikt nie może się dowiedzieć, że to twoja córka.

— Przysięgam, nikt się nie dowie.

— Nawet ona, Miguelu. Przede wszystkim ona nie może się o tym dowiedzieć — szantażowała go, zdając sobie sprawę z tego, że dziewczyna prędzej czy później mogłaby się domagać swoich praw i części majątku, który powinien w całości przypaść Angelinie. — Czy to jasne?

— Zgoda — przystał Miguel.

— Nigdy się nie dowie, rozumiesz, Miguelu?

— Tak jest. Nigdy. Uroczyście ci to obiecuję — przysięgał z ogromną ulgą. Ciężar wysuwanych przez żonę oskarżeń będzie nosił na swoich barkach aż do końca życia. Miał słabe serce, które teraz trzepotało w piersiach jak wystraszone zwierzątko. Sięgnął ręką do wewnętrznej kieszeni marynarki, gdzie zawsze nosił lekarstwo. Lekki środek uspokajający przywrócił mu równowagę, ale napięcie ciągle malowało się na jego twarzy. Wyczekiwał dzwonka, którym Graciela wzywała służbę do swojego pokoju. Po krótkiej chwili Graciela wezwała Lucecitę i Modestę na rozmowę.

— Cieszę się, że przyszyście tu obie — odezwała się przyjaznym tonem. — To, co mam do zakomunikowania, dotyczy was obu. Przemyślałam wszystko raz jeszcze. Dziewczyna zostaje.

— Naprawdę? — ucieszyła się Lucecita.

— Ale będzie miała inne zajęcie niż podawanie do stołu. Niech sprząta w całym domu i pomaga Fefie. Niech pierze i szoruje podłogi — mówiła powoli, akcentując każdą sylabę i zaprawiając ją pogardą. — Jeśli moja córka będzie czegokolwiek potrzebowała, ma ją natychmiast obsłużyć. Zapamiętaj to, Modesto, bo to ty ją poleciałś. Ty będziesz odpowiedzialna za to, czy dziewczyna wywiązuje się ze swoich zadań. Jasne?

— Tak, proszę pani.

— Możecie odejść.

— Bardzo pani dziękuję! Pani jest taka dobra. Bardzo pani dziękuję! — Lucecita naiwnie okazywała wdzięczność.

— No, dość już tego! — przerwała jej Graciela ostrym tonem. — Bierz się do roboty!

Wdzięczność Lucecity nie wywarła na niej najmniejszego wrażenia. Ta dziewczyna była dla niej tylko przykrym wspomnieniem zdrady męża i budziła w niej odrazę.

Chociaż zatrzymała ją w swoim domu, nigdy nie ominęła żadnej okazji, by ją poniżyć przed ojcem. W przyszłości stało się to pokarmem duchowym dla jej złośliwej, małodusznej natury.

Już następnego dnia Lucecita zabrała się do swoich obowiązków. Sprzątała pokoje. Wszystkich domowników zdziwiło postępowanie Gracieli, która na poczekaniu wymyśliła jakieś kłamstwo. Wyjaśniła, że Modesta pożyczyła Lucecicie pieniądze na koszty pogrzebu jej matki i że dziewczyna pozostanie tu, dopóki wszystkiego nie zwróci. Teraz jednak, gdy pracowała w ich domu, Miguel coraz częściej zatrzymywał ją w pokoju, by mu opowiadała o życiu na wsi. Jej uroda i ciepłe spojrzenie sprawiały mu przyjemność. Ale najbardziej cenił jej

szczerłość i prostolinijność. Z każdym dniem coraz bardziej przywiązywał się do Lucecicy. Dbał o nią, nie bezpośrednio, co prawda, ale przez Modestę.

Cieszyło go, że tak nad sobą pracuje, popierał jej lekcje u Sergia. Modesta była kobietą o wspaniałym sercu i prawym charakterze. Syna wychowała na przyzwoitego człowieka. Miguelowi sprawiało radość, że Lucecita spędza z nimi tyle czasu.

— Nie myśl, że nie mam do siebie żalu o to, że zostawiłem ją na pastwę losu — usprawiedliwiał się często przed Modestą. — Wiem, powinienem być bardziej odpowiedzialny za swoje czyny.

— Co było, minęło, nie warto tego roztrząsać — pocieszała go Modesta. Zawsze była rozsądna i świadoma faktu, że przeszłości nie da się wymazać. — Ale jest jeszcze czas, by zrobił pan wiele dobrego dla córki.

— Oczywiście — zgodził się ochoczo Miguel. — Daj jej w moim imieniu wszystko, czego będzie potrzebowała. Kup jej coś do ubrania. Potem mi powiedz, ile to kosztowało, a ja wszystko ureguluję.

— Nie myślałam o sprawach materialnych, proszę pana, ale o...

— Powiedziała mi, że trzyma te pieniądze, które jej dałem, na kwiaty dla matki — przerwał, wiedząc, co ma Modesta na myśli. — Mów mi o wszystkim, co jej dotyczy. Ale musisz to robić dyskretnie, żeby Graciela o niczym się nie dowiedziała. Jeśli spostrzeże moją sympatię do Luz Marii, sytuacja w domu może się pogorszyć — ostrzegł ją Miguel.

— Doskonale pana rozumiem. Proszę się nie martwić.

Nie tylko Miguel był zainteresowany Lucecitą. Także Gustavo stale wodził za nią wzrokiem, zastanawiając się, z kim i jak spędza wolny czas. Kupił jej nawet jakąś książkę i mimo zakazu Gracieli obiecał dziewczynie zawieźć ją na grób matki.

A chociaż zobowiązał się odwiedzić teściową do miasta, zabrał też Luce — citę do powozu, którym powoził Amador. W drodze na cmentarz dziewczyna nieustannie kryła przed nim oczy pełne łez.

— Rozchmurz się, nie bądź taka smutna. Następnym razem będzie mi trudno to zrobić.

— Jest pan dla mnie bardzo dobry, panie Gustavo. Dziękuję panu z całego serca.

— To drobiazg, nie ma o czym mówić. Jeśli jednak nie podniesiesz głowy, stracisz najpiękniejsze widoki po drodze. Ja też najbardziej lubię wieś, ale muszę przyznać, że w Limie jest kilka rzeczy wartych obejrzenia. Czy ci się podoba?

— Tak, ma pan rację. Jest tu bardzo pięknie.

Choć za wszelką cenę starała się powstrzymać łzy, kiedy ujrzała grób matki, rozsłochała się na dobre.



— Przepraszam pana. Nie chciałam się rozpląkać — usprawiedliwiała się. — Tylko tak bardzo brakuje mi mamy...

— Nie martw się — przerwał jej Gustaw. — Każdy ma prawo do wyrażenia swojego bólu.

— Jestem panu bardzo wdzięczna. Chociaż Bóg zabrał do siebie moją mamę, pozwolił mi zostać w państwa domu, gdzie wszyscy są dla mnie tacy dobrzy.

Gdy wrócili do miasta, Gustavo zostawił ją na chwilę samą i poszedł po Amadora, który załatwiał coś dla niego na poczcie. Uwagę Lucecicy przykuło zamieszanie wśród tłumu i sylwetka mężczyzny przewyższającego wszystkich wzrostem. Wyszła na chwilę z powozu i przyłączyła się do gapiów. Nagle pośród tłumu pojawili się policjanci, żądając od cyrkowców okazania dokumentów. Ludzie rozeszli się szybko, ona zaś została sama na rynku. Co gorsza, straciła z oczu powóz. Że się zgubiła, zrozumiała dopiero wtedy, gdy podeszli do niej policjanci i zapytali, gdzie mieszka. A ponieważ nie potrafiła im tego powiedzieć, zabrali ją ze sobą na posterunek. Napytania policjantów udzielała niejasnych odpowiedzi, wprawiając ich w coraz większe zdumienie. Nie wiedzieli, co z nią począć, póki nie zjawił się Gustaw.

— Znaleźliśmy ją na placu, przy którym odbywało się uliczne przedstawienie. Musieliśmy je przerwać, bo wykonawcy nie mieli pozwolenia — wyjaśnił jeden z policjantów.

— Mam nadzieję, że nie wpadła w jakieś tarapaty. Ręczę za jej uczciwość.

— Co do tego nie ma najmniejszych wątpliwości. Spodobał jej się uliczny teatr, a potem nie wiedziała, jak wrócić do domu.

— Zobaczyłam ludzi na szczudłach i słuchałam muzyki — wyjaśniła cicho. — Widziałam też człowieka, który do rąk miał przyczepione lalki. Nigdy czegoś takiego nie było u nas na wsi.

— Martwiliśmy się, bo nie wiedzieliśmy, co się z tobą stało — powiedział czule Gustavo.

— Przepraszam — usprawiedliwiała się, nie zdając sobie sprawy, ile zamętu wywołała w domu swojego ojca.

— Panowie, bardzo mi przykro z powodu tego zajścia. To, co się stało, jest wynikiem mojego osobistego niedopatrzenia — zwrócił się do policjantów Gustavo. — Biorę na siebie całą odpowiedzialność za ten incydent.

— Nic się nie stało, panie Gonsalyez, jesteśmy do usług. Chociaż przyznaję, że pański przyjazd przyniósł nam prawdziwą ulgę. Wyczerpaliśmy już wszelkie możliwości, żeby odnaleźć dom dziewczyny. Postaraliśmy się nawet o pokój, w którym mogłaby przenocować.

— To tak, jakbym była aresztowana — zauważyła Lucecita z uśmiechem.

— Proszę tu podpisać. Nie wątpiliśmy, co prawda, że dziewczyna odnajdzie swój dom, ale dopiero jutro. Pomogłoby w tym ogłoszenie w gazecie.

— W gazecie? — zdziwił się GuStavo.

— Dziewczyna była tak zrozpaczona — wyjaśniał dalej policjant — że postanowiliśmy dać ogłoszenie do „Stampy”. Jutro ukazałoby się we wszystkich wydaniach, ale pan szczęśliwie się zgłosił i sprawa rozwiązała się sama. Daliśniny już opis dziewczyny, a tytuł miał być taki: „Uwaga, panie Gustavo, panienska Lucecita zgubiła się, wracając z panem z cmentarza”. Jutro miała przeczytać to cała Lima. Sprawa się wyjaśniła, proponuję więc zachować gazetę na pamiątkę. Nie co dzień czyta się o sobie w gazetach. Staniesz się sławna, panienska — policjant próbował żartować ze zmartwionej dziewczyny.

— Czy zna pan może nazwisko redaktora prowadzącego? — spytał zaniepokojony Gustavo.

— José Bonifas.

— Musimy porozmawiać z tym Bonifasem. To ogłoszenie nie może się ukazać — podjął szybką decyzję.

— Mogajuz państwo jechać. Niestety, nie będzie pani naszym gościem — zwrócił się policjant do Lucecity, jakby żałował, że musi się z nią pożegnać.

— Może następnym razem. W każdym razie jesteśmy panom bardzo wdzięczni — dziękował Gustavo, myśląc o skandalu, którego o mały włos nie udałoby się uniknąć. Oczyma wyobraźni widział już ogłoszenie zamieszczone w gazecie: „Panienska Lucecita poszukuje pana Gustava”. Roześmiał się w duchu, wyobrażając sobie minę teściowej.

— Wszystko, co złego pana spotyka, to moja wina — zauważyła Lucecita w drodze powrotnej do domu. — Moja obecność w pańskim domu musi być dla pana bardzo męcząca.

— Z tobą nic nie może być męczące — odparł ze śmiechem Gustavo, obejmując ją ramieniem.

Teraz żałował, że nie powiedział Gracieli, że jadą na cmentarz. Jedno kłamstwo pociągnęło za sobą następne. Albo jeszcze gorzej: co będzie, jeśli zobaczą ich razem?

W tym czasie Alvaro próbował się uporać z lokalną gazetą.

— Nie! To, czego pan żąda, nie jest możliwe do spełnienia. Pierwsza strona jest już gotowa — redaktor był niewzruszony. — Musielibyśmy drukować wszystko od początku, a widzi pan, która godzina.

— Pan mnie nie rozumie. Dziewczyna jest już w domu, cała i zdrowa.

— Skąd mam wiedzieć, że jest tak, jak pan mówi? To ogłoszenie policji. Powiedziano mi, że bardzo im zależy, by ukazało się z samego rana. Skąd mam wiedzieć, czy panu przy-

padkiem nie zależy na tym, żeby ta dziewczyna nie odnalazła swojego domu? Może jest pan porywaczem i gdzieś ją przetrzymuje?

— Myślałem, że pan redaguje gazetę, a nie czyta wszystkie te bzdury z kronik policyjnych — przerwał mu Alvaro. — Może pan przecież zadzwonić na policję i potwierdzić to, co panu powiedziałem — próbował przemówić redaktorowi do rozsądku.

— W niczym nie mogę panu pomóc, panie Revoreda. Musielibyśmy odrzucić pierwsze wydanie, drukując wszystko od początku, a to ogromna praca. Jeśli dziewczyna się odnalazła, ogłoszenie nikomu nie zaszkodzi.

— Wprost przeciwnie, mogłoby zaszkodzić wielu osobom. Ale jak widzę, najbardziej zaszkodzi gazecie. Jeżeli jutro ukaże się z nieaktualnym ogłoszeniem o zaginięciu dziewczyny, która już się odnalazła, kto panu uwierzy? Mam przyjaciół w konkurencyjnej prasie, nic mnie nie będzie kosztowało, jeśli porozmawiam z nimi i mimochodem wspomnę o tym, że „Stampa” podaje niesprawdzone informacje, wprowadzając czytelników w błąd. A przypuszczam, że taka kampania mogłaby wam tylko zaszkodzić. Czy nie mam racji? — spytał chytrze Alvaro redaktora prowadzącego. Jego taktyka okazała się słuszna, redaktor bowiem zareagował natychmiast.

— Pedro! — zawołał swojego pomocnika. — Wycofaj pierwsze wydanie.

— Proszę mi wierzyć, postąpił pan najrozsądniej, jak tylko pan mógł — pochwalił redaktora Alvaro, ignorując jego wściekłe spojrzenia. Miał wystarczająco duże doświadczenie z obiecującymi młodymi dziennikarzami, żeby zaryzykować jeszcze jeden skandal.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

W domu na Lucecitę czekał zdenerwowany Sergio.

— Pan Alvaro opowiedział mi, jak cię znaleźli. Byłaś na policji. Powiniennem pójść tam najpierw. Szukałem cię jak szalony po szpitalach, w tysiącu miejsc.

— Wstyd mi, Sergio.

— W dodatku na piechotę! — ciągnął Sergio. — Nie miałem powozu i stangreta, jak pan Gustavo. Jak się zgubiłaś?

— Czegoś takiego nigdy nie widziałam na wsi. Nigdy! To byli komedianci, Sergio. Dawali na rynku przedstawienie. Na szczęście wszystko dobrze się skończyło.

— Wróciłaś w samą porę, dziewczyno. Gdybyś się spóźniła, wszyscy dostalibyśmy burę — odezwała się karcąco Fefa.

— Dlaczego? Czyżby pani się dowiedziała?

— Nie, moja droga, nie — pocieszała ją Modesta.

— Nie może się dowiedzieć, że pan Gustavo zabrał mnie do swojego powozu! — odezwała się wystraszona Lucecita. — To musi pozostać w tajemnicy!

— Dobrze. Przysięgam, że będę milczeć jak grób. Było, minęło. Zapomnijmy o tym, jak się wystraszyliśmy — poradziła Modesta.

— A jak ja się wystraszyłam! Kiedy pojawił się pan Gustavo, byłam tak przerażona, że rzuciłam mu się na szyję — opowiadała szczerze, nie dostrzegając iskerek zazdrości w oczach Sergia i troski w oczach Modesty.

Następnego dnia czekały Lucecitę wymówki ze strony Gracieli.

— Chciałam z tobą porozmawiać. Wieczorem, kiedy pytałam o ciebie, Fefa powiedziała, że poszłaś spać. Nie wątpię, że ludzie ze wsi chodzą spać wcześniej, nie mają przecież elektryczności. Ale w takich domach, jak u nas służba nie kładzie się wcześniej niż państwo. Musisz pamiętać, że twoje obowiązki kończą się dopiero wtedy, kiedy państwo udadzą się na spoczynek. Jasne?

— Tak, proszę pani.

— I jeszcze coś. Wczoraj, kiedy rozmawiałam z panem Gustaw, ty stałaś i słuchałaś. Musisz się nauczyć, że w takich wypadkach powinnaś odejść i nie słuchać rozmowy państwa. Jasne? A teraz już idź, chcę zostać sama. Trzeba jeszcze wyszorować podłogi — poleciała jej bez odrobiny współczucia.

Ód tego czasu codziennie znajdowała powód, by na nią krzyżeć. Najwidoczniej sprawiało jej to ulgę. Nie mogła rządzić mężem i zięciem, ale za to miała pod ręką wieśniaczkę, która ze spuszczoną głową musiała znosić wszystkie jej humory.

Lucecita ukrywała przed państwem, że była na cmentarzu, a potem zablądziła. Jednak Miguel znał prawdę i ciekawiło go, dlaczego kłamała. Postanowił wyjaśnić to z Gustavo.

— Dlaczego Lucecita wszystkiego się wyparła? — wypytywał. — Tego, że była na cmentarzu, że zablądziła, że się połknęła. Sam widziałem, jak ją przytuliłeś, Gustavo!

— Mówiłem ci, że o mało się nie przewróciła.

— To dlaczego kłamała?

— Nie wiem. Ale powtarzam, twoje podejrzenia są nieuzasadnione.

— Ostrzegam cię, Gustaw! — wycodził Miguel przez zęby.

— Przed czym? Powiedziałem prawdę. Dlaczego ta sprawa tak cię interesuje? — Gustaw przeszedł nagle do ataku. — A może nowa służąca wpadła ci w oko? Co? Boisz się, że ci ją odbiję.

— Chwileczkę! — przerwał mu urażony Miguel. — Na to nie pozwalam! Jak możesz mówić coś takiego?

— Co? Że pan zakochał się w służącej? To przecież normalne, szczególnie dla ciebie. Przecież nie jesteś świętoszkiem.

— Milcz! Wypluj te słowa! — zdenerwował się Miguel.

— Nie obrażaj się! Jeżeli ty możesz wierzyć w coś, co nie istnieje, mogę i ja. Twoje zainteresowanie losem Lucecity jest o wiele większe niż zazwyczaj. Rozzłościłeś się, jakby ta sprawa dotyczyła cię osobiście.

— Naturalnie, że mnie to interesuje. Jesteś mężem mojej córki! — przypomniał mu Miguel.

— Przed chwilą powiedziałeś, że to ty decydujesz o wszystkim, co jej dotyczy. Musisz przyznać, Miguelu, że to wszystko jest jakieś dziwne. Za bardzo interesujesz się nową służącą, która przypadkiem jest młoda i ładna — wyjaśnił Gustavo.

— A więc zauważyłeś! Pewnie dlatego jesteś dla niej taki uprzejmy. I może dlatego Lucecita zaprzecza, że wyszła z tobą? Proszę, odpowiedz mi! — krzyczał Miguel na zdezorientowanego Gustava.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Lucecita stale była przedmiotem uwagi, domownicy dali jej jednak trochę spokoju. Angelina przygotowywała wielką zabawę z okazji dnia niepodległości. Zaproszone zostały wszystkie ważne osobistości. Angelina wydała już służbie dyspozycje. Wszystko było pod jej kontrolą i wszystko musiało być doskonałe. Trochę się wstydziła za niezbyt reprezentacyjną służbę, ale nie miała dość czasu, by nauczyć ich dobrych manier. Lista zaproszonych była imponująca. Suknię, którą postanowiła założyć, sprowadzono wprost z Paryża.

— Jesteś cudowna, Angelino. Zaćmisz dzisiaj wszystkich — prawiała jej komplementy babka. — Ty też, Mirto. W tym stroju wyglądasz ślicznie — mówiła do pielęgniarce, by nie czuła się pominięta.

— Podarowałam jej tę suknię, babciu — pochwaliła się Angelina. — Może oczaruje jakiegoś dyplomatę — dodała ironicznie. — Wszystko idzie dobrze. Za chwilę zaczną się schodzić goście. Czy Gustavo jeszcze nie wrócił? — spytała.

— Witam, panie Ornasabal. Witam panią, Victorio.

— Co nowego u państwa? Proszę bardzo — usłyszała, zbliżając się do matki, która witała gości.

— Żeby nie zabłądzić w tych ciemnościach, należy się kierować w stronę światła bijącego od twojej urody. Co słyhać, Angelino? — zwrócił się Emilio do szwagierki.

— Pani Maria, najpiękniejsza kobieta na zabawie, co do tego nie mam najmniejszej wątpliwości — dodał, całując w rękę babcię Angeliny.

— Jak na księdza jesteś niezwykle uprzejmy, nie wydaje ci się? — odpowiedziała mu, śmiejąc się, pani Maria.

— Mówię tylko prawdę, droga pani. Gdzie jest Gustaw?

— Twój brat, jak zwykle, gdzieś się zapodział — wykorzystała okazję Graciela. Jednak Emilio od dawna nie zwracał uwagi na jej jadowne docinki.

— Życzę dobrej zabawy, pani Gojenece — Graciela lekceważąco odwróciła od niego głowę, dając do zrozumienia, że może odejść.

— Gdzie jest Gustavo, mamó? Źle się czuję bez niego — szepnęła Angelina do matki.

— Kochanie, teraz musisz robić dobrą minę — odpowiedziała jej szeptem.

— Cieszę się, że cię wreszcie widzę! — dotarł do nich podniesiony głos Emilio. Graciela odwróciła się z wściekłością w stronę Gustavo, a Angelina z tęsknotą. — Mało brakowało,

żebyś nie był na własnej zabawie. Wiadomość o tym wydarzeniu dotarła nawet do dworu. Wyobraźcie sobie, że minister rolnictwa odwołał wszystkie spotkania, żeby przyjść, ale zatrzymał go atak woreczka żółciowego.

— Pewnie z powodu nadmiaru jedzenia podawanego na dworze przy okazji takich świąt — Gustavo nie mógł się powstrzymać od żartu pod adresem ministra.

— Kiedy ty przychodzisz, Gustavo? — zwróciła się Angelina do męża, gdy tylko rozredził się tłok wokół nich. — Ja się poświęcam, przygotowuję wszystko, doglądam najdrobniejszych szczegółów, a ty gdzieś znikasz — robiła mu wymówki.

— Angelino, przestań, proszę. Przecież jestem.

— Czy nie wystarczy, że jestem kaleką? Teraz ci głupcy śmieją się ze mnie! — litowała się nad sobą, wywołując równocześnie poczucie winy u męża.

— To są ludzie, których zaprosiłaś — odpowiedział najspokojniej, jak potrafił. — Chciałem przyjść wcześniej, ale kupiec...

— Nie opowiadaj mi o tym przekętym folwarku! — krzyknęła. — Ci wieśniacy zawsze byli dla ciebie ważniejsi ode mnie. Tylko o nich potrafisz mówić.

— Masz rację. Nie wiesz nawet, jak mi żal, że teraz nie świętuję razem z nimi — wycedził ze złością.

Angelina brylowała wśród gości w swojej nowej eleganckiej sukni. Gustavo, ubrany jak farmer, przyćmiewał wszystkich męską urodą. Zawsze wyglądał świetnie, niezależnie od stroju. Angelina dostrzegała pożądliwe spojrzenia kobiet kierowane w stronę jej męża. Wywoływały w niej ukłucia zazdrości. Postanowiła przywiązać Gustaw do siebie jeszcze mocniej. Była świadoma, że jej dotychczasowa taktyka ciągłego kapryszczenia i wymawiania się chorobą nie daje już efektów. Westchnęła smutno, nie wiedząc, jaki wybieg powinna zastosować, aby go jeszcze skuteczniej podporządkować własnym potrzebom.

Rozstawszy się z żoną, Gustavo poszedł do brata.

— Dziwne, że widzę cię na takim przyjęciu, wśród tylu ważnych ludzi. Co się stało? — zapytał żartem. — Postanowiłeś zostać biskupem?

— Nie bądź śmieszny. Mam obowiązki wobec rodziny, a nie wobec tych ludzi. Nie mogłem sprawić zawodu Angelinie, chociaż większości gości nie mogę nawet słuchać, a na ich widok przechodzą mnie dreszcze.

— Więc to choroba rodzinna. Boli mnie, kiedy pomyślę, że za jedno ich ubranie biedna rodzina mogłaby się żywić przez miesiąc — zauważył Gustavo, przyglądając się zebranym.

— Nie myśl o tym — poradził mu brat. — To jest zabawa. Zjedzmy coś.

Jednak niedługo mogli być sami. Graciela ze wszystkich sił starała się,

aby także oni uczestniczyli w zabawie.

— Jestem zachwycony, proszę pani. To wspaniałe przyjęcie, godne Paryża — przymilał się Emilio.

— W pana ustach to wielki komplement — odpowiedziała uprzejmie, rozglądając się po salonie. — Dobrze, że pana widzę — zwróciła się do wysokiego, potężnego mężczyzny. — Panie Brochar, to mój zięć, Gustaw Gon— salvez.

— Miło mi.

— A to jego brat, Emilio Gonsalvez, który wkrótce zostanie biskupem.

— Cieszę się, księżu biskupie.

— Jeszcze trochę, a zrobi z ciebie papieża — zażartował Gustavo.

— Przepraszam, muszę się zająć innymi gośćmi — powiedziała Graciela. — Ale proszę się nie martwić, zostawiam panów w dobrym towarzystwie.

— Nie wiem, dlaczego nie dziwi mnie pańska obecność tutaj — zwrócił się Gustaw do Brochara.

— A czemu miałyby pana dziwić, skoro zostałem zaproszony?

— Naprawdę?

— Proszę się nie martwić, nie będę mówił o wanadzie, to pana nie interesuje — rzekł Brochar z uśmiechem, starając się rozładować napiętą atmosferę. — Pan ma swoje przekonania, a ja szanuję takich ludzi.

— Dlaczego nie przyłączy się pan do pozostałych gości? Czyżby nie podobała się panu zabawa? — spytał go Gustaw.

— Skądże! Jest wspaniała. W Anglii nigdy nie zostałem zaproszony. Przyszedłem, żeby przyjrzeć się arystokracji.

— I jakie są pańskie wrażenia?

— Szczerze mówiąc, bardziej podobają mi się ludzie prości. Nie mam nic przeciwko arystokratom, ale udają tak bardzo, że zapominają o czymś ważnym, o prawdziwym życiu. Nie sądzi pan?

— Wygląda na to, że pan też ma własne przekonania — ucieszył się Gustaw.

— Niektóre nawet bardzo mocne. Między innymi to, że wanad to dobry interes. Kiedyś będę musiał to panu wyjaśnić.

— Mielśmy nie rozmawiać o interesach — przerwał mu grzecznie Gustaw.



— Racja. Przyniosę coś do picia. Ta whisky jest znakomita. Nie chcę stracić okazji.

Zostawszy sam, Gustaw wyszedł do ogrodu, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Jednak zaraz podeszła do niego Mirta, uwodzicielsko kołysząc biodrami. Już od dawna zagięła na niego parol.

— Dlaczego jest pan sam?

— Bez szczególnego powodu. Nie sądzę, by kogokolwiek interesowało moje towarzystwo.

— Mnie tak. Nie wiem tylko, co pan o tym sądzi. Bardzo piękna muzyka, prawda? Zatańczymy? — zaprosiła go bez żenady.

— Nie wiem, czy dobrze zrozumiałem, ale albo pani za dużo wypiła, albo coś się pani pomyliło. Mam nadzieję, że chodzi o to pierwsze. Jeżeli tak, poproszę, by pani się oddaliła i poszukała kogoś bardziej zainteresowanego. Co pani na to? — ton jego głosu był nieprzyjemny i Mirta urażona odeszła.

Gdy państwo się bawili, służba wykorzystała okazję, żeby spróbować rozmaitych smakołyków.

— To jest pyszne! mówiła Lucecita z pełnymi ustami.

— Nie mówi się z pełną buzią — upomniała ją Modesta. — To sprzeczne z etykietą.

— A kto to taki, ta Etykieta? — spytała naiwnie Lucecita.

— Nie kto, a co. Żeby stać się dobrze wychowaną panią, musisz oprócz czytania i pisania nauczyć się dobrych manier. Tego też nie powinnaś robić.

— Czego?

— Oblizywać palców — wyjaśniła Modesta, a Lucecita wytarła ręce o sukienkę. — Nie rób tego!

— Czego mam nie robić? — spytała zdezorientowana Lucecita.

— Ręce wyciera się w serwetkę. Zobacz, bierzesz i delikatnie wycierasz palce. I usta, o tak.

— Teraz przypominam panią Graciele — wyrwało się Lucecicie.

— Gdyby cię słyszała, umarłaby.

— Chciałabym być prawdziwą damą — marzyła Luz Maria. — Pięknie mówić i być piękna jak panią Angelina. Gdybym miała tyle pieniędzy!

— Pieniądze szczęścia nie dają, Lucecito — zauważył Sergio.

— Ale można za nie dużo kupić. Gdy pomyślę, że ludzie na wsi nigdy nie widzieli takiego domu ani takiego jedzenia... Ile to razy mama i ja kładłyśmy się spać głodne, a gdzie indziej ludzie mieli pełne żołądki. Bóg to niesprawiedliwie podzielił. Jednym dał mało, a innym dużo.

— Bogaci ludzie też mają swoje kłopoty i zmartwienia — odezwał się Sergio. Biedna panienska Angelina nie może chodzić. A ty masz dwie zdrowe nogi. Możesz biegać, skakać, tańczyć. Chodź, zatańczymy — zaproponował nagle.

— Nie! Ja nie umiem — broniła się Lucecita, ale Sergio trzymał ją już mocno w ramionach.

— Tu połóż rękę. Nie bądź taka sztywna.

— Sergio, wstydzę się.

— Nie trzeba. Rozluźnij się. Tu połóż rękę. Powoli, powoli. Raz, dwa. Raz, dwa, trzy...

— Jak ty dobrze tańczysz! Gdzie się nauczyłeś? — dziwiła się Lucecita.

— Przyglądałem się państwu. Ale teraz nie mów, słuchaj muzyki\* wczuj się w nią. Nie musisz mieć pieniędzy, żeby cieszyć się życiem. Teraz nie zamieniłbym się nawet z najbogatszym człowiekiem — szeptał wzruszony Sergio. W tej chwili przypomniał sobie o matce i odszukał ją wzrokiem.

— Nie zwracajcie na mnie uwagi, tańczcie — powiedziała. — Bawcie się. Taka jestem szczęśliwa, patrząc na was.

Było już późno i goście zaczęli się powoli rozchodzić. To oznaczało wiele pracy dla Modesty i Fefy. Zabawa się udała, ale na twarzy Angeliny widać było niezadowolenie.

— Gustavo zachowywał się okropnie, Alvaro — skarżyła się rodzinnemu adwokatowi. — Wszyscy plotkują za moimi plecami. Spóźnił się, był ponury, unikał towarzystwa. Jak mogę być szczęśliwa, skoro jemu na mnie nie zależy? Gdy tylko mam trochę radości, on mi ją natychmiast odbiera. Ciągłe jest w złym humorze.

— Dlaczego nie starasz się tego zaakceptować?

— Co chcesz przez to powiedzieć? — spytała ze złością. Była przyzwyczajona, że ze spokojem przyjmował jej humory.

— On nie lubi miasta, a dobrze czuje się na wsi. Wyjedź tam z nim. Spróbuj wejść w jego świat, zamiast wciągać go w swój. Nie sądzisz, że tak byłoby lepiej dla was obojga?

— Niech on się dostosuje do mnie. Jest mi to winien — nie rezygnowała Angelina. Rodzice i babcia przyzwyczaili ją, że cały świat kręci się wokół niej. — Ma wobec mnie moralny obowiązek. To on jest winien, że zostałam kaleką — prawie krzyczała na nieszczę-

snego Alvaro, szukając wzrokiem Gustava, którego jednak nie było w salonie. — Nie widziałś Gustava? — spytała ze złością przechodzącą Mirtę.

— Widziałam. I mogę panią do niego zaprowadzić.

— Dokąd mnie wieszysz? Co to za tajemnica? — złościła się Angelina, kiedy Mirta pchała wózek w stronę ogrodu.

— Chcę, żeby panienka zobaczyła coś ciekawego. Proszę spojrzeć — odparła Mirta, gdy dotarły na taras. — Co panienka na to? Mąż zostawił panienkę samą i poszedł do ogrodu z wieśniaczką, prawda? Są razem, sami, w środku nocy. Tak blisko siebie. On coś do niej mówi, ona się śmieje. Teraz śmieją się oboje. Jakie to piękne — zachwycała się, a Angelina była coraz bledsza ze złości.

— Zawieź mnie do pokoju! — poleciła.

— To jeszcze nie koniec zabawy, panienko — niby naiwnie zauważyła Mirta.

— Zawieź mnie! — krzyknęła Angelina.

— A goście? — spytała Mirta, mając na myśli ostatnich, którzy jeszcze pozostali w salonie.

— Niech idą do diabła!

— Kolacja była wyśmienita. Befszyk po holendersku wręcz nadzwyczajny. A indyk! Ach, brak mi słów. Wino wspaniałe. Znakomity rocznik — docierały do niej głosy zachwyconych gości.

Teraz spoglądała na nich z nienawiścią. Miała wrażenie, że jej klęska i bezsilność sprawiają im radość. W kącikach oczu zbierały się jej łzy. Była zrozpaczona, ale umiejętnie ukrywała to przed Mirtą. Już od pewnego czasu dostrzegła jej złośliwość i pychę.

— Panienka powinna się przebrać — odezwała się Mirta.

— Wynoś się! — nakazała Angelina. — Nie chcę nikogo widzieć!

— A jednak podam pani coś na uspokojenie — nie rezygnowała Mirta.

Kiedy goście się rozchodzili, Gustavo ponownie podszedł do brata.

— Czy coś jest nie w porządku, Emilio? Nie smakowała ci kolacja? — spytał zatroskany, widząc jego ponurą twarz.

— Nie, była znakomita — zapewnił Emilio. — Nie ma nic lepszego od francuskiej kuchni. Powinieneś się zająć żoną. Nie było cię przez cały czas. Dlatego źle się poczuła! Czy to coś poważnego?

— Nie, to jej zwykła histeria — odpowiedział spokojnie Gustam — Później do niej pójde. Teraz zapraszam cię na kieliszek dobrego trunku.

— Dziękuję, ale zrobiło się późno — uprzejmie odmówił Emilio. — Pójde już.

— Rozumiem. Odprowadzę cię.

— Gustavo! Znowu wychodzisz? — usłyszał za plecami surowy głos Gra— cielei.

— Chciałbym odprowadzić brata. Mogę? — spytał ironicznie.

— Mam nadzieję, że nie znikniesz znowu. Twoi goście...

— Pani goście! — przerwał ostro teściowej. — Pani i Angeliny. Towy chciałyście urządzić przyjęcie. Mnie proszę do tego nie mieszać.

— Cóż za prostak z ciebie! Z twojego powodu moja córka nie mogła cieszyć się zabawą! Musiałeś ją zdenerwować! — syczała Graciela.

Gustavo był zbyt zmęczony, aby zwracać uwagę na jej słowa. Jednak ciągle czuł się odpowiedzialny za Angelinę, więc poszedł do jej pokoju.

— To panią uspokoi — przekonywała Mirta, podając Angelinie tabletkę.

— Uspokoję się, kiedy odejdzie ta służąca.

— Proszę to połknąć. Myślę, że ona nie odejdzie.

— Odejdzie z pewnością! — upierała się Angelina.

— Jak się czujesz? — zwrócił się Gustavo do żony.

— A jak myślisz? Źle! Urządziłam przyjęcie z twojego powodu, a ty mnie tak poniżyłeś!

— Jeżeli tylko dla mnie, to niepotrzebne. Wiesz, jak nie lubię przyjęć — powiedział spokojnie, chcąc uniknąć kolejnej sprzeczki.

— Tak! Wiem, co lubisz. Wolisz służbę niż dobre towarzystwo.

— O czym ty mówisz?

— Powiedziałeś mi w salonie, że wolałbyś być na farmie, z tymi brudnymi wieśniakami.

— Daj spokój, Angelino — przerwał jej Gustaw. — Proszę cię...

— Nie! Teraz ty będziesz słuchał! Dość tego! — krzyczała, ale zdenerwowany Gustavo wyszedł z pokoju. — Gustaw! — wołała za nim, lecz było już za późno.

Z ulgą przyjął zaproszenie Amadoro i poszedł na zabawę uliczną. Wśród ludzi prostych, pełnych radości życia czuł się rozluźniony i zadowolony. Nazajutrz po przyjęciu Angelina obudziła się w dobrym nastroju. Za uśmiechem na jej twarzy kryło się pragnienie zemsty.

Poprzedniego wieczoru, który miał być wieczorem jej triumfu, wieśniaczka odbiła jej męża. Dlatego obmyśliła zemstę. Zainscenizowała kradzież pozytywki, którą dawno temu podarował jej Alvaro. Pozytywkę znaleziono pod łóżkiem Lucecicy, a Angelina domagała się natychmiastowego oddalenia dziewczyny. Ale los znowu stanął po stronie Lucecicy. Broniła się naiwnie, że dostała ją w prezencie. Dzięki wstawiennictwu Gustaw i Miguela pozostała.

— Szkoda, że pani podstęp się nie udał — skomentowała bezczelnie Mirta, kiedy Angelina uspokoiła się nieco. — Próbowала pani wyrzucić ją stąd.

Angelina spojrzała na Mirtę lekceważąco i postanowiła, że pozbedzie się Lucecicy za wszelką cenę.

Po wszystkim, co się wydarzyło, Graciela była rozżalona na męża.

— Broniłes jej! Nie pomyślałes, że ktoś może to zauważyć!

— Gracielo...

— Umówiliśmy się, że tein bękart zostanie. Zgodziłes się, że będzie służącą, ale widzę, że zmieniłes zdanie. A może ją polubiłes i traktujesz jak córkę? Co, Miguelu? — dopytywała się Graciela. — Odpowiedz mi!

— Postąpiłem sprawiedliwie, tak jak postąpiłbym w stosunku do każdego — próbował wyjaśnić Miguel.

— Uważaj. Traktujesz ją zbyt pobłaźliwie. Zobaczysz, pewnego dnia ta dzikuska zajmie miejsce Angeliny!

— Nie mieszaj do tego Angeliny — rzekł ostro. — To mój największy skarb. Ma moje nazwisko, moją krew. Jest dla mnie wszystkim. Ta druga zasługuje tylko na moje współczucie, nic więcej.

— Ostrzegam cię, Miguelu — powtarzała z uporem Graciela. — Trzymaj się danego słowa. Jeżeli zauważę, że jesteś wobec niej inny niż wobec pozostałej służby, wypędzę ją! — zagroziła.

Chodziła po domu jak błędna, szukając ofiary, na której mogłaby wyładować złość. Wszystko ją denerwowało, a zwłaszcza Alvaro, który korzystał z każdej okazji, by być blisko Angeliny.

— Gdzie jest Gustavo? — spytała adwokata.

— Poszedł do klubu — odpowiedział.

— Dobrze, cieszę się, że możemy porozmawiać sam na sam — oznajmiła z groźbą w głosie.

— Słucham.

— Tysiąc razy mówiłam ci, żebyś się nie zbliżał do Angeliny.

— Chcę jej tylko pomóc.

— Nie masz żadnego powodu, żeby wtrącać się w jej życie. Powtarzam ci to od...

— Robisz jej krzywdę swoją przesadną troską! — przerwał jej Alvaro. — Wszyscy w tym domu robią jej krzywdę. Miłość to coś innego niż współczucie — próbował tłumaczyć. — Powinnaś ją zmusić, żeby się leczyła...

— Nie wtrącaj się w jej życie! — Graciela była twarda. — Zabraniam ci. Nie masz prawa.

— Mam prawo, a ty dobrze o tym wiesz!

— Alvaro!

— Nie zmuszaj mnie, żebym z niego skorzystał! Nie zmuszaj mnie, żebym ci przypominał, że Angelina jest moją córką! — krzyczał, nie zwracając uwagi na przerażenie Gracieli.

Kiedy kierował się ku wyjściu, do pokoju wszedł Gustavo.

— Co tu robisz? Słyszałeś, o czym rozmawialiśmy? — spytał Alvaro.

— Musisz mi to wyjaśnić, Alvaro — Gustavo był wzburzony. — Czy to prawda, co powiedziałaś Gracieli?

— Tak — odparł Alvaro. — Ale muszę ci opowiedzieć wszystko od początku, żebyś zrozumiał. Ta historia zaczęła się dawno, zanim jeszcze poznali się Miguel i Graciela. Ona była moją narzeczoną. Dopiero skończyłem studia, byłem początkującym adwokatem. A Graciela była piękna i młoda. I dumna... pełna pychy, jak królowna. I bardzo próżna — wspominał ze smutkiem. — Dla mnie to była inspiracja, wyzwanie. Wiedziałem, że muszę zająć wysoko, aby na nią zasłużyć. Wtedy poznałem ją z moim przyjacielem Miguelem Mendozą y Rivero. Miguel miał wiele zalet. Był przystojny, bogaty, miał nienaganne maniery. Zdobywał wszystko, czego zapragnął. I odebrał mi ją. Graciela zakochała się w nim.

— Ale chyba powiedziałaś Miguelowi, że jesteście zaręczeni? — spytał zaskoczony Gustavo.

— Nie. Nie wiedział o tym wtedy i nigdy się nie dowiedział. Po zerwaniu Graciela prosiła mnie o zachowanie tajemnicy. Zgodziłem się. Wkrótce się pobrali.

— A kiedy stało się... to? — spytał Gustavo, mając na myśli poczęcie Angeliny.

— Rok później. Kiedy Graciela dowiedziała się o pierwszej zdradzie Miguela, o mało nie oszalała — opowiadał Miguel. — Myślała, że ją ubóstwia, że jest jedyną kobietą w jego życiu. Pracowałem wtedy dla Miguela. Przeszedłem do nich któregoś dnia. On właśnie wyszedł z domu po kolejnej kłótni. Graciela rzuciła mi się na szyję i prosiła, żebym ją zabrał. Byłem

słaby, nadal ją kochałem. Wystarczało mi, że ją widywałem, wiedziałem, że jest w pobliżu, chociaż należy do innego. W tamtym momencie pomyślałem, że zostanie ze mną na zawsze. Ale była ze mną tylko jedną noc. Już następnego ranka odeszła. Poszła do rodziców. Cierpiała i wstydziła się tego, co zrobiła. Zrozumiałem, że u mnie szukała tylko pocieszenia. Tylko tyle.

— Ale jak mogła się pogodzić z Miguelem po tym, co zaszło między wami? — dziwił się Gustavo.

— Szukał jej, lecz ona uważała, że to już koniec ich małżeństwa. Kiedy się zorientowała, że będzie matką, powiedziała o tym Miguelowi. Bardzo się ucieszył, a Graciela nie miała odwagi, żeby wyznać mu prawdę. Dziecko było w drodze, wróciła więc do męża. Jeszcze raz poprosiła mnie o dochowanie tajemnicy. Była w takiej rozpacz, że... — głos mu drżał i musiał na chwilę przerwać opowieść. — Potem urodziła się dziewczynka. Wtedy tym bardziej nie miałem siły, by odsunąć się od nich. Przez lata byłem starym kawalerem, przyjacielem domu. Widywałem swoją córkę, ale nie mogłem jej pogłaskać ani pocałować na dobranoc, ani powiedzieć, że to ja... — mówił z trudem, ramiona drżały mu od płaczu. — Czasem chciałbym ją przytulić, powiedzieć, że jest częścią mnie. Ale muszę milczeć, muszę hamować swoje uczucia. Dlatego piję, przyjacielu. Topię swój smutek. I muszę się zadowolić przynoszeniem prezentów z różnych okazji.

— Ty ojcem Angeliny...

— Nigdy więcej tego nie powtarzaj! — przerwał mu Alvaro. — Zapomnij to tym! Przyrzeknij mi, że dochowasz tajemnicy.

— Pewnego dnia ona się dowie... — próbował tłumaczyć Gustavo.

— Nie! Nie! Nie może się dowiedzieć! To byłoby straszne dla wszystkich! Nikt nigdy nie może się o tym dowiedzieć! Nie chcę, by ktokolwiek wiedział. — Nagle zmienił temat: — Angelina jest moją córką i chciałbym widzieć ją zdrową. Chcę, żeby zbadał ją lekarz. Może uda się ją wyleczyć.

W tym czasie Angelina szalała z wściekłości, że intrygami nie zdołała niczego osiągnąć. Gustavo i Alvaro postanowili zrobić wszystko, aby ją wyleczyć. Przyjazd znanego specjalisty, doktora Eliota, był im na rękę. Pozostawało tylko zdobycie zgody Angeliny na badanie. Wziął to na siebie Gustavo. Na wszelki wypadek towarzyszył mu Alvaro.

— Kochanie, chcemy ci powiedzieć coś bardzo ważnego. Nie musisz na nic się zgadzać — wyjaśniał spokojnie Gustavo. — Alvaro i ja odwiedziliśmy dzisiaj pewnego lekarza. To bardzo znany specjalista. Opowiedzieliśmy mu o twojej chorobie, a on zgodził się cię zbadać. Angelino, może jemu uda się to, czego nie potrafili inni. Może on cię wyleczy.

Choć starała się zachować spokój, na jej twarzy widoczne było niezadowolenie.

— Zgadzasz się na to badanie? — spytał Alvaro.

— Zgódź się, nie możesz zmarnować takiej okazji — przekonywał ją Gustaw. — Angelino, zrobisz to dla mnie?

— Prosisz mnie tak... — jąkała się, nie wiedząc, co powiedzieć, żeby nie okazać się niewdzięczną.

— Zaklinam cię.

— Dobrze, kochanie. Zgadzam się, żeby mnie zbadał — powiedziała niechętnie, oczekując choć odrobiny czułości ze strony Gustavo.

Ale on był już w salonie. Szukał Gracieli, by zakomunikować jej dobrą nowinę.

— Proszę pani...

— Gustaw — powiedziała stłumionym głosem, ujrzawszy go. Nie słyszała, jak wszedł, była bowiem pogrążona we własnych myślach.

— Przepraszam, nie chciałem pani wystraszyć.

— Nic, nic. W porządku. Zająłm się haftem — tłumaczyła mu.

— Chciałbym prosić o przygotowanie dokumentów choroby Angeliny. Będą potrzebne doktorowi Eliotowi.

— Mam je.

— Czy mogłaby je pani przynieść?

— Poszukam — obiecała. — Wiesz, to dziwne, że ona się zgodziła.

Nieoczekiwany rozwój wydarzeń wzbudził także w niej nadzieję na wyleczenie Angeliny. Z uśmiechem na twarzy zakomunikowała nowinę mężowi, który natychmiast poszedł do córki.

— Cieszę się, że się zgodziłaś, kochanie. Zawsze się przed tym broniłaś. Czyżbyś się obawiała całkowitej utraty nadziei?

— Właśnie tak, tato. Nie chciałabym się dowiedzieć, że nigdy nie będę chodzić.

— Ale jeżeli nie spróbujesz, nie będziesz wiedziała. Nie możesz z powodu strachu odrzucać szansy wyleczenia, jeżeli ona istnieje. To byłoby nierozsądne — przekonywał ją.

— Masz rację, ojcze.

— Ja jestem optymistą. Gustaw mówi, że to znakomity specjalista, jeden z najlepszych.

— Kiedy przyjdzie lekarz, mamó? — zapytała Angelina z niepokojem w głosie, gdy Graciela weszła do jej pokoju.



— Dziś. Dziś po południu.

Angelina zbladła. Grała podwójną grę, by utrzymać przy sobie męża. On jednak oddalał się od niej coraz bardziej, doprowadzał do rozpacz. A teraz jeszcze całe to przedstawienie z lekarzem. Rozmyślała nad tym, kiedy przyszła do niej babcia.

— Denerwujesz się, kochanie? — spytała, patrząc na wnuczkę z czułością.

— Trochę, babciu.

— Musisz być dzielna. To nowa szansa, jestem pewna, że się uda. Musimy w to wierzyć.

— Tak — odpowiedziała nieobecny głosem.

— Modliłam się za ciebie.

— Dziękuję.

— Wybacz, że mnie nie będzie podczas wizyty lekarza. Byłoby to dla mnie zbyt silne przeżycie.

— Rozumiem, babciu.

— Pójdę do swojego pokoju i będę się za ciebie modlić.

— Ja też będę się modlić, żeby lekarz dał mi choć odrobinę nadziei. Tak bardzo chciałabym znowu chodzić — kłamała.

— Trzeba wierzyć, wszystko w rękach Boga. On wysłucha twojej modlitwy.

— Tak, babciu — odpowiedziała, z trudem ukrywając zniecierpliwienie. Chciała, aby babka zostawiła ją samą. j

Gdy pani Maria wyszła, Angelina poleciła Mircie, by przyniosła jej wyniki badań. Wiedziała, że lekarz będzie chciał je obejrzeć.

— Co mam zrobić z tymi wynikami?

— Masz je zniszczyć, Mirto! Spal je, pozbadź się ich! — rozkazała pielęgniarka.

— Dlaczego panienka nie chce się wyleczyć? — zdziwiła się Mirta. — Czyżby się pani obawiała, że mąż ją opuści, gdy będzie zdrowa? Że znajdzie sobie inną? — spytała wprost, pokazując, że nie jest tak naiwna, jak mogłoby się wydawać.

Angelina nie odpowiedziała. Drażniły ją ciągłe docinki Mirty, ale pielęgniarka była świadkiem wielu jej kłamstw, dlatego musiała znosić jej bezczelne uwagi, starając się równocześnie ograniczyć je do minimum.

Gustavo był w kiepskim nastroju. Coraz częściej dręczyło go uczucie pustki. Jego twarz wyrażała troskę. Zauważył to Alvaro, sądził jednak, że powodem zmartwienia jest Angelina.

— Z pewnością niepokoisz się, co powie lekarz.

— Tak, ale martwię się jeszcze z innego powodu.

— Jakiego?

— Nic takiego, drobiazg.

— Ależ powiedz — namawiał go adwokat.

— Nikt nie może żyć bez miłości. Czuję, że tego mi brak.

— Ale...

— Nie mówię o miłości fizycznej, Alvaro, lecz o prawdziwej miłości. O uczuciu spełnienia, kiedy trzymasz w objęciach ukochaną kobietę. Nie zwracaj na mnie uwagi, mam dzisiaj zły dzień.

— Gustavo, muszę ci przypomnieć, że masz żonę, w której byłeś zakochany, kiedy się pobieraliście, i która cię ubóstwia.

— Wybacz, Alvaro, ale wiesz, co czuję do Angeliny. Powiedziałem ci o tym, zanim się dowiedziałem, co ciebie z nią łączy. Wiem, że cię to zabiło...

— Dlaczego nie próbujesz dać jej choć trochę tego, czego sam pragniesz? Odrobinę prawdziwej miłości?

— Zbyt wiele nas dzieli.

— Ale gdybyś spróbował.

— Przykro mi Alvaro. Nie kocham Angeliny. Nie pragnę jej nawet jako kobiety. — Gustavo był szczery aż do bólu, choć wiedział, że jego słowa ranią serce Alvaro.

Mówił cicho, jakby obawiał się własnych słów i własnej przyszłości. Był prostolinijny i nie mógł żyć w kłamstwie. Przyjście doktora Eliota przerwało jego rozmyślenia. Zaprowadził lekarza do pokoju Angeliny, w którym czekali już Graciela i Miguel.

— Przyszedł lekarz, kochanie — powiedział do żony z uśmiechem. — Proszę usiąść, panie doktorze.

— Jest pani najpiękniejszą pacjentką, z jaką kiedykolwiek miałem do czynienia — zwrócił się Eliot do Angeliny.

— Bardzo pan uprzejmy.

— Słyszałem, że żywi pani swego rodzaju niechęć do lekarzy. Mam nadzieję, że tym razem zrobi pani wyjątek.

— Tak, panie doktorze.

— Chciałbym, żeby uważała mnie pani za przyjaciela. Chcę pani pomóc. Najważniejsza sprawa to wzajemne zaufanie między nami. Rozumiemy się? — spytał tonem spiskowca. — Tylko w ten sposób uda nam się to, co dotychczas było niemożliwe. Panie Mendoza, zanim zbadam pacjentkę — zwrócił się do Miguela — chciałbym zobaczyć wyniki badań.

— Przykro mi, panie doktorze, szukałam ich w całym domu, ale nie znalazłam — odpowiedziała zamiast męża Graciela. — Wszystkie dokumenty zniknęły w niewiadomy sposób.

— Szkoda, trzeba będzie przeprowadzić nowe testy — stwierdził lekarz. — Ale mogę panią zbadać. To nie będzie długo trwało. Zgadza się pani? — spytał.

— Czy to musi być teraz? Bez wyników? — grymasiła Angelina.

— Wszystko jedno, teraz czy innym razem. Lepiej jednak jak najszybciej. Chcę tylko sprawdzić stan mięśni. Proszę się nie opierać. Chcę pani tylko pomóc.

— Proszę cię, Angelino. Współpracuj z panem doktorem — błagała ją matka. — Pozwól, żeby cię zbadał.

— Przepraszam za moje zachowanie, ale jestem taka zdenerwowana! Może pan obejrzeć moje nogi, doktorze. Mirto, możesz mi pomóc?

— Nie ma potrzeby — pospiesznie odpowiedział lekarz. — Im mniej osób, tym lepiej. — Poczekaj, aż pielęgniarka odejdzie. — Od kiedy jest pani inwalidką?

— Od roku.

— Proszę spróbować zgiąć nogę.

— Nie mogę.

— Proszę się postarać,

— Nie mogę! — udawała Angelina, a kiedy lekarz próbował zrobić to na siłę, krzyknęła i rozplakała się. — O Boże!

— Przepraszam, nie chciałem sprawić pani bólu, ale muszę panią zbadać jak najdokładniej. Teraz druga noga. W porządku.

— Nie, proszę, doktorze! Dostyc już tego bólu, proszę! — błagała Angelina.

— Angelino, to przecież dla twojego dobra — uspokajał ją ojciec.

— Niech pan da mi spokój, proszę odejść! — powtarzała przez łzy. — To okropnie boli, mamó! Potwornie! — zwróciła się do matki, wiedząc, że zawsze znajdzie u niej zrozumienie dla swoich kaprysów. — Nie wytrzymam tego! Widać, że nie wiecie, co to ból! Dlaczego się nade mną znęćacie? Wiem, że nigdy już nie będę chodzić! Przestańcie mnie męczyć!

— Angelino, posłuchaj mnie... Nie płacz, na Boga. Już po wszystkim. Nikt już nie będzie cię męczyć — pocieszała ją matka, tuląc w objęciach.

Dała jej lekki środek uspokajający i zawołała Mirtę, a sama z mężem i doktorem wyszła z pokoju Angeliny.

— Doktorze, wyglądało na to, że ból jest nie do zniesienia — powiedziała z troską do Eliota.

— Ja tylko lekko zgiąłem jej nogę — wyjaśnił lekarz.

— Zawsze tak było. Kiedy tylko próbowała się leczyć, ból okazywał się nie do zniesienia.

— Potrzebna jest cierpliwość i dobra wola — stwierdził Eliot.

— Proszę zrozumieć, że ani jej matka, ani ja nie mamy serca, by ją do tego zmuszać — powiedział Miguel. — To nasza jedyna córka.

— Rozumiem.

— Rozumie pan zapewne, dlaczego nie chciała się zgodzić na badanie — ciągnęła Graciela. — Była w depresji. Teraz będzie z nią jeszcze gorzej. Przepraszam doktorze, jestem zdenerwowana.

— Proszę się nie niepokoić, to normalne. Najlepiej będzie, jeżeli pozwolimy jej się uspokoić. Zbadam ją później.

— Gzy to możliwe? — przeraziła się Graciela. — Uważa pan, że trzeba spróbować ponownie?

— Oczywiście.

— Moja córka nie mogła znieść tego bólu. Przecież ledwo pan ją dotknął, krzyknęła. To znaczy, że nie ma szans na wyleczenie.

— Jedno z drugim nie ma żadnego związku, proszę pani. Może jest szansa, a może nie. Ale to nie zależy od jej reakcji na ból. Damy jej czas na uspokojenie, a potem zrobimy zdjęcia, żeby się przekonać, w jakim jest stanie. Mogę tylko powiedzieć, że jej przypadek jest bardzo dziwny. Dostyc skomplikowany. Bardzo mnie zainteresował — powiedział doktor Eliot.

Wszystko to wydawało mu się dziwne. W zachowaniu Angeliny wyczuwał opór wobec siebie i wobec kuracji. Jej reakcja na ból była zbyt gwałtowna, żeby była prawdziwa. Nie wypowiedział głośno swoich wątpliwości, ale czuł, że ten przypadek jest nader tajemniczy. Podczas badania uważnie obserwował reakcje Angeliny i jej męża. Dostrzegł, że coś jest tu nie tak, jak powinno. Ich wzajemne stosunki były złe, ale ona z powodu próżności czy dumy ukrywała to. I jeszcze Mirta, która nie lubiła Angeliny, ale znosiła jej humory.

Choć krzyk bólu Angeliny słyhać było w całym domu, na Gustavo nie zrobiło to wielkiego wrażenia. Zaraz po wizycie lekarza poszedł do swojego pokoju. Angelina czekała na niego. Chciała mu opowiedzieć, jak było, chciała, by ją przytulił, uspokajał pocałunkami. Ale Gustavo nie przyszedł. Wyprosiła wszystkich z pokoju i łzami starała się ukoić ból duszy.

TLR

---

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Tymczasem Gustavo w półmroku swego pokoju oddał się marzeniom. W myślach przeniósł się daleko, na swoją farmę, czuł zapach ziemi i kłosów. W końcu zasnął. Rano zbudziło go ciche pukanie do drzwi. Spojrzał na zegarek i zdziwił się, że jest tak późno. Szybko się ubrał i powiedział, że można wejść.

— Czy mogę posprzątać? — usłyszał miły głos Lucecity, która zajrzała przez uchylone drzwi.

— Oczywiście.

— Nie chciałabym przeszkadzać.

— Nie przeszkadzasz, wejdź.

— Czy mogę pościelić łóżko?

— Tak, dziękuję. Widzę, że masz dzisiaj dobry humor — zauważył Gustavo.

— Jak zawsze.

— Myślałem, że masz jakiś specjalny powód.

— Nie sędzę.

— A prezent, który otrzymałaś?

— Myśli pan o bombonierce? — przypomniała sobie Lucecita. Dostała ją od Sergia, ale nie uważała tego podarunku za coś niezwykłego.

— Dlaczego Sergio dał ci ten prezent? Czy jest coś między wami? Podoba ci się Sergio?

— Nie jest brzydki — odpowiedziała skonfundowana Lucecita. — Ale dlaczego pan o to pyta?

— Przepraszam. Czasem czuję się przy tobie nieswojo.

— Jestem już spóźniona ze sprzątnięciem pańskiego pokoju. Ale zaraz skończę, zobaczy pan — zapewniała go.

— Jesteś niesamowita. Czasem się zastanawiam, czy to możliwe, żeby istniał ktoś taki jak ty.

— Nie rozumiem pana.

— Czasem wydajesz mi się jak nie z tego świata.

— Mój Boże, chce pan powiedzieć, że wyglądam jak zjawa — odpowiedziała wesoło, chociaż starała się, by w jej głosie brzmiała uraza.

— Mała, słodka zjawa, której tak bardzo się boję.

— Ale ja nie chcę, żeby pan się mnie bał! Proszę popatrzeć, jestem prawdziwa! Niech pan mnie dotknie — powiedziała, wyciągając do niego rękę. — Jestem z krwi i kości! Proszę sprawdzić!

— Lepiej, żebyś mnie nie wodziła na pokuszenie — odpowiedział jej stłumionym głosem.

— Mówi pan rzeczy, których nie rozumiem. Wszystko mi się pomieszało...

— I niech tak zostanie. Ale wróćmy do Sergia. Ciekawi mnie, co jest między wami?

— Dlaczego?

— Dobrze, powiem jasno. Lubisz go?

— Oczywiście, że go lubię. Nawet bardzo. Ale dlaczego pan o to wypytuje? Dlaczego pyta mnie pan, czy go lubię i czy mi się podoba?

— Dlatego, że ty mi się podobasz — wyrwało się Gustavo. Zimne spojrzenie Lucecity ochłodziło go. — Przepraszam, jest wiele rodzajów sympatii.

— Ale lubić można tylko w jeden sposób — odpowiedziała prostodusznie. — Lubić można tylko od serca.

— I tak właśnie lubisz Sergia? Powiedz mi. Tak lubisz Sergia? — powtarzał, widząc jej wahanie.

— Zawsze był dla mnie jak brat. Gdy tylko przyjechaliśmy z mamą, byłam bardzo przestraszona. On zaczął ze mną rozmawiać i nawet mnie rozśmieszył. Potem, kiedy mama zachorowała, szukał lekarza, kupował lekarstwa. A kiedy umarła, płakał, jakby była dla niego kimś bliskim. Troszczył się o mnie, żeby nie było mi tak ciężko. Dlatego tak bardzo go lubię. Rozumie pan?

— Tak, to jasne. Ja... Ja nie chciałem., — jękał się zażenowany Gustavo. — Nie miałem prawa pytać, co jest między tobą i Sergio. Nie zwracaj na mnie uwagi. Lepiej dokończ to, co zaczęłaś.

— Ale pan też był dla mnie bardzo dobry — powiedziała Lucecita, widząc, że nagle spoważniał. Nie miała zamiaru go rozgniewać. — Nie powiedział pan nikomu, że nad rzeką rzucałam w pana kamieniami. Nie uwierzył pan, że ukradłam tamtą szkatułkę. Podarował mi pan lalkę i książkę. Zabrał mnie pan nawet na cmentarz. Panu też wiele zawdzięczam — mówiła, jednak twarz Gustavo była coraz bardziej ponura. — Teraz jest pań jeszcze bardziej poważny. Nie gniewa się pan?

— Nie.

— O co więc chodzi?

— O nic! Powiedziałem ci, że nic mi nie jest! — pragnął, by ta nierzeczywista zjawia jak najszybciej zniknęła z jego pokoju, zanim zrobi jakieś głupstwo i wywoła skandal.

Lucecita widziała, jak mocno Gustavo zaciska dłonie i że na jego twarzy maluje się coraz większe napięcie. Nie rozumiała, iż walczy z pragnieniem przytulenia jej, zatrzymania dla siebie na zawsze, jak największego skarbu.

Lekko jak ptak zbiegła po schodach. W kuchni nikt nie zauważył, że coś niezwykłego zdarzyło się w pokoju Gustavo. Rozkojarzona jak zawsze, niemal wpadła w objęcia Sergio.

— Sergio! Czy coś się stało? — zawołała zaskoczona, że nie towarzyszy doktorowi Guteresowi, który leczył jej matkę.

— Nie, skąd. Cieszę się, że cię widzę.

— Naprawdę?

— Przyszedłem spytać, czy pójdziesz ze mną po południu na spacer?

— Na spacer? — powtórzyła podniecona Lucecita.

— Tak.

— Nie wiem, czy mnie puszczą.

— Porozmawiaj z panią Gracielą, powiedz, że należy ci się wychodne. I nie daj się zbyć. Zabiorę cię nad morze.

— Nad morze? Sergio, ja nigdy nie widziałam morza — była zachwycona, a on zrozumiał to jako zgodę.

— Przyjdę po ciebie po południu. Bądź gotowa.

— Ale.. — zaczęła, lecz Sergia już nie było.

Jeszcze trochę pracowała, wreszcie zebrała się na odwagę, żeby pójść do pani Gracieli i poprosić o Wychodne. Pani Graciela wyraziła zgodę, poleciła jednak Lucecicie, by przed wyjściem sprzątnęła pokój Angeliny.

— Czy mogę posprzątać pokój, panienko?

— Skoro masz szczotkę, to znaczy, że po to przysłaś, prawda? — odpowiedziała Angelina niegrzecznie.

— Przepraszam, muszę się spieszyć, dziś po południu mam wychodne — szczebiotała wesoło. — Pani mama mi pozwoliła.



— Szczęściara! A ja mam pecha! — powiedziała z westchnieniem Angelina, próbując unieść się na łóżku.

— Pomóc pani?

— Gdzie jest Mirta? Znajdź ją i powiedz, żeby przyszła. Chcę wstać. Czekać — zatrzymała ją nagle, jakby coś sobie przypominała. — Najpierw to sprzątnij. I podaj mi z komody grzebień i lustro.

— Proszę bardzo. Gdzie mam położyć prześcieradło?

— Do szafy, ty głupia! — krzyknęła na nią Angelina, jednak szybko się zreflektowała. — Przepraszam, nie powinnam. Ale mam stargane nerwy. Wybaczysz mi?

Lucecita nawet jej nie słuchała. Zajęła się sprzątnięciem. Dzisiaj nic nie mogło popsuć jej nastroju. Ma zobaczyć morze. Kiedy skończyła, szybko się przebrała i zeszła do kuchni. Powitały ją okrzyki zachwytu, ale i lekkiej zazdrości. Wyglądała jak z obrazka. Tylko Modesta patrzyła na nich z troską. Nie byli stworzeni dla siebie. Wychodząc z domu, Sergio i Lucecita spotkali Gustavo. Spojrzał zachwycony, zazdroszcząc Sergio, że spędzi z nią popołudnie.

Nie mieli pieniędzy na dorożkę, więc poszli nad morze pieszo. Sergio z trudem nadążał za podnieconą Lucecitą. Każdy jej ruch, radosny wyraz twarzy sprawiały mu niewysłowioną przyjemność..

— Jakie piękne — zawołała dziewczyna, kiedy wpięli się na pagórek, z którego widać było morze. — Nie przypuszczałam, że jest takie ogromne.

— Jeżeli chcesz, możemy zejść na dół, zobaczysz plażę.

— Nie, jeszcze nie. Chcę jeszcze trochę popatrzeć. Podoba mi się, Sergio, bardzo mi się podoba — powtarzała w podnieceniu.

Potem wzięła go za rękę i pociągnęła w dół. Kiedy dotarli do piaszczystej plaży, zdjęła buty, a gorący piasek pieścił jej stopy. Co chwilę pokazywała Sergio coś, co ją zachwyciło, i razem komentowali to, co widzieli. Morze, fale, piasek, wszystko było nowe i cudowne dla Lucecity. Dawno temu ludzie na wsi opowiadali jej o morzu, ale nikt nie powiedział, że woda jest koloru nieba, a fale śpiewają. Sergio chłonał każde jej słowo. W każdym widział jej czystą duszę, a każdy ruch wyrażał jej burzliwą młodość. Wpatrywał się w nią, wyobrażając sobie, że trzyma ją w objęciach. Myślał, jak byłoby pięknie, gdyby byli na zawsze razem, a kiedy on by pracował lub studiował, ona czekałaby na niego w domu. Wahał się, czy jej o tym powiedzieć, ale obawiał się, jak dziewczyna to przyjmie. Dlatego milczał i cieszył się jej radością.

Zajęci sobą, nie zauważyli jadącego za nimi powozu.

— Wygląda na to, że się nudzisz — zauważył Gustavo, zwracając się do żony.

— Czy po to tu przyjechaliśmy? — spytała naburmuszona. — Wszystko jest takie puste, zaniedbane. Sami biedni ludzie. Tak tu smutno.

— To miejsce wcale nie jest smutne. Wieje wietrzyk, powietrze jest czyste. Całymi godzinami możesz przyglądać się ludziom, wybrzeżu... Przychodzi tu wielu poetów, by szukać inspiracji.

— Nie wiem, ale mnie robi się smutno — Angelina nadal była niezadowolona.

— Amadore, zatrzymaj się! — polecił nagle Gustavo. Nad brzegiem ujrzał Lucecitę i Sergia.

— Piękne ryby, prawda, proszę pani? — do powozu podszedł rybak, a Angelina skrzywiła się lekceważąco i odwróciła od niego głowę. .

— Jak długo jeszcze będziemy się kręcić w kółko? Czy nie jedziemy znowu tą samą drogą?

— Nie, mówiłem ci, że pojedziemy dookoła.

— Dlaczego nie wybierzemy się do centrum? Sklepy są jeszcze otwarte, moglibyśmy obejrzeć wystawy.

— Nie, powinniśmy już wracać. Lekarz z pewnością już przyszedł — odpowiedział Gustavo.

— Zobacz! — zawołała Angelina, wskazując palcem na plażę. Czy to nie Lucecita? A obok Sergio, syn kucharki? Popatrz! Spacerują jak zakochani. Powiedz Amadore, żeby ich zawołał. Możemy ich odwiedzić do domu.

— Nie muszą wracać. Lucecita ma wychodne i może spacerować, z kim chce i dokąd chce.

— Kto by przypuszczał? — dziwiła się Angelina. — Lucecita z synem kucharki Modesty. Co za przypadek, że ich zobaczyliśmy, prawda? — szczebiotała, nie zauważając ponurej miny męża.

— Amadore, wracamy do domu — polecił Gustavo.

Wizyta lekarza była znakomitym pretekstem, aby uwolnić się od towarzystwa Angeliny. Kurtuazyjnie przywitał się z Eliotem i skorzystał z pierwszej okazji, by zniknąć. W mroku swojego pokoju uważnie nasłuchiwał głosów dochodzących z salonu. Gdy głosy ucichły, docierały do niego tylko dźwięki smutnej melodii, granej na fortepianie przez Angelinę. Zapadł już w sen, kiedy usłyszał pukanie do drzwi. Pełen obaw, pospieszył, by otworzyć.

— Co z panią, Mirto? — był zaskoczony i rozczarowany, widząc pielęgniarkę. — Co to ma znaczyć? — spytał zdenerwowany, widząc, jak kobieta zdejmuje szlafrok, pod którym nic nie miała. Stała przed nim zupełnie naga.

— Oboje jesteśmy samotni. Nie ma nic lepszego niż chwila miłości.

— Ale dlaczego?

— A dlaczego nie, Gustavo?

— Nie pamiętam, bym dał ci jakikolwiek pretekst.

— Nie trzeba. Jesteś mężczyzną, który potrafi kochać. Jesteśmy sami. Weź mnie, Gustavo — proponowała mu otwarcie.

— Nie masz wstydu, Mirto. Odejdź, proszę cię.

— Nie możesz tak mnie traktować, poniżać. Nie jestem grzesznicą! — mówiła słowa całkowicie sprzeczne z jej zachowaniem.

— Nie prosiłem cię, żebyś przyszła.

— Ale jesteś mężczyzną!

— Wyjdź.

— Ale z ciebie obłudnik! Spójrz na mnie! Muszę ci się podobać!

— Tak, jesteś bardzo piękna.

— Więc dlaczego nie?

— Dlatego, że to ja lubię wybierać. A teraz wyjdź — polecił jej, otwierając drzwi.

— Będiesz mój, Gustavo! — przysięgła sobie, czując się poniżona jego zachowaniem.  
— Przrzekam ci to.

Gdy zgasił światło, długo jeszcze miał przed oczyma postać niewinnej dziewczyny. Im dłużej o niej myślał, tym większa ogarniała go czułość. Wszystko, co z nią związane, podniecało go. Wreszcie zapadł w niespokojny sen, który nie przyniósł ulgi, a tylko poczucie niespełnienia, które towarzyszyło mu przez następne dni.

Angelina też nie miała spokojnej nocy. Gdy tylko się zbudziła, przed oczyma pojawił się jej obraz Sergia i Luz Marii siedzących obok siebie nad brzegiem morza. Dlatego z niecierpliwością czekała, żeby dziewczyna przyszła posprzątać jej pokój.

— Widziałam cię wczoraj z Sergio — powiedziała, gdy tylko ją zobaczyła.

— Proszę?

— Mówię, że wczoraj widziałam cię z Sergio na moło.

— Miałam wychodne, a on zabrał mnie, by pokazać morze.

— Biedaczko, po tylu latach spędzonych w górach widok oceanu musiał być dla ciebie wspaniały. Podobało ci się?

— Tak, było bardzo pięknie. Weszłam do wody, ale była dosyć chłodna. Jedliśmy karmelki, a potem obserwowaliśmy zachód słońca. Wszystko było piękne. Sergio prowadził mnie wszędzie tam, gdzie tylko chciałam — opowiadała.

— Widzę, że ci dogadza. Jeden ptaszek powiedział mi, że bardzo ci się podoba — prowokowała ją. — A może się zakochałaś? Mówił ci piękne słówka?

— Tak, mówił mi coś takiego — odpowiedziała nieśmiało.

— Coś? — spytała Angelina, unosząc brwi.

— Tak, żebyśmy ze sobą chodzili, no i takie rzeczy.

— Przypuszczam, że się zgodziłaś — wypytywała dalej Angelina.

Luz Maria zawstydziała się.

— Nie, panienko, powiedziałam, że nie.

— Dlaczego? Czyżby ci się nie podobał? Wygląda na dobrego chłopaka.

— Ma panienka rację, ale ja Sergia kocham jak brata. Uczy mnie czytać i pisać, troszczy się o mnie i dlatego go lubię. Ale nie mam dla niego takich uczuć, o jakie jemu chodzi. On chciałby, żeby to była miłość między kobietą i mężczyzną. A to co innego.

— A jak myślisz, jaka to jest miłość, Lucecito?

— To musi być naprawdę wielkie uczucie, silniejsze niż cokolwiek w życiu — odpowiedziała wzniośle. — Musi być cudowne, jak wtedy, kiedy ptak wije gniazdo dla swej samicy. Tak jak byk, broniący swojej partnerki. — Lucecita korzystała z porównań ze znanego jej świata, w którym się wychowywała. — Miłość jest jak jezioro i rzeka, jak słońce i wiatr. Gdy się kogoś kocha, panienko, gdy kocha się go naprawdę, trzeba do niego należeć, być na zawsze jego częścią. Miłość to jak żeglowanie w obłokach, to szczęście. Ale z miłości można też umrzeć, panienko.

— Brawo! — Angelina była zachwycona. — Jak na osobę, która nie zna miłości, opisałaś ją znakomicie. Każdy powiedziałby, że sama jesteś zakochana.

— Nie. W stosunku do Sergia nie czuję tego.

— A w stosunku do innych? Może jesteś zakochana w kimś innym, Lu— cecito? — spytała, bacznie obserwując jej reakcję. — Odpowiedz mi! Jesteś zakochana w kimś innym? — nalegała.

— Nie, panienko. Nie czuję tego w stosunku do nikogo.

— Dzień dobry, Angelino — przerwał im Gustavo, zaskoczony, że żona prowadzi rozmowę ze służącą. Także tego ranka zapomniał ją pocałować.

— Dzień dobry, kochanie. Nie pocałujesz mnie? Usiądź przy mnie.

— Nie, Angelino, przyszedłem, aby ci powiedzieć, że wychodzę.

— Wychodzisz? — powtórzyła rozczarowana. Zabawa z Luz Marią sprawiała jej przyjemność. Ale z mężem nie mogła się bawić.

Gdy tylko Lucecita skończyła sprzątanie pokoju Angeliny, jeszcze w roboczej sukience udała się do Gracieli, która właśnie żegnała się ze swoją krawcową.

— Ile razy ci mówiłam, żebyś nie przynosiła mi wstydu? — skarciła Graciela dziewczynę.

— Fefa powiedziała, że chce mnie pani widzieć — wyjaśniła Lucecita.

— Nie możesz pokazywać się w salonie w tych łachmanach!

— Dopiero skończyłam sprzątać. Nie zdążyłam się przebrać — Luz Maria próbowała udobruchać Gracielę, ale bezskutecznie.

— Jak to możliwe, że tak szybko znalazłaś sobie męskie towarzystwo? — Graciela zmieniła temat.

— Męskie towarzystwo? — zdziwiła się Lucecita, ponieważ Sergia traktowała jak brata.

— Kiedy ze mną rozmawiasz, zwracaj się do mnie proszę pani.

— Tak, proszę pani.

— Nic mi wczoraj nie mówiłaś, że wybierasz się na spacer z synem Modesty.

— Nie mówiłam.

— Nie podoba mi się, że wychodzisz sama z tym chłopakiem.

— Zabrał mnie na spacer, pokazał morze...

— Tak, ale potem mogą cię czekać bardzo nieprzyjemne niespodzianki — przerwała jej Graciela, sugerując, że mogłaby zajść w ciążę z Sergio.

— Nie rozumiem, o czym pani mówi.

— Jak mogłabyś rozumieć, prostaczkó. Matka powinna cię nauczyć, żebyś nie była taką dzikuską!

— Proszę dać spokój — przerwała jej odważnie Luz Maria.

— Co?

— O mnie może pani mówić, co tylko się pani podoba, ale mamę proszę zostawić w spokoju!

— Nie zwracaj się do mnie takim tonem!

— Zbyt wiele przeżyła, żeby pani mogła mówić o niej bez szacunku, proszę pani! Wiele się namęczyła, by mnie wychować!

— Jak śmiesz?

— Co pani może wiedzieć o tym, ile wycierpiała moja mama? Jak musiała się poświęcać? Sama musiała walczyć przez całe życie, taty nie było przy niej, żeby nam pomógł! Nie pozwolę, żeby pani mówiła źle o mojej matce, proszę pani! — zaakcentowała ostatnie słowa. — Za to, że jestem prostytutką, jak pani mówi, nie ona jest winna. Tam, na wsi, nie ma szkół. Całymi dniami pracowała w polu, żeby zdobyć parę groszy. Wieczorem padała z nóg, proszę pani. Kilka godzin snu nie wystarczało, żeby wypocząła. Skąd miałyby wziąć siły i pieniądze, aby posłać mnie na naukę? Skąd?

— Milcz i idź do kuchni! — nakazała Graciela, zaszokowana jej zachowaniem.

— Proszę spojrzeć na siebie! — ciągnęła odważnie Lucecita. — Pani miała wszystko, a moja mama męczyła się i przymierała głodem!

— Odejdź!

— I była dobra, proszę pani! Była najlepszą osobą na świecie! — wyrzuciła z siebie.

Dopiero gdy wyszła z salonu, łzy popłynęły jej po policzkach. Nikt nie mógł odebrać jej godności. W tym domu czuła się samotna i poniżona. Brak jej było wsi, pól, wśród których wyrosła, skromnej chatki. Ciężar niesprawiedliwości stał się dla niej nie do zniesienia. Równocześnie była dumna z siebie, że udało jej się obronić matkę przed złościwością i pychą Gracieli. Teraz nie bała się niczego: ani lekceważenia Angeliny, ani zwolnienia, ani Gracieli. Była zbyt młoda, by zrozumieć, że pieniądze nie przynoszą szczęścia, a ona dla swej matki była największym skarbem. Chciała tylko uciec od nich, jak najszybciej i jak najdalej, i wrócić do ludzi, wśród który dorastała, którzy ją rozumieli i mogli pocieszyć.

---

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Tego ranka po wyjściu z domu Gustaw czuł wielkie napięcie. Najpierw błądził po ulicach, wreszcie przypomniał sobie brata i zapragnął go zobaczyć. Emilio bardzo się ucieszył.

— Dobrze, że przyszedłeś. Mam zaproszenie dla twojej teściowej na spotkanie dobroczynne — powiedział. — Mam nadzieję, że przyjdzie.

— Niczego ci nie obiecuję. Wiesz, jaka ona jest. A teraz lekarz i Angelina pochłaniają całą jej uwagę.

— To dobrze, że Angelina zgodziła się na badanie — zauważył Emilio.

— Tak, to wielki postęp — potwierdził Gustaw.

— Oczywiście. A co mówi lekarz? Daje jakieś nadzieje?

— Wygląda na to, że jest dużej klasy specjalistą. Ale najpierw musi przeprowadzić badania, żeby się dowiedzieć, czy będzie mogła chodzić.

— A jak ty się czujesz?

— Pamiętasz naszą ostatnią rozmowę, Emilio? — spytał Gustaw, spuszczaając wzrok. — Kiedy prosiłeś, żebym przestał kłamać i zaczął żyć uczciwie? Żebym nie oszukiwał samego siebie, niezależnie od tego, czym się to skończy?

— Tak, doskonale pamiętam. Pytałem cię nawet, czy chciałbyś się wyświadczyć.

— Dlatego przyszedłem, Emilio. Żeby się wyświadczyć. Żeby wyznać ci prawdę, która mnie dręczy. Myślę, że zakochałem się w Lucecicie, Emilio — ulżyło mu, kiedy to powiedział. Nie spodziewał się, że brat to zaakceptuje, ale wiedział, że go przynajmniej wysłucha.

— Czy ty oszalałeś? Nie pozwolę, żebyś sprzeniewierzył się ślubom, które sam pobłogosławiłem!

— Emilio, walczyłem ze wszystkich sił, ale to uczucie jest silniejsze ode mnie — usprawiedliwiał się Gustavo.

— Nie poddawaj się więc, walcz dalej!

— Ilekroć chcę wyrzucić ją ze swoich myśli, ona pojawia się znowu. Ze swoim spojrzeniem dziewczyny i uśmiechem kobiety.

— Musisz więc jak najszybciej wyjechać na swoją farmę.

— Myślisz, że nie brałem tego pod uwagę? Ale teraz nie mogę opuścić Angeliny, kiedy zdecydowała się na badania.

— Musisz być bardzo silny.

— Wiem.

— Gustavo, musisz natychmiast zapomnieć o tej dziewczynie. Rozumiesz? Za wszelką cenę — zaklinał go brat, ale Gustavo nie był pewien, czy mu się to uda.

Już od pewnego czasu źle się czuł w obecności Angeliny. Starał się spełniać jej zachcianki, ale denerwowała go, czuł, że tylko udaje chorobę. Zmuszał się, by ją pocałować, ale jego usta same uciekały od jej ust i jedyne, co potrafił, to złożyć braterski pocałunek na jej policzku. Męczył się, nie wiedząc, dlaczego tak się dzieje. I wtedy pojawiła się ona, z wielkimi, naiwnymi, sarnimi oczyma i wywołała burzę w jego sercu. Nocami marzył, że trzyma ją w objęciach, przygląda się jej we śnie, budzi się pierwszy, by podziwiać jej urodę. Pragnął jej coraz bardziej, jako kobiety i towarzyszkę życia. Nie potrafił z tym walczyć.

Gdy wrócił do domu, był już wieczór. Poprosił Fefę, żeby zaniósła zaproszenie pani Gracieli, a sam bez kolacji, zmęczony, położył się spać.

Angelina jadła niewiele, niechętnie odpowiadała na pytania rodziców i szybko poszła do swojego pokoju. Towarzyszyła jej wiernie Mirta.

— Zamknij dobrze drzwi — poleciła jej. — Musisz mi pomóc. Pomożesz?

— To zależy, panienko.

— Sprawa jest łatwa. Nie wiesz, czy przyszedł syn Modesty?

— Tak. Jest w ogrodzie z wieśniaczką.

— Wspaniale — ucieszyła się Angelina. — Trzeba ukradkiem coś mu podrzucić. To — powiedziała, podając jej list, który tego ranka podyktowała Lu— cecicie. — Znajdź jakiś sposób. Włóż do książki albo coś takiego.

— To nie będzie łatwe.

— Spróbuj, Mirto. Zależy mi na tym. Jeżeli mi pomożesz, odwdzięczę ci się, jak należy. Ale nikt nie może cię zobaczyć. Zrozumiałaś? Idź już — poleciła.

Wszystko poszło o wiele łatwiej, niż Mirta się spodziewała. Skłamała, że słyszała hałas w korytarzu, a kiedy Sergio poszedł to sprawdzić, włożyła list do kieszeni jego marynarki. Angelina była ukontentowana. Zapomniała tylko o jednym: coraz bardziej wtajemniczała w swoje intrygi pielęgniarkę, która wcale nie była naiwna. Wiedziała, że będzie się za to domagać coraz większych pieniędzy, ale to nie było dla niej ważne. List, który podyktowała Mircie, był bardzo krótki: „Przyjdź dziś wieczorem, kiedy wszyscy pójną spać”. Sergio z łatwością rozpoznał pismo Lucecicy. Angelina nie mogła się doczekać, co będzie dalej. Podczas kolacji wspomniała ojcu, że w nocy niepokoją ją tajemnicze hałasy, spodziewała się



więc, iż będzie sprawdzał, co się dzieje. Jeżeli wszystko się uda, nakryje Sergia i Lucecitę. Zapomniawszy

ostrożności wstała z wózka i podeszła do okna. W tym momencie Mirta weszła do pokoju.

— Panienko, panienska chodzi! — zawołała cicho. Wiedziała, że po Angelinie można spodziewać się wszystkiego, ale tego było już za wiele. — Panienska nie jest kaleką!

— Zamknij drzwi! — poleciła Angelina, widząc, że Mirta stoi jak wryta. Sama nadal stała przy oknie. — Zamknij drzwi!

— Lucecita! — rozległ się stłumiony męski głos. — Co to znaczy?

— Panie Mendoza, ja nie.

— Odpowiedz! Co robisz tutaj o tak późnej porze?

— Przepraszam, z całym szacunkiem, to nie tak, jak pan myśli...

— Wyjaśnij mi, co robisz w tej części domu! O tej porze! Skradasz się, jak...

— Proszę nie oceniać mnie fałszywie. Niczego złego nie robię.

— Możesz mówić, co tylko chcesz, ale sprawa jest jasna! Kompromitująca!

— Co pan chce przez to powiedzieć?

— To ja żądam od ciebie wyjaśnienia. W przeciwnym razie więcej nie wejdiesz do tego domu! Co ty na to?

— Znalazłem ten list — próbował tłumaczyć mu Sergio, pokazując kartkę. — Myślałem, że to coś ważnego, że Lucecita chce pilnie ze mną o czymś porozmawiać.

— Jedyne, co wynika z tej kartki, to nocne spotkanie. Ani ta dziewczyna, ani ty nie macie wstydu!

— Czy pan myśli, że ona by mogła... Nie wolno panu tak źle jej oceniać.

— Wytłumacz mi więc, dlaczego napisała tę kartkę?

— Nie wiem. Myślałem, że ma jakiś problem. Proszę pana, Lucecita jest zbyt szlachetna i czysta. Nie byłaby w stanie skalać honoru pańskiej rodziny

pańskiego domu. Ja zresztą też, proszę pana! — mówił Sergio. — Gdyby wszyscy szanowali Lucecitę tak jak ja, proszę pana...

— Bardzo to wszystko dziwne — przerwał mu w zamyśleniu Miguel. Sam nie wiedział, o co tu naprawdę chodzi.

— Ja też tak myślę. Wszystko się wyjaśni, kiedy z nią porozmawiam, proszę pana.

— W porządku, ale nie dzisiaj. Mam nadzieję, że moje podejrzenia są nieuzasadnione — powiedział Miguel.

— Udowodnię to panu ponad wszelką wątpliwość — obiecał Sergio.

W domu zapanował spokój, a Angelina odsunęła się od okna. Dopiero teraz zdała sobie sprawę ze swojej sytuacji.

— Wydasz mnie? — spytała Mirte.

— Po co pani to zrobiła? Po co to udawanie? Co pani zyskuje, udając kalekę? Po co wszystkim sprawia pani ból? — Mirta zasypała ją pytaniami.

— Milcz! Nikt mnie nie interesuje, liczy się tylko Gustavo! To wszystko z jego powodu! Nie chcę go stracić! On jest mój! Należy do mnie! W dniu wypadku powiedział, że mnie nie kocha. Może to z powodu dziecka. Już dawno zmienił się w stosunku do mnie, ale dziecka bardzo pragnął. Marzył, żeby być ojcem. Kiedy powiedziałam, że je straciłam, bardzo cierpiał. Nie przypuszczałam, że można tak bardzo cierpieć. Zawsze myślałam, że sama potrafię wypełnić mu życie. Byliśmy na farmie, kiedy powiedział, że mnie nie kocha. Myślałam, że oszaleję. Kłóciliśmy się. Wsiadłam na konia, zaczęłam go poganiać, koń się znarowił i spadł. Kiedy odzyskałam przytomność, jeszcze oszołomiona słyszałam głosy, a wśród nich głos Gustavo. Był zrozpaczony i powtarzał: „To moja wina. Jeżeli coś jej się stało, nigdy sobie tego nie wybaczę”. Wtedy pomyślałam, że gdy będę udawać kalekę, on będzie czuł się moralnie zobowiązany, aby zostać ze mną, że poczucie winy i wyrzuty sumienia nie pozwolą mu mnie porzucić. Dlatego wymyśliłam to wszystko. Sądziłam, że po niedługim czasie znowu go zdobędę, ale boję się! Gustaw jest przy mnie, lecz zimny i obojętny! Robi to z obowiązku, jak przywiązany łańcuchem i wiem, że w każdej chwili może go zerwać. Co by było, gdybym się zgodziła na kurację doktora Eliota i wyzdrowiała? Co by było? Codziennie zadaję sobie to pytanie! Co by było, gdyby Gustaw się dowiedział, że mogę chodzić? Powiedz mi, co zrobiłby według ciebie?

— Nie wiem — odpowiedziała zdezorientowana Mirta. Nie znajdowała usprawiedliwienia dla kłamstw Angeliny. — Skąd mam wiedzieć?

— Boję się! Boję się, Mirto!

— Nie rozumiem, jak mogła pani tak żyć przez cały rok. Nie ruszać się, nie wychodzić. Udawać bez przerwy, nie wydając się ani razu! — mimo wysiłku w jej głosie wyczuwalne było obrzydzenie dla postępowania chlebo— dawczyni.

— Dlatego, że mam silną wolę! Dlatego, że nie będzie mógł mnie zostawić! Teraz dopiero, po takich ofiarach i poświęceniu nie pozwolę mu odejść. Zbyt wiele wysiłku kosztowało mnie to wszystko. Tak! Szałam, że muszę się wyrzec zabaw, spacerów, światowego życia, do którego przywykłam. Ale najbardziej z powodu przywiązania do tego przekłętą wózka!

Wstaję tylko w nocy. I chodzę od ściany do ściany, chodzę! Całymi godzinami, jak opętana! Mam już tego dość! Mam tego dość! — krzyczała.

— Angelino! — usłyszała głos matki dochodzący z korytarza.

— To moja matka — wystraszyła się i pośpiesznie wróciła do łóżka.

— Angelino!

— Nie zdradź mnie — prosiła Angelina pielęgniarzką. — Otwórz jej.

— Czy coś jest nie w porządku? Słyszałam głosy. Czy coś się stało, kochanie?

— Nic takiego, mamó. Miałam skurcz i poprosiłam Mirte, żeby zrobiła mi masaż — kłamała. — Ucisnęła mnie mocniej i zabołało. Dlatego krzyczałam.

— Moje biedactwo — pocieszała ją matka. — To z pewnością dlatego, że się nie ruszasz. Ja też nie mogę spać. Przed chwilą zbudził mnie twój ojciec, wychodząc do ogrodu. A teraz nie mogę zasnąć.

— A dlaczego tata wychodził o tej porze? — dopytywała się Angelina.

— Nie wiem. Usłyszał jakiś hałas. Lepiej ci? — spytała Graciela z troską.

— Tak, mamó. Dziękuję, proszę się nie martwić; Idź już spać.

— W porządku, kochanie. Odpoczywaj — powiedziała, całując ją.

— Dobrze zrobiłaś, nie zdradzając mnie — szeptała Angelina do Mirty po wyjściu matki. — Jeżeli stracę Gustaw, nie ręczę za siebie. Słyszałaś, nie ręczę! — groziła, odzyskawszy pewność siebie.

Zmęczona wypadkami, które sama sprowokowała, zapadła w głęboki sen. Po przebudzeniu skrzywiła się, widząc Mirte pochyloną jak cień nad jej łóżkiem. Już od jakiegoś czasu miała dość pielęgniarki, ale teraz była zmuszona do tolerowania jej kaprysów.

— Naprawdę, podziwiam panią. Co za głowa do intryg! Tyle machinacji, tyle kłamstw... Nie boi się pani, że wszystko to wyjdzie na jaw? — pytała Mirta, pomagając jej się ubierać.

— Potrafię grać. I przeważnie wygrywam.

— Wczorajsza gra była zabawna. Poradziła sobie pani doskonale — mówiła Mirta.

— Czekam teraz na efekty. Z pewnością coś już się wydarzyło — przypuszczała i miała rację.

Lucecita była już w gabinecie Miguela. Wściekły i rozczarowany jej zachowaniem, pokazywał jej liścik.

— Poznajesz tę kartkę?

— Tak, to ja napisałam.

— Ale dlaczego? Z jakim zamiarem?

— Żeby pokazać, że umiem.

— Że co umiesz?

— Jak to co? Pisać.

— Nic nie rozumiem. Ta sprawa może mieć poważne skutki. Słyszysz, poważne! —

— Dlaczego, proszę pana? Przecież nie zrobiłam niczego złego.

— Niczego? Czy nie jest złe to, że napisałaś list do mężczyzny?

— Nie pisałam tego do żadnego mężczyzny! To są słowa jednej piosenki, proszę pana, walca. Dyktowała mi je panienska Angelina.

— Słucham? — Miguel był zaskoczony, ale powoli zaczynał rozumieć.

— Właśnie tak! Napisałam to, co ona mi podyktowała. To, co ona chciała, żebym napisała!

— Ale dlaczego Angelina namawiała cię, żebyś właśnie to napisała? — dopytywał się Miguel, nadal nieufny.

— Byłam w jej pokoju i zbierałam kawałki stłuczonego wazonu. Panienska pytała mnie o lekcje, które daje mi Sergio, więc powiedziałam, że uczę się pisać. Wtedy kazała mi wziąć kartkę i podyktowała tę piosenkę. Chciała sprawdzić, czy naprawdę czegoś się nauczyłam. Kiedy jej pokazałam, to mi nawet pogratulowała.

— I co było dalej?

— Poszłam sprzątać do kuchni, a kartka tam została. Dlaczego miałabym pisać do jakiegoś mężczyzny? Do kogo?

— W porządku — powiedział Miguel.

— Nie! Jeżeli pan powiedział, że napisałam to do jakiegoś mężczyzny, a ja mówię, że nie, to znaczy, że pan o mnie źle myśli...

— Ależ skąd, Lucecito! To było nieporozumienie. To ja jestem winien. Proszę cię, nie mów o tym nikomu. Zgoda? Proszę. Obiecujesz?

— Dobrze, proszę pana — zgodziła się.

Była już zmęczona ciągłymi oskarżeniami. Ciągle wpadała w jakieś tarapaty. Pytała sama siebie, dlaczego ciągle jest w tym domu, gdzie nikt jej nie lubi. Wydawało się jej, że nawet Gustavo gniewa się na nią. Była prostolinijna i uczciwa, a pozostali nie potrafili zaak-

ceptować jej pięknej, czystej duszy. Musiała być cierpliwa i czekać, żeby się do niej przyzwyczaili. Musiała też włożyć wiele wysiłku, by nauczyć się dobrych manier. Tęskniła do prostoty pól, wśród których wyrosła. Coraz bardziej dojrzała w niej postawa wyjazdu. Musiała jednak znosić wszystko ze spuszczoną głową. Postanowiła, że podda się swemu losowi, i ze spokojem sprzątała dalej.

Niezwykły spokój panujący w domu niepokoił Angelinę.

— Czy nie zauważyłaś czegoś dziwnego? — wypytywała Mirte.

— Wszystko jest jak zwykle. Pani mama wyszła, a wieśniaczka sprząta.

— A mój ojciec?

— Poszedł do biblioteki. Nic szczególnego.

— To dziwne. Sądziłam, że jeszcze wczoraj zrobi wielką awanturę, a ta zdzira będzie teraz żebrac na ulicy. Jesteś pewna, że mój ojciec widział syna Modesty?

— Oczywiście. Mówiłam przecież, że rozmawiali.

— Sama nie wiem. Wszystko to jest bardzo dziwne! — myślała głośno, starając się zrozumieć, dlaczego jej plan się nie powiódł.

Poleciała Mircie, by zawiozła ją do holu. Tam też panował spokój. Graciela przeglądała żumale, a babcia szydełkowała. Wypiła pospiesznie herbatę i wymawiając się, że źle w nocy spała, wróciła do swojego pokoju. Leżąc w łóżku, czekała, że coś się wydarzy. Gdy przyszedł do niej ojciec, wyczuwała coś dziwnego, ale starała się zachować spokój.

— Czy coś się wydarzyło, tato? — spytała go z naiwnym uśmiechem.

— Muszę z tobą porozmawiać. Jest mi przykro, kiedy pomyślę, że moje przypuszczenia mogłyby okazać się prawdziwe.

— O co chodzi, tato? Nie rozumiem.

— Co to ma znaczyć? — spytał, podając jej kartkę napisaną przez Lucecitę.

— Nie wiem, tato. Dlaczego mi to pokazujesz? — ciągle udawała niewiniątko.

— Nie widziałas tego nigdy przedtem?

— Nie.

— Luz Maria powiedziała, że to ty kazałaś jej napisać.

— Ja? Jak mogła coś takiego wymyślić?

— Jesteś pewna, że to nie twój kolejny żart?

— Ależ tato! Jak coś takiego mogłoby mi przyjść do głowy?

— Angelino, powiedz mi prawdę. To poważna sprawa. Chodzi o moralność pewnej dziewczyny i słowo pewnego mężczyzny.

— Powoli, tato. Niczego z tego nie rozumiem. Jeżeli mi nie wyjaśnisz...

— Wczoraj czuwałem, tak jak chciałaś, i zastałem syna Modesty przed drzwiami pokoju Luz Marii.

— Nie! Czy to możliwe? — udawała zaskoczenie i dezaprobatę. — Chcesz powiedzieć, że kroki, które słyszałam, to był... To straszne, tato! — jej głos brzmiał oburzeniem. — Jak ona mogła? I Sergio? A ty mu tak pomogłeś...

— On przysięga, że nie są winni — przerwał jej zimno ojciec. — Mówi, że znalazł tę kartkę w kieszeni swojej marynarki i poszedł, żeby zobaczyć, czego chciała Luz Maria.

— I ty im uwierzyłeś?

— Pytałem Luz Marię, która przysięgła, że to ty kazałaś jej to napisać.

— Na Boga! Cóż za fantazja! Czy nie widzisz, że oni są w zмовie, a teraz, kiedy ich zdemaskowałeś, chcą oskarżyć mnie. Nie mogę w to uwierzyć!

— Angelino! Jedna z was kłamie. Albo ona, albo ty! Aby rozwiać wątpliwości, skonfrontuję was obie twarzą w twarz. Luz Maria robiła wrażenie prawdomównej, ale trudno mi uwierzyć, że ty mogłabyś kłamać. Nie mogę tego tak zostawić — oznajmił Miguel.

— Narazisz rodzoną córkę na takie poniżenie? Postawisz moje słowo przeciwko słowu służącej?

— Muszę to zrobić. Idę jej poszukać — powiedział, kierując się w stronę drzwi.

W tym momencie spokój Angeliny zniknął.

— Nie idź, tato! Nie idź! Nie wołaj jej! Ja to zrobiłam. Ja to zrobiłam. Ja!

— Dlaczego, Angelino? — Miguel ciągle jeszcze mówił spokojnie. — Dlaczego chciałaś zrobić na złość Luz Marii? — pytał, nie myśląc o niej jak o służącej, ale jak o córce.

— Nie życzą sobie, żeby ona tu była! Nie chcę, żeby została w naszym domu! Z powodu Gustavo. Chce mi go zabrać!

— Co ty wygadujesz? Oszalałaś?

— Nie! To prawda, tato!

— Twoja zazdrość zaczyna być chorobliwa! Nadmierna miłość do męża sprawia, że wymyślasz rzeczy nieprawdopodobne! Ta dziewczyna jest biedna i nieszczęśliwa. I nie tylko

dlatego, że jest uczciwa, ale także dlatego, że zna swoje miejsce, nigdy nie pozwoliłaby sobie na zainteresowanie Gu— stavo!

— Choć wydaje się to bezsensowne, tak właśnie jest! Wiem o tym! Czuję to! Proszę cię, ojcze! Wypędź ją! Wyrzuć z naszego domu! Nie chcę jej widzieć! Zrób to dla mnie! Dla mojego spokoju! Pozbądź się jej!

— Nie, Angelino. Luz Maria zostanie u nas!

— Dlaczego? — spytała go zaskoczona. — Dlaczego jej bronisz?

— Bo byłoby to niesprawiedliwe.

— Nic mnie nie obchodzi niesprawiedliwość wobec obcej osoby, wieśniaczki, zwykłej służącej! — Angelina była wyjątkową egoistką. — To ja jestem twoją córką, tato, i proszę, żebyś ją wyrzucił. Zrobisz to, ojcze? Zrobisz dla swojej córeczki?

— Nie, Angelino. Musisz wybić to sobie z głowy. To, co mówisz, nie może być prawdą. Nie może! — przekonywał sam siebie.

Angelina najadła się wstydu, ale przybycie doktora Eliota przerwało jej udram. Ku zaskoczeniu wszystkich poprosił, by wyszli z pokoju. Kiedy został sam z pacjentką, przez chwilę przyglądał się jej w milczeniu. Poczula się nieswojo. Kiedy się odezwał, rumieniec wystąpił jej na policzki.

— Zauważyłem coś dziwnego, badając panią — powiedział poważnym tonem. — Pani reakcje były właściwe. Mam na myśli odruchy, których chory nie może świadomie kontrolować — tłumaczył. — Oczywiście, na początku nie mogła się pani poruszać. Ale gdy stan zapalny minął, była pani całkowicie zdolna do chodzenia. Pani może chodzić. Dlaczego pani udaje? Po co ta farsa?

— Za chwilę wróci mój mąż. Proszę mnie słuchać uważnie. Udawanie kalectwa było jedynym sposobem zatrzymania go.

— Nie rozumiem.

— Kocham go do szaleństwa! Nie zniosłabym rozstania! W dniu wypadku powiedział, że mnie nie kocha i zamierza odejść. Odejść, panie doktorze! Cóż za skandal! Kobieta z moją pozycją nie może zostać sama! Poza tym kochałam go i kocham!

— Proszę pani... — próbował jej delikatnie przerwać, aby dowieść bezsensowności jej słów.

— Przez rok byłam przykuta do wózka, żeby zatrzymać go przy sobie! — ciągnęła, nie dając mu dojść do słowa. — Kłamałam dzień w dzień! Nic nie mogło mnie powstrzymać. Wszystko poświęciłam! Rozrywki, zabawy, teatr, spacer! Rozumie pan, do czego doprowadziłam?

— Właśnie się nad tym zastanawiałem...

— Dla mnie Gustavo jest najważniejszy rta świecie, panie doktorze — zapewniała. — Jeżeli dowie się o tym, stracę go. Stracę na zawsze! Teraz, kiedy wie pan wszystko, proszę o dochowanie tajemnicy. Bardzo pana proszę. Wyda mnie pan?—spytała na koniec.

— Przykro mi, proszę pani — doktor Eliot był nieugięty. — Nie mogę się zgodzić na pani grę. Mam obowiązek powiedzenia prawdy pani mężowi.

— Zaklinam pana, proszę nie mówić Gustavo!

— Moja godność i etyka zawodowa nakazują mi być zdecydowanym. Pani mąż musi poznać prawdę.

— Doktorze! — krzyknęła Angelina.

— Przykro mi.

— Musi pan milczeć! Zabraniam panu powiedzieć o tym Gustavo!

— Nie może mnie pani do niczego zmusić — stwierdził ostro.

— Błagam pana! Proszę pomyśleć o mojej sytuacji. On się wścieknie! Zostawi mnie!

— Rozumiem pani zmartwienie, ale nie trzeba było go oszukiwać.

— Niech pan nie będzie okrutny. Niech pan się nade mną zlituje. Proszę mu powiedzieć, że moja choroba jest nieuleczalna.

— Przykro mi, nie mogę kłamać. Gdy tylko wróci pani mąż, powiem mu, że pani może chodzić, że nie jest kaleką.

— To on! — zawołała niespokojnie Angelina, usłyszawszy kroki na schodach. — Niech pan uważa, doktorze. Jeżeli mąż mnie zostawi, zabiję się. Słyszysz pan, zabiję się! — szantażowała go. — I to pan będzie sprawcą mojej śmierci. Będzie mnie pan miał na sumieniu — dodała szeptem, ponieważ Gustavo stał już pod drzwiami.

— Mogę wejść? — spytał. — Czy widział pan wyniki, doktorze? Co pan stwierdził?

Doktor Eliot pokiwał głową w zamyśleniu.

— Teraz jeszcze nie mogę niczego powiedzieć, potrzebuję czasu.

— Ale mówił pan, że już teraz będzie wiadomo.

— Powiedziałem, że spróbuję określić stopień inwalidztwa. Muszę się dokładnie przyjrzeć wynikom analiz. Proszę więc o cierpliwość — tłumaczył doktor.

— Kiedy będzie pan mógł dać nam odpowiedź?



— Porozmawiamy jutro. Proszę przyjść rano do mnie do hotelu — odparł Eliot.

— Przykro mi, Angelino — powiedział Gustavo, gdy zostali sami. — Nie chciałem przedłużać tej przykrew sytuacji. Myślałem, że poznamy odpowiedź i będziemy pewni, że...

— Że twoja żona jest biedną kaleką — przerwała mu brutalnie.

— Nie bądź taką pesymistką — pocieszał ją.

— Posłuchaj mnie, Gustaw. Nigdy nie będę chodzić. Słyszysz? Już nigdy. Dlatego musisz się pogodzić z tym, że na zawsze pozostaniesz mężem kaleki.

Gustaw słuchał spokojnie, zastanawiając się nad słowami lekarza. Coś się zmieniło w jego stanowisku, ale nie mógł się zorientować, co. Na początku Eliot był spokojny, zrównoważony, a potem zaczął się jąkać, unikać spojrzeń. Skąd ta zmiana? Wyniki badań będą dopiero jutro. Całą rodziną czekała na nie z niecierpliwością. Angelina znów wszystkich wywiodła w pole. Była słodka i miła, w dobrym nastroju. Wszyscy myśleli, że stara się ich nie martwić, a w głębi duszy cierpi. Każdy walczył z własnymi obawami.

Następnego dnia rano Gustaw pojechał do miasta.

— Jak żona? — zapytał kurtuazyjnie lekarz.

— Dobrze, niecierpliwie czeka na odpowiedź. Niepokojmy się, panie doktorze. Proszę podać diagnozę.

— Tak, rozumiem.

— Czy moja żona wyzdrowieje? — Gustaw pragnął pozytywnej odpowiedzi. — Czy też będzie do końca życia przykuta do wózka?

— Jej przypadek jest bardziej skomplikowany, niż myślałem — kłamał doktor Eliot.

— Proszę powiedzieć mi prawdę, doktorze.

— Zdjęcia rentgenowskie wskazują na uszkodzenia mięśni w wyniku wypadku. Natomiast dokładna diagnoza wymagałaby dodatkowych badań, a ja... Nie wiem właściwie, od czego zacząć.

— To znaczy, że nie ma szansy na wyleczenie? — ponaglał Gustaw. — To chce mi pan powiedzieć?

— Nie, nie...

— Więc proszę powiedzieć mi prawdę.

— Panie Gonsalvez, ja nie mogę dalej leczyć pana żony.

— Dlaczego?

— Dlatego, że kuracja wymaga czasu, a ja go nie mam. Właśnie otrzymałem depeszę z Europy. Proszą mnie o pilny przyjazd w sprawie prywatnej.

— Ale dlaczego właśnie teraz, kiedy Angelina... Proszę pana, doktorze! Czy nie może pan odłożyć wyjazdu?

— Przykro mi, muszę wyjechać natychmiast.

— Ale jak przyjmie to Angelina? Zmusiliśmy ją, żeby pozwoliła się panu zbadać! Wiązała z tym wielkie nadzieje. Nie wiem, czy potrafię jej o tym powiedzieć. Brak mi odwagi.

— Znajdzie się inny lekarz... — zapewniał go doktor Eliot.

— Nie będzie chciała innego! — nalegał Gustavo. — Straciła wszelką nadzieję, dopóki nie pojawił się pan. Już ponad rok jest kaleką, rozumie pan?

— Naprawdę bardzo mi przykro.

— Dam panu wszystko, czego pan zażąda, ale proszę jej nie zostawiać! — błagał Gustavo.

Dręczony wyrzutami sumienia z powodu naruszenia etyki lekarskiej doktor Eliot przestał zwracać na niego uwagę. Zdawał sobie sprawę z poświęcenia Gustavo i żałował go w głębi serca. Ale w tym przypadku nie miał już nic do zrobienia. Niech sam radzi sobie z tym, co przyniesie życie.

— Panie doktorze, mogę posłać kogoś do Europy, żeby pilnował pańskich spraw — zaproponował Gustavo.

— Proszę pana, tu nie chodzi ani o pieniądze, ani o prośby — odpowiedział spokojnie Eliot. — Po prostu nie mogę się zająć tym przypadkiem, to wszystko.

— No tak, przecież ona nic dla pana nie znaczy — podsumował Gustavo. — Pan nie wie, co to znaczy przyglądać się Angelinie bez życia. Myślała, że pan da jej nadzieję na odzyskanie władzy w nogach.

— Bardzo kocha pan swoją żonę? — spytał go poważnie doktor Eliot.

— To za mało powiedziane, proszę pana. Czuję się odpowiedzialny za jej wypadek. Ale to chyba pana nie interesuje — powtórzył, umiejętnie ukrywając rozgoryczenie.

Bez słów pożegnał się z doktorem Eliotem. Było mu trudno wrócić do domu. Wszyscy oczekiwali od niego dobrych wieści, tymczasem on miał im odebrać ostatnią nadzieję. Zastanawiał się także nad tym, jak powiedzieć o wszystkim Angelinie, by nie poczuła się dotknięta.

— Kochanie, nareszcie jesteś — ucieszyła się, widząc go. — Bardzo się niecierpliwi-  
liśmy. Co powiedział lekarz? Teraz już niczego się nie boję i jestem gotowa zrobić wszystko,  
żeby tylko wyzdrowieć.

— Mów, synu. Co powiedział lekarz? — pytała babcia Maria.

— Rozmawialiśmy trochę... — jąkał się. — Angelino, mam niedobłą wiadomość.

— Jaka?

— Doktor Eliot nie może zająć się twoją kuracją.

— Co ty mówisz? — przeraziła się Graciela.

— Jutro wyjeżdża do Europy w sprawach prywatnych — zakomunikował, unikając  
wzroku obecnych. Dzięki temu nie zauważył iskerek radości w oczach Angeliny.

— Miałam przecucie, że to się nie uda, że łudzę się daremnie — powiedziała.

— Angelino, wszyscy wiemy, co przeżywasz, ale nikomu nie przyszło do głowy, że  
stanie się coś takiego.

— Lekarz nie powinien w ten sposób pozostawiać pacjenta — oskarżała go. — Ale ty  
byłeś taki uparty, że lekarz nie miał innego wyjścia, niż dać mi nadzieję...

— Angelino, nie wyobrażasz sobie, jak mi ciężko. Nie wiem, jak mógłbym cię pocieszyć.

— Nie musisz nic mówić. Wiem, jak pogodzić się z losem. To nic trudnego, już i tak  
pogodziłam się ze swoim kalectwem.

— Nie mów tak, dziecko — odezwała się cicho babcia Maria.

— Ale tak jest, babciu! Ja już się do tego przyzwyczaiłam. To wy się upieraliście, że  
powinam się leczyć. Zwłaszcza ty. Czyżbym była dla ciebie takim ciężarem? — zwróciła się  
do męża. Znęcanie się nad nim sprawiało jej szczególną przyjemność.

— Angelino, wszystko, co robię, robię nie dla siebie, ale dla ciebie.

— Zostawcie mnie teraz w spokoju. A ty obiecaj mi tylko, że nigdy nie będziesz robił mi  
nadziei,, że nie będziesz się nade mną znęcał — szantażowała go podle.

— W porządku. Obiecuję, że nie będę cię do niczego namawiał.

— Tak będzie najlepiej, kochanie. Zostawcie mnie samą, proszę. Tylko Mirta niech  
przyjdzie mi pomóc.

— Zamknij drzwi — powiedziała, gdy pielęgniarka weszła. W tej samej chwili wstała z  
wózka inwalidzkiego. — Oni wszyscy są tacy głupi! — podsumowała.

— Niech panienska się uspokoi.

— Zwyciężyłam, Mirto! Powiedziałam ci, że ten lekarz nie da sobie ze mną rady!

— Ktoś może wejść i... — ostrzegła ją Mirta, świadoma, że to ona odpowiadałaby za ukrywanie prawdy.

— Jestem taka szczęśliwa! Nigdy mnie nie zdemaskują. Wszystkich wywiodłam w pole! A najważniejsze, że Gustavo nigdy mnie nie opuści, nigdy. Słyszysz? Nigdy — powtarzała, a oczy jej płonęły.

Gustavo nie mógł znaleźć sobie w domu miejsca. Coś ciągnęło go do Emilia.

— Emilio, wiesz dobrze, jak starałem się ponownie pokochać Angelinę, zbliżyć się do niej, ale nadaremnie — usprawiedliwiał się. — To, co czuję do niej, to już nie miłość.

— Milcz! — przerwał mu brat. — Nie mów dalej, bo nie ręczę za siebie!

— Jedyne, co mnie z nią łączy, to poczucie winy, Emilio. Miałem nadzieję, że doktor ją wyleczy, a kiedy będzie zdrowa... — nie dokończył zdania, ale Emilio domyślał się, co brat miał na myśli.

— Oczywiście odejdziesz! Czy nie rozumiesz, że twoje oczarowanie służącą jest przejściowe? Gustavo, twoim obowiązkiem jest być przy żonie! Jedyne, co może rozdzielić to małżeństwo, zawarte przed Bogiem, to śmierć.

— Nie zwracam się do ciebie jako do księdza ani jako do brata. Zwracam się do ciebie jako do człowieka. Emilio, to, co czuję do Lucecity, nie jest przejściowym zauroczeniem. Kocham ją. Głęboko i z całego serca — powiedział głośno to, co leżało mu na sercu.

Spodziewał się zrozumienia, ale Emilio nie był w stanie go zrozumieć. Nie znał porywów serca, a jedyną przysięgą, której musiał dotrzymać, były śluby kapłańskie. Jednak opowieść o Lucecicie intrygowała go coraz bardziej. Postanowił poznać tę dziewczynę.

— Co ci jest? Nigdy dotąd nie rozmawiałaś z księdzem? — pytał, obserwując jej zawstydzenie. Przyglądał się jej nie oczyma księdza, ale oczyma mężczyzny i musiał przyznać, że wybór brata był całkiem niezły. Jej nędzne ubranie, niewyrobione ruchy nie były w stanie ukryć kobiety stworzonej po to, aby mężczyźni ją kochali i pragnęli być na zawsze przy niej.

— Rozmawiałam, ale nie tak blisko, proszę księdza — tłumaczyła zawstydzona. — Dlaczego ksiądz chce ze mną mówić? Czy zrobiłam coś złego?

— Czy sądzisz, że musiałabyś zrobić coś złego, żebym z tobą rozmawiał?

— Gdy ktoś idzie do księdza, to znaczy, że źle postępował, ale gdy ksiądz przychodzi do kogoś, to znaczy coś jeszcze gorszego — próbowała mu wyjaśnić.

— Ależ nie! Po prostu chciałem z tobą porozmawiać. Wiele o tobie słyszałem. Na przykład od Gustava — specjalnie wspominał brata i z uwagą obserwował jej reakcję.

— Powiedział księdzu, że rzucałam w niego kamieniami? — spytała wystraszona. — Ale to przez niego, on zaczął! — usprawiedliwiała się niepotrzebnie. — Czy to wielki grzech?

— Nie, uspokój się. Nic mi o tym nie mówił. Opowiadał tylko o tym, że przyjechałyście z mamą ze wsi, a potem zostałaś sierotą. Wiesz, że Gustavo i ja też straciliśmy rodziców? Ja miałem tyle lat co ty, a on był dzieckiem. Musiałem się nim opiekować, wychować go i wykształcić. Teraz też muszę się o niego troszczyć.

— To dobrze, że nie zostaliście zupełnie sami. Bo ja na przykład...

— Mówili mi, że masz Fefę, Amadoro, Modestę.

— Tak, ale to nie to samo co brat albo siostra, ktoś z rodziny.

— A Sergio? Czy nie kochasz go jak brata?

— Tak, proszę księdza, ja jego tak. Ale teraz wszystko się zmieniło. Powiedział mi, że mnie kocha jak mężczyzna kobietę. A ja nie czuję tego samego, mogę go kochać tylko jak brata.

— To wystarczy. Braterska miłość to najpiękniejsze, co istnieje. Ale opowiedz mi o swojej wsi. Jak tam jest?

— Ksiądz nie wie? — oczy jej zaświeciły. Najbardziej lubiła opowiadać o swoim beztroskim dzieciństwie. — Tam jest przepięknie... — mówiła z zachwytem, a on przyglądał się jej z uwagą. Teraz, kiedy ją poznał, miał więcej zrozumienia dla brata. Ale nadal go nie usprawiedliwiał. Słuchając Lucecity, nie mógł ukryć uśmiechu. Jej czysta, niewinna dusza była jak świeży powiew. Kiedy skończyła, pogłaskał ją po głowie i poszedł do Gustava.

— Muszą przyznać, że ta dziewczyna ma złote serce.

— Myślisz więc, że nie bez powodu się w niej zakochałem?

— Niczego takiego nie powiedziałem.

— Emilio, Lucecita jest najwspanialszą kobietą, jaką w życiu spotkałem.

— Ostrożnie, Gustavo. Pamiętaj, że jesteś żonaty i musisz szanować Angelinę. Najlepiej byłoby, gdybyś był z dala od Lucecity — radził mu po bratersku. — Ta dziewczyna może zagrozić twojemu małżeństwu — dodał, świadom potęgi kobiecej urody — a na to nie wolno ci pozwolić. Jedź na farmę, zostań tam przez jakiś czas. I namów Angelinę, żeby pojechała z tobą. To, co czujesz wobec Lucecity, musisz wyrwać z serca! To uczucie wyrządzi krzywdę i Angelinie, i tej nieszczęsnej dziewczynie, i tobie. Bądź rozsądny i posłuchaj mojej rady. Wyjedźcie daleko. To jedyny sposób na uratowanie twojego małżeństwa.

Zażenowanie, jakie czuł w obecności Lucecity, słowa Emilio, niepokój, jaki mu stale towarzyszył, spowodowały, że Gustavo postanowił pojechać na farmę.

— Nie mogę dłużej pozostać w Limie. Jutro rano wyjeżdżam — zakomunikował domownikom swoją decyzję.

— Co ty mówisz? Wracasz na farmę?

— Tak.

— Ale dlaczego teraz?

— Muszę i nikt mi w tym nie przeszkodzi.

— To niemożliwe.

— Milczcie, proszę! — odezwała się Angelina. — Czy możesz mi, kochanie, podać powody tego niespodziewanego wyjazdu?

— Już dawno powinienem tam być — starał się podawać rozsądne argumenty. — Odkładałem ten wyjazd kilkakrotnie. Ale nie mogę tu siedzieć bez końca.

— Wcale tego nie żądam. Chcę tylko, żebyś jeszcze trochę ze mną został.

— Zostałem dłużej, niż zamierzałem, tylko ze względu na ciebie.

— Ale dlaczego musisz wyjechać tak nagle?

— Miałem wystarczający powód, by nie wyjeżdżać, kiedy sądziliśmy, że doktor Eliot będzie w stanie cię wyleczyć. Niestety...

— Uciekasz przed obowiązkami moralnymi! — krzyknęła Angelina.

— Nie możesz jej tak zostawić, wiedząc, co przeżywa! — wtrąciła się Graciela.

— Proszę cię, Gustavo! Wiem, że farma jest tylko wymówką. Nie chcesz wyrzec się ziemi...

— Myślcie sobie, co chcecie! Ja wyjeżdżam. Tym razem się nie poddam. Jadę — powiedział zdecydowanie, nie zwracając uwagi na ich błagalne spojrzenia.

Angelina zbladła. Wydawało jej się, że nie jest już zazdrosna, tylko w sercu czuje jakiś okropny ból.

Zanim jednak Gustavo wyjechał, nie potrafił oprzeć się pokusie, by pocałować Lucecitę. Oszałamiał go jej zapach, a jej bliskość czyniła go niespokojnym. Także tym razem przekonał się, że dziewczyna go nie kocha. Wybiegła z jego pokoju wystraszona, a wszystkie jego złudzenia się rozwiały. Czul się jak nędzarz i bardzo cierpiał.

Po tym wszystkim musiał raz jeszcze zobaczyć Emilia. Opowiedział mu, co się zdarzyło.

— Pocałowałeś ją? Czyś ty oszalał?

— Emilio, na Boga. Nie musisz robić mi wymówek. Wystarczy mi to, co czuję.

— Co mam zrobić, co powiedzieć, żeby wrócił ci rozsądek?

— Ty nic. To ja muszę się uwolnić od tego szaleństwa. Ja muszę wyrwać Lucecitę z serca.

— Lepiej zrób to — radził mu z przejęciem brat. — Lepiej żebyś zrobił to jak najszybciej, bo w przeciwnym razie... Nie, nie pozwolę, żebyś się smażył w piekle!

— Emilio, uspokój się, proszę cię. Wiem, czemu muszę się przeciwstawić i co powinienem zrobić. Jutro jadę na farmę.

— Tak będzie najlepiej — odetchnął ksiądz, sądząc, że jego bratu wrócił rozsądek. — Czy Angelina jedzie z tobą?

— Nie wiem. Chwilami mówi, że tak, chwilami się waha. Nie wiem, co mam zrobić.

— Porozmawiam z nią — zaproponował Emilio.

— Angelina musi się postarać — przerwał mu Gustavo. Wszystko, co mógł, już zrobił.

Słowa Gustava bardzo poruszyły Emilia. Lubił i szanował Angelinę, martwił się o nią. Gdy tylko mógł, odwiedzał ją i długo z nią rozmawiał. Oceniał ją fałszywie i sądził, że jego słowa rzeczywiście docierają do jej serca, mają wpływ na jej postępowanie. Teraz, po rozmowie z bratem, czuł, że musi się z nią zobaczyć. Był pewien, że ostatnie wypadki musiały ją bardzo niepokoić. Okoliczności sprzyjały mu, ponieważ Angelina zaprosiła go do siebie. Chciał porozmawiać z nią i jako ksiądz, i jako przyjaciel.

— Czy zgrzeszyłaś, córko? — oficjalnie zaczął tę rozmowę.

— Za bardzo kocham Gustava. Oszukałam go, by zatrzymać przy sobie.

— Boże wszechmogący!

— Czy teraz mnie rozumiesz? Czy rozumiesz, że z miłości do twojego brata jestem zdolna do wszystkiego?

— Ależ to nie jest miłość.

— Wszystko zależy od punktu widzenia — odpowiedziała zimno Angelina. — W końcu i tak chodzi o to samo. O to, żebyśmy Gustavo i ja byli razem, dopóki śmierć nas nie rozłączy.

— Nie możesz zatrzymać Gustava kłamstwem. Musisz powiedzieć mu prawdę!

— I stracić go na zawsze? Czyż nie rozumiesz, że on jest dla mnie wszystkim? Że bez niego jestem nikim?

— To nieuczciwe w stosunku do niego.

— A w stosunku do mnie? Czy jest uczciwe? — spytała egoistycznie Angelina. — Gdybym nie kłamała od początku, Gustavo i ja pozostalibyśmy narzeczonymi. Nigdy nie byłam w ciąży, Emilio.

— Słucham? — Emilio był przerażony. Podczas spowiedzi w kościele słyszał różne rzeczy, ale słowa Angeliny były dla niego szokiem.

— Musiałam udawać, że straciłam dziecko. Biedny Gustavo, tak bardzo się zmartwił, kiedy się dowiedział. Już chciałam powiedzieć mu prawdę, ale przemilczałam ją.

— Ty jesteś potworem! A ja pobłogosławiłem wasze małżeństwo. Musisz to odpokutować, Angelino, musisz powiedzieć mu prawdę! — przekonywał.

— I to ma być kara? Że stracę męża?

— To, co mi powiedziałaś, wystarczy do unieważnienia małżeństwa. W takich przypadkach Kościół...

— Nie powiem mu prawdy — przerwała mu zdenerwowana Angelina. Złościła ją ta jego pryncypialna, chrześcijańska postawa. — Ty też nie, prawda? A może powiesz?

— Niech Bóg się nad tobą zmiłuje.

— Emilio! Emilio, proszę! Pamiętaj, że to ja prosiłam, abyś wysłuchał mojej spowiedzi. Nie dasz mi rozgrzeszenia? Obiecuję, że wszystko powiem Gustavo, nie będę kłamać.

— Pan wybaczył ci grzechy — odpowiedział ogólnikowo. Angelina zrozumiała, że wini ją za wszystko, co wydarzyło się między nią a mężem.

Gustavo z niecierpliwością czekał na brata. Dręczyła go niepewność, prosił bowiem Emilio, żeby dla ratowania małżeństwa namówił Angelinę do wyjazdu na wieś.

— Czy udało ci się ją przekonać?

— Nie mogłem, Gustavo. Była taka... inna — odparł Emilio. — Proszę cię tylko o jedno. Nie zostawiaj jej na dłużej. Jesteś jej potrzebny. Musisz otaczać ją miłością, bracie. Uważaj na siebie. Niech Bóg cię błogosławi — dodał na koniec.

Mimo rad Emilio Angelina postanowiła nie jechać na farmę. Była przekonana, że Gustavo także zrezygnuje z wyjazdu. Jego decyzja bardzo ją rozczarowała.

— Naprawdę wyjedziesz beze mnie? — spytała przymilnie. Jednak Gustavo wyczuł w jej głosie ukrytą wściekłość.

— Tak.

— Jak niewiele znaczą dla ciebie moje prośby!

— A dla ciebie moje życzenia



— Powiedziałam, że pojedę z tobą, ale trochę później.

— Nie jestem dzieckiem, Angelino, które można zwodzić obietnicami! Muszę jechać teraz, a nie za miesiąc!

— Właśnie teraz, choć nie masz żadnego powodu?

— Mam powód. Chodzi o pracę.

— Do diabła z pracą! — krzyknęła Angelina. — To ja powinnam być dla ciebie najważniejsza! — oświadczyła. Jej ton zdradzał wściekłość.

— Nie przyszedłem tu, żeby się kłócić! — odpowiedział Gustavo zmęczonym głosem.

— Jesteś Strasznym egoistą! Ja nic cię nie obchodzę! Chcesz mnie zmusić do wyjazdu w miejsce, którego nie znoszę!

— Nie zmuszam cię! Myślałem, że chcesz jechać ze mną! Zawsze mówiłaś, że nie możesz beze mnie żyć.

— I dlatego powinieneś zostać tu, gdzie ja czuję się dobrze! A twoim jedynym pragnieniem jest być z wieśniakami, w błocie! — dokuczała mu. — Twoje miejsce jest tutaj, przy mnie!

— Angelino, ty chcesz zrobić ze mnie niewolnika.

— Mam prawo żądać, żebyś poświęcił dla mnie życie, ponieważ jesteś winien mojego kalectwa. Ty ponosisz winę za mój wypadek! Unieszczęśliwiłeś mnie i musisz mi to wynagrodzić! — mówiła brutalnie. — Chociażby z powodu wyrzutów sumienia!

— Dość tego! — zawołał Gustavo. — Wykorzystujesz moje wyrzuty sumienia, by kierować moim życiem! Wiesz, że czuję się winny z powodu twojego wypadku. Ale wszystko ma swoje granice, Angelino. Godność ludzka jest ponad uczuciami. Nie chcę być marionetką tylko dlatego, że wmawiasz mi poczucie winy! Nie zostanę tu dla twojego kaprysu!

— Dobrze, jedź! Nie chcę, żebyś został!

— Drogo płacę za grzech, który być może popełniłem! Jestem nieszczęśliwy, rozumiesz? I poświęcam się dla ciebie!

— Jesteś niewdzięczny! Tak! Idź sobie! — mówiła przez łzy.

— I tak właśnie zrobię.

— Mam nadzieję, że wyjeżdżasz na dłużej — dodała ironicznie, choć wcale tak nie myślała. — Nie chcę żyć wśród zwierząt i prostaków! Zasluguję na więcej! — krzyczała przez łzy, chociaż nie przynosiły jej one ulgi.

— Tato, on wyjeżdża — poskarżyła się Miguelowi, który przyszedł, słysząc podniesione głosy.

— Gustavo! — zwrócił się Miguel do zięcia. — Nie możesz wyjechać. Angelina ma atak nerwowy.

— Niech się więc uspokoi — odpowiedział zimno Gustavo. — Niech zrozumie, że jej ataki wściekłości nie odnoszą skutku. Przed chwilą kazała mi wyjechać.

— Musisz do niej iść, Gustavo! — prosił go Miguel.

— Nie, Miguelu.

— Czy w twoim sercu nie ma litości?

— Nie mogę jej ciągle ustępować. Kapryсами, udawaniem ofiary Angelina zawsze postawi na swoim.

— Ale ona jest ofiarą! — przypomniał mu z żalem Miguel.

— Nie wiem, Miguelu. Coś mnie wstrzymuje, bym się do niej zbliżył i kochał ją. A przede wszystkim nie wierzę jej. Nawet w momentach największej czułości sprawia wrażenie, że udaje. Chwilami zauważam w jej oczach fałszywy błysk. Przykro mi, Miguelu. Chciałem, żeby pojechała ze mną, ale odmówiła. Poza tym powiedziała kilka rzeczy, które mnie bardzo zabolaly. Naprawdę już dłużej nie mogę. Przykro mi — powtarzał, próbując znaleźć słowa, którymi mógłby wyjaśnić teściowi, co czuje. Powoli się uspokajał, a jedynym jego pragnieniem było uciec od nich wszystkich.

Po wyjeździe Gustava rozczarowana Angelina obwinała się, że nie dość umiejętnie grała rolę ofiary i pozwoliła mu wyjechać. Była w złym humorze i chciała się odegrać na Mircie. Ale to już nie było możliwe.

— Powinam była udawać ofiarę przed Gustavo, żeby taką mnie zapamiętał i bez przerwy czuł wyrzuty sumienia! — myślała głośno.

— Trudno jest ciągle udawać, panienko.

— Napiszę do niego list z przeprosinami.

— Coraz mniej będzie pani wierzył — przekonywała ją Mirta. — Aż pewnego dnia odkryje pani największe kłamstwo, że nie jest pani kaleką.

— Mówisz do mnie tonem, który mi się nie podoba — zauważyła Angelina.

— I co zamierza pani zrobić? Zwolnić mnie? Mnie, która znam tyle tajemnic?

— Jak możesz tak myśleć, Mirto? Mam do ciebie zaufanie. Poza tym jesteś moim sojusznikiem — mówiła pojednawczo.

— Naprawdę? Wie pani, co ja myślę? — przerwała, by zmusić Angelinę do traktowania jej poważnie. — Potrzebuję niewielkiego bodźca, by służyć pani jako... no, powiedzmy jak współnik albo strażnik pani tajemnic. Jaka rola bardziej do mnie pasuje?

— Do czego zmierzasz? — rozzłościła się Angelina.

— Sama pani powiedziała, że nie mam męża, który troszczyłby się o mnie. Odkąd opuściłam klasztor, muszę pracować na swoje utrzymanie. Co pani myśli o podwojeniu mojej pensji? Chyba mi pani nie odmówi? Mnie, która strzegę pani najgłębszych tajemnic.

— Zobaczę, czy to możliwe... — wykręcała się Angelina.

— Nie, panienko! Moja następna pensja będzie dwa razy wyższa.

— Wiesz, że tata nie jest w najlepszej sytuacji... — próbowała tłumaczyć.

— To jego problem! — pielęgniarka była nieubłagana. — A pani potrafi poradzić sobie z każdym kłopotem, prawda?

— Szantażujesz mnie?

— Ależ skąd! Ponieważ nie może pani wyjść z domu, ja pójdę na pocztę i wyślę do pani męża telegram następującej treści: „Panie Gustavo, pańska żona jest oszustką. Nigdy nie była kaleką i...”

— W porządku! W porządku! Zrozumiałam — poddała się Angelina. Wpadła we własne sidła.

Pocałunek Gustavo był zbyt wielkim szokiem dla nieszczęśliwej dziewczyny. Nie rozumiejąc, dlaczego to zrobił, zmęczona, oszołomiona, poddała się zupełnej niemocy. Najlepiej czuła się w łóżku i odmawiała wstania z niego. Wtedy dojrzało w niej postanowienie. Nadszedł już czas, by wrócić na wieś.

W życiu czasami dziwnie się układa. Kiedy przyjeżdżała do miasta, jechała tym samym pociągiem co Gustavo. Jej przyjaciołom, służbie w domu pana Miguela brakowało jej wesołości i świeżości. Modesta oczekiwała, że w każdej chwili zjawi się w drzwiach wesoła jak ptaszek. Ale Lucecita już nie było.

Powrót na wieś w pierwszej chwili przyniósł jej ulgę. Kiedy podchodziła do chaty, miała uczucie, że tak jak kiedyś w drzwiach przywita ją matka i że wszystko będzie jak dawniej. Gdy otworzyła drzwi chaty, załapała ją wielka cisza, niczym zły sen. Tylko Chiuspi przywitał ją wesołym szczekaniem. Lecz pobyt w mieście nauczył Lucecitę samodzielności. Miała dość sił, żeby stawić czoło wszystkiemu, co czekało ją w życiu.

Mimo że wyjechała bez pożegnania i nie wzięła ostatniej pensji, miała trochę oszczędności. Nie odpoczywała jednak, tylko od razu poszukała pracy. Szczęście się do niej uśmiechnęło również tym razem. Kiedy don Pedro, który pracował w majątku Gustava, dowiedział się, że wróciła na wieś, od razu zaproponował jej pracę.

— Jak się pan ma, don Pedro? — ucieszyła się na jego widok.

— Po wsi wieści szybko się rozchodzą — wyjaśnił jej, uśmiechając się. — Skoro już o tym mówimy, przykro mi z powodu twojej matki. Nawet nie wiesz, jak mi przykro. To była wspaniała kobieta, pracowita. Ale tak to w życiu jest, Bóg o wszystkim decyduje. Wracasz do miasta czy zostajesz tutaj?

— Jeszcze nie wiem.

— Jeżeli postanowisz zostać, daj mi znać. Mogę ci zaproponować coś lepszego niż mieszkanie w tym domu, pełnym smutnych wspomnień.

— Co? — spytała z zainteresowaniem.

— Pracę w majątku. Pomagałabyś mojej żonie. Nasza kuzynka, która jej pomagała, niedawno wyszła za mąż. Potrzebujemy kogoś do pracy w kuchni. To nie jest ciężka praca — tłumaczył, nie wiedząc, że Lucecita pracy się nie boi.

— Nie, to nie z powodu pracy, tylko...

— Dlaczego miałabyś zostać tutaj sama i się smucić? Zmiana może ci wyjść na dobre.

— A gdzie jest dom?

— Za drogą, która prowadzi do wsi, zobaczysz dużą bramę. To jest wejście do majątku. Pójdiesz dalej i zobaczysz duży dom.

— Tak, wiem — odpowiedziała, nie mogąc sobie przypomnieć, kto jest właścicielem majątku.

— Jest nas tylko troje. Moja Chiaro, pan i ja — wyjaśniał dalej.

— Muszę tutaj trochę posprzątać. Potem może przyjdę.

— Jeżeli się zdecydujesz, porozmawiaj z moją żoną.

— W porządku, don Pedro, przyjdę niedługo.

— Dobrze, w takim razie do zobaczenia.

— Tak, don Pedro. Dziękuję — odpowiedziała ze spokojem.

Zdecydowała już, że przyjmie tę pracę. Nie mogła sobie przypomnieć, do kogo należy ten dom, ale to jej nie obchodziło.

Nie przyszło jej nawet do głowy, że właściciel majątku, Gustaw, ciągle niej myśli. Wspomnienia napępniały mu serce radością. Wołał ją w snach

czekał z niecierpliwością na chwilę, kiedy będzie do niego mówić po prostu Gustaw, a nie panie Gustaw. Wyobrażał sobie, jak wkłada palce w jej włosy, jak ją całuje. Jego ciało pragnęło jej ciała. Jakie to straszne zakochać się w kimś, kogo nie wolno kochać. Kiedy kończył wykonywanie swoich obowiązków w majątku, miał dużo czasu dla siebie. Błądził po polach, szukając jej wzrokiem, aż pewnego dnia ją spotkał.

— Co ty tutaj robisz? Myślałem.

— Wtedy, w Limie... Odeszłam, żeby pana nie widywać... — wyjaśniała, jękając się. Czowała, że zaczyna się czerwienić.

— Lucecito, ja również uciekłem od ciebie. To chyba przeznaczenie. Uciekając jedno przed drugim, spotkaliśmy się tutaj.

— Kiedy pomyślę o tym, że uciekłam, żeby oddalić się od pana, a teraz...

— Lucecita... — szepnął zmysłowo. Wyciągnął ręce, by ją objąć. Nie był w stanie się kontrolować.

— Nie! Nie! Proszę mnie nie dotykać, proszę do mnie nic nie mówić! — wołała, bojąc się swoich uczuć.

— Lucecito, ty się mnie boisz? Patrzysz na mnie, jakbyś mnie obwiniła. Na czym polega moja wina w tym wszystkim?

— Chcę, aby pan wiedział... że żałuję tego, co się stało.

— Dałem się ponieść szaleństwu — próbowałem jej wyjaśnić. — Później dowiedziałem się, że zachorowałaś. Czy może to moja wina?

— Nie wiem. Nie mogłam zasnąć tej nocy. Czułam... jakby krew wrzała we mnie, jakbym nie była sobą, tylko jakąś inną kobietą. Tej nocy chciałam umrzeć.

— Czy to było takie straszne, że cię pocałowałem i przytuliłem?

— Nie, to nie to. Wtedy poczułam coś, czego nigdy wcześniej nie czułam.

— Czy to znaczy, że mnie kochasz? Kochasz mnie? — pragnął, żeby wypowiedziała słowa, które chciał usłyszeć. — Powiedz mi.

— Dlaczego chce pan wiedzieć?

— Chcę to choć raz usłyszeć.

— Tłamsiłam w sobie to uczucie, nie wyznałabym go nawet przed sobą. Czy nie widzi pan, że nawet myśląc o tym, czuję, że grzeszę?

— Nie, Lucecito. Grzechem nie może być coś tak pięknego. To, co nas łączy, musi być błogosławieństwem — szeptał, przysuwając jej twarz coraz bliżej do swojej. Bezwolnie się opierała, a jego uścisk w końcu zelżał. Patrzył na nią oczyma pełnymi miłości i łamał jej serce. — Wiedz, ukochana, że jedynym moim wytłumaczeniem jest moja miłość do ciebie, głęboka i namiętna... Ty i ja jesteśmy sobie przeznaczeni — nie przestawał mówić, mając nadzieję, że siłą swych słów przełamie jej opór. — Czy ty tego nie widzisz? Przecież spotkaliśmy się tutaj, choć oboje chcieliśmy uciec od naszej miłości.

— Miłość... — Lucecita z zamyśleniem powtórzyła jego słowa.

— Tak, to jest miłość. Poznaj ją. Ja cię nauczę. Lucecito...

— Proszę posłuchać... Nie życzę sobie, by pan mnie całował. Proszę tego więcej nie robić. To szaleństwo, czy pan tego nie rozumie? Nie wolno nam się kochać.

— Ale i tak się kochamy — przypomniał jej.

— Ale to nie jest możliwe! Proszę to zrozumieć!

— A jak serce ma to zrozumieć?

— Serce? Niech pan okiełzna serce. Musi je pan okiełznać, żeby nie powiedziało tego, czego mu nie wolno.

— To okrutne.

— Bardzo się od siebie różnimy. Pań jest właścicielem, a ja jestem nikim.

— Lucecito, nie mów tak.

— Kto inny ma prawo do pana miłości. Pan należy do innej kobiety. I o tym nie wolno nam zapomnieć. Czy pan rozumie? Może to nie jest ważne, że jestem niewykształcona, że nie umiem ładnie mówić i zachowywać się jak dama. To mogłabym poprawić, a pan mógłby się trochę zniżyć do mojego poziomu i w ten sposób moglibyśmy stać się parą i być szczęśliwi. Lecz pana żona nie byłaby szczęśliwa! Tej przeszkody nie jesteśmy w stanie pokonać, panie Gustavo.

— Proszę cię, nie zwracaj się do mnie panie.

— Bóg chciał, żeby ta kobieta została pana żoną, kobieta chora, która pana kocha i jest dobra. Ona pana potrzebuje bardziej niż ja.

— Myślisz, że o tym nie wiem? Czy myślisz, że nie męczy mnie to, że nie możemy się kochać?

— Nie możemy więcej się widywać. Musimy walczyć sami ze sobą, żebyśmy przestali się kochać.

— Walczyć ze sobą, tak. Kontrolować się, tak. Ale przestać cię kochać, to będzie bardzo trudne.

— Proszę obiecać, że nie będzie mnie pan więcej szukał. Proszę obiecać — nalegała głosem pełnym bólu.

— Obiecuję.

— Proszę iść — powiedziała, ale on stał nieruchomo. — Pójdzie pan czy zostanie tutaj?

— Nie wiem.

— Proszę mnie o nic nie pytać i nie szukać mnie! — rzekła. W niej zwyciężył zdrowy rozsądek, nie była jednak szczęśliwa z tego powodu.

Gustavo obiecał zrobić wszystko, czego od niego żądała, ale już teraz wiedział, że złamie obietnicę. I nie miało to dla niego większego znaczenia. Najważniejsze było to, że Bóg ich znowu połączył.

Nawet przez chwilę nie pomyślał o Angelinie. W tym czasie ona dalej wymyślała kłamstwa, chociaż coraz głębiej w nich grzęzła.

— Ma pani zdrowe nogi, powinna pani ćwiczyć — radziła Mirta, udając troskliwą.

— Płacę ci za to, żebyś mi służyła.

— Czyżby? A co z moją podwyżką?

— Powiedziałaś mi już, że się zgadzam.

— Nie dostałam jej.

— Dostaniesz. Nie powiedziałaś mi, co sądzisz o mojej nowej sukni. — Angelina zmieniła temat rozmowy. — Jako jedyna mi nie pogratulowałaś.

— Ładnie pani w niej wygląda.

— Mówisz to bez przekonania. Przeszkadza ci, że jestem jeszcze piękniejsza?

— Jeżeli o mnie chodzi, może pani wyglądać, jak pani chce. Ja z panią nie rywalizuję, Angelino.

— Wszystkie rywalizujemy między sobą — powiedziała Angelina. — Chociaż mój mąż nie zwraca na ciebie uwagi, wiem, że ci się podoba.

— Na kogo więc zwraca uwagę pani mąż, jeżeli jej nie zwraca nawet na panią?

— Uważaj, co mówisz! Nie pozwolę sobie na takie uwagi — upomniała ją Angelina.

— Więc proszę mnie nie wyzywać. Wróćmy do tematu, który mnie interesuje. Oprócz podwyżki, której żądałam, jest pani mi winna coś jeszcze. Kiedy pomogłam pani przy tej... z wieśniaczką. Pamięta pani? płożyłam kartkę do kieszeni Sergia. Byłam pani współpracowniczką. Obiecała mi pani nagrodę.

— Jaka jest twoja cena, Mirto? — spytała rozwścieczona Angelina, gotowa wstać z wózką i policzyć się z nią osobiście. Przeszkodziły jej w tym otwierające się drzwi. — Alvaro! — zwróciła się miło do gościa.

— Wyglądasz pięknie, jak zawsze.

— Dziękuję, zawsze jesteś taki uprzejmy. Podejdz, usiądź — wskazała mu miejsce na kanapie obok niej.

— Muszę z tobą porozmawiać — jego głos był niezwykle poważny. — Chcę, żebyś była szczęśliwa, i boli mnie, kiedy patrzę, jak źle postępujesz. Teraz powinnaś być z mężem, powinnaś pojechać do majątku.

— Alvaro, ile razy mam ci powtarzać, że mi się tam nie podoba? Czy nikt mnie nie rozumie? Potrzebny mi jest pewien komfort. Wy nie wiecie, jak to jest być kaleką...

— Przestań udawać!

— Ale Alvaro, ja... — jękała się Angelina, zaskoczona jego słowami.



— Dostyc, Angelino! Przestań w końcu udawać! Wiem, że masz zdrowe nogi i możesz chodzić! Ze mnie nie musisz robić wariata. Ta twoja komedia mnie przeraża. Nie jesteś kaleką, Angelino! I nigdy nie byłeś! Przypominasz sobie lekarstwo na nerwy, które przygotowała ci Mirta? Zostawiłem je tu, zanim wyszedłem, a kiedy wróciłem chwilę później, stało na twojej szafce nocnej. Kto je tam postawił? — zapytał.

— Nie ja! Powiedziała ci, że to była Mirta.

— Nieprawda! Wiem, że nikt nie wchodził do pokoju. To ty je przestawiłaś!

— Mirta weszła, nie zauważyłeś! To ona mi je podała! — upierała się Angelina. — Mówię ci, jak było, Alvaro. Przysięgam! Dlaczego miałabym kłamać? Jak możesz mnie o to podejrzewać?

— Przestań, Angelino. Bardzo mnie boli, kiedy słucham twoich kłamstw. Ogarnia mnie strach, kiedy pomyślę, jak dobrze umiesz kłamać.

— Dlaczego mi nie ufasz? Przysięgam...

— Milcz! Milcz i przestań w końcu przysięgać — przerwał jej, bo znał już prawdę i nie mógł patrzeć, jak się przed nim poniza. — Rozmawiałem z doktorem Eliotem. Spotkałem go w kawiarni w centrum. Nie wyjechał z miasta. Wszystko mi powiedział, Angelino. Jak przed nim chodziłaś i jak nakazałaś mu milczeć, grożąc samobójstwem. Jak to możliwe, że nie miałaś litości dla Gustava, swojej matki, mnie, dla wszystkich, którzy cię kochają w tym domu? Nie możesz być przykuta do wózka bez potrzeby. Jesteś normalną zdrową kobietą. Musisz powiedzieć prawdę!

— Nie, nie... — oponowała. — Jeżeli Gustavo się dowie, zostawi mnie.

— Co masz z tego, że na siłę trzymasz go przy sobie, przywiązujesz go współczuciem?

— Nie chcę, żeby odszedł. Nie chcę, żeby należał do innej kobiety! Pragnę go zatrzymać! Za wszelką cenę. Nieważne, jakim sposobem. Dopóki będzie myślał, że jestem chora, nie odejdzie.

— Myślisz, że nigdy nie popełnisz błędu? — pytał poważnie. — W każdej chwili ktoś może zobaczyć, że chodzisz... Angelino, płacząc, niczego nie osiągniesz. Musisz wreszcie zrozumieć, że źle postępujesz.

— Nie mogę, choćby miało wszystko przepaść.

— Możesz. Pojedź do majątku i spróbuj się do niego zbliżyć. A kiedy sytuacja między wami się polepszy, udawaj, że powoli dochodzisz do zdrowia... Spróbuj go uszczęśliwić, bądź jego żoną, urodź mu dziecko... — radził po ojcowsku.

— Kiedy zobaczy, że chodzą, będzie chciał mnie zostawić, tak jak przed wypadkiem.

— Nie, Angelino — zapewniał Alvaro. — Jeżeli go tak bardzo kochasz, będziesz wiedziała, jak go zatrzymać miłością. Nie będą ci potrzebne kłam— — stwa. Zrób, jak ci mówię — błagał nie jak przyjaciel, lecz jak ojciec. Patrzyła na niego przebiegle. Jedyne, co ją interesowało, to konsekwencje. Już do niej nie docierały niczyje słowa. Była rozpieszczona, kapryśna i zmienna, ale rodzice i babcia mieli dla niej zrozumienie. Jej taktyka nie działała tylko na Gustava. Musiała pojechać do majątku, którego nienawidziła.

— Mogą? Chciałam tylko powiedzieć, że za chwilę będzie podana kolacja — odezwała się Lucecita, świadoma, że przerwała sprzeczkę.

— Chodź tutaj! — zawołał ją Gustavo. — Zaprzeczyłaś, że zabrałem cię na cmentarz i że się zgubiłaś. Dlaczego? No, powiedz prawdę — namawiał ją, widząc, że się waha.

— Naprawdę mogę?

— Tak.

— Nie chciałam sprawiać kłopotów panu Gustavo. Był dla mnie taki do— biy, że mnie zawiózł. Dlatego kłamałam, kiedy pan mnie pytał.

— Sprawa jest wyjaśniona, przynajmniej jeżeli o mnie chodzi — stwierdził Gustavo z nadzieją w głosie.

— Czy zrobiłam coś niewłaściwego? — spytała go niepewnie Lucecita.

— Nie, zapomnij już o tym — odpowiedział Gustavo pospiesznie.

Lucecita miała jednak przykrą świadomość, że wiele pozostało do ukryte.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Lucecita przyjęła propozycję don Pedro. W ciągu dnia pracowała w domu Gustava, a noce spędzała w swojej chacie. Unikała Gustava, bo każde spotkanie z nim budziło w niej wspomnienia o ich pocałunkach. Czuła, że w jej ciele budzi się jakieś nieznane dotąd pragnienie, ale tłumiała je w sobie. Któregoś wieczora, kiedy leżała, nie mogąc zasnąć, usłyszała pukanie do drzwi chaty. Zamarła. Nie spodziewała się gości. Otworzyła ze strachem i skamieniała, widząc Gustava.

— Nie wyjechałaś! — zawołał z ulgą, ponieważ słyszał, że przychodził jej tu szukać Sergio.

— Nie wyjechałam. A co pan tutaj robi?

— Musiałem się dowiedzieć... Myślałem, że wyjechałaś z Sergio.

— Nie, nie wyjechałam — starała się, by zabrzmiało to chłodno, nie chciała bowiem budzić w nim nadziei.

— Dlaczego? Był zdecydowany cię zabrać.

— Bo gdybym zgodziła się na wszystko, co mi proponował, musiałabym się zgodzić na jego miłość — wyjaśniła, napełniając jego duszę nową nadzieją.

— Możesz kochać tylko mnie, prawda?

— Proszę pana...

— Żadne z nas nie może od tego uciec. Proszę cię, pozwól mi tylko raz! Nie mogę już dłużej tłumić pragnienia, żeby cię pocałować i dotykać! Powiedz mi, że ty również tak czujesz — błagał, patrząc na nią z zachwytem. Stała z rozpuszczonymi włosami i przy wpadającym przez okno świetle księżyca wyglądała jak anioł. Objął ją i przytulał coraz mocniej, ryzykując, że wyrzuci go za drzwi.

— Co pan robi? Niech pan idzie! Proszę iść.

— Przepraszam. Widać nie możemy być blisko siebie. To zbyt wielka męczarnia. A skoro ty zostajesz, ja będę musiał odejść daleko stąd — powiedział z żalem i wyszedł.

Zaczęło padać. Krople deszczu chłodziły mu czoło. Gustavo zrozumiał, że dla niego nie ma już powrotu. Lucecita była jedyną kobietą, której pragnął.

Dlaczego musi tak być? — zastanawiała się, gdy została sama. Obaj mnie kochają, a ja uciekam od obydwu. Od jednego dlatego, że go nie kocham, a od drugiego dlatego, że nie wolno mi go kochać. Czemu nie zakochałam się w Sergio? Jest wolny, tak samo jak ja. Dla-

czego wybrałam mężczyznę, który już kogoś ma, mężczyznę, od którego wszystko mnie dzieli? Czy to przeznaczenie, tak jak on mówi? A czy przeznaczenie to nie wola Boga? Boże, dlaczego przeznaczyłeś mi takie uczucia? Wszystko to, co przebudziło się we mnie... Gdyby istniało na świecie miejsce, w którym mogłabym się ukryć. Wybacz mi, mamó. Wybacz, przykro mi, ale ja go kocham. Kocham go!

Próbowała zasnąć, ale wspomnienia pocałunków Gustaw wciąż jąprze— śladowały. Wreszcie wstała i wyszła przed chatę. Nocny chłód nie przyniósł jej ukojenia. I wtedy stało się. Z ciemności wynurzyła się zgrabna sylwetka jeźdźca. Zatrzymał się przed nią, zeskoczył z konia, wziął na ręce i zaniósł do chaty. Położył Lucecitę na łóżku, oparł się na łokciu i długo się jej przyglądał. Potem zaczął ją całować. Objęła go rękami za szyję i poddała się jego pieścizotom. Ruszyła w drogę, z której nie było powrotu.

Tuż po wszystkim Gustaw czuł się szczęśliwy. Ale już wkrótce żałował tego, co się stało. Był przybity, bardziej niż zwykle zamyślony. Wreszcie Pedro, który traktował Gustava jak syna, ośmielił się z nim porozmawiać.

— Przepraszam, że się wtrącam — zaczął zmieszany — ale niepokoi mnie, co się z panem dzieje. Jest pan jakiś inny. Nie zachowuje się pan wobec mnie i robotników tak jak przedtem.

— Wydaje ci się — Gustaw próbował go zbyć. — Myślę o żniwach, martwię się szkodnikami...

— Nie, proszę pana. Przepraszam, że nalegam, ale proszę, żeby był pan ze mną szczery. To z powodu dziewczyny, prawda? Z powodu Lucecity? Zauważyłem, że zachowuje się pan inaczej, kiedy ona jest w pobliżu. Czy mam rację?

— Czy jeszcze ktoś to zauważył? Może Chiaro? — spytał zakłopotany Gustaw.

— Nie, proszę pana. Chiaro niczego nie dostrzegła. Takie rzeczy zauważamy my, mężczyźni, bo wiemy, jak się zachowujemy z powodu jakiejś kobiety.

— To nie jest oczarowanie, o jakim myślisz. To co innego. Ja ją kocham, Pedro.

— Nie musi się pan czuć źle dlatego, że pan kocha. Wiem, jak wygląda sprawa z panią Angeliną, i wiedziałem, że prędzej czy później ktoś musi zdobyć pana serce.

— Jesteś pierwszą osobą, której o tym mówię, a która nie ma nic przeciwko.

— To dlatego, że pana rozumiem. Ale nie powinien pan zapominać, że jest pan w bardzo trudnej sytuacji. Nie wolno panu igrać z uczuciami, a zwłaszcza z uczuciami Lucecity, bo to ona będzie najbardziej cierpieć — powiedział Pedro. Troszczył się o Lucecitę, gdyż dorastała na jego oczach i bardzo ją lubił.

— Pedro, co ja zrobiłem? Byłem szalony! Nie mogłem się powstrzymać! Chciałem uciec, ale nie zrobiłem tego! Byliśmy tam sami, poczułem, jak ona drży w moich ramionach...

Pragnienie było silniejsze ode mnie! Nie ma dla mnie usprawiedliwienia. Nigdy nie przestanę tego żałować. Zrujnowałem jej życie! Ależ jestem samolubny! Co mam począć z Angeliną, która jest między nami? Nie mogę Zostawić Lucecity po tym, co jej zrobiłem.

— Chcę, żeby pan wiedział, że jestem po pana stronie — Pedro dodawał mu otuchy. — Ma pan moje poparcie i zawsze będzie je pan miał.

Gustavo poklepał Pedro. Był mu wdzięczny. Potrzebował wsparcia i Pedro wyciągnął do niego rękę. Rozumiał go, jak mężczyzna mężczyznę, i stał się jego współnikiem w chwili, kiedy najbardziej tego potrzebował.

Lucecita nie miała komu się zwierzyć. Była coraz bardziej przybita i zamyślona. Dręczyły ją wyrzuty sumienia. Całą winą za to, co się stało, obarczała siebie. Zawiodła oczekiwania matki i okryła się wstydem.

Kiedy Manuela ją znalazła, była udręczona ze strachu i bardzo osłabiona. Nie wiedziała, jak pomóc dziewczynie, nie wiedziała też, co jest przyczyną jej cierpienia. Zajął się nią, a potem poprosiła Gustavo, żeby przyszedł.

— Panie Gonsalvez, chciałabym panu coś powiedzieć — zwróciła się do niego. — Jestem pewna, że Lucecita chciała odebrać sobie życie. Przez ostatnie dni była bardzo zatroskana. Odkąd wróciła z miasta, bardzo się zmieniła. — wyjaśniała. — Kiedyś była wesoła, spacerowała z psem, śpiewała, żartowała ze wszystkimi. Ale teraz już taka nie jest.

— Zostawmy Lucecitę, niech odpocznie — poradził Gustavo. — Jutro się dowiemy, co się naprawdę stało.

— Ja nie mogę zostać, sąsiadka pilnuje mi dzieci, a mąż jest już od dwóch dni w górach.

— Proszę się nie martwić, Manuelo. Pedro poprosi Chiaro, żeby zaopiekowała się Lucecitą.

— W porządku, idę więc. Przyjdę jutro — powiedziała Manuela.

— Co się stało, proszę pana? — spytał zatroskany Pedro, który szukał Gustaw.

— Wygląda na to, że chciała odebrać sobie życie.

— Dziwne! Taka młoda, piękna dziewczyna, i do tego chrześcijanka. Przyprawdę Chiaro.

— Nie, Pedro — zatrzymał go Gustavo. — Powiedziałem tak Manueli, żeby niczego nie podejrzewała. Zostanę i zaopiekuję się nią.

Pedro odszedł, a Gustavo uklęknął przy łóżku Lucecity. Trzymał ją za rękę. Kiedy się obudziła, jej oczy zaiskrzyły ze szczęścia, że Gustavo jest przy niej.

— Wybacz mi — szepnął z bólem.

— Nie musisz mnie przepraszać. Ja ciebie też całowałam. Zapomniałam o wszystkim w twoich ramionach.

— Jesteś taka niewinna. Powinienem być się powstrzymać — wyrzucał sobie Gustavo.

— Oboje jesteśmy winni. Oboje zgrzeszyliśmy.

— Ale ty byłaś jak dziecko w moich ramionach.

— A teraz jestem kobietą. Kobietą, która cię pragnęła tak samo mocno, jak ty mnie. Jedyne, co możemy zrobić, to naprawić szkodę, jaką wyrządziliśmy.

— Mamy się rozstać?! — wykrzyknął Gustavo.

— Tak — odpowiedziała spokojnie. — Ze względu na nią. Kobietę, która jest twoją żoną, Gustavo.

— Porozmawiam z Angeliną. Znajdziemy jakieś wyjście. Ale nie zostawię cię! Nie wyrzeknę się naszej miłości! Moje małżeństwo jest dawno skończone. Czy nie mamy prawa być szczęśliwi? — nie ustępował, przerażony myślą, że mógłby ją stracić.

— Nie mamy żadnego prawa, wszystkie prawa ma ona. Ona jest twoją żoną, jest chora i potrzebuje cię, Gustavo. Musisz być przy niej.

— Ale ja kocham ciebie!

— Nigdy więcej mi tego nie mów. Nie powinniśmy byli się nigdy spotkać.

— Proszę cię, Lucecito...

— Spróbujmy o wszystkim zapomnieć. Gustavo, nie chcę czuć się nieczysta. Gdy szłam do Bogurodzicy, spuściłam głowę ze wstydu. Za każdym razem, kiedy pomyślę o mamie, bardzo cierpię. Proszę, idź. Niech to będzie nasze ostatnie spotkanie. Proszę cię.

— Nie, nie mogę cię tak zostawić.

— Musisz, Gustavo, jeśli nie chcesz, żebym cierpiała jeszcze bardziej — nalegała. — Idź.

— Nie mogę cię zostawić, Lucecito. Nie mogę.

— Nie bój się, nie zrobiłam sobie krzywdy. Tylko się zadrapałam i straciłam przytomność — kłamała. — Rany, które muszę wyleczyć, są dużo głębsze — powiedziała drżącym głosem w nadziei, że Gustavo zrozumie znaczenie tych słów. A on patrzył na nią i pragnął tylko jednego — nigdy jej nie opuszczać.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Tę noc Gustavo spędził w chacie Lucecity. Prawie nie zmrużył oka, czuwał, by móc spełnić każde jej życzenie. Wczesnym rankiem, kiedy się przekonał, że Lucecita czuje się dobrze, wyruszył na farmę. Zmęczony wszedł do domu, nie witając się z nikim, miał bowiem zamiar się położyć. Na korytarzu usłyszał słodki głos Angeliny.

— Dzień dobry, kochanie — szepnęła uwodzicielsko, oczekując na pocałunek. Z początku nie Wierzył własnym uszom, ale kiedy się odwrócił, ogarnęło go przerażenie. — Już od dawna czekam na ciebie. Gdzie byłeś? Powiedzieli mi, że nie nocowałeś w domu, a sądząc po twoim wyglądzie, to chyba prawda.

— Nocowałem we wsi. Chłopi powiedzieli mi, że widzieli złodziei bydła — skłamał. — Prosimi, żebym pomógł ich szukać, ale nie mieliśmy szczęścia.

— Zawsze się troszczysz o innych — wymawiała mu, starając się jednak panować nad sobą. — Chodź, pocałuj mnie na powitanie.

— Angelino, wiesz, że nie lubię takich niespodzianek — bronił się Gusta— vo, odsuwając się od niej coraz dalej.

— Jesteś niewdzięczny! — krzyknęła. Straciła kontrolę nad sobą. — Przez całą drogę myślałam o tym, jak bardzo Się ucieszysz na mój widok.

— Nie rozumiem, dlaczego zjawiłaś się tak nieoczekiwanie, bez zapowiedzi?

— Przecież tyle razy prosiłeś, żebym pojechała z tobą.

— Tak, ale w liście napisałem, żebyś nie przyjeżdżała.

— W liście? Nie dostałam żadnego listu — udawała niewiniątko. — Właśnie dlatego, że nie miałam żadnych wiadomości, myślałam, że się na mnie gniewasz. Przyjechałam, bo chciałam, byśmy się pogodzili. Skąd mogłam wiedzieć, że nie życzysz sobie, żebym była z tobą?

— Twój przyjazd wszystko skomplikował!

— Co skomplikował? — spytała go naburmuszona.

— Nieważne — odpowiedział chłodno. — Zamierzałem wrócić do Limy. Spakowałem już walizki!

— Skąd mogłam wiedzieć, kochanie? — ściszyła głos, a jej twarz przybrała przymilny wyraz.

— Nie rozpakowuj się. Jutro oboje wyjedziemy — powiedział.

— Oszalałeś? Dopiero przyjechałam. Nie możesz mnie zmuszać do nowej podróży, nawet nie odetchnęłam po poprzedniej. Jestem wyczerpana! To było wielkie poświęcenie z mojej strony! — przekonywała go, świadoma, że musi zyskać na czasie, by wprowadzić w życie swój plan, obmyślony jeszcze w Limie. — Po co ten pośpiech? Nie ma powodu, by się spieszyć.

— Angelino, muszę jechać do Limy.

— Po co, kochanie?

— Muszę wrócić.

— Ale z jakiego powodu? Podaj mi powód — upierała się. — Powiedz mi, kochanie. Nie zachowuj się jak rozkapryszone dziecko. Najpierw upierałeś się, żeby przyjechać tutaj i żebym była z tobą. A teraz, kiedy przyjechałam, chcesz wracać. I nie tłumaczysz mi, dlaczego! Czy nie mam prawa pytać?

— Tak, Angelino, masz prawo.

— W porządku. Nie przyjechałam tutaj, żebyśmy się kłócili. Przyjechałam, bo tęskniłam za tobą. Chodź do mnie. Wiesz, co zrobimy? Zostaniemy tutaj, powiedzmy przez tydzień. Dopóki nie wypocznę. Co ty na to? A gdy już odpocznę, wyjedziemy.

— W porządku, Angelino.

— Dziękuję ci, kochanie. Jesteś dla mnie taki dobry.

— Angelino, ja mam tu obowiązki, a ty powinnaś odpocząć. Zaprowadzę cię do najwygodniejszego pokoju. Będę obok. Zobaczymy się później.

— Zgoda, kochanie — powiedziała, uśmiechając się słodko, choć w głębi duszy dręczyła ją zazdrość.

W tym czasie w kuchni Chiaro dziękowała Bogu za to, że Angelina nie zastała Luceciti w domu. Dziwiła się, że pani przyjechała, wiadomo bowiem było, iż nie lubi wsi. Jeszcze bardziej irytowała ją Mirta, wypytująca o Lucecitę. Udawała naiwną i nic nie mówiła, gdyż czuła, że pielęgniarka nie pyta w dobrej wierze. Jeszcze w Limie dręczona zazdrością Angelina ukuła plan, by sprawdzić, czy jest coś między jej mężem a Lucecitą. Była rozczarowana, stwierdziwszy, że dziewczyna nadal przebywa w swojej chacie. Również na wsi Angelina zachowywała się jak wielka pani. Mirta jej nie wystarczała, postanowiła zatrudnić jeszcze jedną dziewczynę. Miała to być Lucecita. W międzyczasie wykorzystywała każdą okazję, by być blisko Gustava.

— Dzień dobry, kochanie — powitała go czule następnego ranka.

— Odpoczęłaś? — spytał chłodno, nie podchodząc, by ją pocałować.



— Tak. Ale chciałam wyjść, odetchnąć świeżym powietrzem. Wybierasz się gdzieś po południu?

— Jeszcze nie wiem. Może pojedę sprawdzić robotników.

— Chciałabym pojechać z tobą. Pamiętasz, Gustavo, jak dawniej lubiłam jeździć konno? Może mogłabym spróbować?

— Oszalałaś?! W takim stanie?

— Dlaczego nie? Jeżeli dobrze się przypnę...

— Narazasz się na niebezpieczeństwo, Angelino — tłumaczył.

— Chciałabym, żebyś mi pomógł w ćwiczeniach. Czuję, że gdybym się postarała, mój stan mógłby się poprawić.

— Nie rozumiem cię — Gustavo był zdezorientowany. — Kiedy chcieliśmy, aby leczył cię doktor Eliot, byłaś temu przeciwna, mówiłaś, że to bezcelowe.

— Ale potem się zgodziłam, a on musiał wyjechać. Pomyślałam, że może miał rację, że jest dla mnie jakaś szansa. Teraz, kiedy jesteśmy tu, na wsi, z dala od rodziny, która się do wszystkiego wtrąca, czuję się lepiej. Mniej się denerwuję, jestem spokojniejsza. Co ty na to, Gustaw? Pomożesz mi?

— Zrobię wszystko, co w mojej mocy — obiecał jej niechętnie, myśląc o innej. — Cieszę się, że zmieniłaś zdanie. Po przyjeździe do Limy poszukamy innego lekarza. Możemy rozpocząć nową kurację.

Po chwili, ku jej niezadowoleniu, wyszedł. Była rozdrażniona i skwa— szona, nerwowo obracała się dookoła, zastanawiając się, co robić, nim Gustaw wróci. Poleciała Mircie, żeby zawiozła ją na taras, i wpatrywała się w pola ciągnące się aż po horyzont. Nie mogła zrozumieć, co Gustaw widzi w tych polach i wieśniakach. Nagle obok niej pojawił się chłopak ze wsi.

— Dzień dobry — powiedział grzecznie.

— Jaki miły chłopiec. Podejdz tu. Chodź, nie bój się — namawiała, widząc, że chłopak się waha. — Jak ci na imię?

— Gonsalito, jestem synem Manueli. A pani? — odważył się zapytać.

— Mam na imię Angelina. Ale widziałam, że się dokądś spieszyłeś. Co tam niesiesz?

— Brzoskwinie dla Lucecity.

— Dla Lucecity? — zdziwiła się Angelina. W jej oczach pojawił się gniewny błysk. — To znaczy, że jesteś jej przyjacielem. Dobrze, że się spotkaliśmy. Powiedz jej, żeby do mnie przyszła jutro rano.

— A po co ma przyjść? — spytał ostro Gustaw, który właśnie wrócił ze stajni.

— Chcę się z nią przywitać. Czemu się dziwisz? Chcę zobaczyć, jak żyje, przekazać jej pozdrowienia od Fefy, Modesty... — kłamała, a tymczasem twarz Gustava stawała się coraz bardziej ponura. — Kochanie, gniewasz się? Czy jest jakiś powód, dla którego nie życzysz sobie, żebym ją zapraszała?

— Nie, nie ma, poza tym, że nie jest już służącą i...

— Dlatego jej nie wzywam, a zapraszam. Jestem pewna, że Lucecita chciałaby się ze mną zobaczyć. To taka miła dziewczyna. Nie zapomnisz jej powiedzieć? — zwróciła się do chłopaka, który nie spieszył się z wykonaniem jej polecenia.

— Tak, tak. Ma przyjść jutro rano.

— Zgadza się. Niech przyjdzie rano — potwierdziła Angelina. — Go z tobą, kochanie? — spojrzała na Gustava, który zamyślony stał obok niej. — Jesteś poważniejszy niż w Limie. Przecież mówiłeś, że tu, w San Sebastian, czujesz się szczęśliwy.

— Tak, ale zawsze są jakieś kłopoty.

— Szkoda, tak mi przykro. Myślałam, że tu będziesz bardziej czuły dla mnie. Czy nie o to ci chodziło, kiedy chciałeś, żebym pojechała z tobą?

— Tak, na początku miałem taki zamiar. Ale to nie moja wina, że wszystko się zmienia. Angelino, musimy poważnie porozmawiać.

— O czym? — spytała poważnie.

— O naszej sytuacji.

— Nie rozmawiajmy o problemach, proszę cię! Pomyślmy o tym, jakjra— zem spędzić wspaniałe wakacje. Dobrze, kochanie?

— Angelino, posłuchaj mnie...

— Kochanie, jestem taka szczęśliwa, że jesteśmy razem! — przymilała się. Tak mi dobrze. Pozwól mi się tym cieszyć.

Gdy Lito dotarł do chaty Lucecity, dziewczyna rozmawiała z Manuellą. Od ostatniego spotkania z Gustavo dręczyły ją wyrzuty sumienia. Właśnie o tym mówiła sąsiadce.

— Byłaś w kościele? — spytała Manuela, sądząc, że w ten sposób Lucecita mogłaby ulżyć swej duszy.

— Nie odważyłam się wejść.

— Dlaczego? Spowiedź by ci pomogła. Zawsze byłaś dobrą chrześcijanką.

— Chodziłam dookoła, ale nie mogłam wejść, Manuelo. Jak mam spojrzeć w oczy Najświętszej Pani? Jak powiedzieć księdzu, co się zdarzyło?

— Bóg jest najbardziej potrzebny grzesznikom, żeby dostali od niego rozgrzeszenie, żeby im wybaczył — przypomniała jej Manuela.

— Tak, ale najpierw muszę czuć, że na nie zasługuję. I muszę wiedzieć, czy to, co zrobiłam, ma jakieś skutki. Co za wstyd! Wydaje mi się, że mam wypisane na twarzy, co zrobiłam.

— Co przyniosłeś? — spytała Manuela syna, który wbiegł do chaty.

— To dla Lucecity.

— Dla mnie? Dziękuję, mój drogi.

— Mam też dla ciebie wiadomość.

— Od kogo? — zdziwiła się Lucecita.

— Jedna pani z majątku chce cię widzieć. Nazywa się Angelina. Powiedziała, żebyś przyszła jutro rano.

Lucecita pobleadła, a ręce jej drżały.

— Uspokój się — mówiła Manuela, tuląc ją.

— Nie mogę tam pójść!

— Słuchaj — Manuela zwróciła się do syna — jutro rano pójdziesz do tej pani i powiesz, że Lucecita nie może przyjść. A teraz biegnij do domu. Szybko! — poleciła.

Chłopak wyszedł.

— Lucecito, nie dręcz się. Gonsalito przekaże pani Angelinie, że nie możesz przyjść. Myślę jednak, że ona się zdziwi, kiedy zrozumie, że ty nie chcesz przyjść.

— Gdybym poszła, byłoby jeszcze gorzej. Wiem, że przed nią nie potrafiłabym udawać. Dlaczego Bóg wodzi mnie na tak wielkie pokuszenie? Czy nie dosyć wycierpiałam? Chce mnie ukarać, żebym zapłaciła za mój grzech.

— Nie obwiniaj się. To ty jesteś największą ofiarą. Bardziej niż na karę, zasługujesz na wybaczenie.

— Nie, Manuelo. Jeśli kobieta odda się mężczyźnie, który jest wolny, mężna jej wybaczyć. Ale nie wtedy, kiedy ten mężczyzna ma żonę, w dodatku — chorą, skazaną na wózek inwalidzki. Nie chcę, żeby ta kobieta wylała choć jedną łzę z mojego powodu, bo potem nie zniosłabym wyrzutów sumienia. Znam siebie.

— Wystarczy. Dość już wycierpiałaś, milcząc — przerwała jej Manuela. — Inna na twoim miejscu.

— Chcę tylko, żeby ona się nie dowiedziała! A gdybym tam poszła, z pewnością wszystkiego by się domyśliła! — tłumaczyła Lucecita.

W tym czasie Angelina niecierpliwie czekała na Lita.

— Przekazałeś wiadomość Lucecicie? — spytała, gdy chłopiec nadszedł.

— Tak. Ale ona nie może przyjść, jest chora.

— Chora? — zdziwiła się Angelina. — Widziałeś ją? Leżała w łóżku? — wypytywała go, chcąc poznać wszelkie szczegóły.

Lito próbował jej coś mętnie tłumaczyć, ale niewiele się od niego dowiedziała. Wysłała chłopca do kuchni, by coś zjadł, a sama zwróciła się do Mirty.

— Musisz iść po wieśniaczkę i zmusić ją, żeby przyszła. Chcę spojrzeć jej w oczy! Przede mną nie będzie mogła udawać, jest na to za głupia! Przyprowadź ją! Niech chłopak pokaże ci drogę — wydawała polecenia, nie opuszczając ani jednego szczegółu.

Wkrótce po powrocie Mirty także Lucecita przyszła na farmę.

— Już jest, pani Angelino — zakomunikowała swojej chlebodawczyni pielęgniarka. Angelina cały czas czekała na tarasie na pojawienie się wieśniaczki.

— Podejdz, moja droga. Chodź do mnie — zwróciła się do dziewczyny. ^ Jak się czujesz, Lucecito?

— Dziękuję, dobrze. A pani?

— Ja? Jestem szczęśliwa. Przyjechałam na trochę do męża. Był taki samotny. Mówili mi, że chorowałaś. Co ci było?

— Nic takiego. Już minęło.

— Wydaje mi się, że jesteś blada — prowokowała Angelina. — Prawda, Mirto? Powinnaś polecić coś Lucecicie, żeby się wzmocniła.

— Myślę, że ma pani rację. Później ją zbadam.

— Powiedziałam Chiaro, by nie dawała ci zbyt wiele pracy.

— Mnie?

— Oczywiście. Chyba zostaniesz ze mną, dopóki tutaj będę?

— Nie, proszę pani, nie mogę, proszę mi wybaczyć.

— Dlaczego? Czy ktoś się tobą zajmuje? Masz jakąś rodzinę?

— Nie, ale...

— Wobec tego załatwione. Zostaniesz tu, by pomagać w domu, a przede wszystkim będziesz usługiwać mnie.

— Nie mogę, panienko, muszę wracać do domu.

— Nie bądź nierozsądna. Tutaj nie będziesz sama, będzie ci o wiele wygodniej. Zarobisz też, a pieniądze ci się przydadzą.

— Proszę pani, ja nie chcę już być służącą. Dlatego odeszłam z waszego domu w Limie.

— Ale pracowałaś tutaj — Angelina dała jej do zrozumienia, że wie, co tu się działo. — Wiem o tym od Sergia.

— Tak, ale potem zachorowałam i dlatego...

— Nie odmawiaj mi, Lucecito. Zostań. To tylko kilka dni. Co ty na to? Zgadzasz się?

Lucecita skinęła głową.

— Wiedziała, że się zgodzisz. Powiedz Chiaro, że będziesz zajmować się mną. Kochanie, zobacz, kto przyszedł! — zawołała radośnie do męża, który właśnie nadszedł. — Lucecita zostaje i będzie mi usługiwać — zakomunikowała z udawaną naiwnością. — Co o tym myślisz?

— Myślę, że to dobrze — odpowiedział Gustavo, unikając wzroku Luz Marii.

— Dziękuję, że spełniłaś moje życzenia — głos Angeliny był coraz słodszy. — Możesz iść do kuchni.

— Nie rozumiem pani — powiedziała Mirta, gdy Lucecita odeszła. — Dlaczego ją pani sprowadziła, skoro jest o nią zazdrosna?

— W ten sposób mogę ich kontrolować. Wiem, że coś jest między nimi. I muszę się dowiedzieć, co.

Całe to przedstawienie wywołało nieufność Luz Marii. Wiedziała, że coś się za tym kryje, ale nie mogła się zorientować, co. Dlatego była ostrożna i uważała, by w obecności Angeliny nie patrzeć na Gustava. Angelina miała anielską twarz, ale serce diabła. Chociaż Lucecita uległa jej namowom, później żałowała swej decyzji.

— Czy ty oszalałaś? — krytykowała ją Chiaro. — Jak mogłaś przyjąć tę pracę?

— Powiedziałam jej, że nie mogę, ale pani mnie nie słuchała.

— Nie powinnaś pozwolić, żeby cię przekonała!

— Nie mogłam, Chiaro. Była taka uparta! Poza tym nie mam siły, aby się jej sprzeciwić.

— Teraz musisz uważać. To, że cię tu sprowadziła i zmusiła do pozostania, znaczy, że coś podejrzewa — radziła Chiaro.

Angelina czuła się najlepiej, kiedy mogła panować nad innymi. Jednak tym razem Gustaw starał się do tego nie dopuścić. Zauważyła to bardzo szybko.

— Po co przyjechałeś na farmę? Żeby spotkać się z Lucecitą! Umówiliście się, byliście tu razem, spaliście ze sobą! — oskarżała go. — Powiedz mi prawdę! Odezwij się wreszcie, Gustaw! — nalegała, ale on milczał. W jego spojrzeniu dostrzegła lekceważenie. — Co jest między wami? Powiedz mi! Powiedz mi prosto w twarz! — domagała się. — Powiedz mi! Co jest między tobą i Lucecitą?

— Nie mam ci nie do powiedzenia.

— Czego się boisz? Mów! Chcę wiedzieć, co jest między wami!

Dosyć, Angelino! — zdenerwował się Gustaw.

— Nie uciszaj mnie! — zachnęła się Angelina.

— O mnie możesz mówić, co tylko zechcesz, ale jej nie wolno ci obrażać! — ostrzegł Gustaw.

— Zabolało cię! Dlaczego?

— Dlatego, że na to nie zasługuje!

— Chcę wiedzieć! Po to przyjechałam! Tylko dlatego!

— Słucham?

— Przyjechałam, żeby was złapać na gorącym uczynku!

— Jeżeli tak, to niepotrzebnie tracisz czas, Angelino! Jutro wracamy do Limy! — oznajmił Gustaw.

— Gustaw! — krzyknęła rozpaczliwie, czując, że go traci.

— Powiedz Mircie, żeby spakowała bagaże. Wyjeżdżamy jutro rano!

— Poczekaj! Wróć! — krzyczała, kiedy się odwrócił, zamierzając wyjść. — Wy tłumacz mi!

— Gdy przyjdzie czas, wytłumaczę ci wszystko, co tylko będziesz chciała! — odpowiedział Gustaw tajemniczo. — Nie wiesz nawet, jak bardzo chciałbym to zrobić!

— Gustaw!

— Pamiętaj, że to ty tego chciałaś, żebyś potem nie żałowała — ostrzegł. — Bądź przeklęta! — wyrwało mu się.

Nigdy nie pozwoliłby sobie na prostackie zachowanie wobec kobiety. Ale teraz kierowała nim złość. W żaden sposób nie mógł zrozumieć, jak igranie z innymi może sprawiać komuś przyjemność.

Los sprzyjał Lucecicie. Troszczył się o nią nie tylko Gustaw, ale także Miguel. Ostatnio coraz częściej miał kłopoty z sercem i chciał, by w razie czego jego druga córka była zabezpieczona tak samo jak Angelina. Potrzebował do tego pomocy Alvaro. Zaprosił go więc na rozmowę. Nadeszła chwila prawdy.

— Co ty mówisz? — Alvaro był przerażony, poznawszy prawdę o bosonogiej wieśniaczce. — Lucecita jest twoją córką?

— Tak, Alvaro.

— To niemożliwe!

— Wiem, że trudno ci w to uwierzyć. Przez wiele lat ukrywałem tę tajemnicę. To było dawno, kiedy często wyjeżdżałem na farmę. Jej matka mieszkała w pobliżu. Była to biedna chłopka, bardzo ładna. Jedna z moich wielu przygód. Była urocza i czysta, jak Lucecita. Uwiodłem ją z łatwością. Zostawiając Rosę, wiedziałem, że jest w ciąży, ale zlekceważyłem to. Może z egoizmu, a może po to, żeby nie komplikować sobie życia. Rosa nigdy niczego ode mnie nie chciała, więc szybko o niej zapomniałem. Wezwała mnie, gdy była umierająca, i poprosiła, żebym zatroszczył się o swoją córkę.

— Twoja córka... — próbował mu przerwać Alvaro, ale Miguel mu na to nie pozwolił.

— Z początku byłem przerażony Lucecitą, było mi wstyd. Moja córka to na pół dzika dziewczyna, bosa, która ledwie umiała mówić. Ale powoli, nieświadomie, zdobyła moje serce. Kocham ją, Alvaro. Nieważne, jaka jest, nie wstydzę się, że jestem jej ojcem. Chciałbym ją uznać za córkę, dać jej swoje nazwisko, żeby była w moim domu nie jako służąca.

— O Boże, Miguelu, trudno mi w to wszystko uwierzyć. Nigdy bym nie pomyślał...

— Alvaro, opowiedziałem ci o wszystkim, bo gdyby pewnego dnia coś mi się stało, ty musisz bronić praw Lucecity.

— Co chcesz przez to powiedzieć? — zdziwił się adwokat.

— Mój majątek powinny odziedziczyć Angelina i ona. Lucecita jest moją córką i chcę ją zabezpieczyć.

— Graciela o tym wie? — dopytywał się Alvaro.

— Musiałem jej powiedzieć, kiedy chciała się pozbyć Lucecity. Ale obiecałem, że nikt, nawet Lucecita nie dowie się prawdy. Graciela jej nienawidzi. Dlatego z taką zawziętością

dręczyła ją i poniżała. Pewnie dlatego Lucecita wyjechała i nie chce wrócić. Nikt nie jest w stanie zrozumieć, jak mi ciężko, Alvaro. Musiałem ukrywać uczucia wobec istoty, w której żyłach płynie moja krew! Nie wiesz, jak to jest mieć obok siebie córkę i nie móc okazać jej miłości, powiedzieć, że się jest jej ojcem, ani nawet chronić. Och, Alvaro, nie wyobrażasz sobie, jak to boli! — zapewniał Miguel przyjaciela. Nie przypuszczał nawet, jak dobrze Alvaro go rozumie.

TLR



---

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Przed wyjazdem z farmy Gustavo polecił jednemu z pracowników, aby wysłał do Limy telegram informujący o ich powrocie. Wiadomość zdziwiła i zaniepokoiła domowników. Obawiali się, że wydarzyło się coś złego. Po przyjeździe do domu Angelina natychmiast zamknęła się w swoim pokoju. Wkrótce do drzwi zapukał Miguel.

— Wejdz, tato — zaprosiła go.

— Jak się czujesz?

— Dobrze. Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej — udawała dobry nastrój.

— Angelino, musimy porozmawiać o pewnej sprawie, której nie zakończyliśmy. O tej dziewczynie i Gustavo.

— Teraz mam już pewność, tato. Między nimi coś się wydarzyło! — powiedziała Angelina. Ona udaje niewiniątko, ale coś łączy ją z Gustawem.

— Jesteś pewna?

— Tak! Ta dziewczyna o niewinnej twarzy jest niebezpieczną bezwstydnicą!

— Angelino... — próbował mitygować ją Miguel, wiedząc, że i ona ma nie całkiem czyste sumienie.

— To prawda, ojczule! Nie wiem, jak daleko się posunęli, ale wiem, że coś jest między nimi! Gdybym się tam nie pojawiła, kto wie, do czego by doszło. Oczywiście, tobie też zawróciła w głowie swoim niewinnym wyglądem. Bardziej wierzysz jej niż rodzonej córce. A ja jestem pewna, że ona chce mi odebrać Gustava. Od samego początku, od tej sprawy z Sergio,

— Wtedy to ty kłamałaś, ty wymyśliłaś intrygę — przypomniał łagodnie ojciec, nie chcąc jej urazić.

— Zrobiłam to wyłącznie po to, by bronić tego, co moje. Przeczuwałam niebezpieczeństwo i próbowałam mu zapobiec tak, jak potrafiłam. Chciałam ratować moje małżeństwo, moją miłość. A teraz... Być może stracę wszystko. Wszystko! — wyznała przez łzy.

Słuchał jej uważnie. Nie potrafił usprawiedliwić ani jednej, ani drugiej córki, ale wiedział, że powinien przynajmniej wysłuchać także Lucecity. Dlatego sprytnie wydobył od Modesty informację, gdzie dziewczyna przebywa. Był zaskoczony, dowiedziawszy się, że jest w Limie.

— Przyjechała wczoraj — mówiła Modesta. Choć Lucecita prosiła są o dyskrecję Miguel był przecież jej ojcem i miał prawo wiedzieć. — Zastałam ją po powrocie do domu.

— Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

— Ona nie chce, żeby ktokolwiek o tym wiedział. Zagroziła mi nawet, że wyjedzie w nieznaną, jeżeli ktoś z państwa się dowie.

— Dlaczego?

— Nie chce wrócić do państwa domu, ponieważ pani Graciela jej dokucza. Ale jestem pewna, że istnieje jeszcze jakiś powód. Coś bardzo poważnego. Ona jest zrozpaczona. Ucieka przed czymś. Nie wiem jednak, przed czym czy przed kim.

Dopiero teraz Miguel poczuł się zmęczony i przybity. Brakowało mu Lucecity, ponieważ tylko w niej znajdował czyste uczucia. Tylko w jej spojrzeniu dostrzegał miłość i zrozumienie.

Nie wiedział, jak bardzo Lucecita się zmieniła. Nie była już tą radosną dziewczyną, która nawet w najtrudniejszych chwilach uśmiechała się i z ufnością patrzyła w przyszłość. Teraz w jej oczach był tylko smutek...

Po powrocie do domu Gustaw unikał Angeliny. Ale wieczorem zapukała do jego pokoju.

— Angelina... — w jego cichym głosie było zaskoczenie. — Czego chciałaś?

— Być z tobą.

— Dlaczego się nie położysz? Jest już późno...

— To nic, że jest późno, kochanie. Żona ma prawo przyjść do męża, kiedy tylko chce. Być razem z nim, w jego łóżku.

— Angelino, proszę...

— Pocałuj mnie, kochanie. Dotknij mnie — domagała się, nie przyjmując do wiadomości jego odmowy. — Chcę, żeby wszystko było jak dawniej. Ta sama namiętność. Musisz mnie kochać. Musisz być ze mną dziś w nocy.

— Dostyc, Angelino! Starczy, proszę cię! — Gustaw odsuwał ją ze wstrętem.

— Odpychasz mnie! Poniżasz! — zawołała.

— Nie ja wywołałem tę sytuację.

— Ilu mężczyzn byłoby dumnych, że mają mnie za żonę!

— Nie wątpię, Angelino — odpowiedział ironicznie. — Jesteś bardzo piękna. I dystygowana, i wykształcona, i bogata!

— Ale niektórzy mają prostacki gust i wolą wieśniaczki.

— Nie obrażaj nikogo i nie oskarżaj! Nikt prócz nas nie ponosi winy za rozpad naszego małżeństwa! A ono rozpadło się już dawno, Angelino! — stwierdził bez cienia litości.

— Być może — zgodziła się. — Ale ja jestem twoją żoną i należy mi się miejsce w twoim życiu! Jeżeli mnie nie kochasz, to koniec, Gustaw.

— Cieszę się, że to ty zaczęłaś tę rozmowę. Rozwiedziemy się, Angelino — oznajmił bez ogródek.

— Nie, Gustaw! Nie mów tego. Spróbujmy jeszcze raz — ton jej głosu z ostrego stał się proszący.

— Nie, Angelino. Ja nie mogę się zmienić, nie mogę też cię uszczęśliwić. Dlaczego wreszcie tego nie skończymy? — przekonywał. — To, czego oczekujesz, namiętność, której wymagasz ode mnie, powinienem okazywać ci spontanicznie, ale nie mogę!

— Przyznaję, że byłam rozpieszczona i kapryśna — próbowała się usprawiedliwiać — ale to wina moich rodziców, którzy tak mnie wychowali. Od teraz będę ci dogadzać we wszystkim, obiecuję. Zrobię wszystko, co zechcesz, Swoje pragnienia podporządkuję twoim! Obiecuję ci, przysięgam, Gustaw!

— Nie, Angelino! To nie ma sensu! Dla nas nie ma już ratunku. Po co dalej się męczyć? Nie mamy nawet dziecka, dla którego warto byłoby się poświęcać! Rozstańmy się.

Determinacja, jaką wyczuła w jego głosie, uświadomiła Angelinie, że to naprawdę koniec. Ból zaćmił w niej instynkt samozachowawczy, zapomniała się i wstała z wózka inwalidzkiego.

— Angelino! Angelino! — wołał przerażony Gustavo, nie wierząc własnym oczom.

Wybiegł z pokoju poruszony i urażony. Przez chwilę myślał, że wszystko to było kłamstwem, chytrze wymyślonym kłamstwem, by został na zawsze przy niej. W drzwiach natknął się na Gracielę, która usłyszała krzyk Angeliny, ale przebiegł tylko obok niej, jakby nie zauważywszy. W swoim pokoju rzucił się na łóżko. Pragnął spokoju i zapomnienia. Przed oczyma stanęła mu postać Luz Marii. To go nieco uspokoiło. Zmęczony próbował zasnąć. Jednak gwałtowne otwarcie drzwi przywróciło go do rzeczywistości.

— To niepojęte! — krzyczała Graciela. Nie była już damą, była wilczycą broniącą interesów swojej córki. — Jak mogłeś domagać się od Angeliny rozwodu?

— To Angelina groziła mi rozwodem!

— Zapewne jest w rozpacz! Musisz wiedzieć, że robi wszystko, by cię odzyskać.

— Niepotrzebnie. Nasze małżeństwo nie ma sensu. Rozstanie byłoby lepsze dla Angeliny. Przestałaby żyć w ciągłym napięciu, byłaby spokojniejsza...

— Nie tłumacz się! Wiesz, że byś ją zniszczył, gdybyś ją zostawił!

— A może wcale nie! Czy nie widzi pani, że to, co czuje do mnie Angelina, jest chore? — przekonywał. — To nie jest miłość, to obsesja!

— Bezsensowne tłumaczenie! To tylko wymówka, byś mógł ją zostawić. Jesteś wobec niej bezwzględny!

— Gracielo, zapomina pani, że Angeliny i mnie od dawna nic już nie łączy.

— Bzdura. Czy zapomniałeś, że to ty ponosisz winę za wypadek, w wyniku którego została kaleką?!

— Angelina jest zdrowa. Stała przede mną na własnych nogach — wypalił, a Graciela przyglądała mu się w oszołomieniu, nie wierząc własnym uszom. — Widziałem, jak wstała.

— To kłamstwo! Nie wierzę ci! — krzyczała. — Gustavo, jesteś pewien, że Angelina wstała?

— Oczywiście, że jestem. Jak mógłbym kłamać w tej sprawie?

— Moja córka od ponad roku jest przykuta do wózka inwalidzkiego! Jak mogła stanąć na własnych nogach?! To kłamstwo, wymysł!

— Wobec tego spytajmy Angelinę— zaproponował.

Graciela oniemiała, bojąc się tego, co ma się stać. Ale gdy Gustavo skierował się do pokoju żony, poszła za nim.

— On mówi, że wstałaś z wózka i stanęłaś na nogach — odezwała się pierwsza, by w ten sposób uświadomić Angelinie, po co przyszli. — Czy to prawda? Ja nie mogę uwierzyć!

— Tak. To prawda, mamó. Zrobiłam to.

— A więc to znaczy...

— Nie wiem, jak się to stało! — przerwała Angelina matce. — Byłam strasznie zdeenerwowana, pod presją. Ale to nie znaczy, że jestem zdrowa, że mogę chodzić!

— Możesz! Skoro wstałaś i stanęłaś na nogi, to znaczy, że możesz być zdrowa! — upierał się Gustavo.

— Nie mogę! — krzyczała, wściekła z powodu swojej nieostrożności. Przestraszyła się, że nie będzie już mogła udawać ofiary i szantażować rodziny.

— Angelino, dlaczego z uporem powtarzasz to samo? Wykorzystujesz swoje kalectwo, by narzucać wszystkim dookoła swoją wolę?

— Upadłam! Czy nie rozumiecie? Nogi nie mogły mnie utrzymać! Upadłam! — broniła się nieumiejętnie.

— Nie mów już nic więcej, Gustavo, ona jest zdenerwowana — zwróciła się Graciela do zięcia.

— Tak mnie zabolalo, kiedy powiedziales, ze mnie zostawisz! Dlaczego nie moge umrzeć? Powinnam umrzeć! — szlochała Angelina. Udawala bezsilnosc, chcąc sklonić matke, by jej bronila.

— Uspokój się, Angelino — prosila ją Graciela. — Trzeba wezwać lekarza. I niech przyjdzie Mirta.

— Nie chcę lekarza! Nic nie chcę! Idźcie już i zostaw mnie z Gustaw!

— Ależ kochanie...

— Chcę z nim porozmawiać. Zostaw nas samych.

— Podejdz do mnie, Gustavo. Proszę — błagala go po wyjściu Gracieli. — Nie zostawiaj mnie, kochanie. Powiedz, ze tak nie myslales. Powiedz, ze mnie nie zostawisz.

— Angelino, po co ciagle do tego wracac? Juz rozmawialismy — Gustavo byl nieublagany. — Dla nas nie ma juz ratunku — jego slowa zabrzmialy jak wyrok.

— Aleja cie kocham! Jezeli mnie zostawisz, umre!

— Nie histeryzuj, Angelino — Gustavo powoli trafil cierpliwosc.

— Obiecuj, ze sie ze mna nie rozwiedziesz, Gustavo! Obiecuj mi!

— Niczego nie moge ci obiecac.

— Jesteś wszystkim, co mam! Bez ciebie umre! Nie chcę żyć bez ciebie, Gustavo! Proszę cie, nie zostawiaj mnie! — plakala, tym razem szczerze. Jej ból nie byl udawany.

Przegrala swoja ostatnia bitwe. Gustavo juz dawno zrozumial, ze nie jest taka dobra i mila, jak mogloby sie wydawac na pierwszy rzut oka. A teraz uznal, ze nie zasluguje na to, by poswiecal dla niej wlasne szczescie. Mial prawo kochac inną kobietę i wraz z nią szukac spełnienia, którego nie znalazł z Angeliną.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Miguel z dnia na dzień czuł się coraz gorzej. Przyczyniły się do tego kłopoty rodzinne. Martwił się o córki i nie wiedział, jak im pomóc. Coraz częściej myślał o testamencie.

— Właśnie podjąłem ważną decyzję. Chcę ci o niej powiedzieć, abyś nie czuła się pominięta.

— O co chodzi? — spytała Graciela.

— O mój testament. Uwzględnię w nim także Lucecitę.

— Co takiego? Czy ty oszalałeś? Nie możesz tego zrobić!

— To mój obowiązek, Gracielo. Lucecita jest moją córką i nie mogę pozostawić jej niezabezpieczonej na przyszłość.

— Odbierzesz Angelinie to, co jej się prawnie należy? — pytała zaskoczona.

— Angelina miała w życiu wszystko, a Lucecicie brakowało nawet najpotrzebniejszych rzeczy — przypomniał jej.

— Kategorycznie ci zabraniam! W ten sposób wszyscy się dowiedzą, że ona jest twoją córką!

— No to co? — odpowiedział spokojnie. — Nie chcę być niesprawiedliwy przez twoją próżność.

— Ja nie mam z tym nic wspólnego! — zachnęła się. — Ty ją spłodziłeś i ty porzuciłeś!

— Tak, przyznaję się do winy i chcę naprawić swój błąd!

— Nie pozwolę na to! Nie odbierzesz Angelinie ani grosza, żeby dać temu bękartowi! Miguelu? Co ci jest? — krzyknęła, widząc, że mąż łapie się za serce. Oczy miał przymknięte, twarz wykrzywioną w grymasie bólu.

— Na pomoc! Na pomoc! Szybko! — krzyczała Graciela. — Gustavo! Mirta!

— Co się stało? Co mu jest? Nie żyje?

— Nie. Jest tylko nieprzytomny. Wygląda na to, że nie może oddychać. Wezwij lekarza — nakazała zięciowi. Sądziła, że Miguel umiera.

Z pomocą doktora Revoreda Miguel szybko przyszedł do siebie. Choć wszyscy radzili mu, by poszedł do szpitala, postanowił pozostać w domu. Jego ciało było słabe, ale umysł miał jasny. Zdawał sobie sprawę, że może umrzeć. Dlatego chciał zobaczyć Lucecitę, być może ostatni raz.

Lucecita była bardzo zdziwiona, kiedy przyszła do niej Modesta i powiedziała, że pan Miguel chce ją widzieć. Z początku odmawiała, tłumacząc, iż przysięgła sobie, że nigdy więcej nie wejdzie do tego znenawidzonego domu. Jednak Modesta nalegała, a w końcu wyjawiała, że Miguel jest ojcem Lucecity. Dopiero wtedy dziewczyna się zgodziła.

— Podejdz, proszę — powiedział Miguel słabym głosem, kiedy stanęła przy jego łóżku.  
— Cóрко... córeczko moja... — szeptał. — Spójrz na mnie.

— Modesta powiedziała, że pan jest moim ojcem — przerwała mu Lucecita, nieprzywykła do ojcowskiej miłości.

— Tak się bałem, że nie przyjdiesz. Wiem, że na to nie zasłużyłem. Nigdy nie byłem ci ojcem — przyznał.

— Proszę nic nie mówić. To panu szkodzi — <— zatroskała się Lucecita.

— Czułbym się jeszcze gorzej, gdybym milczał. A tyle chciałbym ci powiedzieć. Odważyłem się prosić cię o przebaczenie właśnie teraz, kiedy jestem tak blisko śmierci. Wiem, ile krzywd ci wyrządziłem. Wiem, że trudno ci będzie zapomnieć, że cię porzuciłem, odebrałem nazwisko, miłość...

— Proszę już o tym nie mówić — przerwała mu Lucecita. Już wszystko mu wybaczyła. Już postanowiła, że będzie dobrą i oddaną córką. — To przeszłość. Potem był pan dla mnie dobry. Spełnił pan obietnicę daną mamie — powiedziała o tym, co było dla niej najważniejsze.

— Gdy zobaczyłem Rosę, zrozumiałem, ile przeze mnie wycierpiała. Byłem egoistą, nędznikiem.

— Proszę już więcej nie mówić — błagała Lucecita, bo każde jego słowo sprawiało jej ból.

— Proszę cię o wybaczenie nie tylko w twoim imieniu, ale także twojej matki...

— Wystarczyłoby w imię miłości mojej mamy do pana. Albo pańskiej krwi, która płynie w moich żyłach. Serce nakazuje mi wyrozumiałość.

— Dziękuję ci. Wiem, że nie mam prawa, ale...

— Niech się pan już nie dręczy — przerwała mu. — Wszystko, co złe, minęło. Jest pan moim ojcem, a ja pana córką — starała się przywrócić mu nadzieję. Jej głos był cichy, ale zdecydowany.

— Posłałem po ciebie, bo chciałem wyznać ci prawdę, zanim umrę. Chciałem zobaczyć cię po raz ostatni.

— Proszę tak nie mówić. Pan nie umrze — zapewniała go.

— Jestem ciężko chory, Lucecito. Ale nie pozostawię cię niezabezpieczonej. Zrobię wszystko, byś otrzymała część spadku.

— Nie chcę niczego. Pragnę tylko, żebyś wyzdrowiał... tato.

— Wiem, że mówisz szczerze, ale trzeba brać pod uwagę rzeczywistość. Chcę, żebyś miała to, czego ci brakowało, żebyś nie musiała zarabiać na życie.

— Proszę się o mnie nie martwić. Dam sobie radę. Lepiej, żeby pan leżał w spokoju i wyzdrowiał.

— Być może zostało mi już niewiele czasu. Ciężko mi cię zostawić. Jesteś taka miła... delikatna. Nie zapomnij o mnie.

— Nie, pan nie umrze — zapewniała go Lucecita, gotowa zrobić wszystko, by wyzdrowiał. — Tato, ty będziesz żył. Słyszysz? Musisz żyć.

Gdy jego głowa opadła na poduszkę, była pewna, że zasnął, i wyszła z pokoju. Schodząc po schodach, przypomniawszy sobie, co mama opowiadała o jej ojcu. Zawsze twierdziła, że był dobrym człowiekiem i kochał swoją córkę, ale Bóg zabrał go do nieba. Wzrastała, modląc się za niego. Czasem było jej smutno, gdy widziała, jak inni ojcowie wychowują swoje córki, całują je, kupują im słodycze. Wtedy mówiła sobie: gdybym miała tatę, wziąłby mnie na ręce, przytulił, ukołysał do snu. Zawsze pragnęła mieć ojca, a kiedy go wreszcie odnalazła, był umierający. Dlatego postanowiła pozostać w jego domu, czekać na jego wyzdrowienie lub śmierć. Ale potem musiała zniknąć z Limy. Na zawsze.

W całym domu mówiono o jej powrocie. Lucecita starała się unikać spotkań z domownikami, poszła prosto do kuchni. Ledwie usiadła w kąciku, pogrążona w myślach, wszedł Gustaw. Zaskoczył ją, nie miała czasu, by się ukryć.

— To nie do wiary, że spotkaliśmy się znowu tutaj — mówił w podnieceniu, próbując wziąć ją za rękę, które chowała za plecami. — I to w takiej sytuacji. To wszystko wygląda jak sen. Kto by pomyślał, że jesteś córką Miguela? Nikt — odpowiedział sam sobie. — A najmniej ja. Kiedy przyjechałaś?

— Wyjechałam ze wsi następnego dnia po naszym ostatnim spotkaniu — odpowiedziała.

— Znów ode mnie uciekasz? — spytał, wyczuwając opór w jej głosie. — Wysłałem do ciebie list przez Pedro. Napisałem, że wrócę po ciebie, żebyś na mnie czekała! Dlaczego nie chciałaś poczekać?

— Byłoby lepiej, gdybyś mnie nie odnalazł, Gustavo.

— I myślałaś, że pogodzę się z tym, że miałbym cię stracić? — pytał poruszony. — Czyż nie rozumiesz, że teraz jesteś związana ze mną?



— Nie! Nie mów o czymś, co minęło — odparła. — Mogą nas zobaczyć, a to nie byłoby w porządku. Gdyby się dowiedzieli, że ja i ty...

— Muszą się dowiedzieć! — nie ustępował Gustaw. — Rozmawiałem z Angeliną. Powiedziałem, że chcę rozwodu. Już teraz nie jesteśmy razem, ale chcę to zalegalizować.

— Wiem, powiedziała mi Modesta.

— Będę wolny. Chcę zacząć nowe życie, z tobą.

— To niemożliwe, Gustavo.

— Dlaczego, przecież się kochamy?

— Dlatego, że miłość nie wystarcza! Są sprawy ważniejsze, które trzeba uszanować!

— Nic nie jest ważniejsze od miłości! — przekonywał ją zdezorientowany. Nie mógł zrozumieć, dlaczego jest taka zimna.

Po tej rozmowie Lucecita niczego już nie musiała ukrywać. Przynajmniej nie przed Gustavo. Zbiegiem okoliczności słyszał część jej rozmowy z ojcem. Powiedział o tym babci Marii, która zrozumiała, dlaczego Graciela nienawidziła Lucecity i dręczyła ją. Ona sama czuła do dziewczyny sympatię.

Teraz prawdę znali wszyscy oprócz Angeliny. Nieoczekiwanie poznała ją od babci.

— Babciu, dobrze, że przyszedłeś, dotrzymasz mi towarzystwa — powiedziała, widząc Marię w swoim pokoju. — Zostawiliście mnie tu samą — skarżyła się.

— Wszyscy jesteśmy zajęci twoim ojcem, kochanie — tłumaczyła babcia. — Nie poszedł do niego?

— Nie. Powiedziano mi, że jeszcze nie odzyskał przytomności. Czekałam, aż poczuje się lepiej. Czy niebezpieczeństwo już minęło? — udawała zainteresowaną.

— Lekarz mówi, że stan nadal jest ciężki. Wszystko może się...

— Babciu, czy wiesz, jak ja cierpię?

— Jak mogłabym nie wiedzieć? Najgorzej, że sytuacja jest coraz bardziej napięta, a to może źle wpłynąć na stan twojego ojca.

— Jaka sytuacja? Moja i Gustavo? — zdziwiła się Angelina.

— Ty nie wiesz? Zdarzyło się coś niesłychanego, Angelino. Myślę, że powinnam ci powiedzieć. Wczoraj wieczorem twój ojciec posłał po Lucecitę. Przyproceedziła ją Modesta i...

— To Lucecita nie jest na wsi? — przerwała Angelina. Jej głos stał się surowy.

— Nie, jest tutaj, w Limie.

— Ale co ona ma wspólnego z moim tatą? — dopytywała się Angelina.

— Dla mnie też nie było to jasne. Rozmawiali w pokoju Miguela. Wyobrażasz sobie, jak się niepokoiłam. Dopóki nie dowiedziałam się prawdy.

— Jakiej prawdy? — spytała Angelina, którą dręczyło złe przecucie.

— Miguel jest ojcem Lucecity — wyjaśniła jak najspokojniejszym tonem, obawiając się reakcji Angeliny. — Rozumiem, że ta wiadomość bardzo cię poruszyła. Jest taka nieoczekiwana. Mam nadzieję, że mi pomożesz. Graciela jest bardzo niedobra dla niej. Ale ty masz dobre serce. Wiem, że przyjmiesz swoją siostrę z otwartymi ramionami.

— To niemożliwe, babciu. Opowiadasz głupstwa! — zawołała Angelina.

— To prawda, kochanie.

— Lucecita jest moją siostrą?

— Przyrodnią siostrą.

— Skąd babcia o tym wie?

— Tak powiedział twój ojciec. Słyszał to Gustavo, który był wtedy w jego pokoju.

— Opowiedz mi o wszystkim dokładnie! To musi być jakieś nieporozumienie.

— Ależ nie. Twój ojciec posłał po Lucecitę, żeby ją zobaczyć po raz ostatni. Wcześniej nie miał odwagi. Sprowadził ją jako służącą, żeby była blisko, ale by nikt się nie dowiedział, że jest jego córką. Dopiero teraz, gdy śmierć zajrzała mu w oczy, postanowił wszystko ujawnić.

— Jak on mógł? Czy mama o tym wie?

— Myślę, że wiedziała od początku. Rozumiem, że jest ci jej żal. Mnie też. Ale jeżeli twój ojciec zgrzeszył, trzeba mu wybaczyć. To było tak dawno. Zresztą, jaka jest w tym wina Lucecity? Było mi przykro, kiedy widziałam, jak Graciela źle ją traktuje i próbuje wypędzić z domu. Ale ty jej nie odepchniesz, prawda, Angelino? Jesteś taka szlachetna. Musisz przede wszystkim myśleć o tym, że w naszych żyłach płynie ta sama krew. Musisz o tym pamiętać — mówiła w uniesieniu i dopiero teraz zauważyła, że Angelina przez cały czas milczy. — Liczę na twoje dobre serce, kochanie. Wiem, że mnie nie zawiedziesz.

— Oczywiście, że nie, babciu — Angelina zdołała się opanować. Uświadomiła sobie, że pora znowu zacząć grać. — Jestem zaskoczona. To bardzo ważna wiadomość.

— Rozumiem cię, moja droga. Myślę też o tym, jak przykro musi być twojej mamie.

— Masz rację babciu, nie wolno nam urazić taty. Jeżeli Lucecita jest moją siostrą, jak mogłabym ją odepchnąć?

— Wiedziałam, że ty...

Przerwało jej nagle otwarcie drzwi przez Gracielę.

— Proszę zostawić mnie samą z córką, donna Maria — powiedziała ostrym tonem.

— Wszystko mi powiedziała! To straszne, mamó! — Angelina nie starała się już udawać naiwnej. Przed matką nie musiała niczego ukrywać:

— Uspokój się, dziecko.

— Co za poniżenie dla nas obydwu!

— Wiedziałam, że tak zareagujesz. Dlatego nie chciałam ci powiedzieć.

— Jak to możliwe, że moją siostrą jest głupia wieśniaczka?

— To skutek jednej z wielu przygód twego ojca.

— Ale jak mógł sprowadzić ją tutaj? Jak mogłaś na to pozwolić? — Angelina oskarżała matkę o wszystkie nieszczęścia, jakie ją spotkały.

— Sprowadził ją, kiedy umarła jej matka. Przekonał mnie, żebyśmy przyjęli ją jako służącą. Potem, kiedy się dowiedziałam, kim jest, zażądał, abym zgodziła się ją zatrzymać. Zgodziłam się pod warunkiem, że prawda nigdy nie wyjdzie na jaw. Ale teraz wezwał ją ponownie i wszyscy wiedzą, że to jego córka.

— Wyrzuć ją na ulicę! Pozbądź się jej! — domagała się Angelina.

— To niemożliwe. Ojciec jest ciężko chory i nie mogę mu się przeciwstawić.

— Nie chcę, żeby została!

— Uspokój się dziecko, proszę cię. Obiecują, że wyrzucę ją przy pierwszej okazji.

— Zostaw mnie! Idź sobie! — krzyczała Angelina, odpychając od siebie matkę, która próbowała ją przytulić.

— Przyszłam, żeby ci powiedzieć, że ojciec chce cię widzieć — wyjaśniła Gracielę.

— Nie pójdę! Niech sobie zostanie z tą drugą, skoro tak ją kocha! O mnie niech zapomni! — złościła się Angelina.

— Powinnaś do niego pójść, ojciec może w każdej chwili umrzeć — nalegała matka.

— To kłamstwo! Niemu nie jest — Angelina przyzwyczała się, że wszyscy troszczą się tylko o jej zdrowie.

— Jest ciężko chory, skarbie. Musisz do niego pójść. I musisz się poprawnie zachowywać. Lekarz kazał nam uważać.

— Nie mam dla niego żadnej litości! — upierała się Angelina.

— Nie mów tak! Zrozum, że musisz być dla niego bardzo czuła. Pamiętaj, że jest inna, która może ci odebrać jego miłość. I część tego, co dotychczas było tylko twoje! — przekonywała ją Graciela, mając na myśli to, co obok Gustavo, Angelina kochała najbardziej. Pieńadze!

Angelina ustąpiła. Wyraz niezadowolenia na jej twarzy zastąpiła troska. Umiejętnie udając, ruszyła w inwalidzkim wózku do pokoju ojca.

— Kochany tatusiu! — zwróciła się do niego słodko. — Od kiedy usłyszałam, że jesteś chory, ciągle modlę się za ciebie — kłamała.

— Dziwią się, że nie przyszedłeś wcześniej — zarzucił jej ojciec.

— Nie chciałam, żebyś się denerwował, widząc mnie płaczącą.

— Myślałem, że gniewasz się na mnie z powodu Lucecity. Wiesz, że jest twoją siostrą?

— Tak, tato. Mama mi o wszystkim powiedziała.

— Musisz mi wybaczyć, Angelino. Tak w życiu bywa. Grzechy młodości — tłumaczył.

— Nie musisz mi niczego tłumaczyć. Rozumiem, co czujesz.

— Wiem, że sprawiłem wam ból. Ale sumienie tak mnie dręczyło, że nie mogłem dłużej milczeć.

— Angelina jest gotowa przyjąć Lucecitę, Miguela. Powiedziała mi to — wtrąciła się babcia Maria.

— Angelino, tak bardzo się cieszę. Chcę, by została w naszym domu. Nie będziesz się temu sprzeciwiać?

— Ależ tato, jak bym mogła — udawała. — Będzie tak, jak ty powiesz.

— Dziękuję ci, kochanie. Bałem się, że nie przyjmiesz tego w taki sposób, ponieważ przedtem.

— Nie powinieneś zwracać uwagi na moje wyskoki, tato.

— A więc mogę być spokojny? — spytał z niedowierzaniem.

— Dla ciebie zrobię wszystko. Wiesz, jak bardzo cię kocham — kłamała dalej.

— Powiedziano mi, że pan mnie prosi — przerwał tę scenę Gustavo.

— Tak, chcę z tobą porozmawiać — rzekł Miguel. — Zostawcie nas samych, proszę — zwrócił się do babci Marii i Angeliny.

— Chciałabym zostać z tobą, tato — Angelina była ciekawa, o czym będą rozmawiać.

— Później cię znowu zawołam — odparł Miguel. — Pocałuj mnie — dodał, a gdy już wyszła, zwrócił się do zięcia: — Usiądź, Gustaw. Chcę się ciebie poradzić w bardzo ważnej sprawie.

TLR

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Życie Lucecity zmieniło się, jednak nie tak, jakby pragnęła. Jej pełne imię i nazwisko brzmiało teraz: Luz Maria Mendoza y Rivero. Musiała przyzwyczajać się do luksusu, którego nigdy nie lubiła. Na życzenie Miguela przeprowadziła się ze swego skromnego pokoiku do wielkiego pokoju gościnnego. Nie była zadowolona z ceny, za jaką go otrzymała. Wolałaby, żeby ojciec był zdrowy, a ona pozostała zwyczajną służącą. Pewnego dnia przyszła do niej bez zaproszenia Angelina.

— A więc jesteś moją siostrą — powiedziała z przekąsem. — Cóż za niespodzianka! Panna Lucecita! Lucecita Mendoza y Rivero! Podoba ci się? Naprawdę nie wiedziałas? Tata nie powiedział ci o tym wcześniej?

— Nie, dowiedziałam się dopiero wtedy, kiedy po mnie posłał. Już by mnie tu nie było, gdyby nie jego życzenie, żebym została.

— Dlaczego? Tutaj masz wszystko: dom, luksus, pieniądze, rodzinę.

— Luksus i pieniądze mnie nie interesują — powiedziała z dumą Luz Maria. — Rodzinę chciałabym mieć. Ale wiem, że to niemożliwe.

— Dlaczego tak myślisz?

— Bo oprócz pani Marii nikt mnie w tym domu nie kocha.

— Dlaczego tak mówisz? Jesteś fałszywa! Bezczelna! — krzyczała zdenerwowana Angelina. — Nadal udajesz ofiarę? Jesteś bezwstydna! Osiągnęłaś to, co chciałaś! Wkręciłaś się tutaj! Ale mylisz się, jeżeli sądzisz, że wszystko będzie po twojej myśli! Jesteś za głupia, żeby wygrać ze mną! Jestem mądrzejsza i tysiąc razy więcej warta od ciebie!

— Dlaczego pani mi to mówi?

— Nie udawaj! Chcesz zabrać to, co należy do mnie! — oskarżała ją Angelina.

— To nieprawda, przysięgam!

— Nie przysięgaj, tracisz tylko czas! Nie wierzę ani jednemu twojemu słowu! Na początku miałaś jeden cel, teraz już masz ich kilka. Chcesz mi odebrać spadek pó ojcu!

— Nie chcę ani grosza. Już mu to powiedziałam...

— Czy nie wystarczy, że zabrałaś mi męża? — przerwała jej Angelina. — Dziwisz się, że tak wiele wiem o twoich kłamstwach, prawda? — prowokowała. — Zapamiętaj, że jeżeli jeszcze raz zobaczę cię z Gustavo, oskarżę cię przed ojcem! — zagroziła.

— Jemu proszę nic nie mówić. To mogłoby go zabić.

— Chcesz mnie przekupić, żebym milczała?

— On jest bardzo chory. Każde zdenerwowanie może mu zaszkodzić — tłumaczyła Luz Maria.

— To mnie akurat nic nie obchodzi! Jeżeli coś stanie się ojcu, ty będziesz winna! Przyjechałaś tu i wszystko skomplikowałaś! Dlaczego nie zostałaś w swojej chacie?

— Gdybym była została! — Lucecita żałowała, że przyjechała do Limy. — Choć w ścianach jest wilgoć, a dach się wali, nikt mnie tam nie obrażał, ludzie byli dla mnie dobrzy!

— Na co więc czekasz? Wyjedź wreszcie!

— Zostałam tylko dlatego, że tata o to prosił. Nie miałam sumienia mu odmówić, bo wiem, że umiera. Ale z mojej strony to prawdziwe poświęcenie. Pani matka już mnie wypędziła. Sądziłam, że skórę jesteśmy siostrami, będzie między nami choć trochę miłości — wyznała naiwnie.

— Nie przypominaj mi, że jesteśmy siostrami! — złościła się Angelina. — Jedyne moje uczucia wobec ciebie to lekceważenie i nienawiść! Jesteś intruzem! Tylko ja mam prawo nosić nazwisko Mendoza y Rivero!

Angelina coraz bardziej zbliżała się do Lucecity. Chciała ją uderzyć w twarz, już wyciągnęła rękę, ale powstrzymał ją surowy głos babci Marii.

— Angelino, co ty robisz, moja droga?

— Przyszłam się przywitać z Lucecitą i spytać, jak się jej podoba pokój.

— Aniele mój, jakaś ty dobra — rozczuliła się babcia. — A ty, Lucecito? Dlaczego unikasz swojej siostry?

— Wstydzi się, babciu — odpowiedziała zamiast niej Angelina. — Ale przyzwyczai się do nowej sytuacji.

— Nie bądź taka nieśmiała. Widzisz, jak serdecznie przyjęła cię twoja siostra? — radziła babcia Luz Marii. — No, obejmijcie się — zachęcała, sądząc naiwnie, że między obiema kobietami rozwiną się prawdziwie siostrzane uczucia. — Obejmijcie się. Tak, to mi się podoba — rozczuliła się, widząc, że jej posłuchały. — Chciałabym, żeby obie moje wnuczki zawsze były razem, żeby się kochały — babcia Maria nie zauważała nienawiści i lekceważenia bijących z oczu Angeliny.

Losy sióstr były już przesądzone. W obecności Alvara i Gustava don Miguel sporządził testament. Majątek podzielił sprawiedliwie między obie córki. Natomiast ciężar opieki nad ojcem przejęła, ku swojemu zadowoleniu, tylko Lucecita. A Miguel czuł się coraz lepiej. Mógł już wstawać i stopniowo wracał do normalnego życia. Teraz najważniejsze dla niego było naprawienie błędu młodości i dotrzymanie słowa danego Rosie.

Wolny czas, którego jej nie brakowało, Lucecita najchętniej spędzała z babcią Marią. Starsza pani bardzo ją polubiła. Świadoma warunków, w jakich dziewczyna dotąd żyła, uczyła ją dobrych manier i ze wszystkich sił starała się ułatwić jej życie w domu. Na początek postanowiła uszczęśliwić wnuczkę nowymi sukienkami.

— Spójrz, jaka ładna! — zachwycała się babcia, pokazując Luz Marii sukienkę. — 1 ta druga. Podoba ci się?

— Oczywiście! — odpowiedziała Lucecita.

— Później kupimy jeszcze inne!

— Czy to wszystko naprawdę dla mnie?

— Oczywiście, moja droga! Musisz zacząć ubierać się stosownie do swojej pozycji. Dziś się przebierzesz. Przyjdę później, żeby ci pomóc.

— Babcia mnie rozpieszcza! Najpierw pokój, teraz te piękne ubrania...

— Robię to z przyjemnością. Twój ojciec nie chce, żeby ci czegośkolwiek brakowało — odparła babcia Maria.

— Ale ja nie wiem, jak się za to wszystko odwdzięczę.

— Wystarczy twoja radość. Twój przyjazd był jak znak Opatrzności. Ostatnio mieliśmy tylko kłopoty i problemy. Dom był pełen smutku. Pewnie słyszałaś, że Gustaw zażądał od Angeliny rozwodu. Możesz sobie wyobrazić, jak bardzo dotknęło to wszystkich domowników. Wiem, że twoja siostra umrze, jeżeli Gustavo ją porzuci.

— Biedactwo, ona wręcz ubóstwia męża — rzekła Lucecita.

— Gdyby o tym wspomniała, spróbuj ją rozweselić, pocieszyć. Ja jestem stara, nie wiem nawet, co powiedzieć. Serce mi pęka, kiedy widzę, że Angelina, która i tak cierpi z powodu swojego kalectwa, musi znosić jeszcze to. Nie rozumiem, jak Gustavo może być taki okrutny. Dlaczego on to robi? Nie wiem — powtarzała babcia Maria.

Boże, a więc to prawda, że kocha go z całego serca i cierpi! — myślała Lucecita, żalując tego, co zdarzyło się na wsi. — Choć jest wobec mnie okrutna, to moja siostra. Moja siostra — powtórzyła w myśli, jakby chciała, by to stwierdzenie wryło się jej w pamięć. Nie może przecież odebrać męża swojej siostrze.

Babcia Maria nie zauważyła dramatu, jaki z powodu jej słów rozgrywał się w duszy dziewczyny. Wzięła Lucecitę za rękę i zaprowadziła do jadalni.

— Donna Maria, co to ma znaczyć? — zawołała przerażona Graciela.

— Miguel zobowiązał mnie do tego, więc wypełniam jego wolę. Podczas obiadu miejsce Lucecity jest za stołem, razem z całą rodziną — zakomunikowała starsza pani uroczyście.



— Nie wiem, dlaczego musi jeść z nami! — skomentowała lekceważąco Angelina.

— Będzie lepiej, jeśli pójdę do kuchni — zgodziła się z nią Lucecita.

— Lucecita powinna być traktowana tak samo, jak Angelina. Usiądź, moja droga.

— Babciu, to naprawdę nie ma dla mnie znaczenia. Lubię jeść w kuchni, z Modestą, Fefą i Asuseną. Jest mi tam dobrze, proszę się nie martwić.

— Usiądź! — poleciła babcia. — Twoje miejsce jest tutaj.

— To poniżające! — zawołała Graciela.

— Wiesz, babciu, Lucecita mogłaby usiąść obok mnie — zaproponowała Angelina. — Gustavo może zająć miejsce taty. Prawda, kochanie? W ten sposób będę mogła jej pomóc. Z pewnością trzeba będzie ją nauczyć, jak należy zachowywać się przy stole — mówiła słodkim głosem, jednak tą uwagą udało jej się poniżyć Lucecitę przed wszystkimi. — Proszę, moja droga, usiądź przy mnie.

— Usiądź obok siostry — poleciła babcia Maria, widząc wahanie Lucecity. — Zaczynij podawać od niej, Fefo. Dziś Lucecita jest naszym gościem honorowym.

— Łyżkę należy trzymać w ten sposób, Luz Mario — tłumaczyła Angelina, obserwując spod oka ruchy siostry. Postanowiła nadal poniżać ją przed wszystkimi. — Nie, Lucecito! Nie spuszczaaj głowy do talerza. Musisz siedzieć prosto i podnosić łyżkę do ust.

— Nie potrafię tak jeść! — zaprotestowała Lucecita.

— Spróbuj — zachęcała ją babcia. — Angelina pokazała ci, jak należy jeść zupę.

— Ale ja tak nie potrafię! Zawsze jadłam w ten sposób i nigdy niczego t nie rozlałam.

— Ależ ty jesteś śmieszna! — stwierdziła bezczelnie Angelina.

Ale Lucecita nie była głupia. Kiedy wszyscy zaczęli jeść, przyglądała się im i zupełnie dobrze naśladowała. Starła się tylko przez cały czas, by jej spojrzenie nie spotkało się ze wzrokiem Gustava. Zdawała sobie sprawę, że on ją obserwuje. Przypadkowe spotkania z Gustavo były dla niej bardzo przykre. Zawsze chciał ją przytulić, a ona musiała od niego uciekać w obawie, że zauważy ich ktoś z domowników.

Już od pewnego czasu miała zawroty głowy i często mdlała. Próbowwała to ukrywać, ale pewnego dnia zemdląa w obecności Gustava. Widziała to Mirta, która swoimi podejrzeniami natychmiast podzieliła się z Angeliną.

— Wiesz, co właśnie zrobiła Lucecita? — spytała od drzwi. — Zemdląa, a twój mąż musiał ją zanieść do pokoju.

— Naprawdę? A dlaczego zemdląa?

— Nie wiem. Może wyobraża sobie, że tak zachowują się prawdziwe damy.

Lucecita nie skarżyła się na żadne bóle, miała tylko nudności.

— Odkąd to czujesz, Lucecito? — spytała troskliwie Modesta.

— Co?

— Mdłości i zawroty głowy.

— Nie wiem. Zawsze lubiłam kawę, a teraz nie mogę na nią patrzeć — stwierdziła nawiwnie, a Modesta robiła się coraz bledsza. — Robi mi się od niej niedobrze. Wiesz, na co mam teraz ochotę? Na kiszone ogórki. Soczyste, kiszone ogórki.

Doświadczona Modesta w mig pojęła, o co chodzi. Była przerażona. Zastanawiała się, kiedy to się zdarzyło i kto jest ojcem dziecka. Nie odważyła się jednak zapytać o to nie-szczęśnej dziewczyny. Ona także nie wiedziała, dlaczego Gustaw tak otwarcie interesuje się Lucecitą.

— Sergio, czy kiedy byłeś w górach, w jej chacie, nic między wami nie zaszło? — pytała syna.

— Co masz na myśli, mamó?

— No, czy byliście sami?

— Tak, w jej chacie. Namawiałem ją, żeby wróciła ze mną. O co chodzi, mamó?

— Nie, nic takiego, synu.

— Co znowu wymyśliłaś?

— Nic, nie zwracaj na to uwagi.

— Zadajesz mi dziwne pytania. Czy myślisz, że mógłbym...

— Nie, synu. Przepraszam, powiedziałam, żebyś nie zwracał na to uwagi. Chyba coś mi się pomieszało. Przez moment pomyślałam coś strasznego, ale... Nie mogę podejrzewać ciebie. To, o czym pomyślałam, jest niemożliwe.

— Mamó, nie myśl już o tym. Nie wolno ci wątpić w taką dziewczynę, jak Lucecita.

— Masz rację, synu — odpowiedziała. Chciała, by jak najszybciej odszedł i nie zadawał jej kłopotliwych pytań.

Wiedziała, że i tak wszystko się wkrótce wyjaśni. Babcia Maria wezwała lekarza, by zbadał Lucecitę.

— Po raz pierwszy zdarza mi się, że wezwany do nagłej choroby, zastaję pacjenta nie w łóżku — zażartował, wchodząc do pokoju dziewczyny.

— Niepotrzebnie pana wezwano, doktorze. Czuję się dobrze, naprawdę!

— Powiedziano mi, że zemdląłeś.

— Tak, ale tylko na chwilę. Zakręciło mi się w głowie, a potem zrobiło mi się ciemno przed oczyma.

— I co jeszcze czułeś?

— Nic więcej. No tak, jeszcze miałam mdłości — przypomniła sobie Lucecita.

— Mdłości?

— Tak, mdłości. Nie mogę patrzeć na niektóre rzeczy, na kawę, różne potrawy. I czuję coś, o tutaj. Chce mi się...

— A okres występuje regularnie?

— Co? — spytała zażenowana Lucecita. Nie była przyzwyczajona do rozmów z mężczyznami o tak intymnych sprawach.

— Kiedy miałaś ostatni raz? — cierpliwie wypytywał lekarz, widząc jej zakłopotanie.

Odpowiedź dziewczyny potwierdziła jego przypuszczenie. Dlatego poprosił, by przyszła pani Graciela. Uważał, że ona także powinna wiedzieć.

— Panie doktorze, czy jestem chora? Czy coś pan znalazł? — pytała zaniepokojona Lucecita, czekając na przyjście Gracieli.

— Tak, coś tam jest, ale...

— Z pewnością nic poważnego. Wiedziałam. Jutro wszystko minie, kiedy zacznę pracować. Chwileczkę... — przerwała na moment, bo znowu poczuła mdłości. — Już minęło. Nie było tak jak poprzednio.

— Połóż się — poradził jej lekarz. — Wbrew temu co myślisz, powinnaś odpoczywać.

— Chciał mnie pan widzieć — przerwała mu Graciela.

— Tak. Teraz, kiedy Miguel jest chory, pani odpowiada za cały dom. Dlatego panią poprosiłem. Sprawa jest delikatna...

— Delikatna, mówi pan? Co pan ma na myśli?

— Właśnie zbadałem dziewczynę.

— Po co to przedstawienie? — Graciela traciła cierpliwość. Denerwowało ją, że lekarz tyle uwagi poświęca zdrowiu przeklętej wieśniaczki. — Co jej jest? Chyba nie jest chora?

— Nie, proszę pani. Lucecita będzie matką. Rozumie pani? Spodziewa się dziecka.

— Co pan powiedział, doktorze? Dziecko? — Graciela pobladła. — Będzie miała dziecko?

— Rozumiem, że to problem. Wiem, że nie jest zameżna.

— Czy pan jest pewien, że...

— Wszystkie objawy na to wskazują. Oczywiście, jest jeszcze za wcześnie na całkowitą pewność — dodał, choć nie podejrzewał niczego innego. — Trzeba zrobić badania.

— Nie trzeba. Jeżeli to prawda, ona wie, że powinna, że musi mi powiedzieć.

— W porządku, proszę pani, muszę już iść — lekarz przeczuwał nadciągającą kłótnię. — Przykro mi, że zakomunikowałem pani nieprzyjemną dla niej wiadomość.

— Cieszę się, że dowiedziałam się o tym teraz. Oczywiście, muszę się dowiedzieć jeszcze innych rzeczy.

— Proszę nie wtajemniczać w to na razie Miguela — poprosił lekarz. — Zajrzę jeszcze do niego. Przepraszam.

— No, pięknie. Sprowadzają ją tutaj na siłę, przyjmują do rodziny, zmuszają mnie, żebym traktowała ją jak rodzoną córkę, a nie bękartą! Wszyscy się zachwycają, jaka to dobra, czysta, niewinna dziewczyna, a teraz okazuje się, że jest w ciąży! Będzie miała dziecko, a gdzie mąż? Pytam, czyje to dziecko? Nie płacz, nie udawaj cierpiętnicy — ofuknęła Lucecita. — Zobaczmy, co powie twój ojciec, kiedy się dowie — cieszyła się z góry. — Chociaż lekarz uważa, że nie powinnam mu nic mówić...

— Proszę nic mu nie mówić — dopiero teraz odezwała się Lucecita.

— A co sobie wyobrażasz? Że przemilczę twój grzech? Nie, moja droga! Cały świat powinien się o tym dowiedzieć! Teraz dopiero rozumieją, jaka jesteś naprawdę! Mnie nie zdołałaś oszukać. Ale pozostali dali się zwieść twojej słodkiej buzi, kłamstwom... Teraz zobaczą, co zrobiła panienka Lucecita!

— Niech pani się zlituje, proszę. Czy pani nie rozumie, jak się czuję? Czy nie widzi pani, że umieram z bólu?

— Powinnaś umierać ze wstydu! Jak mogłaś wnieść zgorszenie do szanowanego domu? Miałam rację, kiedy nie chciałam cię przyjąć. Jesteś zwyczajną szmatą! Tak samo, jak twoja matka!

— Tylko nie matka! — krzyknęła Lucecita. — Raz już powiedziałam, by nie tykać mojej matki. Milcz! — Lucecita w gniewie zapomniała zwrócić się do Gracieli per pani. — Mnie może pani obrażać, ile tylko chce, ale...

— Jak śmiesz mi się sprzeciwiać?! Bezwstydniczo! Nareszcie będę się mogła ciebie pozbyć, bo nie sądzę, żeby Miguel i Maria ci wybaczyli. Ale teraz musisz mi powiedzieć, kto jest ojcem dziecka. No, powiedz! Czyje to dziecko? Kto jest ojcem dziecka?!

— Nie powiem!

— Powiedz mi!

— Może mnie pani zabić, ale nie powiem!

Graciela zamierzała dalej nalegać, ale przerwało jej wejście Gustava.

— Czy lekarz powiedział coś konkretnego? Co jest Lucecicie? Czy jest chora? — dopytywał się troskliwie, potęgując tylko złość teściowej.

— Nic poważnego, Gustaw. Jest tylko w ciąży — starała się kontrolować i odpowiadać uprzejmie. — Dziwisz się? Ja też. Zobaczymy, co powie Miguel, kiedy się dowie, jaką ma córeczkę — stwierdziła, wychodząc.

— Gustaw, pomóż mi! — błagała Lucecita.

— Kochana moja... Kochanie, nie płacz — szeptał, całując jej twarz. — To piękne mieć dziecko — zapewniał. — To wspaniałe, że jest twoje, że to ty mi je dasz. Bóg chciał nas połączyć, a to dziecko jest owocem naszej miłości. Teraz nie możemy się rozstać, ze względu na nie.

— Boję się — wyznała Lucecita.

— Nie masz czego się bać. Zabiorę cię stąd. Wyjedziemy jeszcze dziś.

— Nie! Nie możemy!

— Jeżeli zostaniesz tutaj, będziesz musiała wiele wycierpieć.

— Ale jeżeli wyjedziemy, pani Graciela dowie się, kto jest ojcem dziecka, i powie o tym tacie! — uświadomiła mu Lucecita.

— Miguel musi się dowiedzieć. Ja się o to postaram — obiecał Gustaw, sądząc, że ją w ten sposób uspokoi.

— Nie, Gustavo. On umrze, jeżeli się dowie. A mnie będzie dręczyć sumienie.

— Ale ja chcę cię chronić.

— Wstyd mi przed babcią. Angelina będzie cierpieć. Pomyśl...

— Powinniśmy myśleć tylko o nas! — przekonywał.

— Nie, Gustavo, nie mogę jej odebrać twojej miłości.

— Lucecito, a ty i ja?

— Ty i ja wiedzieliśmy, że nie mamy żadnych praw, kiedy się w sobie zakochaliśmy. Musimy się wyrzec tej miłości. To kara — szeptała Lucecita. — Cierpienia, poświęcenie... Idź już, zobacz nas! — błagała przez łyzy.

— Nie! Niezależnie od tego, co się zdarzy, nie opuszczę cię! Powiem im prawdę!

— Nie rób tego, proszę! Czy chcesz, żebym oszalała?

— Lucecito, tak musi być. Pozwól mi rozwiązać to, jak należy. Nie tylko z powodu mojej miłości do ciebie, ale dlatego, że tak powinien postąpić mężczyzna. W przeciwnym razie uważałbym siebie za tchórza. Zrób to dla mnie.

— Nie.

— Lucecito, jestem gotów na wszystko, tylko nie na rozstanie z tobą.

— Powiedziałam ci, muszę zniknąć!

— Lucecito!

— Jeżeli komukolwiek powiesz, że jesteś ojcem mojego dziecka, odejdę! I nigdy więcej mnie nie zobaczysz! Przysięgam!

— To nie byłoby sprawiedliwie ani wobec ciebie, ani wobec mnie, a już najmniej wobec naszego dziecka.

— A Angelina? — przypomniała mu.

— Jej nie będzie niczego brakować. Zawsze będzie miała miłość i troskę rodziny. Ale co będzie z tobą, gdy odejdziesz?

— Dam sobie radę, Gustavo — zapewniała go. — Nauczyłam się od mamy, że kobieta może sobie sama radzić w życiu.

— A co będzie z naszym dzieckiem? Nie chcę, żeby żyło w niedostatku. Chcę mu wszystko zapewnić! Nie wolno ci o tym zapominać!

— Nikt nie może się dowiedzieć, że jesteś ojcem! Nikt! Musisz milczeć. Oboje musimy milczeć.

— Zaklinam cię, Lucecito! Zrób to, o co cię proszę! Obiecuj mi, że nie uciekniesz. Daj mi czas. Przynajmniej dopóki nie ułożę swoich spraw.

— Zostaw mnie samą — powiedziała łagodnie, głaszcząc go po głowie.

— Lucecito, proszę cię...

— Idź, Gustavo, zobacz nas! Idź już, na Boga! — zawołała. Była pewna, że jej wyjazd jest jedynym rozwiązaniem.

Graciela, ciesząc się z kłopotów Lucecicy, zdradziła wszystkim domownikom przyczynę jej zawrotów głowy. Zaczęła od Modesty, która nie uwierzyła w jej słowa, że to Sergio jest ojcem dziecka. Jednak nie mając potwierdzenia Lucecicy, nie mogła być pewna do końca.

— Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś, moja droga? — spytała ją ze smutkiem. — Myślałam, że mi wierzysz, że jestem dla ciebie jak matka...

— Wstydziałam się — tłumaczyła Lucecita, unikając jej wzroku. — Chciałam zniknąć, żeby nikt się nie dowiedział.

— To niczego by nie rozwiązało — przekonywała ją Modesta. — Kiedy człowiek popełni błąd, musi ponieść konsekwencje.

— Nic już nie mów, Modesto! Nie mogę tego znieść...

— Ale jak mogę milczeć, kochanie? Nie wierzyłam, że coś takiego ci się przydarzy! Byłaś dla mnie dziewczynką, która nic nie wie o życiu. I nagle... Czuję się za ciebie odpowiedzialna od śmierci Rosy. I dlatego czuję się winna za to, co się stało.

— Nie, ty nie jesteś winna.

— Może powinnam bardziej na ciebie uważać. Ale robiłaś wrażenie takiej spokojnej, poważnej. Jak mogłaś popełnić takie szaleństwo?

— To było coś takiego... jakbym oszalała z miłości. Zapomniałam o wszystkim, Modesto. Czułam tylko jego pocałunki, pieszczoty... I poddałam się im. A teraz tak się boję.

— Nie rozpaczaj, kochanie, to ci szkodzi — uspokajała ją Modesta. — Stało się i teraz nie ma sensu rozpaczać. Trzeba się zastanowić, jak to wszystko ułożyć. Chcę jednak wiedzieć, kto jest ojcem twojego dziecka. Powiedz mi prawdę. Czy to Sergio?

— Nie, proszę cię...

— Muszę wiedzieć, Lucecito. On mówi, że nie był z tobą. W takim razie kto? Powiedz mi! Jeżeli to mój syn, a teraz się wypiera, będzie musiał mi się wytłumaczyć!

— Modesto, na Boga!

— Zdziwiłabym się, gdyby to był Sergio. On cię kocha i nie zachowałby się wobec ciebie jak drań. Zaufaj mi, powiedz, kto to jest.

— Nie mogę! — odpowiedziała zdecydowanie Lucecita.

Do kuchni weszła babcia Maria.

— Zostaw nas same, Modesto — poprosiła kucharkę. — Lucecito — odezwała się czule po jej wyjściu. — Posłuchaj mnie, proszę. Chcę ci tylko pomóc.

— Babciu, wybacz mi!

— Uspokój się.

— Jestem zła i wiem, że nie zasługuję na twoją miłość.

— Nie mów tak. Teraz muszę kochać cię jeszcze bardziej, ponieważ jest ci ciężko. Czy to możliwe, aby obie moje wnuczki były nieszczęśliwe?

— Wiem, że mnie stąd wypędzicie — wyraziła swoje obawy Lucecita.

— Nie, kochanie. To prawda, że popełniłaś błąd, ale nie będę wobec ciebie surowa. To się zdarzyło, ponieważ jesteś naiwna, nie masz doświadczenia.

— Zaklinam się na pamięć mojej matki, że nie chciałam mieć z nim nic wspólnego!

— Wierzę ci. Graciela była dla ciebie niemiła?

— Tak i powiedziała, że wszystko powie tacie.

— Bądź spokojna. Przekonałam ją, że powinna milczeć — uspokajała dziewczynę babcia. — Teraz musimy wszystko rozegrać w możliwie najlepszy sposób. Musimy doprowadzić do tego, aby ten chłopak spełnił swój obowiązek. Sergio nie jest zły. Jestem pewna, że nie odmówi ożenku z tobą. Tym bardziej, że urodzisz mu dziecko — zakończyła babcia swoją perorę, przypisując Sergio coś, z czym nie miał nic wspólnego. — Nie przejmuj się tak. Wszystko się ułoży, zobaczysz.

— Chcę wyjechać. Tak, chcę wyjechać gdzieś, gdzie nikt mnie nie znajdzie.

— Co ty mówisz? Oszalałaś?

— Babciu, pomóż mi! Proszę cię, pomóż mi!

— Nie możesz wyjechać i zostawić chorego ojca.

— Ale jak on się dowie...

— Powiedziałam ci, że Graciela będzie milczeć. Twój ojciec dowie się we właściwym czasie — spokojnie oświadczyła babcia, przekonana, że to Sergio jest ojcem dziecka i że istnieje sposób na uratowanie czci Lucecity.

Tylko Sergio, analizując niedawne wydarzenia, domyślił się prawdy. Pijany z bólu i rozpaczony pobiegł do Gustava, gotów się z nim porachować.

— Słucham. O czym chcesz rozmawiać? — odezwał się Gustavo, zaskoczony jego wyglądem.



— Chcę panu zadać tylko jedno pytanie. Lucecita będzie matką. Dziecko, którego się spodziewa, jest pańskie?

— Tak, Sergio. Moje — przyznał Gustavo spokojnie. Ten spokój jeszcze bardziej zderwował Sergia. Ruszył ku niemu z zaciśniętymi pięściami.

— Broń się, tchórze! Broń się, jeżeli jesteś mężczyzną!

— Nie, nie będę się bronił. Może właśnie na to zasługuję. Zresztą kilka ciosów w twarz to jeszcze nie najgorsza kara, jaką muszę znieść. Widok cierpiącej, poniżanej Lucecity, której nie mogę przytulić, obronić przed wszystkimi, to najgorsze, co przeżywam, Sergio.

— Dlaczego pan to zrobił? Ona była czysta, niewinna. Ja nie odważyłem się jej nawet dotknąć. Kochałem ją, ale nie skalałem nawet w myślach! Panowałem nad sobą, szanowałem ją! Była dla mnie jak kwiat, jak sen. A pan wykorzystał jej naiwność dla własnej przyjemności! Uwiódł pan służącą, żeby zaspokoić swoje chore żądze! Jakim ja byłem głupcem! Ceniłem pana, myślałem, że jest pan uczciwym i szlachetnym człowiekiem. Teraz nie mogą na pana patrzeć! Jak pan mógł szukać Lucecitę? Zabawić się z nią!

— Sergio, to nie była zabawa! — przerwał mu w końcu Gustavo. — To prawda, kochałem się z nią, ale nie dla zabawy, tylko z miłości. Kocham ją, Sergio! Teraz wiesz już wszystko. To nie było nic podłego, to była prawdziwa namiętność! Kocham Lucecitę bardziej niż ty! Rozumiesz? Tysiąc razy bardziej niż ty!

— Pan kłamie! To wszystko tylko wymówki! Nie wierzę panu!

— I co z tego, że mi nie wierzysz? Co z tego, że mnie obrażasz i nazywasz nędznikiem, skoro ja sam tak właśnie się czuję i nie potrafię sam sobie wybaczyć? Ja też szanowałem Lucecitę. Na początku... wzruszała mnie. Różniła się od wszystkich kobiet, które znałem. One były dystygowane, piękne, ale wewnątrz puste i nijakie. Przed żadną z nich nie otworzyłem swojego serca. To były tylko przygody. Ale nie Lucecita. Ujęła mnie swoją dobrocią, świeżością. Była jak okienko do nieba.

— Wystarczy! — Sergio zwracał się brutalnie do Gustava, nie pamiętając o pozycji ich obu. — Dość już tej wzruszającej opowieści. Ja nie dam się na to nabrać.

— Jestem z tobą szczery, Sergio. Jeżeli zechcesz, możemy się później pobić, ale najpierw chcę ci wyznać, co czuję. Czułość, jaką we mnie wzbudziła, stopniowo przekształcała się w miłość, a miłość w namiętność. To było silniejsze od nas i oddaliśmy się sobie nawzajem. W końcu połączył nas los, Bóg, czyja wiem, co. Bóg musi być po stronie czegoś tak pięknego! Chcieliśmy uciec od siebie. Wyjeżdżając, Lucecita uciekała ode mnie. A ja zrobiłem to samo i spotkaliśmy się tam. Tamtego dnia... Postanowiliśmy, że więcej się nie zobaczymy i wtedy to się stało. Byliśmy... sami. A ja nie mogłem się oprzeć. To było silniejsze ode mnie, Sergio. Później żałowałem. Ona była załamana. Chciała się zabić. Dlatego wróciłem. Wróciłem, żeby zażądać rozwodu od Angeliny. Chciałem być z Lucecitą, dzielić z nią życie! Ale wszystko się

skomplikowało. Angelina nie wyraziła zgody, a na dodatek Miguel ciężko się rozchorował. A teraz dowiaduję się, że Lucecita spodziewa się dziecka. Mojego dziecka.

— I co pan zrobi? — spytał Sergio.

— Chciałbym zabrać Lucecitę daleko stąd, ale ona tego nie chce. Kiedy jej o tym powiedziałem, rozgniewała się. Zagroziła mi, że ucieknie. Powiedziała, że jeżeli powiem prawdę, ona wyjedzie i nigdy jej nie odnajdę. Rozumiesz mnie? Ona nie pozwala. Jest w rozpacz i... Mogłaby zrobić coś złego. Lucecita nie pozwala mi nikomu powiedzieć. Miguel nie wrócił jeszcze do zdrowia. .. Mam związane ręce. Nic nie mogę zrobić — przyznał załamany.

Aby ochronić Lucecitę, Sergio postanowił wziąć ciężar odpowiedzialności na siebie.

— Podejrzywałam, że to ty jesteś ojcem dziecka, ale chciałam się upewnić — mówiła Graciela. — Nie mogą uwierzyć, że postąpiłeś tak nieodpowiedzialnie. A przede wszystkim, że nie uszanowałeś tego domu. Nie zasługujesz na zaufanie, jakie ci okazaliśmy jako synowi Modesty. Gdybym od początku zabroniła ci przychodzić do tego domu! Dziewczyna uległa twoim namowom. Jej postępowanie jest godne potępienia!

— Proszę nie obwiniać Lucecity — zaproponował Sergio. — To ja jestem jedynym winowajcą.

— Oboje ponosicie winę! Zapomnieliście, że to szanowany dom! Nie powiedziałam jeszcze Miguelowi, ponieważ jest chory. Dlatego nie przepędziłam jeszcze Modesty!

— Co ma z tym wspólnego moja matka? Przecież ona jedyna...

— Była współuczestnikiem tych godnych potępienia zdarzeń! Nie zdziwiłabym się, gdyby się okazało, że jest szczęśliwa z powodu twojego romansu teraz, kiedy Luz Maria otrzyma część majątku mojego męża!

— Proszę moją matkę zostawić w spokoju — domagał się Sergio. — To niesprawiedliwe, co pani mówi!

— Byłoby lepiej, gdybyś milczał! Nie jesteś w stanie nikogo bronić! Chcę, żebyś się ożenił z Luz Marią i zabrał ją stąd! Przygotuj niezbędne dokumenty i przynieś mi je. To wszystko! — zarządziła i poczuła ulgę, że w ten sposób wreszcie rozwiąże swoje problemy.

Biorąc winę na siebie, Sergio chronił i Lucecitę, i Gustava. Gdyby ten mężczyzna spał z nią dla zabawy, zabiłby go. Ale Gustavo cierpiał i Sergio nie miał nawet siły, by się na nim zemścić. Postanowił zrobić dla Lucecity to, czego nie mógł zrobić Gustavo: ożenić się z nią i dać nazwisko dziecku, które spróbuje pokochać jak własne.

Gustava dręczyły wyrzuty sumienia. Chciał rzucić wszystko, zabrać Lucecitę gdzieś daleko, gdzie nikt nie będzie mógł jej skrzywdzić. On pierwszy obudził w niej namiętność. Powinien był zapanować nad sobą, ale potęgą miłości czyni z ludzi marionetki. Siła uczucia

odbiera mężczyźnie możliwość kierowania swoim postępowaniem. Taka miłość burzy wszelkie prze— . szkody. Dla niej żyje się lub umiera. Świadomy bezsilności Lucecity i choroby Miguela, nie mógł ryzykować jeszcze większego nieszczęścia. Dlatego postanowił porozmawiać z Angeliną. Zdecydował, że odejdzie od żony z kobietą, która będzie matką jego dziecka. A potem cały świat dowie się o jego szczęściu.

Jednak Graciela uprzedziła go. Postanowiła wydać Lucecitę za mąż za Sergia.

— Nie warto było ukrywać, kto jest ojcem dziecka. Już wiemy! — mówiła z satysfakcją, ciesząc się z bezsilności dziewczyny. — Nie mogę w to uwierzyć. Przyjęliśmy cię z serdecznością, a ty tak nam odpłacasz! Jesteś nieodpowiedzialna i nieuczciwa!

— Proszę pani, zrobiłam wszystko, żeby oderwać się od niego. On też! Klnę się na Boga! — tłumaczyła się Lucecita, myśląc o Gustavo.

— Nie szukaj usprawiedliwienia! Dla żadnego z was! On też nie ma wstydu, tak jak ty!

— Proszę mnie wysłuchać... On i ja próbowaliśmy uciec od siebie. Dlatego odeszłam z tego domu.

— Szczegóły mnie nie interesują! A fakty są takie, że urodzisz dziecko i nie pozostaje wam nic innego niż małżeństwo!

— Małżeństwo? Powiedziała pani małżeństwo? — Lucecita z niedowierzaniem powtórzyła jej słowa.

— Oczywiście! Czego się spodziewałaś?

— Ale to niemożliwe. Ja nie chcę.

— Tego jeszcze brakowało! Oddałaś się mężczyźnie i nie chcesz wyjść za niego za mąż? Jednak zrobisz to, chcesz czy nie, zrozumiałaś? Już mu powiedziałam, żeby przygotował wszystkie potrzebne dokumenty. Gdy tylko to będzie możliwe, wyjdiesz za niego!

— Jak pani może domagać się czegoś takiego ode mnie?

— Chcę, żeby jak najszybciej zabrał cię z tego domu, rozumiesz? Ślub powinien odbyć się jak najszybciej !

— A panienka Angelina? Czy ona wie? — spytała bojaźliwie Lucecita.

— A co ona ma z tym wspólnego? Oczywiście wie i zgadza się! Słuchaj, powiedziałam już wszystko! Najpóźniej w przyszłym tygodniu wyjdiesz za mąż za Sergia!

Lucecita oniemiała. Z najwyższym zdumieniem wpatrywała się w Gracielę.

— Dlaczego milczysz? Może mi wyjaśnisz, co znaczą te bzdury, które wygadywałaś przed chwilą? Że ty i Sergio próbowaliście się rozstać, że uciekliście od siebie nawzajem? Nie rozumiem tego. Mówię do ciebie! — krzyknęła zdenerwowana Graciela. Lucecita odwróciła

się do ściany, szukając słów, którymi mogłaby ją przekonać, że jest w błędzie. — Odpowiedz mi! Nie odwracaj się plecami!

— Nie mogę wyjść za Sergia. I nie wyjdę! Proszę mnie już nie dręczyć! Proszę zostawić mnie w spokoju!

— Dlaczego? Muszę wiedzieć, dlaczego nie chcesz!

— Mam swoje powody! Dam sobie radę sama, proszę pani!

— Ależ ty jesteś bezczelna! — oburzyła się Graciela. — Mam prawo cię wypytywać! To jest mój dom, a ty robiłaś w nim to, co sama chciałaś! Nie przejmowałaś się tym, że jesteś wśród uczciwych, przyzwoitych ludzi! Musisz mi odpowiedzieć!

— Po co te tajemnice?! Wiadomo, że zaszłaś w ciążę z synem Modesty — podjęła po chwili — i nie ma o czym dyskutować. Zrobicie tak, jak ja uważam, że powinno być! Zamiast płakać, powinnaś być szczęśliwa, że Sergio jest gotów się z tobą ożenić. Tak, tak, nie dziw się. W takich przypadkach większość mężczyzn nie poczuwa się do odpowiedzialności, ponieważ nie mają względów wobec kobiet, które same siebie nie potrafią szanować.

— On pani to powiedział? — spytała z niedowierzaniem Lucecita.

— Masz szczęście. Sergio jest gotów się z tobą ożenić. Wygląda na to, że miałaś inne plany, co? Jeżeli sądziłaś, że pozostaniesz w tym domu, pomyliłaś się. Tu nie będziemy chować twojego dziecka. Dostaniesz już bękartów w rodzinie!

— To moje dziecko! Ja wiem, jak je będę wychowywać i chronić!

— A z czego chcesz je utrzymywać? Nie licz na spadek, ponieważ nie wiadomo, czy go dostaniesz.

— To mnie nie interesuje! Nie chcę ani grosza z tych pieniędzy, proszę pani! Sama się postaram, żeby moje dziecko miało to, co będzie mu potrzebne.

— Nie rozśmieszaj mnie. Przecież ty nic nie potrafisz! Dziecko umrze ci z głodu! — drwiła Graciela. Nie zdawała sobie sprawy, jaki błąd popełnia, oceniając ją w taki sposób.

— Proszę pani, moja matka ciężko pracowała, żeby mnie wyżywić! Ja też oddam wszystko dla mojego dziecka!

— Wstydź się! Ciągłe mówisz moje dziecko, jakby to był powód do dumy.

— Myśli pani, że to dla mnie wstyd urodzić dziecko w ten sposób? Nie, pani Gracielo. Być może ja nie jestem wiele warta, ale moje dziecko nie jest winne temu, co się stało. I im bardziej będzie bezsilne, tym bardziej będę je kochać!

— O co ci chodzi? Może chciałabyś, żeby to dziecko nosiło nazwisko Mendoza? Jeżeli sądzisz, że będzie nosić nazwisko twojego ojca, grubo się...

— Nazwisko jest najmniej ważne! Ja wychowałam się bez niego! — przerwała jej ostro Lucecita. — Tego, co najbardziej potrzebne, nie będzie mu brakowało. Miłości. Miłości i matczynego ciepła.

— Przestań gadać głupstwa! Załatwię to w możliwie najlepszy sposób. Nie wiem, co było między tobą i Sergio, i nie interesuje mnie to! W każdym razie wyjdiesz za niego! — oznajmiła Graciela, zaniepokojona uporem dziewczyny.

Lucecita, w której obudził się instynkt macierzyński, była gotowa zrobić wszystko, aby ochronić swoje dziecko. Wyprostowała się dumnie i spojrzała na Gracielę, która w jej wzroku dostrzegła nie strach, lecz pewność siebie. Z poczuciem poniżenia wybiegła z pokoju dziewczyny. Wieśniaczka znowu okazała się mądrzejsza od niej i dlatego pragnęła pozbyć się jej z domu. Zdecydowana jak najszybciej zrealizować swój plan, zbiegła do salonu, gdzie czekał na nią Alvaro.

— Alvaro, daj mi ten papier! — poleciła swemu byłemu kochankowi i ojcu swojej córki.

— Jaki? — zdziwił się Alvaro.

— Wiesz, który, ten dokument.

— Po co ci?

— Będzie potrzebny do jej ślubu.

— Jakiego ślubu?

— Jej i Sergia.

— Co ty mówisz?

— Dlaczego się dziwisz? To logiczne, że Sergio jest ojcem jej dziecka. Nietrudno było się tego domyślić. Ja od razu na to wpadłam. A spytałam go tylko po to, by sprawdzić, czy przyzna się do ojcostwa.

— I przyznał się? — zainteresował się Alvaro.

— Oczywiście! Jak mógłby się wyprzeć? Nie zamierzam pozwolić, żeby dziewczyna pozostała tu w tym stanie. Musi jak najszybciej wyjść za mąż i opuścić ten dom!

— A Sergio się zgodził?

— Powiedziałam mu, żeby przygotował wszystkie dokumenty. Potrzebna mi jej metryka chrztu. Daj mi ją!

— Nie, Gracielo, nie dam ci — odpowiedział chłodno, spoglądając na nią z cynicznym uśmiechem. — Wybacz, ale wykonuję polecenia Miguela. Wiesz, w jakim celu prosił mnie o zdobycie tego dokumentu.

— Po tym, co zrobiła, on nie może jej uznać! — upierała się Graciela. — Nie chcę, żeby uznał ją za córkę!

— Ale ona została już umieszczona w testamencie !

— Testament można zmienić! — nie rezygnowała Graciela. — Mam nadzieję, że Miguel się rozmyśli. Nie powiedziałam mu jeszcze o tym, ponieważ jest chory, ale powiem, gdy tylko wydobrzeje. Nikt nie powinien się dowiedzieć, że tabezwstydnica jest siostrą Angeliny! Wyjdzie za Sergia i wyprowadzi się!

— Nie licz na mnie, Gracielo. Uważam to za szalony pomysł!

— Ostrzegam cię, Alvaro! Jeżeli nie spełnisz mojej prośby, nie powstrzyma mnie nawet choroba Miguela! Nie mogę dłużej czekać! Albo dziewczyna wyjdzie za męża i odejdzie stąd, albo powiem Miguelowi, że jest w ciąży z synem kucharki! — groziła mu, nie przypuszczając, że Alvaro zna prawdę

ojcu dziecka Lucecity.

Determinacja Gracieli bawiła go. Na twaizy błąkał mu się uśmiech, który doprowadzał Gracielę do wściekłości i zarazem budził pewne obawy. Zastanawiała się, jak go przekonać. Żałowała, że popsuła swoje stosunki z nim

że nie dostrzegała, jak głęboko przeniknął rodzinne tajemnice. Alvaro nie przejmował się rozterkami Gracieli. Teraz, gdy poznał ją dobrze, stracił cały szacunek i miłość, jakimi ją kiedyś darzył. Teraz ważna była dla niego tylko Angelina. Świadomy, że została zepsuta przez matkę, starał się spędzać z córką jak najwięcej czasu, by nauczyć ją szlachetności i oduczyć egoizmu. Jednak gdy wszedł do jej pokoju, powitała go niegrzecznie. Pomyślał, że jest już za późno na jakiegokolwiek nauki.

— Przeklęta dziewczucha! Kiedy się jej pozbędziemy? — pytała ze złością, nie okazując Alvaro nawet odrobiny szacunku.

— Dziwi mnie twój optymizm, Angelino. Chcesz się jej pozbyć, a ta dziewczyna będzie spadkobierczynią, zostanie uznana za córkę Mendozy. I spodziewa się dziecka twojego męża.

— To nie jest dziecko Gustavo! — krzyknęła Angelina.

— Próbujesz oszukiwać siebie czy mnie? Wiesz, że jest.

— Sergio zajmie się tym dzieckiem! Rozumiesz? Zawieź mnie do pokoju ojca. I postaraj się, żeby się zbudził, bo będzie musiał wysłuchać, co dzieje się w tym domu!

— Jednego jestem ciekawa — zwróciła się do niej obojętnie Mirta. — Czy rozmawiałaś z mężem o ciąży Lucecity?

— Nie i nie będę.

— Powinnaś go spytać.

— Nie mam powodu. Ona nie ma nic wspólnego z nim, tylko z Sergio. Mama zajmie się ich ślubem i jej wyprowadzką!

Mirta zawiozła Angelinę do Miguela. Czekając na jej wyjście, spacerowała bez celu po korytarzu. Dostrzegła Gustava, który wszedł do pokoju Lucecity.

— Chciałbym z tobą porozmawiać — poprosił, choć Lucecita odsuwała się od niego. — Już dłużej tak nie mogę!

— Co takiego się dzieje?

— Graciela powiedziała Alvaro, że wychodzisz za Sergia. Jestem zrozpaczony!

— Ja też. Sergio zrobił to, by mi pomóc, Gustavo. Tylko dlatego. Ale teraz wszystko się skomplikowało. Powiedział.

— Wiem, co powiedział! Ale nie wiem, dlaczego kłamał. On wie, że to ja jestem ojcem dziecka, sam mu to powiedziałem! A może chce wykorzystać okazję, żeby.

— Nie. Nie myśl o nim źle. Chciał mnie tylko ratować — broniła Lucecita przyjaciela.

— Tak, dlatego że cię kocha i zorientował się, że w ten sposób może cię zdobyć!

— Nie bądź niesprawiedliwy, Gustavo! Sergio chce tylko zabrać mnie stąd, oszczędzić mi udręki. Chce dać dziecku swoje nazwisko.

— Jedyne nazwisko, jakie będzie nosić to dziecko, będzie moje — oznajmił zdecydowanie Gustam — Nie zostawię go. I nie życzę sobie, by pojawił się jakiś człowiek i mówił, że on jest jego ojcem! To nasze dziecko, Lucecito. Chcę być z niego dumny, chcę, żeby wiedział o tym cały świat. Chcę je całować i tulić. Chcę odnajdować w jego oczach twoje spojrzenie, a w jego uśmiechu, ruchach znajdować podobieństwo do mnie. Chcę patrzeć, jak rośnie przy tobie, jak otaczasz je czułością. Chcę czuć radość poznania, że w jego małym ciele połączone zostało twoje i moje życie.

— Wiesz, że nie mamy prawa do tej radości — Lucecita przerwała jego marzenia. — Miłość czyni cię egoistą, Gustavo. Dlaczego nie myślisz o mnie? O moich cierpieniach? Angelina jest moją siostrą, a tata jest chory! Nie chcę ich skrzywdzić, dręczyłoby mnie sumienie! Rozumiesz? Gustavo, ty niczego nie możesz zrobić! Zostaw to mnie! Sama znajdę rozwiązanie! — powiedziała i dała mu ręką znak, by wyszedł.

Wyszedł ze spuszczoną głową i nie zauważył Mirty, która stała nieopodal. Gdy tylko się oddalił, wpadła bez pukania do pokoju Lucecity.

— Pięknie! Przyjmujesz u siebie wizyty — oznajmiła od progu. — Co on tu robił? Przyszedł zobaczyć, jak się czujesz? Przypuszczam, że jest zmartwiony twoją ciążą, prawda?

— Nie wiem, o czym pani mówi?

— Nie udawaj! Ja wiem, czyje to dziecko! Nie Sergia, ale Gustava! Co na to powie Angelina, kiedy się dowie?

— Proszę jej nie mówić — zawołała przestraszona Lucecita.

— A więc przyznajesz się! — krzyknęła zwycięsko Mirta. — Teraz już się nie wyprzesz. Płacz! Będziesz musiała dużo płakać — rzuciła na odchodne. Spieszyła się, by opowiedzieć o wszystkim Angelinie.

— Widziałam coś bardzo ciekawego — zaczęła.

— Co znowu?

— Szłam po korytarzu i zgadnij, kto wychodził z pokoju Luz Marii? Nikt inny, tylko twój mąż. Co ty na to?

— Dostyc już tych plotek, Mirto! Przestań szpiegować!

— Nie powiedziałam jeszcze tego, co najważniejsze. Ale skoro nie chcesz wiedzieć...

— Mów!

— Przycisnęłam Luz Marię i nie mam już żadnych wątpliwości. Dziecko, którego się spodziewa, nie jest Sergia, ale twojego męża.

— Milcz! Milcz! Nie chcę cię słuchać! Nienawidzę cię! Teraz dopiero zobaczysz, z kim masz do czynienia! — krzyczała Angelina, wstając z wózka, gotowa do rękoczynów.

— Angelino, usiądź! Jeszcze cię ktoś zobaczy.

— Mam już tego dość! Wszystko ujawnię i niech ją przepędzą! Powiem wszystko tacie, mamie, całemu światu!

— Nie tak szybko! — mitygowała ją Mirta. — Nie rozumiesz? Gustavo cię zostawi! On tylko czeka na okazję, by ogłosić prawdę. Jeżeli zaczniesz mówić, Gustavo cię rzuci i odejdzie z Lucecitą.

Angelina była tego świadoma, ale wszelkimi siłami przekonywała samą siebie, że to nieprawda. Nie chciała pogodzić się z faktem, że Gustavo jest z nią coraz bardziej nieszczęśliwy, że szuka pocieszenia w alkoholu. Jedyne jasne chwile spędzał na rozmowach z Lucecitą lub swoim bratem i spowiednikiem Emilio.

— Słyszałem, że Lucecita wychodzi za Sergia — mówił Emilio. — Przypuszczam, że dlatego jesteś w złym nastroju. Wiedziałem, że on tego pragnie, ale...

— Lucecita jest w ciąży — przerwał nju Gustavo.



— O nieba! Jak to możliwe? Widzimy twarz, ale nie znamy serca. A więc dziewczyna dokonała wyboru. Nie cieszy mnie sposób, w jaki to zrobiła, ale to znaczy, że chce być z Sergio. Teraz o niej zapomnisz. Musisz myśleć o Angelinie i jeżeli wyzdrowieje...

— To nie jest dziecko Sergia. To moje dziecko — powiedział Gustavo.

— Matko Przenajświętsza, jak to się skończy? — wyszeptał Emilio, składając ręce i wznosząc oczy ku niebu, jak do modlitwy. — Biedna Lucecita. Dosyć, Gustavo, nie pij więcej! — upomniał surowo brata. — Jak mogłeś zrobić coś takiego? Czy tego cię uczyłem?

— Uczuć nie da się nauczyć, Emilio. Wiem, że tobie wydaje się to niskie, ale dla mnie był to wyraz miłości. Od dawna kocham Lucecitę, a ona mnie. Teraz musimy tylko przyjąć do wiadomości fakty.

— Oczywiście! — zgodził się Emilio. — Nie wyobrażasz chyba sobie, że Sergio będzie płacił za twoje grzechy? Czy on zna prawdę?

— Tak. I mimo to, ze względu na wielką miłość do niej, zgodził się dać nazwisko dziecku, które ma się urodzić.

— Wszystko coraz bardziej się komplikuje. Czy Angelina o tym wie? A Graciela? — dopytywał się Emilio.

— Nie, nikt więcej nie wie. Lucecita nie pozwoliła mi powiedzieć. Zagroziła, że odejdzie, jeżeli powiem, że to ja jestem ojcem.

— Już dawno powinna to zrobić, odejść z twojego życia — odpowiedział zgryźliwie Emilio. Gustavo spiorunował go wzrokiem. — Nie powinna czekać na takie zakończenie.

— Emilio, nie bądź niesprawiedliwy. Wiesz, że już dawno chcieliśmy uciec od siebie. Ale skoro los...

— Nie mieszaj do tego losu! Ty i ona ponosicie całkowitą odpowiedzialność. Przysięgnij mi, Gustavo! Przysięgnij na pamięć naszych rodziców, że zrobiłeś wszystko, by uciec od Lucecity, uniknąć pokusy! Musisz mi odpowiedzieć! Przysięgnij, że zrobiłeś wszystko, by o niej zapomnieć — błagał go brat, ale Gustavo milczał. Walczył, lecz nie potrafił się przeciwstawić sile miłości, dał się jej ponieść.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Sieć intryg wokół Lucecity była coraz gęstsza. Kiedy Miguel, który wreszcie wyzdrowiał, dowiedział się o jej ciąży, nie miała już wyjścia. Z początku odrzucał nawet samą myśl, że jego córka mogłaby wyjść za męża za syna kucharki, ale w końcu uległ argumentom rodziny, iż tak będzie najlepiej dla wszystkich, i wyraził zgodę. Dziwił się, że podczas całej rozmowy Lucecita płakała, że młoda para nawet się nie przytuliła, ale tłumaczył to sobie ich skrepowaniem. W dniu swych urodzin z satysfakcją przyjmował prezenty. Przebywał głównie w bibliotece, gdzie czuł się najlepiej. Tam też zastał go Emilio.

— Wszystkiego najlepszego w dniu urodzin, Miguelu — życzył z całego serca, wręczając mu prezent. — Nie jest drogi, ale ma wartość duchową. Ten różaniec podarował mi nuncjusz, a papież pobłogosławił.

— Jestem zaszczycony i wdzięczny, ale nie powinienem go przyjąć. Ten różaniec z pewnością wiele dla ciebie znaczy.

— Niech teraz znaczy dla ciebie, Miguelu. Nigdy nie jest za późno zwrócić się do Boga.

— Wiem, że jestem chory. Muszę się przygotować na spotkanie z Panem.

— W żadnym razie — zaprotestował Emilio. — Jeżeli o to chodzi, trzeba być zawsze gotowym na spotkanie z Bogiem. Nie tylko w nieszczęściu — przypomniał mu łagodnym głosem kaznodziei. — Słyszałem, że zamierzasz zmienić pewne sprawy i naprawić błędy popełnione w przeszłości. Chciałbym, byś przyjął ten prezent na znak, że w twoim życiu nastąpi poprawa. Mam nadzieję, że pamiętasz modlitwy. Jeżeli nie, może ci pomóc matka.

— Twój prezent otrzymuję w bardzo ważnej chwili. Odzyskałem córkę. Teraz najważniejsze dla mnie jest jej szczęście. Bardzo ją kocham. Inaczej niż...

— Inaczej niż Angelinę? — Emilio pomógł mu sformułować myśl.

— Nie wiem, Emilio. Moje dwie córki są tak różne. Lucecitę pokochałem z łatwością. Teraz kocham je jednakowo. Ale one kochają mnie zupełnie inaczej. Lucecita jest prostolinijna, ma otwarte serce. A Angelina bywa taka twarda. Nie powinienem tego mówić, ale zacząłem wątpić w jej szczerść. Lucecita jest czysta i szczerą. Przed chwilą płakała tutaj. Nie mogła powstrzymać wzruszenia, kiedy zgodziłem się na jej zamążpójście. Nie mam powodu, by się przeciwstawiać. Chciałbym, abyś ty udzielił im ślubu. Moja rodzina i ja będziemy dumni, że właśnie ty pobłogosławiłeś małżeństwa moich obu córek.

Emilio znał prawdę, więc nie się zgodził na tę propozycję.

— Nie rozumiem, dlaczego nie chcesz udzielić ślubu Sergio i mojej córce. Oni się kochają — Miguel przedstawił ostatni i najmocniejszy argument.

— Czy jesteś pewien, że kochają się wystarczająco mocno, by zawrzeć związek małżeński? — spytał Emilio.

— Oczywiście! Wielokrotnie widziałem ich razem. Wyobraź sobie, że kiedy Lucecita wyjechała, on udał się za nią w góry, by ją namawiać do powrotu.

— Nie wątpię w uczucia Sergia wobec Lucecity. Ale co czuje ona? — zainteresował się ksiądz.

— Myślę, że to samo — Miguel nie był już taki pewien. — Ona sama nic mi nie mówiła, ale inni ludzie wiedzą lepiej. Emilio, proszę, nie odmawiaj. Wszystkim byłoby przykro, a przecież nie przedstawiłeś żadnego powodu, dla którego nie miałbyś pobłogosławić tego związku.

— Małżeństwo to poważny sakrament — Emilio był konsekwentny.

— Proszę cię, zrób wyjątek. Miej na względzie moje zdrowie. Mówię jak najpoważniej. Wiem, że moje dni są policzone. Zanim umrę, chciałbym widzieć córkę zameżną i szczęśliwą. Nie odmawiaj mi. Obiecuj, że to zrobisz.

— W porządku, Miguelu — przyrzekł Emilio. Chciał jednak wysłuchać także młodych, zwłaszcza Lucecity. Co do Sergia, miał jasność. Niewątpliwie kochał on dziewczynę i nie zastanawiał się nad konsekwencjami swojej nieprzemyślanej decyzji. Ale Lucecita była zbyt wrażliwa, aby mogła być szczęśliwa po ślubie.

— Proszę księdza, nie mogę wyjść za mąż za Sergia! — odpowiedziała zgodnie z jego przewidywaniami.

— To dlaczego wyraziłaś zgodę w obecności Miguela?

— Nie mogłam się sprzeciwić. Wszyscy myślą, że kocham Sergia. Rozповіда to Angelina!

— Nie pozostaje ci nic innego, niż powiedzieć prawdę, niezależnie od tego, jak bardzo to będzie bolesne.

— O nie, tylko nie to, proszę księdza — Lucecita była przerażona.

— To jedyne wyjście, Lucecito. Ja też nie zgadzam się na twoje małżeństwo z Sergio. Nie byłoby uczciwe, aby on ponosił ciężar winy twojej i Gustava, niezależnie od uczuć, jakie wobec ciebie żywi.

— Nie wiem, co robić — szeptała Lucecita.

— Powiedz prawdę. Tylko w ten sposób przywrócisz spokój swojemu sercu — radził Emilio.

On sam modlił się, aby wszystko przybrało właściwy obrót. Teraz bowiem nie chodziło ani o Lucecitę, ani o Gustava, ale o niewinne dziecko, które miało prawo być ze swoim ojcem i nosić jego nazwisko. Doświadczenie duszpasterskie pozwalało mu głębiej widzieć życie niż Lucecita, Sergio i Gustavo. Właśnie dlatego bał się o nich.

W przeciwieństwie do Miguela, który wszystkim życzył dobrze, Gracieli wcale nie zależało na szczęściu Lucecity. Chciała, żeby dziewczyna wyszła za męża i jak najszybciej wyjechała z Limy. Zależało jej też, aby wesele było bardzo skromne. Postanowiła pomówić o tym z mężem.

— Rozmawiałem z Sergio i pozwoliłem mu, by do czasu ślubu odwiedzał Lucecitę jako oficjalny narzeczony — oznajmił Miguel.

— A kiedy to będzie?

— Nie wiem. Przypuszczam, że niedługo. Możemy rozpocząć przygotowania.

— Chyba nie chcesz dużego przyjęcia. Powinno być skromne — sugerowała Graciela.

— Dlaczego?

— Wyobraź sobie, jaki byłby skandal, gdybyśmy zaprosili przyjaciół na ślub syna kucharki i... Nie mogę nawet myśleć o tym — powiedziała, udając przerażenie.

— Może i masz rację. Musielibyśmy wyjaśniać całą sprawę. Chociaż pewnego dnia z pewnością się dowiedzą, że to moja córka. Nie będziemy tego mogli ukryć przed Sergio.

— Nie bądź głupi. A co z Modestą? — zmieniła temat. — Zresztą znasz naszych przyjaciół. Wszyscy będą chcieli wiedzieć, kim jest pan młody. Może się obrażą i nie przyjdą. W takim przypadku... — przerwała, jakby zastanawiając się. — Miguelu, nie uznawaj Luz Marii.

— Zrozum, że chcę dać jej nazwisko i oficjalnie uznać za córkę.

— Gdyby miała zostać tutaj, miałyby to jakiś sens. Ale kiedy wyjdzie za Sergia, wyjedzie, rozpocznie nowe życie. To nieuczciwe, żebyśmy Angelina i ja przeżywały taki wstyd i były przedmiotem plotek.

— Mnie z kolei wydaje się nieuczciwe odmawiać Lucecicie jej praw, by zaspokoić waszą próżność.

— To nie próżność, Miguelu. Wiesz, jaka jestem dumna. Będzie mi wstyd, gdy ludzie się dowiedzą, że mnie zdradziłeś. Nie zniosłabym wyśmiewania się ze mnie.

— Przykro mi, Gracielo.

— Proszę cią. Dlaczego nie zrobisz tego dla mnie? Oszczędź mi tego poniżenia, a ja oferuję ci w zamian coś, co dla niej ma o wiele większą wartość.

— Co takiego?

— Będę dla niej miła i troskliwa. Zmienię się całkowicie.

Miguel zgodził się na jej warunki i zamilkł, dając do zrozumienia, że powinna wyjść. Wysła z uśmiechem na twarzy, zadowolona z odniesionego zwycięstwa.

W tym czasie Gustavo rozmawiał z Alvaro, który najwięcej wiedział o jego życiu. Interesował się nim ze względu na swoją córkę, Angelinę. Wiedział, że od decyzji Gustava zależy jej nastrój. Ich rozmowę przerwała Fefa. Przyniosła Gustavo list z farmy, wzywający go do pilnego przyjazdu.

— Musisz jechać do San Sebastian.

— Chyba oszalałeś! — zawołał Gustavo, ku zaskoczeniu adwokata. Dotychczas zawsze wyjeżdżał, gdy wzywano go na wieś. — Teraz nie mogę opuszczać domu. Wyślę polecenia na piśmie.

— To nie to samo, gdybyś pojechał — namawiał go Alvaro.

— Nie chcę zostawić Lucecity samej.

— Przecież nie jest sama.

— Jeszcze gorzej, Alvaro. Jest otoczona ludźmi, którzy jej nie znoszą. Ty jesteś wyjątkiem, wiem, że nie chcesz jej skrzywdzić.

— Przecież nawet będąc tutaj, nie możesz jej obronić.

— Mylisz się. Bronię ją przed nią samą. Jest taka wystraszona. Nie byłaby w stanie się obronić, gdyby zmuszono ją do małżeństwa z Sergio.

— Twoje szaleństwo ma poważne skutki.

— Wiem — potwierdził Gustavo. — Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo mnie boli ta chwila słabości. Gryzie mnie sumienie z powodu tej nocy spędzonej z Lucecitą. Sądziłem, że nikomu nie będę musiał się z tego tłumaczyć, że nikt nie będzie mógł mi niczego zarzucić. Jakbym zerwał po drodze owoc, zupełnie nieświadomie. To dlatego, że była samotna i niewinna. Gdyby była inna, może bym... — przerwał, zastanawiając się, jak wyrazić to, co miał na sercu. — To nie to samo co kradzież owocu z ogrodu strzeżonego przed złodziejami przez dozorcę. Lucecita oddała mi się tylko dlatego, że mnie kochała. Ona była naiwna i bezbronna. A ja pragnąłem ją posiadać. Zachowałem się jak człowiek, który myśli, że jest panem wszystkiego. Brzydę się sobą — wyznaj szczerze. — Myślałem, że jestem bardziej ludzki od innych, że jestem bliski chłopom pracującym na roli. Ale w rzeczywistości nie jestem ani trochę lepszy od Miguela Mendozy. On posiadał matkę, ja zrobiłem to samo z córką. Ale ja jej nie zostawiam, Alvaro. Ani jej, ani mojego dziecka! Tym różnię się od Miguela. Mam poczucie odpowiedzialności. Nie wstydzę się Lucecity. Jestem dumny z niej i jej miłości. Będę jej bronić za wszelką cenę, Alvaro.

— Nie mów mi tego.

— Dlaczego?

— Pewnych rzeczy wolałbym nie słyszeć.

— Nie rozumiem.

— Nic, nic, zapomnij — odpowiedział Alvaro głucho, ale Gustavo go nie słyszał. Jego uwaga skierowała się na Fefę, która niosła jakieś leki.

— Czy Miguel poczuł się gorzej? — spytał zmartwiony.

— Nie, o ile mi wiadomo.

— Widzę, że niesiesz lekarstwa.

— To dla Lucecity. Biedaczka zbudziła się chora. Nerwy odmawiają jej posłuszeństwa.

Gustavo zerwał się i pospieszył za Fefą.

— Muszę ją zobaczyć, Alvaro — rzucił, wychodząc.

— Co ci jest? — spytał z troską Lucecita, gdy tylko wszedł do jej pokoju.

— Co ty tu robisz? Wyjdź, Gustavo.

— Nie wyjdę, dopóki się nie dowiem, co ci jest.

— Wyjdź, proszę cię.

— Co ci jest, Lucecito? Dlaczego jesteś taka zdenerwowana?

— Nic mi nie jest! Nic! — powtarzała. — Zobaczą nas! Wyjdź, Gustavo!

— Nie — upierał się. Pochylił się nad jej łóżkiem, nie myśląc o pozostałych domownikach.

— Donna Maria... — zawołała Lucecita stłumionym głosem, widząc, że do pokoju wchodzi babcia.

— Jeżeli oczekuje pani wyjaśnień, to tylko ja jestem winien...

— Wyjdź i zostaw nas — odpowiedziała mu ostro starsza pani.

— Będę w swoim pokoju — odezwał się zawstydzony Gustavo.

— Czy to możliwe, że nie uszanowałaś tego domu? Że pod tym dachem, gdzie znalazłaś schronienie, postąpiłaś bezwstydnie, nie myśląc o tym, jaki ból sprawisz nam wszystkim, którzy cię kochamy?

— Babciu, ja...

— I wpuszczasz Gustavo do swojego pokoju!

— Przyszedł, żeby mnie spytać...

— Jak mogłaś? Jak mogłaś tak się odwdzięczyć za naszą miłość, twojego ojca i moją? Jak mogłaś zrobić coś takiego rodzonej siostrze? Przykro mi, że muszę tak z tobą rozmawiać, ale jestem wstrząśnięta. Nie chciałam w to uwierzyć. Nie chciałam pogodzić się z prawdą. Gdy pomyślę, że ty, moja wnuczka, którą pokochałam jak Angelinę, sprawiasz wszystkim tyle bólu... Nie mogę uwierzyć, że nie miałaś dla niej litości, że w taki sposób igrasz z własnym życiem! Sobie też sprawiasz ból, sobie i swojemu dziecku!

— Babciu, wybacz mi... Proszę się ode mnie nie odwracać.

— Nie zrobię tego, dziecko — odrzekła, a Lucecita wyczuła w jej głosie ból i rozczarowanie. — Pomogę ci. Chcę wierzyć, że zasługujesz na wybaczenie.

— Wiem, że popełniłam błąd, kochając go, choć nie mam do tego prawa. Ale nie mogą przeciwstawić się uczuciom i losowi. Jestem jak kamień przy drodze. Ludzie przechodzą i kopią mnie to tu, to tam. Gdybym miała siłę bronić się przed miłością Gustava. To prawda, że wszystko to się wydarzyło, ale jest też prawda, że oboje próbowaliśmy tego uniknąć. To nie stało się tutaj, babciu, tu nie stałoby się nigdy. Wiem, że jestem słaba, ale mam poczucie przyzwoitości. To zdarzyło się tam, kiedy oboje próbowaliśmy uciec od siebie. Spotkaliśmy się, byliśmy sami i kiedy na chwilę połączył nas ból z powodu nieuniknionego rozstania... — przerwała, bo łzy nie pozwalały jej mówić.

— Nie płacz, kochanie — powiedziała czule babcia, przytulając ją. — Wierzę ci i współczuję.

— Wiem, że pobłądziłam. Teraz płacą za to wysoką cenę i ty o tym wiesz.

— To musi się skończyć. Nie możesz wyjść za Sergia — postanowiła pani Maria. — Gustaw jest ojcem dziecka i powiem o tym...

— Nie! Babciu, to nie może się wydać!

— Rozmawiałam z Angeliną. Próbowałam jej tłumaczyć.

— Boże — wystraszyła się Lucecita — a tata? Jest chory, mógłby umrzeć. Dlatego zmusiłam Gustava do milczenia. Babciu, musisz dochować tajemnicy. Proszę mi przyrzec.

— Domagasz się ode mnie rzeczy niesprawiedliwej i niemoralnej. To wbrew wszelkim zasadom.

— Nie chcę, żeby dręczyło mnie sumienie, jeżeli tata umrze. Poświęcę się, babciu! — przekonywała. — To twój syn, kochasz go. Nie będziesz ryzykować jego życia z powodu mojego szaleństwa.

— Nie, ale...

— Proszę cię tylko, byś milczała. Niech mój los sam się dopełni — prosiła z oczyma pełnymi łez.

Babcia Maria dostrzegła w nich ból i żal. Zrobiło się jej smutno z powodu ostrych słów, jakie wypowiedziała. Była sprawiedliwa i świadoma, że Lucecita nie zasłużyła na nie.

W tym czasie Gustaw nerwowo przechadzał się po pokoju, nie mogąc znaleźć sobie miejsca.

Maria widziała nas razem. Teraz już wie. Dlaczego nie domagała się ode mnie wyjaśnień? Co teraz zarzuca Lucecicie? — zastanawiał się — Dlaczego ona musi przez to wszystko przechodzić sama? Płakała. Jest chora. Nie może już dłużej tego znosić. I jest w ciąży. Jak mogę milczeć, niezależnie od jej próśb? Nie, to trzeba przeciąć! Natychmiast! Powziąwszy decyzję, poszedł do biblioteki, żeby porozmawiać z teściem.

— Gustaw — ucieszył się Miguel.

— Chciałbym z panem porozmawiać. — Chłodny ton Gustava zaskoczył Miguela. — Zamierzałem to zrobić przy innej okazji. Wiem, że dopiero wraca pan do zdrowia. Nie chciałem pana męczyć, ale nie mam wyboru.

— Mów, Gustavo — zachęcał go Miguel. — Co się stało?

— Zamierzałem porozmawiać o tym z Angeliną, ale ona nie chciała mnie wysłuchać. Rozwiode się z nią, Miguelu. Potrzebna mi wolność. Ja... — przerwał, jakby chciał uporządkować myśli — kocham inną kobietę.

— Gustavo, czy to możliwe? Kto to jest?

— Nie mogę powiedzieć.

— Jak to, nie możesz?

— Miguelu, wie pan, że postanowiłem o tym już wcześniej. I to nie z powodu tej kobiety. Moje stosunki z Angeliną są złe od dawna.

— Nie wspominałeś więcej o rozwodzie — przypomniał mu Miguel.

— Wyłącznie z powodu pana choroby. Tylko to mnie powstrzymywało.

— Czy naprawdę nic nie można zrobić? — spytał z nadzieją teść. Mimo że w nie we wszystkim się zgadzali, kochał Gustava jak syna.

— Przykro mi. Już ponad pół roku noszę się z tym zamiarem. Dłużej nie będę czekał.

— Mój Boże, wygląda na to, że będę musiał się z tym pogodzić — wyszeptał Miguel. — Proszę cię tylko, pozwól, abym pierwszy z nią porozmawiał. Chcę ją na to przygotować.

— Chciałem sam to zrobić, ale... Pana z pewnością wysłucha.



— Nie wiem, jak jej to powiedzieć.

— Miguelu, wiem, że ja powinienem to zrobić, ale Angelina unika rozmowy ze mną.

— Znam jej metody — potwierdził Miguel. — Robi wszystko, żeby zawsze było tak, jak ona chce.

— Przykro mi, Miguelu. Naprawdę. Wolałbym rozmawiać o tym z kim innym, ale z Gracielą nie było to możliwe.

— A Maria...

— Niestety, ona nie ma żadnego wpływu na Angelinę. Tylko pan może mi pomóc.

— W porządku, Gustavo. Powiem jej o tym.

— Kiedy? — spytał Gustaw, bojąc się, żeby Miguel się nie rozmyślił.

— Nie poganiaj mnie — upomniął go teść ostrym tonem. — Zrobię to, gdy tylko będę mógł. Obiecuję ci — ostatnie słowa wypowiedział z wyraźnym trudem.

Nieprzemyślane postępowanie Gustava i Lucecity wszystkim przyniosło wiele zgryzot. Najgorzej było Lucecicie. Nieustannie modliła się do Matki Bożej o sprowadzenie jej na właściwą drogę. Nie myślała tylko o sobie, ale także o dziecku, które zesłał jej Bóg. Było jej ciężko, że musi się wyrzec miłości, pocałunków i pieśczęt mężczyzny, którego kochała. Dreszcz przechodził ją za każdym razem, gdy przypomniła sobie to, co się wydarzyło. Kiedy się całowali, myślała, że umrze ze szczęścia. Teraz jednak musiała płacić za swoje błędy. Jej grzech nie był wielki, ale musiała za niego płacić przez całe życie.

Najbardziej niepokoiła ją panująca w domu cisza. Doświadczenie mówiło jej, że po ciszy nadciąga burza.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

By uniknąć spotkań z Lucecitą, Gustavo uciekał z domu i spędzał czas z robotnikami. Chodząc po gospodarstwie, usłyszał rżenie konia. Pobiegł do stajni. Zobaczył, że jeden z robotników znęca się nad zwierzęciem.

— Nie dotykaj go! — krzyknął Gustavo. — Żeby mi się to więcej nie powtórzyło!

Zaczął głaskać konia po grzywie i szeptał mu coś do ucha. Słyszając jego głos, mądre zwierzę uspokoiło się. Po chwili Gustavo ruszył w kierunku budynku, w którym w ciągu dnia przebywali robotnicy.

— Panie doktorze! — zawołał, ujrawszy znanego lekarza, Domingueza.

— Pan Gonsalvez.

— Co pana tu sprowadza?

— Pan Navarro— Ponce miał wypadek. Przyjechałem go zbadać.

— Cieszę się, że pana widzę po tak długim czasie. Chyba dwa lata minęły od naszego ostatniego spotkania.

— A jak pańska żona? Pani Angelina?

— Cóż za pamięć! — stwierdził zachwycony Gustavo.

— Niektórych pacjentek nigdy nie zapominam. Kiedy widziałem ją w San Sebastian, byli państwo dopiero co po ślubie. Co u niej?

— Nie najlepiej. Miała wypadek i jest teraz kaleką.

— Przykro mi. To z pewnością wielki cios dla całej rodziny.

— Tak, zwłaszcza że na krótko przedtem Angelina straciła dziecko.

— Pana żona była w ciąży?

— Oczywiście, nie pamięta pan? To pan stwierdził, że jest brzemienna.

— Pan wybaczy, ale to chyba jakaś pomyłka. Badałem wprawdzie panią Angelinę, ale nie stwierdziłem ciąży. Pańska żona nigdy nie spodziewała się dziecka — doktor Dominguez był tego całkowicie pewien.

— Panie doktorze, to chyba nieporozumienie. Badał ją pan i powiedział...

— Po badaniu powiedziałem jej, że nie będzie mogła mieć dzieci — przerwał mu lekarz. — Panie Gonsalvez, pańska żona jest bezpłodna. Dziwi się pan? Nie powiedziała panu o tym?

Chciałem wtedy z panem porozmawiać, ale ona mi nie pozwoliła. Uległem jej prośbom. Była bardzo poruszona tą wiadomością. Chciała panu powiedzieć, kiedy się uspokoi.

— Jest pan pewien, panie doktorze? — Gustavo nadal nie był przekonany.

— Ależ oczywiście. Pana żona cierpi na zaburzenie nazywane niedorozwojem macicy — wyjaśnił fachowo doktor Dominguez. — Z tego powodu nie może zajść w ciążę. Przykro mi, myślałem, że pan o tym wie — usprawiedliwiał się zażenowany. Czuł, że stało się coś niestosownego, ale nie widział w tym swojej winy. Zapamiętał Angelinę jako osobę znerwicowaną, egoistyczną i zarozumiałą. Zastanawiał się nawet, czego szuka przy jej boku ten piękny i dobry młody mężczyzna.

Gustava opanowała wściekłość, że został oszukany. W złym nastroju wsiadł na konia i pojechał do miasta, gdzie spotkał się z Emilio.

— Zostałem oszukany jak ostatni głupiec — krzyczał, nie zwracając uwagi na uspokajające gesty brata. — Angelina nigdy nie była w ciąży! Wiedziałem, że dla osiągnięcia swoich celów jest gotowa na wszystko, ale wymyślić ciążę, to obrzydliwe! Jak mogła igrać czymś tak świętym, jak dziecko? Nic nie mówisz? — zwrócił się wzburzony do brata. W tym momencie denerwował go nawet Emilio. — Nadal myślisz, że nie mam wystarczających powodów, by się z nią rozwieść i być szczęśliwy z Lucecitą?

— Niezależnie od tego, jak podle postąpiła Angelina, ty nadal jesteś grzesznikiem — Emilio był nieubłagany. — Popełniłeś cudzołóstwo, a co najgorsze, nie okazujesz żalu.

— Czy większym grzechem jest jej kłamstwo, czy cudzołóstwo? — pyta! bardziej siebie niż Emilia. — Nie mam powodu żałować tego, że kocham Lucecitę. Wszystko robiłem z miłości! Jak można żyć z kimś, kto zrobi wszystko, byle tylko osiągnąć swój cel? Co ci jest? — spytał Emilia, który przez cały czas milczał. — Wiedziałeś? Wiedziałeś i nic mi nie powiedziałeś? Emilio, co z ciebie za brat?

— Uspokój się.

— Jak mogę się uspokoić? Czy ty nic nie rozumiesz? Ty, mój brat...

— Dowiedziałem się kilka tygodni temu — tłumaczył Emilio. — Powiedziała mi, że nie była w ciąży.

— Dlaczego mi o tym nie powiedziałeś, do diabła?

— Nie przeklinaj w domu bożym! Nie mogłem ci powiedzieć, bo naruszyłbym tajemnicę spowiedzi.

— A mimo to robiłeś wszystko, by zatrzymać mnie przy niej — przypomniał mu z goryczą Gustaw. — Nie przejmujesz się tym, że Lucecita naprawdę spodziewa się mojego dziecka?

— Angelina jest twoją żoną. Masz wobec niej obowiązki.

— Nie zaczynaj znowu!

— Chciałem tylko... Myślałem, że stanie się lepsza, jeżeli zostaniesz przy niej.

— A Lucecita? O niej nie myślałeś? A o mnie?

— Nie sądziłem, że wszystko tak się skomplikuje. Ale jest jeszcze nadzieja, że ty i Lucecita pobierzecie się i będziecie szczęśliwą rodziną — rzekł Emilio spokojnie, co jeszcze bardziej rozgniewało Gustava.

Ale nie był on jedynym, którego wystrychnięto na dudka. Podobny los zgotowała rodzina Mendozów adwokatowi Alvaro. Wciągnięty w rodzinne tajemnice, otoczony kłamstwami, coraz częściej sięgał po kieliszek. Tego dnia w milczeniu obserwował, jak Graciela i Angelina, dwie kobiety, które kochał najbardziej, igrają z uczuciami Lucecity. W pewnym momencie nie wytrzymał.

— Wystarczy, Angelino! — krzyknął. — Nie znasz granic!

— Co się stało Alvaro? — spytała matkę Angelina lekceważącym tonem.

— Zapewne jest pijany. Ostatnio pije codziennie. Wygląda na to, że alkohol pomaga mu wyrzucić z siebie wszystko — odpowiedziała Graciela. — Potem wygaduje głupstwa, których nikt nie rozumie. Spójrz, jak ty wyglądasz! — zwróciła się do Alvara,

— Jesteś pijany — dorzuciła bezczelnie Angelina, przyzwyczajona do tego, że Alvaro znosi wszelkie jej wybryki.

— Angelino, każdy ma swoje wady. Daj więc moim spokój. Przynajmniej nikogo nie krzywdzę. Tylko siebie. A tobie największą przyjemność sprawia znęcanie się nad Lucecitą, wyśmiewanie się z niej.

— A co cię obchodzi, co ja robię Luz Marii?

— Obchodzi, Angelino. Biorę w tym udział.

— Chyba nie sprawisz mi zawodu w ostatniej chwili?

— To, co robisz, napawa mnie przerażeniem. Żal mi tej dziewczyny, rozumiesz?

— Nie wybaczę ci, jeżeli powiesz cokolwiek Gustavo! Jeżeli mu powiesz, że wychodzi za mąż za Sergia, nie chcę cię więcej widzieć! Lepiej, żebyś się nie szwendał po domu przez cały dzień. Możesz mnie wydać, kiedy się upijesz. A to ostatnio twój normalny stan.

— Nie traktuj mnie w ten sposób. Nie zachowuj się tak, proszę cię. Zrobię dla ciebie wszystko. Ja cię kocham! Jesteś jedyną osobą na świecie, którą kocham! — powiedział, mocno ściskając ją za ramię.

— Puść mnie, to boli!

— Nie odpychaj mnie, Angelino. Ja nie mogę cię zostawić. Jestem twoim ojcem. Rozumiesz? Jestem twoim prawdziwym ojcem — wyznał.

TLR

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Nie wszystko wyglądało tak źle, jak sądził Gustavo. W pewnych okolicznościach rozwód kościelny był dopuszczalny. Jedną z nich była bezpłodność współmałżonka. Po dostarczeniu odpowiedniej dokumentacji istniała możliwość unieważnienia małżeństwa. Gustavo mógł liczyć na pomoc i wsparcie Emilia, gdyby sprawa rozwodowa się przeciągała. Postanowił, że o swojej decyzji nie powiadomi domowników. W jednym podporządkował się bratu: próbował nie żywić nienawiści wobec Angeliny, mimo zła, jakie mu uczyniła. Nie chciał kierować się nienawiścią i pragnieniem zemsty, wierzył, że tak będzie najlepiej dla niego i Lucecity.

Był bardzo niecierpliwy. Zaraz po dostarczeniu dokumentów skłonił Emilia, aby spotkał się z biskupem prowadzącym jego sprawę. Poszedł do niego razem z bratem.

— Przepraszam, ekscelencjo, zna pan przyczyny? — spytał Emilio swego przełożonego.

— Oczywiście, ojcie Gonsalvez. Przeczytałem wniosek. Czy ksiądz był duchowym doradcą swego brata? — spytał. — Czy miał czas on na gruntowne przemyślenie swej decyzji?

— Tak, ekscelencjo. Mój brat nie akceptuje rozwodu — odpowiedział zamiast niego Gustavo. — Ale ja mam powody po temu.

— Naturalnie, bezpłodność jest takim powodem. Jest pan młody i bogaty. Ożenił się pan z kobietą, która nie może dać panu potomstwa. Następcy, spadkobiercy — zastanawiał się głośno biskup.

— Proszę mi wybaczyć, ale chodzi nie tylko o bezpłodność. Gdybym był żonaty z kobietą, która nie może mieć dzieci, znalazłoby się wiele osób, którym mógłbym z pożytkiem oddać w spadku to, co posiadam. Tutaj chodzi o kłamstwo i oszustwa. Dlatego chcę się rozwieść — tłumaczył Gustavo — O tym, że moją żonę jest bezpłodna, dowiedziałem się przypadkiem. Przez cały czas mnie oszukiwała. Okazało się, że tylko udawała, iż spodziewa się mojego dziecka.

— Czy pana żona zgadza się na rozwód? — spytał biskup.

— Z tym mogą być kłopoty — odparł Gustavo. — Dlatego proszę o nadanie sprawie biegu. Wiem, że to może potrwać, a chciałbym uzyskać rozwód jak najszybciej — prosił, wiedząc, że nie ma czasu do stracenia. Po tej rozmowie poszedł z bratem do jego biura. Emilio nie krył niezadowolenia.

— Dostyc już czasu straciłem na niszczenie jednego małżeństwa — powiedział z goryczą. — Ale możesz być spokojny. Za dwa miesiące powinieneś dostać odpowiedź z Rzymu. Będziesz mógł ożenić się z Lucecitą. A teraz chciałbym popracować.

— Emilio, posłuchaj mnie — zaczął Gustavo.

— To ty mnie posłuchaj — przerwał mu brat. — Ratunek dla duszy Angeliny był w twoich rękach. Powinieneś być ją zmienić, zrobić z niej dobrego człowieka. Przeciwstawiasz się Bogu, który postawił cię na jej drodze.

— A skąd wiesz, że nie postawił mnie na drodze Lucecicy, bym dał jej to, czego dotąd nie miała? Kto ma większe prawo do szczęścia? Angelina, która miała wszystko i nie potrafiła się tym dzielić, czy Lucecita, która nie ma nic prócz otwartego serca i chce obdarować innych miłością i radością? Pomóż mi, żebym mógł być szczęśliwy z Lucecitą. Wesprzyj nas.

— Wszystko w rękach Boga.

— Wiem, że jako ksiądz potępiasz moje postępowanie. Ale jestem pewien, że jako człowiek uważasz, iż postępuję słusznie.

— Mam nadzieję. Ale nie sądz, że wszystko zostało załatwione przez złożenie prośby do konsystorza. Czekaj, aż dowie się o tym Angelina, aż Sergio zrozumie, że jego zamiar uznania dziecka jest nadaremny. Wiesz, że był u mnie? — Emilio przypomniał sobie, że nie powiedział o tym bratu. — Prosił, abym skłonił Lucecitę do małżeństwa z nim.

— Porozmawiam z Sergio i z Angeliną — obiecał Gustavo. — Wcześniej czy później muszę to zrobić, wyjaśnić wszystko.

— Nie wyobrażam sobie, jak zareaguje Graciela. A co zrobi Miguel, kiedy się dowie, dla kogo zostawiasz Angelinę? Wiesz, o co mnie prosił? Żebym pobłogosławił małżeństwo Lucecicy z Sergio.

— Czy ustalono już termin ślubu?

— Jeszcze nie.

— Nie martw się, nie dojdzie do tego.

— Skąd ta pewność?

— Rozmawiałem z Lucecitą. Prosiłem ją, żeby poczekała, żeby mi zaufała. Obiecałem jej, że znajdę rozwiązanie.

— Mam nadzieję, że tak się stanie. Niech Bóg ma cię w swojej opiece, bracie — powiedział Emilio. Gustavo poczuł ulgę. Zrozumiał, że brat naprawdę pragnie mu pomóc.

Emilio odetchnął po wyjściu Gustava. Pograżył się w zadumie, nerwowo obracał w rękę różaniec. Z zamyślenia wyrwało go pukanie do drzwi.

— Miguel? Co ty tutaj robisz? — zapytał zaskoczony, Miguel bowiem nie był częstym gościem w kościele.

— Tak bardzo cię dziwi moja wizyta?

— Nie spodziewałem się ciebie, bo nie jesteś jeszcze zupełnie zdrow — szybko znalazł wytłumaczenie Emilio. — Jeżeli chciałeś porozmawiać, mogłeś mnie wezwać.

— Chciałem wyjść z domu, spojrzeć trzeźwo na świat. Gustavo postanowił rozwieść się z Angeliną — Miguel ujawnił powód swojej wizyty.

— Tak, wiem. Radził się mnie, ale...

— Nie przyszedłem, by robić ci wymówki. Wiedziałem, że między nimi nie dzieje się dobrze. Ale byłem zaskoczony, kiedy Gustavo mi powiedział, że jest zakochany w innej kobiecie. Wiesz, kim ona jest? — spytał. Emilio milczał zamyślony. — Przecież jesteś jego bratem. Może powiedział ci w zaufaniu i dlatego nie chcesz mi tego zdradzić? Rozumiem cię. Porozmawiajmy o ślubie Lucecity. Datę już ustaliliśmy. Chciałbym, żebyś ty udzielił im ślubu.

— Potrzebuję więcej czasu, aby ich przygotować do sakramentu małżeństwa. Trzeba zarezerwować termin w kościele.

— Ile czasu potrzebujesz na przygotowania?

— Około dwóch miesięcy.

— Tak długo? — zdziwił się Miguel. — Emilio, chcę, by ceremonia była skromna, w niewielkim kościele.

— Nie mogę odprawiać mszy w cudzej parafii. Przykro mi.

— Będę więc musiał powiedzieć dzieciom, żeby jeszcze trochę poczekały. To wszystko na dziś, Emilio. Dziękują, z Bogiem.

— Z Bogiem, i uważaj na siebie. Niech Bóg cię prowadzi — pożegnał go Emilio, świadom, jak bardzo im wszystkim potrzebna jest pomoc Opatrzności.

Ledwo Miguel wrócił do domu, Angelina i Graciela zarzuciły go pytaniami. Zrelacjonował im pokrótce swoją rozmowę z księdzem.

— Nie możemy tak długo czekać. Dwa miesiące to za długo — orzekła Angelina.

— Chciałabyś jak najszybciej pozbyć się mojej córki, prawda? — spytał ironicznie.

— Jak możesz tak mówić? Nie darzę Luz Marii szczególną sympatią, ale obiecałam być dla niej dobra — kłamała Angelina.

— Dziwi mnie życzenie twojej córki, by ślub odbył się jak najszybciej — Miguel zwrócił się do żony.

— Nie rozumiem, dlaczego się upierasz, żeby ślubu udzielił im Emilio.

— Takie jest moje życzenie.



— Bzdura, w Limie jest mnóstwo księży, którzy mogą dać ślub także w innym kościele. Zresztą dwa miesiące to długo, zarówno dla mnie, jak i... O Boże, znowu źle się poczułeś?

— Nie, to nic. Już minęło. Pójdę się położyć.

— Nie powinieneś był wychodzić — skarciła męża Graciela i zaraz dodała: — Pozwól mi zająć się przygotowaniami, mój drogi. Nie będziesz żałować. Im szybciej odbędzie się ten ślub, tym lepiej dla nas. Chodź, odprowadzę cię do twojego pokoju.

— Nie, Gracielo, pójdę sam. A jeżeli chodzi o ślub, powierzam sprawę w twoje ręce. Rób, jak uważasz, że będzie najlepiej.

Graciela ucieszyła się z decyzji męża, ale niepokoił ją odległy termin ślubu. W ciągu dwóch miesięcy wiele może się zmienić.

Również Angelina zdawała sobie z tego sprawę. Postanowiła, że wykorzysta każdą wolną chwilę, by wpływać na ojca, bo wiedziała, że jego zdanie może być decydujące. Ostatnio prawie go nie odwiedzała, ale teraz musiała to zrobić.

— Jak się czujesz, kochany tatusiu? — zapytała przymilnie.

— Dobrze, dziecko, wszystko w porządku.

— Nie powinieneś tyle czasu spędzać w swoim pokoju — udawała troskliwą. — Lekarz mówił, że możesz wstawać.

— Masz rację. Dawno u mnie nie byłaś — powiedział łagodnym głosem, ale Angelina wyczuła w nim wyrzut.

— Jesteśmy bardzo zajęci przygotowaniami do ślubu.

— To już wkrótce. Cieszę się, że Lucecita będzie szczęśliwa.

— Jesteś taki poważny. Czy Zdarzyło się coś, o czym nie wiem?

— Posłuchaj, dziecko, lepiej, żebyś dowiedziała się od razu. Chodzi o Gu— stava.

— Co mu się stało?

— Angelino, on chce rozwodu. Uzgodni wszystko z adwokatem, żebyś nie miała problemów finansowych. Nie chce, by czegokolwiek ci brakowało. Jego adwokat skontaktuje się z tobą. Angelino, to nie pierwszy rozwód na świecie. Gustaw wielokrotnie mówił o rozwodzie. Nie utrudniaj sytuacji — prosił ją ojciec.

— Nie tato, nie chcę! Nie dam mu wolności. On należy do mnie. Jest mój

pozostanie do końca życia. Nie spotkam się z adwokatem. Jeżeli Gustavo sam nie chce o tym rozmawiać, to dlatego, że nie chce sprawiać mi bólu.

— Kochanie, uspokój się, porozmawiajmy.

— Nie chcę o tym rozmawiać. Ani z tobą, ani z nikim innym. Nikt nie jest w stanie mnie przekonać, żebym zmieniła zdanie.

— Najwyższy czas, żebyś pogodziła się z rozwodem — stwierdził ojciec. — Wasze małżeństwo już nie istnieje. Zrezygnuj z Gustava. Nie ma sensu, żebyś siłą zatrzymywała go przy sobie. Zachowuj się z godnością.

— Tato, jestem taka nieszczęśliwa — zaliła się Angelina. — Jestem chora. Skazana na wózek inwalidzki. Czy Gustavo nie jest przykro z tego powodu?

— Nie mów tak Angelino, sprawiasz mi ból.

— A co z moim bólem? Powinieneś mnie bronić, nie pozwolić, by mnie zostawił.

— Nie czyn mi wyrzutów. I tak jest mi ciężko, że muszę ci to mówić.

— Powiedz mu, że nie rozmawiałeś ze mną, że nie chciałam tego słuchać.

— Spróbuję zyskać na czasie — obiecał Miguel. — Ślub Lucecity może być dobrą wymówką. Jej ślub i twój rozwód to dla mnie bardzo ważne sprawy. Jestem zdenerwowany i przejęty. Wyjaśnię to Gustavo w ten sposób — postanowił.

— I proszę, nie myśl o tym więcej. Po ślubie porozmawiamy spokojniej — przekonywała go Angelina.

Po wszystkich przeżyciach tego dnia Miguel opadł bezsilnie na fotel. Jego twarz była blada, a ręce zimne.

— Uspokój się, tato, bo poczujesz się gorzej. Wiem, że chcesz mi pomóc, ale ty jesteś dla mnie ważniejszy. Dlaczego nie weźmiesz lekarstwa? — spytała Angelina. — Czy to ten? — chciała podać mu lek.

— Tak, ten — potwierdził Miguel słabym głosem. — Proszę cię, zawołaj Mirte.

— Nie trzeba, tato. Ja ci podam. Kto lepiej by się tobą opiekował niż rodzona córka, która tak bardzo cię kocha — w jej głosie brzmiała troska, ale oczy zdradzały, że knuje coś podłego. — Nie chcę, żebyś czuł się źle z mojego powodu. Nie wybaczylabym sobie tego.

— Angelino, trzy łyżeczki.

— Oczywiście, tato, trzy łyżeczki. Będę liczyć dokładnie. Proszę, trzy łyżeczki. Wypij lekarstwo.

— Strasznie dziś gorzkie — zauważył Miguel, krzywiąc się.

— Wypij do końca. To dla zdrowia. No, jeszcze trochę — namawiała go Angelina. — No, dobrze. A teraz uspokój się i odpoczywaj. Wygodnie ci?

— Tak, córeczko, dziękuję za wszystko.

— To dobra myśl, żeby zyskać na czasie — szeptał Miguel, powoli tracąc przytomność.  
— Jeżeli tak sobie życzysz... Mam nadzieję, że mi nie odmówi. Odłożymy rozwód.

— Tak, ojcze.

— Powiem mu, że Lucecita wychodzi za mąż. Nie pomyśli, że ty... — mamrotał. Głowa opadła mu na poduszkę.

— Odpoczywaj, tato. Śpij...

Wyszła dopiero wtedy, gdy była pewna, że zapadł w głęboki sen. Wróciła do pokoju, zamknęła drzwi na klucz i z ulgą wstała z wózka inwalidzkiego. Usiadła wygodnie w fotelu, zamknęła oczy i oddała się marzeniom o Gustavo. Trwała tak do chwili, gdy usłyszała pukanie do drzwi.

— Angelino, to ja, Alvaro — usłyszała cichy głos. — Czy mogę wejść na chwilę?

— Wejź — odpowiedziała ostro. — I zniknij drzwi.

— Przyszedłem, żeby...

— Nie musisz powtarzać mi tego, co już słyszałam. Wiem, że to prawda, iż jesteś moim ojcem. Wybrałeś bardzo niestosowną chwilę, by zdradzić mi tę tajemnicę. Dlatego nie mogłam zareagować z radością.

— Z pewnością jest ci przykro, że nie jesteś córką szanowanego i bogatego człowieka, a tylko biednego adwokata — użalał się nad sobą i nad nią. — Na dodatek alkoholika. Piję, by móc znieść cierpienia i samotność. Rozumiesz, jak to jest, być blisko ciebie, a nie móc nazwać cię córką, pocałować? Angelino, ty jesteś częścią mnie. Wiele razy pragnąłem ci o tym powiedzieć, przytulić cię mocno do piersi.

— I powiedziałaś — odparła drwiącym tonem. — Jesteś zadowolony? A teraz idź sobie. Nie mam ochoty na ciebie patrzeć. Chcę zapomnieć, że jesteś moim ojcem. Nie jesteś mi potrzebny.

— Angelino, zaklinam cię! Nie zachowuj się tak.

— A jak mam się zachowywać? Czego ode mnie oczekujesz?

— Czy nie rozumiesz, że cię kocham? Kocham cię ponad wszystko na świecie. Poświęciłem wszystko, żeby być blisko ciebie. Pozwól mi okazać czułość, którą tak długo tłumiliem w sobie. Córeczko... — wyszeptał czule, ale ona czuła tylko obrzydzenie.

— Proszę cię, daj spokój z tym bezsensownym patosem.

— Powiedz, że chociaż trochę mnie kochasz. Przecież to ja jestem twoim prawdziwym ojcem, a nie Miguel.

— Chyba nie zamierzasz mu o tym powiedzieć? — przeraziła się. — On nie może poznać prawdy. Nie chcę stracić pozycji i prawa do spadku. Rozumiesz? Musisz milczeć. Obiecaj, że nie powiesz ani słowa. Obiecaj mi— domagała się. Gdy wreszcie się zgodził, wyprosiła go z pokoju jak niepotrzebny przedmiot. Potem położyła się do łóżka i uważnie nasłuchiwała, co się dzieje w domu. Bardziej niż Lucecita interesował ją teraz Miguel.

— To daremne, nie budzi się — usłyszała głos babci. — Wygląda, jakby był nieprzytomny. Nie potrafię tego zrozumieć. Czyżby mu się pogorszyło?

— Nie, puls ma normalny. Nie jest nieprzytomny, tylko śpi — orzekła Mirta.

— Czy nie wydaje ci się to dziwne? Może powinnam wezwać lekarza.

— Wydaje mi się, że wszystko jest w porządku, ale...

— Nie, jeszcze poczekam. Powiedz mi, czy Miguel bierze jakieś lekarstwa?

— Nie. Brał, ale przestałam mu dawać, bo nie są mu już potrzebne.

Angelina była zadowolona. Załatwiła z Alvaro, że w dniu ślubu wywiezie Gustava z Limy. Ksiądz Frisancio za sowitą opłatą zgodził się udzielić ślubu Lucecicie i Sergio już nazajutrz w kościele świętej Anny. Wieczorem Angelina wezwała Mirte.

— Jak się czuje ojciec? — spytała.

— Już się obudził, ale wciąż jest bardzo senny. To był bardzo dziwny sen — Mirta zaakcentowała ostatnie słowa. — Nie powiniem się powtórzyć. To jeszcze jedna nasza tajemnica. Oczywiście, będziesz musiała mi za to zapłacić.

— Dostyc, Mirto! Jak długo zamierzasz mnie szantażować?

— Uspokój się. Jesteś już bardzo blisko zwycięstwa, które zależy od naszego milczenia. Przede wszystkim od mojego — przypomniała pielęgniarce, znacząco unosząc brwi.

Przygotowania do ślubu dobiegały końca. Graciela zrobiła wszystko, co w jej mocy by jak najszybciej pozbyć się Lucecity ze swego domu. Wraz z prezentami ślubnymi spakowała także jej skromny posag.

— Widać, że pani jest wielką egoistką— skomentowała Fefa, widząc posag.

Dla każdej dziewczyny dzień ślubu jest najszczęśliwszym dniem w życiu. Jednak na twarzy Lucecity był tylko smutek. Pocieszała się myślą, że taka była wola Boża. Małżeństwa z Sergio nie traktowała jako kary. Ale musiała się wyrzec miłości. Kilka słów, przysięga i będzie należała do Sergia.

— Nie mogę uwierzyć, że mama wszystko tak szybko załatwiła — wyrażała swój podziw Angelina. — Muszę przyznać, że ja nie potrafiłabym lepiej.

— Krew nie woda — skomentowała ironicznie Mirta. — Teraz już wiem, po kim odziedziczyłaś to... powiedzmy, wyrachowanie.

— Dziękuję, Mirto. Traktuję to jako komplement. Mam talent, ale wiele nauczyłam się od matki. Nie możesz zaprzeczyć, że jest bardzo zdolna.

— Nie ulega wątpliwości, że jesteście do siebie podobne — z niechęcią stwierdziła Mirta. — Mam nadzieję, że jestem zaproszona. Nie odmówisz pożyczenia mi stroju na tę okazję?

— Wybierz, co tylko chcesz. Otwórz szafę i weź, co ci się spodoba. Oczywiście trzeba będzie wytłumaczyć, dlaczego nosisz moje ubrania. Powiem, że moja biedna, ofiarna pielęgniarzka nie miała przyzwoitej sukienki. A ja jestem taka dobra i tak ją lubię, że jej pożyczyłam swoją. Bierz, co chcesz, Mirto. Zrobisz wrażenie, że jesteś biedaczką, a ja okażę się aniołem.

— Nie martw się, nie wezmę nic twojego — sprowadziła ją na ziemię Mirta. — Ale zastanów się, jak mnie wynagrodzisz. I ostrzegam, nie przekraczaj granicy. Im dalej, tym więcej mamy tajemnic. A to kosztuje, Angelino.

Na Miguela, który ciągle jeszcze był senny, nikt nie zwracał uwagi. Miał zawroty głowy, powieki samu mu się zamykały. W dniu ślubu zdołał wstać, ale czuł się bardzo słaby.

Za to Angelina od rana była pełna energii. Poprosiła Alvaro, by zaniósł kwiaty Lucecicie. Gdy adwokat szedł do pokoju panny młodej, zobaczył go Gustavo.

— Dla kogo te kwiaty? — zapytał.

— Dla Angeliny — wyjaśnił Alvaro.

— Jakaś specjalna okazja? — zainteresował się Gustavo.

— Nie, po prostu lubi kwiaty.

— Posłuchaj mnie, Alvaro. Skoro już się spotkaliśmy, chciałbym ci coś powiedzieć. Jesteś ojcem Angeliny i masz prawo wiedzieć. Wystąpiłem do konsystorza o unieważnienie małżeństwa. Emilio prosił, żebym nikomu o tym nie mówił, ale przed tobą nie mogę tego ukrywać.

— To ci się nie uda, Gustavo. Sprawa jest trudna — powiedział adwokat.

— Wiem, ale mam nadzieję, że jednak się uda. Muszę złożyć oświadczenie, że zabezpieczę Angelinę finansowo. Potrzebuję twojej pomocy.

— Możemy zacząć już dziś — zaproponował Alvaro, mając nadzieję, że w ten sposób uda mu się wyprowadzić Gustava z domu, nim młoda para wyruszy do ślubu. — Co ty na to?

— Dzisiaj? — ucieszył się Gustaw. — Dziękuję ci. Myślałem, że będziesz protestował.

— To do niczego nie prowadzi. Już postanowiłeś — Alvaro był pełen zrozumienia.

— Tak, i chcę, żeby wszystko poszło jak najszybciej. Muszę być wolny, by zabrać Lucecitę daleko stąd.

— Wobec tego w porządku. Pójdziemy razem do notariusza i sporządzimy dokument.

— Pojedźmy moim powozem — zaproponował Gustaw. — Mateo już go przygotował. A kwiaty? — przypomniał sobie.

— Ach tak, oczywiście. Odniosę je i zaraz wracam — odparł Alvaro, szczęśliwy, że udało mu się znaleźć pretekst, by wyprowadzić Gustava z domu w dzień ślubu Lucecity.

O Luz Marii nie myślał nikt. Była tylko pionkiem w ich brudnej grze. Orszak weselny wyglądał smutno i ponuro. Panna młoda była markotna, pan młody bez humoru, a świadkowie milczący. Jakby nikt nie cieszył się z ich szczęścia. W dodatku, kiedy dojechali do kościoła, ksiądz się spóźniał.

— Dzień dobry — odetchnęli, gdy wreszcie się zjawił.

— Dzień dobry, niech podejdzie panna młoda!

— Tato, proszę przyprowadzić pannę młodą! — zwróciła się Angelina do Miguela. — Ksiądz nie może tak długo czekać — poganiała go.

— Ksiądz jest zajęty. Nie może tracić czasu — mówiła Graciela do świadków.

— Proszę się nie niepokoić, proszę pani, dzięki swej donacji może pani dysponować kościołem przez cały dzień.

— Po ślubie zrobimy sobie wspólne zdjęcie — komenderowała Graciela. — Najbliższa rodzina i młoda para.

— Ledwo mogę znieść tych prostaków — mruknęła Angelina. — Brakuje jeszcze tylko, żeby przyszedł Chińczyk z za rogu. Kiedy ta komedia się skończy?

— Dlaczego nie przyszedł Alvaro? — dopytywał się Miguel. — Nie ma też Gustava.

— Znasz go przecież, tato — Angelina usprawiedliwiała męża. — Nie lubi wielkich zgromadzeń.

— Nie jest zbyt towarzyski, można powiedzieć — szepnęła ironicznie Mirta. — Czy to nie zły znak, że ślub się opóźnia?

— Nie martw się, Mirto — uspokajała ją Angelina. — Alvaro wie, co robi.

W tym czasie powóz z dwoma pasażerami pędził przez miasto. Mateo

jak szalony poganiał konie.

Świadkowie zaczęli się już ustawiać. Przyszedł ksiądz, ale nie było panny młodej. Angelina była zdenerwowana, Graciela wystraszona, a Miguel reagował w zwolnionym tempie, nie rozumiejąc, co się dzieje. Kiedy wreszcie zrozumiał, że ślub może się nie odbyć, pospieszył do powozu, w którym zostawili Lucecitę. Ale jej tam nie było.

Mądra Lucecita nie pozwoliła, by ktokolwiek igrał z jej życiem. Milczała, bacznie obserwowała, co dzieje się w domu, zgadzała się na różne układy, ale zamiast odegrać główną rolę w przygotowanym przedstawieniu, po prostu zniknęła.

Wydawało się zrozumiałe, że pojechała na wieś. Gustavo udał się tam natychmiast. Spodziewał się, że spotka ją na dworcu albo w pociągu. Ale tam jej nie było. Jeszcze większe rozczarowanie spotkało go na farmie. Tam też jej nie było. Minęła noc, a on nadal nie miał o Lucecicie żadnych wieści. Jediną szczęśliwą okolicznością było to, że wcześniej Modesta dała jej pieniądze, podarowane przed ślubem przez ojca. Uciezka Lucecity i panujące w domu napięcie spowodowały, że wszyscy się ze sobą kłócili, oskarżali nawzajem za to, co się zdarzyło. Miguel po raz pierwszy w życiu poczuł potrzebę przywołania Angeliny do porządku. I właśnie w momencie, kiedy powinna milczeć, Angelina zapomniała o ostrożności. Przestała się kontrolować i w przyływie wściekłości z powodu utraty męża powiedziała, że Miguel nie jest jej ojcem. Graciela wpadła w rozpacz. Przez tyle lat utrzymywała to w tajemnicy, a teraz jedno nieopatrzne słowo Angeliny mogło zniszczyć życie ich obu. Nie zostawało nic innego, niż dalej brnąć w kłamstwo i wszystkiemu zaprzeczyć. Ale Miguel nie pozwolił dłużej wodzić im się za nos. Wyznanie Angeliny przyjął z całą powagą. Nie chciał nawet jej widzieć, a Graciela umiejętnie go unikała. Był zdenerwowany, a swoją złość wlewał na tych, którzy na nią najmniej zasłużyli. Czuł się opuszczony, rozpaczony, widząc, że wokół niego wszystko się wali. Zrozumiał, że ludzie, których kochał, nie zasługiwali na jego miłość, że przez cały czas go oszukiwali.

Jedynym jego przyjacielem pozostał Alvaro. Przed nim Miguel otwierał serce i jemu ufał.

— Czy martwisz się z powodu Lucecity? — pytał zatroskany Alvaro.

— Nie. Martwią się o nią, ale nie o to chodzi.

— O co więc? Powiedz, może będę mógł ci pomóc.

— Nikt nie może mi pomóc.

— To takie straszne?

— Nic gorszego nie może się człowiekowi zdarzyć. Chyba oszaleję z bólu i wstydu. Nie chcę, żeby inni się o tym dowiedzieli, ale tobie muszę powiedzieć. Chodzi o Gracielę i Angelinę. Odkryłem, że Angelina nie jest moją córką — wyznał cicho, jakby wstydząc się tego, co powiedział. — Nie mogę uwierzyć, że dowiedziałem się o tym dopiero teraz.

— Jak się o tym dowiedziałeś? — spytał go blady jak ściana Alvaro.

— Angelina mi powiedziała. Przypadkiem, podczas kłótni. Potem próbowała to odwołać, ale wiem, że to prawda. Jestem przekonany. Teraz wszystko stało się dla mnie jasne. Nienawidź, jaką czuła Graciela do Lucecity, sposób ich zachowania. Obrażała ją, poniżała. Powiedziała, że jest stracona. Jakim prawem? Przecież sama zrobiła coś jeszcze gorszego. Podrzuciła mi dziecko innego mężczyzny. Byłem dumny z Angeliny, a wstydziłem się Lucecity. Opuściłem ją, zanim się urodziła, i dałem wszystko innej, odbierając własnej córce. Mojej biednej córce, mojej jedynej córce! Rozumiesz, Alvaro? — pytał głosem pełnym rozpacz. — Rozumiesz moją sytuację? Muszę się jeszcze dowiedzieć, z kim zdradziła mnie Graciela. Kim jest ten nędznik? — denerwował się Miguel. — Graciela nie chce mi powiedzieć. Ale zmuszę ją do tego. Przysięgam, że nie ustane, dopóki się nie dowiem. Wyciągnę to z niej. Muszę się dowiedzieć, co to za jeden.

— Miguelu, nie musisz się dowiadywać. Ja jestem tym człowiekiem — powiedział Alvaro cicho.

— Ty? Alvaro, co ty mówisz? To chyba żart.

— W takich sprawach nie ma żartów — stwierdził adwokat. — Mówię jak najpoważniej. Powiedziałem ci o tym, ponieważ uważam, że wątpliwości są gorsze od prawdy. Chociaż teraz zapewne nie masz już do mnie zaufania, ja nadal jestem twoim najlepszym przyjacielem.

— Niemożliwe... Ty? — powtarzał Miguel.

— Tak, ja. To ja jestem ojcem Angeliny.

— Ty, którego przyjmowałem w swoim domu jak rodzony brata? Nędznicy! — denerwował się Miguel.

— Nie oskarżaj nas o to, co nie jest prawdą. Przyznaję, że raz zawiodłem twoje zaufanie, ale... — przerwał na chwilę. — A potem przychodziłem już tylko z powodu córki. Chciałem być blisko niej.

— Dość tych kłamstw! Nie wierzę w ani jedno twoje słowo!

— Miguelu, zaklinam cię. Nigdy więcej nic nie zaszło między nami. Tylko ten jeden raz.

— Nędzne stworzenie! Nie ma przebaczenia za twój postępek!

— Myślisz, że nie czułem wstydu? Że nie miałem wyrzutów sumienia? Za chwilę szaleństwa zapłaciłem z procentami.

— Zasługujesz na to, bym cię zabił. Zabiję cię jak psa! — groził mu Miguel.

— Zrób, co chcesz, Miguelu. Nie będę się bronił. Ale jest coś, o czym nie wiesz. Kiedy poznałeś Gracielę, była moją narzeczoną. Mieliśmy się pobrać. Byliśmy po słowie już kilka miesięcy. Nie wiedziałeś o tym. Zacząłeś ubiegać się jej względy, a ona przyjęła twoje starania. Powiedziała mi o tym pewnego dnia. Poprosiła, żebyśmy zwrócił jej wolność i nie mówił



o niczym tobie. Tak bardzo pragnąłem, aby była szczęśliwa, że milczałem i wyrzekłem się jej miłości. Potem pobraliście się. Złudzenia rozwiały się szybko. Ty pozostałeś taki sam, jak byłeś przed ślubem. Zdradzałeś ją— teraz Alvaro oskarżał przyjaciela. — Miałaś romanse z innymi kobietami. Kiedy Graciela się o tym dowiedziała, odeszła. Była szalona z zazdrości. U mnie znalazła pocieszenie.

— Ach, więc to stało się wtedy, kiedy uciekła z domu. Mieszkaliśmy osobno przez pewien czas — przypomniał sobie Miguel.

— Tylko wtedy byliśmy razem, Miguelu. Popelniliśmy błąd, ale ty także ponosisz za to część winy. Wtedy chciałem ci o tym powiedzieć. Chciałem być uczciwy, przyznać się do tego, co się wydarzyło. Ale Graciela nie pozwoliła mi. Może nie chciała stracić pozycji, jaką gwarantowało jej małżeństwo z tobą. Kiedy od ciebie odeszła, zrozumiała, że nie potrafi żyć bez luksusu, do którego się przyzwyczaiła, a którego ja nie mogłem jej dać. Rozumiesz, Miguelu? Obaj jesteśmy ofiarami jej egoizmu. Długo cierpiałem, cierpiałem bardziej niż ty. Ty dopiero teraz poznałeś gorzką prawdę. A ja musiałem trzymać ją w tajemnicy przez długie lata. Patrzyłem, jak moja córka rośnie, ale nie mogłem jej pocałować. Zadowalałem się okruciami jej miłości, jak obcy. Moja agonía była dłuższa i bardziej bolesna niż twoja. Rozumiesz mnie, Miguelu? — adwokat prosił go o zrozumienie, ale Miguel czuł tylko żal, że ożenił się z tak próżną kobietą. — Moja ofiara nie zdała się na nic. Angelina mnie nie kocha. Wyrzuciła mnie z domu, kiedy ostrzegłem Gustava, że chcą zrobić krzywdę Luceccie. Ty też nie chcesz mi przebaczyć — zakończył z goryczą.

Przybity i zawstydzony opuścił dom Miguela.

Po tej rozmowie stan Miguela gwałtownie się pogorszył. Nie zgadzał się na niczyją pomoc ani nawet obecność w swoim pokoju. Aż pewnego dnia babcia Maria znalazła go nieprzytomnego na podłodze. Angelina i Graciela natychmiast przybiegły, ale pani Maria ich nie wpuściła. Pozwoliła wejść tylko lekarzowi.

— Co się stało? Nowy atak? — dopytywała się zatroskana.

— Gdyby tak było, musielibyśmy przedsięwziąć inne środki — odpowiedział lekarz. — Sądząc po objawach, doszło do poważnych zaburzeń w pracy serca. Będziemy obserwować rytm serca przez dwadzieścia cztery godziny.

— I co potem, panie doktorze?

— Teraz puls jest regularny. Ale pacjent musi przyjść do siebie w określonym czasie. Rozumie pani? Musi być pod stałą obserwacją. Gdzie jest siostra? — spytał, mając na myśli Mirtę.

— Nie przyszła.

— Nie chcę zostawić go samego. Musi być przy nim ktoś, kto będzie się nim opiekował i potrafi we właściwy sposób zareagować. Być może jakiś cios spowodował zaburzenia pracy serca. Miguel nie powinien mieć teraz kłopotów.

— Czyżby coś się wydarzyło? — zastanawiała się babcia Maria. — Miał ostrą rozmowę z Gracielą i Angeliną. Był bardzo rozdrażniony, kiedy weszłam.

— Należy go oszczędzać. Każde silne przeżycie może wywołać komplikacje.

— Potem zauważyłam, że jest zdenerwowany i zmartwiony.

— Ostrzegałem państwa. Czego dotyczyła sprzeczka, jeżeli mogę wiedzieć?

— Nie znam prawdziwego powodu. Angelina coś mi opowiedziała, ale sądzę, że sprawa jest poważniejsza. Tak poważna, że syn nie zdecydował się na rozmowę ze mną — wyznała Maria. Prosiła Boga, by nieszczęście jak najszybciej odeszło z ich domu. Myślała o tym, co się wydarzyło w ciągu ostatnich tygodni. Lucecita zniknęła, Miguel był coraz słabszy, Gustavo wyjechał. Wszyscy byli na skraju wytrzymałości, a ona nie wiedziała, jak pomóc przynajmniej tym, których kochała i pragnęła, by byli szczęśliwi.

. Angelina i Graciela nawet nie przypuszczały, że o włos uniknęły wyrzucenia ich z domu. Zapobiegł temu nieoczekiwany nawrót choroby Miguela. Ale Angelina niczego nie pozostawiała zbiegowi okoliczności. Przygotowała Miguelowi jeszcze jeden napój leczniczy. Gdy tylko babcia Maria wyszła z jego pokoju, wśliznęła się do środka.

— Tyle lat mnie... Jak mogłem nie zauważyć? Muszą odejść — mamrotał Miguel. — Dlaczego to zrobiłeś, Alvaro? Wszystko wiem! Nie chcę ich! Nie chcę ich tutaj widzieć!

— Tato... — zwróciła się do niego Angelina. — Wypij, tato. To twoje lekarstwo.

— Nie... — bronił się instynktownie Miguel.

— Wypij, tatusiu — namawiała go. I wszystko odbyłoby się zgodnie z planem, gdyby nie zaskoczyła jej Mirta.

— Miałam rację, przypuszczając, że to ty jesteś winna dziwnej senności ojca. Wtedy chciałaś go tylko uśpić. A teraz postanowiłaś zabić! — oskarżała Angelinę. Zabrała jej z ręki szklanekę.

— Cicho! — szepnęła Angelina. — Nikt o tym nie wie. Nikt!

— Chyba zwariowałaś. To ja ponosiłabym winę, nie ty. Kto by pomyślał, że córka mogła zabić własnego ojca?

— Powiedziałam, żebyś była cicho! Nie wolno ci mnie zdemaskować!

— Angelino, zaczynam się ciebie bać. Ty nie jesteś ludzką istotą. Jesteś potworem. Udajesz anioła, a masz duszę diabła. Oskarżę cię. Nie mam zamiaru siedzieć w więzieniu, gdy ty będziesz korzystać ze spadku. Jeżeli spróbujesz zrobić cokolwiek, oskarżę cię przed wszystkimi i ujawnię, że nie jesteś kaleką — powiedziała zimno Mirta, tracąc cierpliwość. Sama nie była aniołem, ale to, co robiła Angelina, wywoływało w niej przerażenie i obrzydzenie. Miała dosyć jej intryg i musiała ostrzec babcię Marię, żeby zwracała baczniejszą uwagę na wnuczkę.

— Uprzedzam panią, że Angelina nie zasługuje na zaufanie. Nie wolno nam pozwolić, by zbliżyła się do pana Mendozy. Wie pani, że tylko ja ponoszę odpowiedzialność za jego zdrowie. Jeżeli coś mu się stanie, zażądają wyjaśnień ode mnie. Proszę pamiętać, że do jego pokoju możemy wchodzić tylko pani i ja. Zrozumiała pani? — spytała na koniec.

Starsza pani obojętnie przyjęła jej żądanie. Była zmęczona, musiała jednak znaleźć w sobie dość siły, by pomóc Miguelowi. Dlatego surowo odniosła się do Gracieli i Angeliny, które przyszły do niej przed udaniem się na spotkanie z Gustavo. Angelina miała podpisać zgodę na rozwód.

— To smutne, że wnuczka jest zmuszona do rozwodu, prawda? — pytała Graciela teściową. — Zawsze słyszałam, że małżeństwo to związek sakramentalny, którego nie wolno zerwać.

— Tak, kiedy fundamentem małżeństwa jest miłość, kiedy istnieje szczęśliwy dom, rodzą się dzieci... — mówiła, jakby nieobecna, donna Maria. — Kiedy istnieje między ludźmi głęboka więź. Ale nie wtedy, gdy małżeństwo jest farsą. Nie wtedy, gdy każde idzie w swoją stronę, gdy nie ma zrozumienia i czułości. Takie małżeństwo nie jest zgodne z Bożymi przykazaniami. Takie małżeństwo nie ma sensu. Jest obłudne i fałszywe.

— Ale za to winę ponosi ta wstrętna Lucecita — przerwała jej Angelina, zła, że straciła zaufanie babci. — A teraz ja będę przedmiotem plotek, ja będę cierpieć.

— Nie tylko ty, ona też cierpi.

— Proszę nie robić z niej ofiary. W tym przypadku ja jestem jedyną ofiarą. Mnie powinnaś współczuć, nie jej. To ja jestem twoją prawdziwą wnuczką, a nie ten bękart!

— Angelino, współczuję ci. Ale ty jesteś w stanie kłamać i oszukiwać, by osiągnąć swój cel — odpowiedziała babcia spokojnie, dając do zrozumienia, że ją przejrzała.

— Proszę mnie nie pouczać. Lepiej milczeć, jeżeli nie ma się nic do powiedzenia — odezwała się niegrzecznie Angelina.

— Angelino, żądam dla siebie szacunku! Jestem twoją babką!

— Rozzłościłam się — powiedziała spokojnie. — Zamiast mi pomóc, moja babka stała się moim wrogiem.

— Nie jestem twoim wrogiem, tylko staram się być sprawiedliwa. Przez wiele lat byłam zakładnikiem twoich kaprysów. Robiłam wszystko, by ci dogodzić. Myślałam, że jesteś dobra. Człowiek nie powinien czynić zła, bo prędzej czy później spotyka go należąca kara.

— To znaczy, że ja sobie na to zasłużyłam? — spytała ironicznie Angelina.

— Być może.

— Chwileczkę, babciu. Proszę mnie posłuchać! — wołała Angelina za starszą panią, która była wyraźnie zde gustowana.

— Nie chcę patrzeć na nienawiść malującą się w twoich oczach. Boję się jej. Dawniej potrafiłaś ją ukrywać. Teraz się nawet nie starasz — stwierdziła babcia Maria i wyszła, mając już dość i synowej, i wnuczki.

Ku zdziwieniu Gustava sprawy rozwodowe biegły zupełnie gładko. Angelina zgodziła się na wszystko, bez jakichkolwiek dodatkowych żądań. Podpisała dokumenty, nie przeczytawszy ich nawet. Wszyscy myśleli, że będzie walczyć i domagać się rzeczy niemożliwych. Ale tak się nie stało. Spotkali się z pokonaną, pogodzoną z losem, bezwolną osobą. Siedziała spokojnie w wózku inwalidzkim. Nie błagała, nie robiła scen. Podczas rozwodu wydawało się, że zaszła w niej głęboka zmiana, że przekształciła się w bezbronną, delikatną kobietę. W rzeczywistości swoim zachowaniem starała się wywołać u Gustava współczucie i wyrzuty sumienia, przekonać go, by do niej wrócił. Następnego dnia wszystko wróciło do normy.

— Dzień dobry. Jadłaś już śniadanie? — spytała Mirta z udawaną troską.

— Tak, czekam, żebyś mnie podniosła.

— Po co ta komedia, Angelino? Twojego męża już tu nie ma. Przestań udawać kalekę. Babcia jest u Miguela, a pani Graciela jeszcze śpi. Nikt nas nie zaskoczy.

— Podaj mi ubranie.

— Nie. Jestem bardzo zmęczona, radź sobie sama — odpowiedziała pielęgniarzka.

— Mam już dosyć twojego nieposłuszeństwa.

— Angelino, wspólne tajemnice to podstawa dobrej przyjaźni — przypomniała jej spokojnie Mirta. — Ty i ja jesteśmy dobrymi przyjaciółkami, prawda? Doskonale się rozumiemy. Zaczynam się przekonywać, że wstałaś w bardzo złym humorze. Z pewnością z powodu wczorajszego spotkania — prowokowała. — To był gorzki dzień dla ciebie. Jak udał się podział majątku u notariusza?

— Dobre pytanie. Co mam ci odpowiedzieć? Że było mi wesoło?

— Chciałabym to zobaczyć przez dziurkę od klucza. Jak zachowywał się Gustavo?

— W porządku. Nie mogę się skarżyć. Był bardzo hojny.

— Wspaniale, gratuluje. Jako dwie dobre przyjaciółki będziemy korzystać z tej jego hojności.

— Ale ja chcę jego.

— Straciłaś go, moja droga. Wygląda na to, że dostanie go Lucecita.

— Jak się czuje mój ojciec?

— Noc minęła spokojnie. Dostał kroplówkę, a teraz wziął leki uspokajające.

— Mirto, powiedziałaś przed chwilą, że jesteśmy dobiymi przyjaciółkami, że się doskonale rozumiemy. Muszę z tobą porozmawiać o bardzo ważnej dla mnie sprawie.

— Co mi proponujesz?

— Pozwól mu umrzeć.

— Dlaczego, jaki masz powód? — spytała Mirta. — Jesteś chora!

— Nie myśl tyle, tylko posłuchaj mojej propozycji. Nie chcę, żebyś cokolwiek robiła, ale żebyś nie robiła nic. Co by się stało, gdyby przez jakiś czas nie przyjmował leków? — dopytywała się Angelina. — To żadne przestępstwo, nie pozostawia śladów. Nikt nie mógłby cię oskarżyć. Byłoby to tylko niewłaściwe leczenie. A tego udowodnić nie można, prawda?

— A co ja z tego będę miała?

— Cały spadek przypadnie mnie, Mirto — kłamała Angelina, by skłonić pielęgniarkę do wyrażenia zgody. — Cały, nienaruszony... — szeptała przekonana, że chciwa pielęgniarka się zgodzi. — Zastanów się, Mirto. To przecież nic trudnego. Podaj mi tylko swoją cenę.

— To prawda, że jestem osobą ambitną, pozbawioną skrupułów, ale muszę przyznać, że czegoś takiego nie brałam pod uwagę. Przerażasz mnie. Twoja nienawiść do Lucecity to coś niepojętego.

— Czy nie mam powodów, by jej nienawidzić? Zabrała mi męża, zabierze mi pieniądze — mówiła cicho Angelina, a chciwość odbijała się w jej oczach.

Sądziła, że wszystko znowu wróciło na dawne tory, że będzie tak, jak ona chce. Przed sądem udawała słabą kobietę, by odzyskać względy Gustava. Wydawało się, że odniosła sukces. Gustavo złożył jej wizytę. Szybko przybrała maskę porzuconej, cierpiącej kobiety. Przedstawienie mogło się zacząć.

— Nie chcę robić ci przykrości. Nie przejmuj się mną. Poddałam się woli bożej. Zrozum mnie, Gustavo. W takich sytuacjach kobieta czuje się słaba i osamotniona. Teraz dopiero widzę, czym jest w domu mężczyzna. Przedtem byłeś tu ty, tata... Wiesz, stale nazywam go ojcem. Zbyt długo go kochałam jak prawdziwego ojca. Pomyśl, gdyby umarł, kto zajmie się wszystkim?

— W takim przypadku możesz liczyć na mnie.

— Nie, mój drogi. Nie chcę ci przeszkadzać. Nie masz już wobec mnie obowiązków. Masz teraz nowe życie.

— Angelino, to nowe życie jeszcze się dla mnie nie rozpoczęło. A jeżeli chodzi o Miguela, chętnie spełnię obowiązek.

— Dziękuję, Gustavo, jesteś bardzo wyrozumiały.

— Angelino... — powiedział cicho i przerwał. Przypuszczał, że pytanie, które chciał zadać, może sprawić jej ból. — Gzy babcia Maria wie, że Alvaro jest twoim ojcem?

— Dlaczego o to pytasz?

— Rozmawiali ze sobą. Alvaro sądzi, że ona coś podejrzewa, ale wstydził się jej powiedzieć. Prosił, żebym ja to zrobił.

— , Powiesz?

— Nie wiem. Myślę, że nie należy trwać w kłamstwie, ale z drugiej strony wydaje mi się, że moment nie jest najwłaściwszy. Proszę cię, Angelino...

— Powiedziałam ci, że gotowa jestem cierpieć wszystko, co mi sądzone — odparła. — O mnie się nie martw.

Angelina była zawiedziona. Obawiała się, że Gustaw jednak do niej nie wróci. Dlatego poprosiła Modestę, aby wydobyła od niego jakąkolwiek informację o Lucecicie. Kucharka zdecydowanie odmówiła. Wściekła i rozczarowana Angelina próbowała ją zwolnić. Zapobiegła temu babcia Maria. Gest ten był ważny dla Modesty, znaczył bowiem, że starsza pani docenia to wszystko, co zrobiła dotąd dla rodziny. Mimo iż starała się być opanowana, Sergio natychmiast wyczytał z wyrazu jej twarzy, że coś się wydarzyło. Próbował dowiedzieć się prawdy, ale Modesta nie chciała obwiniać Angeliny o cokolwiek.

— Wystarczy, że nie może chodzić, biedactwo — ciągle jeszcze usprawiedliwiała jej postępowanie.

Kłamie, może chodzić — pomyślał Sergio, który na własne oczy widział, jak wstała z wózka inwalidzkiego. Chciałbym, żeby się przekonali o tym, że kłamie. Jak ją zdemaskować? — zastanawiał się.

Był zły na Angelinę. Wbrew wszystkim zasadom dobrego wychowania udał się do jej pokoju.

— Dzień dobry, panienko — powiedział grzecznie.

— Czego tutaj szukasz? Jak mogłeś wejść do mojego pokoju?

— Przyszedłem z panią porozmawiać. Z pewnością to panią zainteresuje — zaintrygował ją sprytnie.

— Nie mamy o czym rozmawiać — udawała obojętną. — Zapewne dowiedziałeś się, że twoja matka nie jest już w tym domu kucharką.

— Nie chciałem pani rozgniewać — odpowiedział Sergio, udając, że nie słyszał jej ostatnich słów. — Żał mi tylko, że nie może się pani poruszać.

— Nie udawaj, że mi współczujesz. Nie bądź bezczelny, to do ciebie nie pasuje.

— Proszę nie brać mi tego za złe. Wierzę, że jest pani bardzo ciężko. Ja mam dwie zdrowe nogi, mogę chodzić. To straszne być skazanym na wózek inwalidzki. Nie może pani wstać, prawda? — prowokował.

— Skąd ci przyszło do głowy takie głupie pytanie?

— Oczywiście, że to głupstwo — pospiesznie zgodził się Sergio. — Słyszałem, że mama miała problemy, ponieważ broniła Lucecity. Była pani ciekawa, gdzie ona teraz jest. Dlaczego jej pani szuka? Pani też chce się na niej zemścić? — spytał chytrze, udając, że jest tym również zainteresowany, że mogliby zostać współnikami.

— Wiesz, gdzie jest Lucecita?

— Nie, ale chciałbym wiedzieć. Oboje mamy do wyjaśnienia kilka spraw. Nie potrafię zapomnieć o tym, jakie poniżenie mi zgotowała.

— Jestem przekonana, że ciągle ją uwielbiasz. Cały świat ją uwielbia.

— Uczymy się na błędach, panienko Angelino. Byłem dobry, ale wszystko ma swoje granice. Była pani przy tym. Proszę sobie wyobrazić te wszystkie spojrzenia, kiedy na nią czekałem jak ostatni głupiec. Ośmieszyła mnie, tak samo jak pozostałych. Nie będę pani więcej niepokoić. Życzę zdrowia pani ojcu — dodał, zanim opuścił jej pokój.

A więc to znaczy, że on też chce się zemścić. Może jej nienawidzi. A dlaczego by nie? Lucecita sprawiła mu przykrą niespodziankę. Nienawiść jest naturalną reakcją. Z pewnością uraziła jego miłość własną. Zapewne czuje bezsilność, zazdrość, złość. Wiem, jak to jest. Może mogłabym dogadać się z Sergio? — zastanawiała się Angelina.

Ale Sergio chciał się zemścić tylko na niej za wszystkie przykrości i poniżenie, jakie mu zgotowała. Dwa lata oszukiwała wszystkich wokół siebie, udając kalekę. Manipulowała ludźmi, by utrzymać przy sobie męża. Znęcała \*się nad służbą, chciała zwolnić jego matkę. Chciał ją zdemaskować przed wszystkimi, zmusić, żeby publicznie wstała z wózka inwalidzkiego. Potrzebował do tego dobrej przynęty. Mogła nią być tylko Lucecita!

Tak, właśnie ona. Niewinna, delikatna Lucecita. Lucecita, która szła, by zarobić na utrzymanie. Lucecita, która z przejęciem przyglądała się ubrankom dla niemowląt, ale nie

tnogła ich kupić. Lucecita, która coraz bardziej troszczyła się o dziecko, które nosiła pod sercem. Lucecita, którą w końcu odnalazł Gustavo.

— Tak długo cię szukałem! — szeptał, tuląc ją. — Myślałem, że straciłem cię na zawsze. Obszedłem wszystkie pracownie krawieckie. Wszystkie! Dopóki nie znalazłem tej, gdzie pracujesz. Powiedzieli mi tam, że wyszłaś, bo źle się poczułaś. Zmartwiłem się, myślałem, że... Czy dzieje się coś złego? Dziecko? — spytał zatroskany.

— Nie, w porządku.

— Już się rusza?

— Proszę cię, Gustavo! — zawołała ze wstydem.

— Dlaczego uciekłaś ode mnie? Dlaczego odeszłaś? Wiesz, co myślałem? Że jak cię odnajdę, dam ci prawdziwą reprimendę. Ale teraz już tak nie myślę. Chcę cię tylko przytulić, pocałować. Wydaje mi się nieprawdopodobne, że właśnie trzymam cię w objęciach.

— Lepiej nie, Gustavo!

— Jak to nie, Lucecito?

— Nie rozumiem, nie pojmuję. Jak Bóg doprowadził cię tutaj? Dlaczego mnie szukałeś?

— Ależ...

— Odejdź. Proszę ci, odejdź i więcej nie wracaj! Zaklinam cię na wszystko, co dla ciebie najdroższe, zapomnij o mnie, Gustaw! — mówiła zdecydowanie Luz Maria. Miłość była dla niej czymś pięknym, jak śpiew ptaków o świcie, jak zachód słońca, jak gwiazdy na niebie. Ale oni dwoje nie mogli być razem. Cierpieliby, bo inni cierpieliby przez nich. A ona nie chciała nikogo skrzywdzić.

— Musimy zacząć myśleć o nas. Ile razy mam ci to powtarzać?

— A ile razy ja muszę tobie mówić o różnych sprawach? O wszystkim, co nas dzieli, nie pozwala być razem.

— To nieistotne. Zostaw to mnie, ja wszystko rozwiążę. Zaufaj mi — prosił.

— Nie, nie. Widziałeś, jak się rozchorował mój tata? Widziałeś? Nie chcę, żeby z mojej winy powstały nowe problemy. Co mu powiedzieli, kiedy odeszłam? Jak to zniósł? Znowu się rozchorował. To ja jestem winna — zawołała z bólem. — Wiem, że to przeze mnie.

— Nie ma w tym twojej winy. Posłuchaj mnie. Twój ojciec dobrze przyjął prawdę, kiedy mu ją wyznałem.

— Prawdę?



— Wie, że się kochamy. Kiedy przyszedłem do kościoła i wszyscy czekali na twój ślub z Sergio, byłem nieprzytomny z bólu. Nie mogłem wytrzymać i powiedziałem mu o wszystkim. Tak, powiedziałem Siu, że się kochamy i że spodziewasz się mojego dziecka. Odszedłem z tamtego domu na zawsze.

— I nadal twierdzisz, że mój ojciec nie rozchorował się z tego powodu? To przeze mnie mu się pogorszyło. Wszyscy w tym domu cierpią przeze mnie. Musisz odejść. Odejdź i nigdy więcej nie wracaj! Zniknij z mojego życia na zawsze! — powtarzała z uporem Lucecita.

— Posłuchaj mnie. Nigdy więcej się nie rozstaniemy. Rozumiesz? Nigdy więcej! Rozmawiałem później z Miguelem i wszystko mu wyjaśniłem. Okazał pełne zrozumienie.

— Dlaczego więc się rozgniewał?

— Przez inne sprawy, które nie mają nic wspólnego z nami.

— Jakie, powiedz mi? Jakie sprawy? — domagała się odpowiedzi.

— Nie, nie teraz. Teraz chcę cię stąd zabrać. Pojedziemy tam, gdzie będziesz bezpieczna, spokojniejsza. Poczekamy, aż wszystko się ułoży. Potem będziemy mogli się pobrać.

— Nie mów tak. To nigdy się nie stanie.

— Nie chcę się z tobą sprzeczać, Lucecito. Ale do tego dziecka mam takie samo prawo, jak ty. Jest tak samo moje, jak twoje i nie możesz go pragnąć tylko dla siebie.

— Wiem, masz rację. To dziecko jest także częścią ciebie. Częścią twoich uczuć. Ma twoją krew. Kocham je ze wszystkich swych sił, choć jeszcze się nie narodziło, i wierzę, że ty kochasz je tak samo. Nie mogę odebrać ci dziecka. Nie chcę ci go odebrać! Będziesz mógł je widywać, gdy tylko zechcesz. Ale ja nie mogę być twoją żoną, Gustavo. Musisz mnie zaakceptować jako matkę twojego dziecka, nic więcej — powiedziała jednym tchem, nie pozwalając, by jej przerwał.

— Lucecito, co chcesz przez to powiedzieć?

— Właśnie to. Ty należysz do Angeliny!

— Nie. Pozostawiam Angelinie część mojego majątku, rozwodzę się z nią — przed konsystorzem.

— Nie możesz jej zostawić, Gustaw. Nie możesz! Nawet jeżeli dostaniesz rozwód kościelny. Nie możesz jej opuścić.

— Już to zrobiłem! I nie zamierzam wracać!

— Prosiłam, żebyś tego nie robił. Czy myślisz, że chcę jej odebrać męża? Wiem, że cię kocha, że jesteś jej potrzebny. Nie zapominaj, że Angelina jest moją siostrą!

— To cię najbardziej boli! To powstrzymuje cię przed tym, żebyśmy byli szczęśliwi, prawda? Posłuchaj mnie uważnie. Ty i Angelina nie jesteście siostrami. Jesteś jedyną córką Miguela! — krzyczał. — Choć wygląda to nieprawdopodobnie, to prawda. Nie istnieją żadne więzy krwi między tobą i Angeliną. Nie kłamię, bo to bardzo łatwo sprawdzić. Musisz w to uwierzyć. Prawdziwym ojcem Angeliny jest... Alvaro. Tę tajemnicę Graciela długo ukrywała nawet przed własną córką. Ale ona się dowiedziała. Miguel też. To spowodowało chorobę twojego ojca.

— Nie! Nie, ja!.. — z niedowierzaniem powtarzała Lucecita. — Sprawiały wrażenie takich dumnych. Pani Graciela zawsze mówiła o uczciwości i moralności. Nie rozumiem, jak mogła zrobić coś takiego?

— To długa historia — westchnął Gustavo, gotów opowiedzieć jej wszystko. — Ona i Alvaro kochali się, zanim poznała Miguela. Miguel zrobił na niej wrażenie swoimi pieniędzmi, pozycją i wkrótce się pobrali.

— A Angelina?

— To stało się później. Pewnego razu Graciela odeszła z domu po kłótni z Miguelem. Poszła do Alvara, szukając pocieszenia. Potem wróciła do męża, ale nie wiedziała, że jest w ciąży. Kiedy się o tym przekonała, postanowiła milczeć.

— Pan Alvaro sprawiał wrażenie dobrego człowieka — zauważyła Lucecita.

— Zawsze był zakochany w Gracieli. Przez całe życie był jej ofiarą. Angelina i ty nie jesteście siostrami. A teraz powiedz mi, czy istnieje jakikolwiek powód, żebyśmy musieli się poświęcać? Nic nas już nie rozdziela, nie ma żadnych trudności.

— Gustavo, ona jest chora. Dla mnie to poważny powód.

— Posłuchaj, by obronić to, co nasze, musimy być egoistami. Musimy walczyć ze współczuciem, jakie budzi Angelina. Wiem, że dla ciebie będzie to trudne, ale dla mnie nie. Zrobię to. Znam też ciebie. Jesteś dobra. Wiem, że nie będziesz mogła obronić się przed współczuciem.

— Nieważne, czy Angelina jest moją siostrą czy nie. Nie mogę skrzywdzić kaleki — oświadczyła Lucecita i wyprosiła go ze swojego skromnego pokoiku.

Gustavo posłuchał jej, ale nie zrezygnował. Wysłał stangreta z wiadomością dla Modesty i pani Marii. Miał nadzieję, że może im uda się przekonać Lucecitę, aby do niego wróciła.

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Miguel powoli wracał do zdrowia. Miał tylko niewielkie kłopoty z oddychaniem, które mijały, gdy przestrzegał zaleceń lekarza. Pewnego dnia poprosił Mirtę, aby powiedziała Gracieli, że chciałby ją zobaczyć.

Gdy pielęgniarka przekazała jej tę wiadomość, Graciela zamarła. Bała się, że Miguel jej nie wybaczy, że zachowa się w sposób bezlitosny. Żałowała, że od razu nie wyznała mu prawdy. Istniała przecież nadzieja, iż Miguel uzna Angelinę, mimo że nie była ona jego córką. Zanim udała się do męża, postanowiła poradzić się Angeliny.

— Dzisiejszej nocy zesłaś po schodach, przeszłaś przez salon i zniknęłaś w pomieszczeniach dla służby — powiedziała Angelina, gdy tylko ujrzała matkę. — Byłam przy oknie, ale mnie nie widziałas ani nie słyszałas, kiedy wołałam.

— Chciałam być przez chwilę sama — tłumaczyła się Graciela.

— Czy naprawdę poszłaś tam, gdzie myślę? Czy doszło do tego, mamó, że ukrywasz się w kuchni?

— Angelino, sądzę, że Miguel przezwyciężył chorobę. Rozumiesz, co to znaczy? On nie umrze. A co my zrobimy? Powiedz mi!

— W żadnym razie się nie poddamy! — orzekła córka. — Będziemy prosić, grozić, poniżać się. Jeśli będzie trzeba, będziemy się przed nim czołgać! Ale nie opuścimy tego domu! Nie odejdziemy stąd.

— A jeżeli nas wyrzuci? — spytała ze strachem matka.

— Musisz go przekonać, uprosić.

— Nie mam siły, by stanąć z nim twarzą w twarz.

— Teraz obleciał cię strach? Jeszcze tylko tego brakowało, żeby...

— Boję się! Drżę na samą myśl, że mógłby... — mamrotała Graciela, wychodząc z pokoju córki. Spieszyła się, bo nie mogła sobie pozwolić, aby Miguel na nią czekał. Gdy weszła do jego pokoju, kolana drżały jej ze strachu.

— Podejdz bliżej — polecił Miguel. — Musimy uporządkować pewne sprawy. Nadeszła chwila, kiedy musimy stanąć naprzeciwko siebie, ty i ja. Dlaczego odwracasz głowę? Wstydzisz się spojrzeć mi w oczy? Pani Graciela, dumna pani Graciela unika mojego wzroku. Tak, tak, spuść głowę — mówił z satysfakcją. — Długo trzymałas ją wysoko, nie mając do tego prawa. Teraz pora, byś ją spuściła. Nie odchodź! Nie pozwolę ci zdezerterować! Przez dwadzieścia pięć lat udawałas świętoszkę. Wymawiałas innym ich słabości. Jak mogłas potępiać

cudze błędy, skoro sama popełniłaś tak wielki grzech? Doprowadziłaś do tego, że wierzyłem, iż Angelina jest moją córką, chociaż miałaś ją z innym mężczyzną.

— Nie wiedziałam o tym, kiedy do ciebie wróciłam. Dopiero później się zorientowałam i nie miałam odwagi się przyznać — próbowała usprawiedliwiać się Graciela.

— Zdradziłaś mnie z moim najlepszym przyjacielem.

— To ty mnie zdradzałeś! Nie wiedziałam, co robić.

— Kłamiesz! Przyzwoita kobieta nie odpłaca się w taki sposób! Przemilczałaś to z wyrachowania, aby ze mną pozostać. Zawsze byłaś ambitna.

— Nie obrażaj mnie! Przysięgam, że nie wiedziałam.

— Dlaczego nie zostałam z Alvaro? Jeżeli w chwili słabości popełniłaś błąd, dlaczego nie byłaś konsekwentna do końca? Był dla ciebie zbyt biedny, nie miał pozycji, prawda? — odpowiedział zamiast niej. — Wolałaś dalej korzystać z tego, co moje! Nie liczyłaś się z tym, że obdarzyłem ojcowską miłością dziecko, które nie jest moje. Pozwoliłaś, abym to dziecko wziął pod swoją opiekę i pokochał je tak, jakby było z mojej krwi. Tego nie wolno robić, Gracielo. To nieuczciwe.

— Dostyc! Nie chcę cię dłużej słuchać! — krzyknęła Graciela, której wróciły resztki pewności siebie.

— Mylisz się! Wysłuchasz do końca tego, co mam ci do powiedzenia.

— Nie będę tego dłużej znosić — przerwała mu. — Jesteś chory, nie wolno ci się de-nerwować — próbowała udawać troskliwą.

— Nawet gdybym miał umrzeć, zrobię to. Będę miał przynajmniej satysfakcję, że sprowadzę cię tam, gdzie twoje miejsce. Nie będę miał litości, bo na nią nie zasługujesz! Nie potrafisz ani żałować, ani być skromna. Jesteś okrutną egoistką, tak samo jak Angelina. Jesteście takie same! Jaka matka, taka córka! Z jakim okrucieństwem traktowałyście Lucecitę. Jak ją obrażałyście i dręczyłyście. Błąd, jaki popełniłaś, powinien cię uczynić bardziej ludzką. Ciągłe mówiłaś o szacunku i honorze rodziny. Ty, która nie potrafiłaś ich uszanować! Ale to już koniec. Koniec przedstawienia, w którym główne role grałyście ty i twoja córka. Obie opuście ten dom. Nie chcę was tutaj widzieć!

— Nie wyrzucaj nas, Miguelu! Proszę cię! Wybacz mi, błagam! Miej odrobinę litości.

— Przestań, nie prosz o litość. Sama nie miałaś jej dla nikogo.

— Nie bądź okrutny, Miguelu. W moim wieku nie mogę zaczynać wszystkiego od początku. Nie mogę stracić wszystkiego. Co ze mną będzie, kiedy wyrzucisz mnie z domu? Zniszczysz mi życie! Nie bądź bezlitosny. Angelina nie jest winna. Do niedawna nie wiedziała o niczym — usprawiedliwiała siebie i córkę. — Kocha cię jak prawdziwego ojca.

— To kłamstwo! Ona nie kocha nikogo.

— Czy nie masz choć odrobiny współczucia, Miguelu? Biedaczka, straciła Gustava. Jest chora, nie może chodzić... Nie jesteś przecież złym człowiekiem — przymilała się Graciela.  
— Apeluję do twoich uczuć, do twojej szlachetności. Bądź wielkoduszny, miej wzgląd przynajmniej na nią.

— To kara dla ciebie. Cierp tak samo, jak ja cierpię przez to, że porzuciłem Rosę. Ona była sto razy lepsza od ciebie. Pozbawiłem Lucecitę wszystkiego, by dać Angelinie. A kiedy przyprowadziłem moją córkę do tego domu, nie chciałaś się z tym pogodzić. Chciałaś wyrzucić ją na ulicę! Moją prawdziwą córkę! Moją jedynaczkę! Traktowałaś ją jak służącą, a to ona była prawdziwą dziedziczką. Nie licz na przebaczenie, Gracielo. Wynoście się stąd natychmiast!

— To wywoła skandal — próbowała go przekonać, powołując się na honor domu Mendozów.

— Nie dbam o to — Miguel był nieubłagany.

— Jeżeli nie masz dla mnie współczucia, zrób to dla Angeliny, Miguelu — jeszcze raz spróbowała Graciela.

— Zabierz ją do Alvara. On jest jej ojcem — poradził cynicznie Miguel.

Teraz pragnął tylko odszukać Lucecitę. Ulżyło mu, kiedy dowiedział się od matki, że dziewczyna się odnalazła.

Tego ranka Angelina zbudziła się w bardzo złym nastroju. Musiała przyznać, że została pokonana. Teraz, kiedy wreszcie odnaleziono Lucecitę, zrozumiała, że ostatecznie straciła Gustava. Oddałaby duszę diabłu, by ją zniszczyć. Po śniadaniu poprosiła matkę, aby zawiozła ją do ogrodu. Gdy została sama, podszedł do niej Sergio. Dawniej taka sytuacja byłaby nie do pomyślenia.

— Sądzę, że zainteresuje panią to, że odnaleziono Lucecitę. Może nie powiedziano tego pafla.

— Tak, dowiedziałam się — odpowiedziała niechętnie, wściekła na siebie, że została w ten sposób zrównana ze służbą. — To była prawdziwa sensacja. Wszyscy zajmowali się tylko nią. Nawet ja, chcąc, nie chcąc. Przypuszczam, że pan także.

— Dla mnie jakby nic się nie wydarzyło. Lucecita mnie nie interesuje.

— Modesta jest bardzo zadowolona. Słyszałam, że od razu pobiegła się z nią przywitać.

— Tak, mama tak — potwierdził Sergio.

— A ty? Pobiegłeś, by ją zobaczyć? — prowokowała.

— Nie i nie mam zamiaru — zapewniał.

— Dlaczego?

— Z wielu powodów. Jeden z nich to... Gdybym tam poszedł i spotkał pana Gustavo...

— Chcesz powiedzieć, że oni są razem? — przerwała mu Angelina.

— Na razie nie. On odwiedza ją od czasu do czasu. Oczywiście, zachowuje się już jak człowiek bez zobowiązań — dodał. — Lucecita urodzi jego dziecko. W końcu zwyciężą i będą szczęśliwi. Niech Bóg broni, żebym był świadkiem tego szczęścia!

— Mówisz bardzo dziwne rzeczy.

— Dlaczego dziwne? Chyba pani rozumie, że mam powody czuć złość i rozgoryczenie. Przede wszystkim ze względu na zachowanie Lucecity wobec mnie. Jaka ona fałszywa! Udaje naiwną, a w rzeczywistości jest cwana. Bez moralności i sumienia!

— Źle się stało, że moja matka nie wyrzuciła jej na ulicę jak psa, kiedy o to prosiłam! — westchnęła Angelina. — Przeklęta! Zabiera mi po kolei wszystko. Nawet przychyłność ojca i miłość męża! Nienawidzę jej! Da Bóg, że będę mogła odplacić jej za wszystko, co mi zrobiła! Oby dosięgła ją moja zemsta! — Angelina przestała się kontrolować i zrobiła się nieostrożna.

— Proszę uważnie słuchać tego, co teraz powiem — zwrócił się do niej Sergio głosem spiskowca. — Oboje stoimy przed tym samym dylematem. Jeżeli pani nienawidzi Lucecity, to ja jeszcze bardziej. Ja też chcę się na niej zemścić! Oboje pragniemy więc tego samego.

— Nienawidzisz Lucecity? Chcesz się na niej zemścić? — Angelina z niedowierzaniem powtórzyła jego słowa. — Nie wierzę ci.

— Mam po temu tyle samo powodów, co i pani. Okazała się wobec mnie niewdzięcznicą. Nauczyłem ją czytać, pisać, wyświadczyłem mnóstwo przysług. A ona? Wybrała pana Gustavo, bo jest przystojniejszy i ma więcej pieniędzy.

— Sądzisz, że jest z nim z wyrachowania?

— Jeszcze gorzej. Spodobał jej się bardziej niż ja jako mężczyzna. Zraniła moją próżność!

— Zaskakuje mnie to, co mówisz — Angelina nadal była nieufna.

— Wszyscy myślą, że ona może mnie lekceważyć, a jak, jak idiota, wciąż będę do niej wzdychał. W rzeczywistości ona wcale nie jest tego warta. Dlatego... Wiele osób udało jej się oszukać, ale nie mnie. Na początku byłem zaślepiony, ale kiedy uciekła ode mnie w dzień ślubu, przejrzałem na oczy. Nie wybaczę jej. Wie pani co? Chciałbym ją zabić — powiedział Sergio do Angeliny, ścisząc głos. — Ale brak mi odwagi.

— Ja mam jej wystarczająco dużo. Ale Lucecita nie jest w zasięgu mojej ręki — powiedziała Angelina.

— A gdybym ja ją doprowadził, panienko? — prowokował Sergio.

— Chciałbyś? Naprawdę? Jak mógłbyś to zrobić?

— To już moja sprawa. Niech pani tylko powie, że jest na to gotowa.

— To zbyt niebezpieczne — wahała się.

— Nie, jeżeli wszystko dobrze zaplanujemy — zapewniał ją Sergio. — Najtrudniej będzie sprowadzić ją w umówione miejsce, żeby nie nabrała podejrzeń, ale już ja się tym zajmę. Resztę zrobi pani. Wszystko będzie wyglądało na nieszczęśliwy wypadek. Co pani o tym myśli?

— Muszę się zastanowić.

— Dobrze, a ja obmyślę szczegóły. Wrócimy do tej rozmowy. Przepraszam, muszę już iść.

Gdyby to było możliwe! Ale jak? — rozważała Angelina. — Jaki plan usunięcia ma Sergio? Czy mogę mu wierzyć? — zastanawiała się, wątpiąc w jego szczerość. Zastanawiała się także nad tym, co ją czeka. Mimo wszystkich jej starań wiadomo było, że Miguel nieprędko umrze. Poza tym zamierzał zmienić testament, co oznaczało, że ona i matka zostaną wyrzucone z domu, wystawione na pośmiewisko. Nie pozostawało jej nic innego, niż raz jeszcze się poniżyć, próbować ubłagać Miguela.

— Kochany ojcze! — zawołała, wchodząc do biblioteki.

— Nie nazywaj mnie tak, Angelino — zwrócił jej chłodno uwagę. — Wiesz dobrze, że nie powinnaś zwracać się do mnie w ten sposób. I nie zachowuj się jak niewinna ofiara. Długo byłem w tym domu oszukiwany i nie zamierzam teraz znosić kłamstw i udawania.

— Jesteś wobec mnie niesprawiedliwy. Nie ponoszę winy za błędy popełnione przez innych. Zwłaszcza przez nią! — dodała lekceważąco, mając na myśli matkę. Była gotowa poświęcić także ją, by zachować swoją pozycję w domu Mendozów.

— Jakie to niskie, że próbujesz się bronić, oskarżając matkę. To prawda, że Graciela popełniła błąd, ale ty także zachowałeś się w sposób niewybaczalny.

— Nie wiedziałam, co się stało. Nie byłam zorientowana.

— Ale kiedy się dowiedziałaś, udawałaś dalej. Zachowywałaś się, jakbyś była moją córką.

— A co mogłam zrobić? Byłoby okrucieństwem, gdybym ujawniła grzech matki.

— Nie zrobiłaś tego nie ze względu na nią — zauważył Miguel. — Milczałaś z wyrachowania, by nie stracić luksusu, pozycji towarzyskiej. Tego, co daje pieniądze, do czego byłaś przyzwyczajona.

— Jak możesz tak myśleć? Przysięgam, że ja nie...

— Nie przysięgaj — powiedział Miguel zmęczonym głosem. — Znam twoje przysięgi. Poznałem cię, Angelino. Jesteś okrutna i myślisz tylko o sobie. Jesteś taka sama, jak twoja matka. I nie płacz. Zrozum, że nie uda ci się zmiękczyć mnie łzami.

— Jesteś nieludzki.

— Nie mogę się na ciebie gniewać. Mimo wszystko jest mi cię żal. Nie mogę zapomnieć o tym, że jesteś chora.

— Jestem taka nieszczęśliwa, nikt mnie nie kocha — skarżyła się. — Wszyscy mnie krzywdzą, nie mają dla mnie odrobiny współczucia.

— To nieprawda — zaproponował Miguel. — Dałem Gracieli czas na przygotowanie waszej wyprawki tylko ze względu na ciebie — dodał wielkodusznie.

— Zostanę sama! Gustavo mnie rzucił, a teraz ty mnie odpychasz.

— Masz matkę i Alvaro. Oni powinni troszczyć się o ciebie. Kochaliśmy cię bardzo, Angelino. Ale ty nie potrafiłaś utrzymać przychylności tych, którzy cię kochali. Dlatego tak łatwo nam przyszło pozbycie się ciebie z naszych serc. Czy sądzisz, że nie kochałem cię jak córki? Ale po pierwszej bolesnej chwili niemal się ucieszyłem, że nie mam obowiązku kochania cię.

— Milcz, proszę cię! Milcz! To, co mówisz, jest straszne.

— Przykro mi, ale sama to sprawiłaś. Niszczysz wszystko, co dobre w swym otoczeniu.

— Żałuję tego, tato. Żałuję!

— Za późno, Angelino. Wyrządziłaś bardzo wiele zła.

— Przysięgam, że tego żałuję. Wybacz mi!

— Wybaczam.

— Nie wyrzekasz się mnie, tato? — spytała, myśląc, że udało się jej go udobruchać. — Nie odrzucaj mnie, proszę. Pozwól, bym była z tobą, jak prawdziwa córka.

— Mam tylko jedną córkę, Lucecitę!

— Lucecita jest dobra. Dlatego Bóg jej we wszystkim pomaga, a mnie pomija. Biedaczka, poświęciła się dla mnie. Wyrzekła się miłości do Gusta— va. Jaka ja byłam zła, tato! Dopiero teraz to zrozumiałam — umiejętnie udawała żal. — Wybacz mi! Przysięgam, że



żałuję. Naprawdę, tato, przysięgam! — powtarzała, by go przekonać o prawdziwości swoich słów.

— Cieszę się, moja droga — odpowiedział wielkodusznie Miguel. — Jeżeli rzeczywiście żałujesz, będziesz mieć spokojne sumienie — dodał chłodno, dając jej do zrozumienia, że ich rozmowa jest już skończona.

Ze złością popychała wózek przez bibliotekę. W duchu przeklinała dzień, w którym wieśniaczka weszła do ich domu. I wtedy przypomniała sobie o Sergiu.

Sergio pomoże mi ją zniszczyć. Trzeba to zrobić szybko. Zanim urodzi się jej dziecko. Oboje umrą! — myślała, nie mając litości nawet dla małej, niewinnej istotki, która rosła pod sercem Lucecity.

Ale nie była jedyną, która pragnęła mieć obok siebie Gustava. Także Mirta, pomimo lat spędzonych w klasztorze, pragnęła go zdobyć. Nie zwracała już uwagi na Angelinę, ponieważ teraz nie stanowiła ona przeszkody w realizacji jej planów. Męczyła ją natomiast Lucecita. W stosunku do niej musiała zachować daleko idącą ostrożność. Kiedy się dowiedziała, gdzie mieszka, natychmiast ją odwiedziła. Chciała wypytać Lucecitę o wszystko, by stosownie do sytuacji obmyślić taktykę rozdzielenia jej i Gustava.

— Nareszcie cię znalazłam! — zawołała, gdy bez zaproszenia zjawiała się w pensjonacie, w którym Luz Maria mieszkała. — A więc tu mieszkasz — dodała lekceważąco, rozglądając się po skromnym pokoju. — Nie rozumiem, dlaczego siedzisz w tej norze, skoro masz do dyspozycji bogactwo Miguela Mendozy.

— Po co pani tu przyszła? — spytała ostro Lucecita, uspokoiwszy się po pierwszym szoku. — Czy coś stało się mojemu ojcu?

— Nie, kochanie. Ojciec czuje się zupełnie dobrze. Chciałam tylko zobaczyć, gdzie się spotykasz z Gustavo. Chyba nie czuje się najlepiej, kiedy musi tu przychodzić.

— Nie mam ochoty tego wysłuchiwać. Proszę więc zrobić mi uprzejmość i wyjść — zareagowała ostro Luz Maria.

— Nie udawaj naiwnej, Lucecito. Okazało się, że jesteś o wiele sprytniejsza od Angeliny.

— Między mną i Gustavo nic nie ma! Naprawdę nie rozumiem, po co pani przyszła. Jest pani pielęgniarzką panienki Angeliny. To ona panią przysłała, prawda? — podejrzewała Lucecita. — Jeżeli tak, to proszę jej powiedzieć, że między jej mężem i mną nie ma absolutnie nic. Nic! Nie spotykam się z nim. Nie mam z nim nic wspólnego od tamtej pory. Jeden jedyny raz, kiedy on i ja... — mówiła zawstydzona. — Proszę jej też powiedzieć, że sama sobie nie będę mogła wybaczyć. Przez całe życie będę tego żałować. Niech pani jej to powie.

— Jesteś głupia, żałując, że wpadłaś w jego ramiona — zauważyła Mirta. Lucecita poczerwieniała ze wstydu. — Taki człowiek jak Gustavo to dar niebios. W jego objęciach kobieta czuje się najszcześniejsza na świecie.

— Nie rozumiem. Co pani chce przez to powiedzieć?

— Gustavo Angeliny, twój Gustavo... Wspaniały Gustavo i ja jesteśmy kochankami — skłamała Mirta. — Oniemiałaś, moja droga. Jak to możliwe, że nigdy niczego nie podejrzewałaś? Czy sądziłaś, że mężczyzna taki jak Gustavo może żyć bez prawdziwej kobiety, budzącej jego namiętność? Angelina nie mogła dać mu tych wzruszeń, jakie są potrzebne każdemu prawdziwemu mężczyźnie. A ty zjawiałaś się na naszej drodze. Dla niego byłaś tylko zabawką. Ale ze mną... — lubieżnie oblizwała wargi. Lucecita poczuła się nieswojo. — Biedna Angelina w wózku inwalidzkim. Ty w tym pokoiku, wyglądającym jak służbówka. Jak myślisz, gdzie sypia Gustavo przez te wszystkie noce? — spytała chytrze. — Ze mną, moja droga. Ze mną! A ty komplikujesz sytuację z powodu dziecka, którego się spodziewasz. Jeszcze jeden bękart w rodzinie.

— Nie pozwolą obrażać siebie ani mojego dziecka! — zaprotestowała Lucecita.

— Ten bękart...

— Albo bądźcie się pani zachowywać z szacunkiem, albo złapią panią za włosy i rzucą na podłogę.

— Nie bądź ordynarna! Urodziłaś się po to, by szorować podłogi. Twoje dziecko też będzie dobrym służącym.

— Pani jest złym człowiekiem! Proszę odejść i więcej nie pokazywać mi się na oczy!

— Posłuchaj! Boli cię mój romans z Gustaw. Dlatego zachowujesz się jak bestia.

— Jeżeli go pani tak pragnie, niech sobie pani z nim idzie! Nie moje zmartwienie! Jeżeli rzeczywiście jest pani jego kochanką, niech pani sobie idzie!

— Oczywiście, że jestem. Nie potrafisz sobie nawet wyobrazić tych szczęśliwych chwil, jakie razem przeżywaliśmy.

— Nie interesuje mnie pani romans z nim.

— To daj mu wolność! Niech wróci do mnie. Chociaż on mówi ci co innego, właśnie tego pragnie najbardziej. Ty nie jesteś odpowiednią kobietą dla niego. Wieśniaczka bez wykształcenia. Nigdzie nie mógłby z tobą pójść, bo byłoby mu wstyd. Jedyne, co go z tobą łączy, to obowiązek moralny ze względu na dziecko.

— Ja niczego nie chciałam od Gustava. Nie żądałam, by spełnił jakikolwiek obowiązek. Wręcz odwrotnie, powiedziałam mu, żeby sobie poszedł i nigdy więcej nie wracał — broniła się naiwnie Lucecita.

— Brawo! — ucieszyła się Mirta. — Wiedz, że nigdy z niego nie zrezygnuję.

— A jeżeli chodzi o dziecko, to ono jest moje! Moje! — powtarzała zapamiętałe Lucecita. — Oby on zapomniał, że jest ojcem! Proszę mu to powiedzieć! — krzyczała, gdy pielęgniarka opuszczała skromny pensjonat.

Mirta była usatysfakcjonowana. Udało jej się zasiać wątpliwości w sercu Lucecity. Była pewna, że teraz Luz Maria Odmówi spotkania z mężczyzną, który romansował z inną kobietą. To właśnie był jej cel, pierwsza faza planu. Polegał on na tym, by przekonać Lucecitę, żeby nie spotykała się z Gustavo. Podobnie jak Angelina, Mirta nie miała problemów z wyrzutami sumienia, dążąc do wytyczonego przez siebie celu. A cel ich obu był taki sam: uniemożliwić Lucecicie, by cieszyła się szczęściem, jakie jej się należało. Gdy Mirta cieszyła się z odniesionego zwycięstwa, Angelina poprosiła Sergia o spotkanie.

— Długo się zastanawiałam. I podjęłam decyzję. Opowiedz mi o swoim planie usunięcia Lucecity.

— Wszystko dokładnie przemyślałem — Sergio powoli wciągał ją w pułapkę swego podstępu.

— Mów. Powiedz wreszcie — poganiała go niecierpliwie.

— Mogę sprowadzić tutaj Lucecitę pod pretekstem, że pani chce z nią rozmawiać.

— Sprowadzić ją tutaj? — powtórzyła podejrzliwie.

— Mówiła pani, że nie brak jej odwagi, prawda?

— Ale...

— Zaprowadzę ją do jej dawnego pokoju. Przyjdziemy późnym wieczorem, żeby nikt nas nie widział.

— To się nie uda. Ona nie będzie chciała przyjść — Angelina była sceptyczna.

— Dlaczego nie? Nie będzie miała powodu niczego podejrzewać. Darzy mnie wielkim zaufaniem.

— Nie sądzę, by przyszła.

— Potrafię ją przekonać, panienko. Powiem, że chodzi o pana Gonsal— veza. Ona jest głupia i uwierzy we wszystko—specjalnie dezawuował Lucecitę przed Angeliną.

— Ale służba... Pokój Fefy jest w pobliżu.

— Kiedy Fefa zaśnie, nic nie jest w stanie jej zbudzić. Nawet trzęsienie ziemi! Nie usłyszy niczego. Pokoje reszty służby są w innej części domu. Niczego nie usłyszą ani nie zobaczą. Wszystko przewidziałem, panienko. Nie ma żadnego ryzyka — przekonywał.

— Jeżeli nas odkryją, będzie strasznie — ostrzegła go Angelina.

— Nie odkryją. Znajdę jakiś pretekst i Lucecita tam będzie. Sama. Będzie na panią czekać.

— Wygląda na to, Sergio, że zapomniałeś o jednym drobiazgu. Jak dotrę do pokoju Lucecity? Nie mogę przecież chodzić.

— Może pani. Przecież pani chodzi, Angelino — odpowiedział, patrząc jej w oczy. — Pani nie jest kaleką! Przede mną nie musi pani udawać. Wiem o wszystkim.

— Skąd wiesz? — zapytała.

— Pewnego wieczoru widziałem, jak stoi pani na ścieżce. Była z panią Mirta.

— A więc to byłeś ty! — przypomniała sobie Angelina. — Usłyszałam kroki i... Mówiłeś o tym komuś?

— Nie.

— Dlaczego milczałeś?

— Bo od tamtego czasu noszę w głowie ten pomysł — wykręcił się Sergio. — Pomyślałem, że mogłaby mi się pani do tego przydać. Mamy wspólną tajemnicę.

— Chcesz mnie wykorzystać? Szantażować, żebym ci pomogła? — Angelina zrobiła się podejrzliwa.

— Nie, panienko. Nie mam żadnego interesu, by ujawnić pani fałszywe kalectwo. Wręcz odwrotnie, odpowiada mi, żeby utrzymywać tę wersję. Dlaczego jest pani nieufna? Przecież nienawidzi jej pani tak samo jak ja. Upokorzyła mnie...

— Mnie też upokorzyła. Mąż zostawił mnie dla niej! — przerwała mu Angelina. — Nie chcę, żeby cieszyła się tym, co odebrała mnie. Nie zniosłabym świadomości, że jest z nim szczęśliwa, że urodziła mu dziecko, że wróci do tego domu jako jego pani. Chcę, żeby umarła! Ona musi umrzeć! — płonęła żądzą zemsty.

— Skąd więc to wahanie, panienko? Przedstawiłem już swój plan. Trzeba go tylko zrealizować.

— Dlaczego ty tego nie zrobisz? Byłoby o wiele łatwiej.

— Powiedziałem już, że brak mi odwagi. Przyznaję się do tego. Gdybym ja to zrobił, mogliby mnie zdemaskować. A tak będę bezpieczny. Nic nie będzie groziło ani pani, ani mnie. Ja będę miał alibi. Będę daleko, będą świadkowie. A pani... Kto mógłby podejrzewać kalekę?

— Kiedy to zrobimy, Sergio? — spytała Angelina, pragnąc jak najszybciej zrealizować plan.

— Wkrótce, mam nadzieję. Zawiadomię panią— odpowiedział ogólnikowo, bo chciał zyskać na czasie.

Czasu potrzebowała również Angelina. Zbliżał się dzień opuszczenia domu, a rozmowa, jaką odbyła jej matka z Alvaro nie przyniosła żadnych rezultatów. W przeciwieństwie do wciąż rozdrażnionej matki Angelina była wyjątkowo spokojna i pewna powodzenia swojego planu. W duchu gratulowała Sergio pomysłowości. Miał rację, że nikt nie będzie podejrzewał kaleki. Wszyscy mogli podejrzewać złą, gniewną Angelinę. Ale smutna, pokonana, unieruchomiona nie mogła budzić niczyich podejrzeń. Po raz pierwszy wyeliminowała Mirtę ze swoich planów. Z kolei Mirta obserwowała ją od wielu dni, przeczuwając, że spokój Angeliny nie wróży niczego dobrego.

Kiedy jednak Gustavo zaprosił ją do siebie, zapomniała o Angelinie.

— Witam, panie Gustavo. Dziękuję za zaproszenie — powitała go uprzejmie, choć wiedziała, iż czekają ją same nieprzyjemności.

— Nie zaprosiłem cię na przyjacielską pogawędkę. Chcę cię o coś prosić.

— Możesz mnie prosić, o co tylko chcesz, mój miły. Bardzo nam ciebie brakuje. Zwłaszcza mnie — podkreśliła. — Choć pora jest bardzo wczesna, chyba nie będę żałować, że przyszedłam, prawda?

— Nie spodziewaj się niczego!

— Cóż za szczerłość! Jestem oczarowana — szczebiotała.

— Wiesz dobrze, dlaczego prosiłem, byś przyszła. Jesteś.

— Kobieta, która pragnie pocałunku bardziej od innych — przerwała mu.

— Nie podoba mi się twoja gra! Czy to nie naszyjnik Angeliny?

— Tak — spokojnie potwierdziła Mirta. — Twoja żona i ja zostałyśmy dobrymi przyjaciółkami. Ona pożycza mi wszystko, czego zapragnę. Tyle rzeczy mamy wspólnych... Nawet miłość do ciebie.

— I nienawiść do Lucecicy, prawda? — spytał Gustavo. — Powiedziałas jej, że jesteśmy kochankami.

— Każdy walczy o to, czego pragnie. Poza tym wiem, że nigdy nie byłeś szczęśliwy z Angeliną. A z tą nędzarką... Będziesz się nudził, ponieważ nie może dać ci...

— Kocham ją, a ona urodzi mi dziecko.

— Tylko z powodu dziecka.

— Nie, to nie tak! Nawet gdyby nie była w ciąży, byłoby tak samo.

— Nie oszukuj się, Gustavo.

— Nie ma powodu, żebym ci wyjaśniał ani cię przekonywał, Mirto. Chcę tylko, żebyś trzymała się jak najdalej od Lucecity. Rozumiesz?

— Nie dasz mi nawet odrobiny nadziei?

— Nie wiem, dlaczego nie wyrzucili cię z tamtego domu — odezwał się cicho Gustavo. — Jesteś chyba najgorsza z nich wszystkich! Próbowłaś rozdzielić mnie z Lucecitą, ale to ci się nie uda. Ona wcale nie jest głupia.

— Powinna się zastanowić, pomyśleć, że byłeś z innymi kobietami i...

— Dosyć, Mirto! Jesteś bezczelna! Ostrzegłem cię. Rozumiesz? Nie zbliżaj się więcej do Lucecity!

— Nie broń jej tak! To dzikuska! O mało mnie nie podrapała. Powiedziałam jej tylko...

— Że jej dziecko jest bękartem! — dokończył.

— Myślę, że bardziej ją zabolalo, kiedy powiedziałam, że jesteśmy kochankami.

— Wystarczy, Mirto! Nie chcę już słuchać tych kłamstw! Posłuchaj mnie dobrze! Pewnego dnia Lucecita będzie moją żoną. Dziecko, którego się spodziewa, będzie nosić moje nazwisko, a ja będę je kochał i opiekował się nim. Mam nadzieję, że dobrze mnie zrozumiałaś. A teraz do widzenia — rzucił, nie próbując nawet jej odprowadzić.

Niezależnie od wszystkiego Mirta była pewna, że któregoś dnia Gusta— vo będzie należał do niej. Rozwój wydarzeń nie dawał jej powodów do przesadnego niezadowolenia. Miała swój cel, pozostawało tylko znaleźć środki do jego osiągnięcia. Po powrocie do domu zdziwiła ją panująca tam cisza. Najpierw poszła do Angeliny, ale drzwi do jej pokoju były zamknięte na klucz. Wypytała służbę o Gracielę i dowiedziała się, że jest u Miguela. Bardzo ją to ucieszyło, przewidywała bowiem, że dni Angeliny i Gracieli w tym domu są już policzone.

Miała rację. Tym razem Miguel był całkowicie zdecydowany.

— Dlaczego tak szybko? Z dnia na dzień— powtórzyła Graciela słowa męża.

— Dałem wam dostatecznie dużo czasu. Przykro mi, że go nie wykorzystałyście. A decyzji nie zmienię.

— Chcesz wszystko mi zabrać? Wyrzucić mnie na ulicę, narazić na poniżenie?

— Dla ciebie tylko to jest ważne. Płaczesz nie dlatego, że rozstajesz się ze mną, ale dlatego, że tracisz majątek i pozycję towarzyską.

— To nieprawda. Chodzi mi o ciebie.

— Przykro mi, Gracielo, ale nie wierzę ci. Wiem już, że ty i Angelina jesteście mistrzyniami kłamstwa.

— Nie bądź okrutny, Miguelu — błagała, pozbywając się resztek szacunku do samej siebie.

— Jestem sprawiedliwy, nie okrutny. Albo też nie jestem bardziej okrutny niż ty w stosunku do mojej córki.

— To twój największy zarzut. Nie potrafisz mi tego wybaczyć!

— Być może. Być może ranią mnie ból i wstyd Lucecity, i wszystko to, co zrobiłyście mnie. Być może czuję się winny, ponieważ sprowadziłem ją do domu jako służącą i pozostawiłem tobie na łaskę i niełaskę. A powinienem był domagać się dla niej szacunku i praw należnych mojej córce.

— Miguelu, to wszystko już poza nami. Proszę cię, wybacz mi. Pozwól, bym nadal tu mieszkała. Nie mam dokąd iść. Nie będę ci przeszkadzać.

— Nie możesz tu zostać! Jeżeli ty zostaniesz, Angelina razem z tobą. Nie ma powodu, abym przyjmował pod swój dach córkę innego mężczyzny. Poza tym zamierzam sprowadzić do tego domu Lucecitę, jeżeli nie zgodzi się być z Gustavo. Chciałbym, żeby była przy mnie.

— Zgodzi się! Wkrótce będą razem — zapewniała Graciela, gotowa na wszystko, byle tylko pozostać w domu Mendozów. — Przecież po to Gustavo rozwiódł się z Angeliną.

— To prawda, ale Luz Maria niczego mu nie obiecywała. Wręcz odwrotnie, moja córka chce się poświęcić dla Angeliny, choć wie, że ona nie jest jej siostrą. To dowód jej wielkiej dobroci. Myślę, że nie mamy już o czym rozmawiać. Jutro dostaniesz pieniądze. Daję wam jeszcze jeden dzień. Pojutrze opuścicie dom. Na żadną zwłokę już nie liczcie! — zakończył ze złością, odwracając się od niej.

Jego serce, kiedyś pełne zrozumienia, teraz było głuche na prośby i łzy Gracieli. Przybita poszła do Angeliny, która czekała na nią z niecierpliwością.

— Szkoda, że nie umarł! — westchnęła Graciela. — I pomyśleć, że kiedyś tak mu współczułam. Dobrze mówiłaś, że dla nas byłoby najlepiej, gdyby odszedł. Nie byłybyśmy teraz w takiej sytuacji, wyrzucone na ulicę jak śmieci.

— Co się stało, mamó? Uspokój się i opowiadaj,

— Powiedział, że nie będzie już dłużej czekał. Mulimy się wyprowadzić.

— Dzisiaj to niemożliwe — zaprotestowała Angelina. — Ile nam dał czasu?

— Tylko dwa dni. Pojutrze musimy opuścić ten dom.

— Pojutrze! To zbyt mało czasu.

— Myślę, że wystarczy — stwierdziła Graciela. — Zresztą i tak możemy zabrać tylko ubrania i biżuterię. Powiem Fefie, żeby przygotowała kufry. Jeszcze dziś zacznę pakować swoje rzeczy. Ty też powinnaś poprosić Mirtę, żeby ci pomogła — zasugerowała córce.

— Nie wyprowadzę się stąd pojutrze! Odejdę wtedy, kiedy mnie będzie to odpowiadało — odpowiedziała bezczelnie Angelina.

— Zrozum wreszcie, że on ci nie pozwoli! Mnie może by pozwolił zostać, ale powiedział jasno, że nie zamierza znosić w domu córki innego mężczyzny

— Milcz! Potrafisz mnie tylko zdenerwować! Oszaleję przez ciebie!

— Jestem już zmęczona twoją pazernością, uporem i bezwzględnością — Graciela traciła cierpliwość. — Powtarzam, pojutrze musimy się wyprowadzić i zrobimy to!

— Nie, mamó, proszę!

— Możesz sobie krzyczeć, wściekać się, protestować, ale tak będzie!

— Proszę, mamó, potrzebny mi jeszcze dzień lub dwa.

— Miguel nie zgodzi się na to. Chce sprowadzić do swojego domu Luz Marię.

— Dzień, tylko jeden dzień! — prosiła Angelina.

— Co to znowu za kaprys! Co zyskasz przez jeden lub dwa dni? O co ci chodzi?

— Potrzebuję czasu. Muszę mieć jeszcze jeden dzień. Proszę cię, mamó.

— Daj spokój, Angelino. Lepiej zabierz się do pakowania. Pojutrze rano opuszczamy ten dom! — zapowiedziała Graciela, wychodząc z pokoju córki. Musiała pospiesznie się pakować i jak ostatnia nędzarka, bez odrobiny szacunku, opuścić ten dom.

Angelina modliła się w duchu, by Sergio pojawił się jak najszybciej. Pozostała jej tylko jedna noc i dzień. Zabójstwo powinno zostać odkryte jak najszybciej. Czekając, odchodziła od zmysłów. Ale było warto. Sergio zdołał przekonać Lucecię, aby przyszła do domu swego ojca.

— Jesteś pewien, że przyjdzie?

— Tak. Na początku była niezdecydowana, ale w końcu się zgodziła — kłamał jak z nut Sergio. — Oczywiście, zadawała mi setki pytań. Dlaczego chce pani z nią rozmawiać, dlaczego te tajemnice? I jeszcze mnóstwo innych. Wytłumaczyłem jej i uwierzyła mi.

— A więc jutro wieczorem.

— Przyprowadzę ją koło wpół do pierwszej i zostawię w pokoju, w którym dawniej mieszkała. Pani wie, co powinna zrobić, prawda?



— Potrzebna mi jest broń — przypomniała mu Angelina. — Nie mogę jej sama zdobyć.

— Pomyślałem o tym.

— Kogo będą podejrzewać?

— Sprawa pozostanie niewyjaśniona. W żandarmerii będą myśleć, że była śledzona. Powód jej przyścia pozostanie tajemnicą. Będziemy go znali tylko my dwoje. A żadne z nas go nie zdradzi, prawda? Nie rozmyśli się pani w ostatniej chwili? — dopytywał się, udając nieufność.

— Nie, nie. Jestem zdecydowana. Gustavo porzucił mnie dla niej. Z pewnością jest bardzo szczęśliwa.

— Jej szczęście będzie krótkotrwałe. Czeka ją coś, czego najmniej się spodziewa. Głupia, myślała, że nas ośmieszy i pozostanie bezkarna. Ale zapłaci życiem za to, co zrobiła. Zniszczymy ją i nikt nie będzie mógł nas oskarżyć.

— Jediną osobą, która mogłaby mnie zdemaskować, jest Mirta — przypomniała sobie Angelina. — Kupiłam jej milczenie. Ona też wie, że nie jestem kaleką. Ale za milczenie zaproponowałam jej całą swą biżuterię.

— To ogromne bogactwo! — zawołał Sergio. — Czy pani jest gotowa wszystko to stracić?

— Tb się nie liczy. Dałabym wszystko, by się na niej zemścić. To pragnienie jest silniejsze ode mnie, to ogień, który spala mnie od wewnątrz. Skończę z nią! Gdy tylko o tym pomyślę... Nie wyobrażasz sobie, jaką sprawia mi to satysfakcję. To najlepsza nagroda. Cena, jaką za to zapłacę, nie ma znaczenia — mówiła Angelina. — Co jej powiedziałaś, że zgodziła się zostać sama w tym pokoju i czekać? — wypytywała go. Chciała dobrze zapamiętać wszystkie szczegóły.

— Powiedziałem, że w odpowiedniej chwili przyjdę, żeby przyprowadzić ją do pani. Oczywiście, przyjdę nie ja, a pani.

— Musisz jej zapowiedzieć, że nikt nie może jej widzieć.

— Wyjdę koło pierwszej. O tej porze wszyscy w domu już śpią. W ciągu pół godziny mogę już być daleko i zapewnić sobie alibi. Plan jest doskonały, panienko. Nie może się nie powieść — przekonywał.

— Kiedy już będzie po wszystkim, wrócę do swojego pokoju i położę się do łóżka. Nikomu nie przyjdzie do głowy, że wstałam, przeszłam po korytarzu i doszłam do jej pokoju. Tak, Sergio, to bardzo dobry plan — zachwyciła się. — Gratuluję ci — przypomniała o swej pozycji i podała mu rękę. — Ona będzie zaskoczona i zdezorientowana, gdy mnie zobaczy. Ale moja ręka nie zadrży. Teraz już idź, Sergio — przypomniała sobie, że powinni zachować

ostrożność i uważać, by nikt ich nie zobaczył razem. — Wszystko uzgodniliśmy i nie będziemy już się spotykać.

— Powodzenia, panienko Angelino — życzył jej Sergio na odchodnym.

Angelina przez cały czas starała się wyglądać na załamana, ale przyjmującą swój los ze spokojem. Zachowywała się jak osoba świadoma tego, że nadszedł czas ostatecznych porachunków — w sferze finansów i uczuć. Mircie pozostawiła pakowanie, a sama starała się jak najmniej poruszać po domu, by nie spotykać domowników, którzy ją zdradzili, stając po stronie Luceciti.

Zmuszała się do spokoju, bo przecież tej nocy nie może chybić. Sergio był jej współnikiem, a milczenie Mirty drogo kupiła. Alvaro nigdy nie oddałby w ręce sprawiedliwości swej rodzonej córki. Graciela, Miguel i Gu— stavo nie wiedzieli, że potrafi chodzić. Sądziła, że wszystkie te okoliczności przemawiają na jej korzyść.

Późnym wieczorem, mocno trzymając nóż, który niepostrzeżenie zniknął z kuchni, ruszyła w kierunku dawnego pokoju Luceciti. Szła bezgłośnie ciemnym korytarzem, pewna perfekcji planu Sergia. Gdy dotarła do drzwi, nagle zalała ją fala światła. Kilka chwil stała jak skamieniała. Miguel, Graciela, Gustaw i babcia Maria wpatrywali się w nią bez słowa. Dopiero teraz zrozumieli, dlaczego Sergio poprosił ich, aby przyszli i byli świadkami nieprawdopodobnego wydarzenia: jeszcze jednego oszustwa Angeliny.

Angelina, ogarnięta wściekłością, wybiegła z domu i popędziła do skromnego pensjonatu Luceciti.

— Nie spodziewałaś się tej wizyty, prawda? — spytała ze złością Luz Marię.

— Nie. Przecież pani nie mogła chodzić. Nawet wstać. Jak to możliwe, że teraz stoi pani na własnych nogach? — pytała zdezorientowana Lucecita. — W jaki sposób pani wyzdrowiała?

— Jesteś zaskoczona? Myślałaś, że jesteś poza moim zasięgiem, że możesz robić, co ci się zamarzy, a ja będę gryzła się ze zmartwienia w swoim wózku inwalidzkim. Ale pomyliłaś się. Ja mogę chodzić, widzisz? Nie jestem kaleką! Nigdy nie byłam!

— Jak to nigdy? To pani udawała? Nie wierzę, że zdecydowała się pani siedzieć dwa lata w wózku inwalidzkim, kazała cierpieć rodzinie i wywołała u Gustava poczucie winy z powodu wypadku. To wszystko było kłamstwo?

— Widzisz, jak szybko uniewinniłaś Gustava, To interesuje cię najbardziej, prawda? Żeby nie czuł się związany ze mną.

— Nie pojmuję. Nic nie rozumiem! — powtarzała naiwnie Lucecita. — Dlaczego pani udawała?

— Nie twoja sprawa. Nie mam powodu, żeby ci to tłumaczyć. Nie przyszedłam tu, aby odpowiadać na twoje pytania.

— Po co więc pani przyszła? Wyprowadziłam się z waszego domu, zniknęłam z pani życia, myślałam, że nigdy już się nie zobaczymy, nie chciałam tego zresztą — powiedziała Lucecita. — A teraz przychodzi pani tutaj, do mojego domu, i ujawnia swoją tajemnicę. Dlaczego?

— Nie domyślasz się? Nie podejrzewasz nawet? — pytała cynicznie Angelina, ukrywając nóż.

Lucecita nie mogła uwierzyć własnym oczom. Wiedziała, że Angelina bywa dziwna, czasem nawet zła. Ale takie kłamstwo mogła wymyślić tylko chora osoba.

— Byłaś zupełnie spokojna, prawda? — mówiła dalej Angelina. — Myślałaś, że nie zdołam się zemścić, że bezkarnie zabierzesz sobie wszystko, co moje. Mojego ojca, moje pieniądze, mojego męża. Ale nie zrobisz tego! Nie będziesz mogła!

— Jak może pani przychodzić i mówić mi, że chcę odebrać to, co należy do pani? Pani wie, Angelino, że mój ojciec nie jest pani ojcem. Pani nie jest jego córką. Obie o tym wiemy.

— On najmniej dla mnie znaczy — przyznała Angelina. — Ale mój dom, moja pozycja... Spadek, jaki odziedziczyłabym po śmierci ojca.

— To wszystko, zgodnie z prawem, należy do mnie — przypomniała jej Lucecita. — Ale wcale tego nie chciałam. Opuściłam dom, który przecież należy do mnie, bez grosza. Wyszedłam z pustymi rękoma. Mogłam zabrać wszystko i pozostawić panią bez niczego, a zostałam jak dziedziczkę, Angelino.

— Czy ja dobrze słyszę? — zawołała Angelina. — Sugerujesz, że powinnam ci jeszcze być wdzięczna? Jesteś głupia, jeśli sądzisz, że będę ci dziękować za wielkoduszność. Nie, Lucecito. Przyszedłam wyrównać rachunki.

— Jakie rachunki? Czy pani nie widzi, że zawsze miałam na względzie panią bardziej niż innych? Bardziej niż siebie, bardziej niż Gustava. Nawet bardziej niż dziecko, które ma się urodzić. A teraz pani robi mi wymówki, jest pełna złości i nienawiści. Twierdzi pani, że chcę jej odebrać to, co należy do niej. Urodziłam się na farmie, w górach. Wiem, co to głód i zimno. Nigdy nie miałam pięknych sukienek, nie dostawałam prezentów. Nigdy nie miałam zabawek. Nie miałam nic! Wiem, że pieniądze to nie wszystko. Ale wiem też, że mogą dać człowiekowi odrobinę szczęścia. Kiedy wszystko to minęło, znowu myślałam o pani. Wiedziałałam, że jest pani przyzwyczajona do luksusu, w którym zawsze pani żyła. Wiedziałałam, że będzie pani cierpieć, gdy go straci. Współczułam pani. Sądziłam, że jest pani kaleką.

— Współczucie! — zawołała Angelina cynicznie. — Współczułaś mi i zabrałaś męża! On był mój! Tylko mój!

— Nie, on pani już nie kocha. Czy nie widzi pani, że kocha mnie? Straciła go pani. I nie zrobiła pani nic, by go odzyskać, Angelino. Gdyby pani była dla niego dobra i czuła ... Albo gdyby dała mu pani dziecko, którego tak bardzo pragnął... Gdyby po prostu była pani dobrą towarzyszką jego życia, Gustavo nie związałby się ze mną. A wie pani, dlaczego? Dlatego, że zawsze był wierny i stały w uczuciach.

— Milcz! Nie mów głupstw!

— Miłość zdobywa się miłością. To jedyny sposób. Pani nie zrozumiała, że miłość jest jak kwiat, który wędnie pozostawiony sam sobie. Nie można zatrzymać miłości egoizmem i kłamstwem — tłumaczyła Lucecita.

— Powiedziałam ci, milcz! — krzyknęła Angelina. Czuła się urażona jej słowami.

— Straciła go pani. Straciła z własnej winy. Kiedy mnie poznał, już wtedy pani nie kochał.

— To kłamstwo! Kłamstwo! Próbujesz się usprawiedliwiać. On był ze mną.

— Przez współczucie — Lucecita raz jeszcze powtórzyła to, co najbardziej denerwowało Angelinę. — Pani wie, że to z powodu współczucia. Ja też z tego powodu chciałam poświęcić nasze szczęście. Ale pani na to nie zasługuje. Nie jest pani warta naszego współczucia. Pani nigdy nie była chora. To wszystko było kłamstwo!

— Sądzisz, że zdemaskowanie mnie rozwiązuje wszystko?

— Po co pani udawała? Co pani przez to osiągnęła?

— Ty głupia! Czy nie rozumiesz, że w ten sposób kierowałam wszystkimi? Starali się mnie zadowolić, ubóstwiali mnie. Pozwalali sobą rządzić, jak garstka głupców — Angelina z lekceważeniem mówiła o swoich najbliższych. — Nawet Gustavo był marionetką w moich rękach. Ileż to czasu trzymałam go przy sobie, a on nie odważył się zerwać tych pęt! Dopiero ty musiałaś przyjść, by mi go odebrać!

— Ja naprawdę pani współczuję. Zawsze była pani nieszczęśliwa. A najgorsze jest to, że tak będzie zawsze.

— Nie powtarzaj, że jest ci mnie żal. Nie chcę twojego współczucia!

— Nie powinnam być smutna z pani powodu, ale ja panią rozumiem. Rozumiem, dlaczego pani cierpi. Wiem, że pani kocha Gustava. Sądzę, że miłość do niego to jedyne prawdziwe uczucie w pani życiu.

— Dlatego czujesz jeszcze większą satysfakcję z powodu swojego zwycięstwa, tak? — Angelinę ogarniała coraz większa wściekłość.

— Ja go nie Kocham — powiedziała Lucecita.

— Nie patrz na mnie wzrokiem głupiej wieśniaczki — ofuknęła ją Angelina. — Nie masz pojęcia, co to próżność i duma. Walczyłam o Gustava, bo byłam wściekła, że się do mnie rozczarował, że odebrała mi go inna kobieta. Nie chciałam, aby inni wiedzieli, że mnie porzucił. Nie chciałam się czuć poniżona. Nie chciałam być wystawiona na pośmiewisko. Robiłam to tylko dlatego. Rozumiesz? — krzyczała Angelina, nie kontrolując tego, co mówi i robi. — Jestem warta tysiąc razy więcej niż on i ty razem wzięci.

— Dziękuję, bardzo dziękuję. Cieszy mnie to, co pani mówi. Teraz już wiem, że nie będą mnie dręczyć żadne wyrzuty sumienia, jeżeli przyjmę miłość Gustava i będę szczęśliwa, dzięki pani — stwierdziła chłodno Lucecita.

Angelina straciła panowanie nad sobą. Przyskoczyła do Lucecity, próbując przewrócić ją na ziemię. Ale Lucecita się nie dała. Wychowała się na wsi, była silniejsza od Angeliny. Zdołała wypchnąć ją z pokoju. Angelina broniła się, ale w pewnym momencie straciła równowagę i spadła ze schodów. Lucecita pobiegła za nią. Przerazona patrzyła na leżącą nieruchomo postać. Milczała przez cały czas, dopóki nie przyszedł Gustavo. Wtedy trochę się uspokoiła. Gdy otoczył ją ramionami, poczuła się jak ptak, który odnalazł swoje gniazdo. Przytuleni do siebie poszli na policję.

Kiedy lekarz zajął się Angeliną, policjanci mogli rozpocząć przesłuchania. Główną podejrzaną była Lucecita.

— Jak spadła ze schodów? Poślizgnęła się czy... Co się dokładnie wydarzyło?

— Nie wiem — odpowiedziała szczerze Lucecita. — Nie widziałam, kiedy upadła.

— Kiedy to się stało?

— Kilka minut po drugiej.

— Co robiliście o tej porze na schodach?

— Przyszła do mnie, żeby...

— Powiedz prawdę. Nie ma powodu cegokolwiek ukrywać — przekonywał ją Gustavo.

— Co to znaczy? Proszę pamiętać, że powinna pani powiedzieć wszystko. Zeznaje pani w obliczu prawa.

— Powiedz, jak było. Tak będzie najlepiej.

— To zaczyna wyglądać podejrzenie. Czy to naprawdę był wypadek?

— Tak, oczywiście. Już to mówiłam. Poślizgnęła się, straciła równowagę i spadła ze schodów. To wszystko, co wiem, proszę pana.

— A może wasza rozmowa spowodowała wypadek? Wydaje mi się dziwne, żeby dorosła osoba w taki sposób spadła ze schodów. Czy nie popchnęła jej pani? — wyrażał swoje wątpliwości komisarz.

— Na takiej podstawie nie może pan oskarżać — wtrącił się Gustavo.

— Nie oskarżam, tylko prowadzę śledztwo — odparł komisarz. — Spytałem, czy popchnęła ofiarę.

— Nie! Nie popchnęłam jej, mówię panu. Jak pan może myśleć, że zrobiłabym coś takiego? Nie!

— Proszę pana, ona jest niewinna. Może pan być całkowicie pewien, że jest niewinna.

— Przykro mi, ale muszę rozważyć wszelkie możliwości — zwrócił się komisarz do Gustava, który zaczął go już denerwować. — Proszę pamiętać, że nie znam osób składających zeznania w sprawach, w które są zamieszane. Są wśród nich i niewinni, i winni. Moim obowiązkiem jest zbadanie tego.

— Doskonale pana rozumiem. Ale w tym przypadku nie ma najmniejszej wątpliwości. Ona nie ma z tym nic wspólnego — bronił Gustavo Lucecity.

— Proszę mi powiedzieć, co pana łączy z panną Camejo? — spytał go komisarz.

— Zamierzam się z nią ożenić.

— A z ofiarą?

— Rozwodzimy się. Była moją żoną. Proszę jednak nie myśleć, że nasza sytuacja miała cokolwiek wspólnego z tym, co się stało. No, może, w pewnym sensie... Ale powtarzam, ona jest niewinna, nie ma z tym nic wspólnego...

— Niech pan się uspokoi! — przerwał mu komisarz. Nie znosił wyperfumowanych, zarozumiałych jaśniepaństwa. Zbyt często wtrącali się do jego pracy. — Widzę, że sprawa poważnie się komplikuje. Sądząc z tego, co usłyszałem, panie były rywalkami. Istnieje więc podstawa, by podejrzewać, że mamy do czynienia z osobistą napaścią. Może nie był to nieszczęśliwy wypadek. Fakty nie są zupełnie jasne.

— Jak może pan ją podejrzewać, skoro Angelina chciała.

— Śledztwo bardzo się komplikuje z powodu coraz to nowych motywów. Sprawa ma wszelkie cechy zbrodni z namietności. A główną podejrzaną jest panna Camejo! — stwierdził chłodno komisarz.

Lucecita wpatrywała się w niego bez słowa. Próbowwała się opanować, ale łzy same popłynęły jej po policzkach.

— Lucecito, na Boga, nie płacz — prosił ją Gustavo. — Porozmawiam z komisarzem. A teraz chodź ze mną — dodał, biorąc ją za rękę.

— Pan nie może mi pomóc — odezwał się komisarz. — Nie było pana przy tym. Nie widział pan, co się wydarzyło. Nie może pan więc nic powiedzieć.

W tym czasie w drugim końcu posterunku policji zeznawał mecenas Alvaro.

— Imię i nazwisko — spytał obojętnie komisarz.

— Alvaro Revoredo. Jestem adwokatem rodziny Mendozów od wielu lat.

— W porządku, chwileczkę. Lopez, to ta sama sprawa. Panie Revoredo, może pan zeznawać.

— Ona jest niewinna. Osoba, która tej nocy była w jej domu, przyszła z zamiarem zabicia jej.

— Jest pan tego pewien? Jak może pan to udowodnić?

— Angelina przyznała się do tego, gdy była nieprzytomna. Wtedy, gdy podnosiliśmy ją ze schodów. Potem jeszcze kilkakrotnie powtórzyła to w szpitalu.

— Czy jest pan w stosunku pokrewieństwa z tą osobą?

— Jestem jej ojcem.

— W takim razie pańskie zeznanie ma kluczowe znaczenie. Biorąc pod uwagę pokrewieństwo, niewinność panny Camejo została praktycznie udowodniona. Proszę podpisać. Tutaj. To tylko formalność, ale będziemy musieli chwilę poczekać, zanim zostanie zwolniona. Pan nie był obecny podczas samego zdarzenia.

— Nie — potwierdził Alvaro. — Ale mam świadka — dodał, otwierając drzwi, by wprowadzić z korytarza nieznanego mężczyznę. — Oto on.

— Pańskie nazwisko?

— Mingo. Mingo Para. Domingo, naturalnie. Ale wszyscy nazywają mnie Mingo.

— Był pan obecny, gdy zdarzył się wypadek? Widział pan, co się wydarzyło?

— Tak. Mam lekki sen i usłyszałem głosy w środku nocy. Wszedłem zobaczyć, co się dzieje, ponieważ jestem jedynym mężczyzną w tym budynku. Widziałem jakąś kobietą biegnącą za Lucecitą. Dogoniła ją u szczytu schodów. To było straszne, proszę pana. Próbowałem temu zapobiec. Zrobiłem wszystko, co możliwe... — próbował znaleźć odpowiednie słowa, by opisać to, co się potem stało.

Ale nie było to konieczne. Zeznania Minga i Alvara wystarczyły, by Lucecita została uwolniona od winy. Należało jeszcze dopełnić formalności, ale to był najmniejszy problem, wzięwszy pod uwagę wydarzenia tej nocy.

Lucecita i Gustavo wyszli z posterunku policji, tuląc się do siebie. Wreszcie mogli być sami. Chociaż Gustavo prosił, aby poszli do jego apartamentu, Lucecita postanowiła wrócić do pensjonatu. Po raz pierwszy była w jego objęciach i nie czuła wstydu. Zbyt długo zagłębszała swoje uczucia. Teraz sprawiało jej wielką radość, gdy mogła je otwarcie wyrazić.

— Kocham cię! Kocham cię! — powtarzała w nieskończoność.

— Powiedz mi to jeszcze raz — prosił Gustaw.

— Kocham cię!

— Jeszcze raz!

— Kocham cię, kocham cię...

— Zmęczysz się od tego powtarzania.

— Nie, chociażbym powtórzyła to milion razy.

— Wiesz, ile razy marzyłem o tej chwili? Ilekroć zaczynałem tracić nadzieję, dodawała mi sił myśl o tym, że kiedyś nadejdzie ten dzień. Warto było czekać. Wszystko jest piękniejsze, niż myślałem.

— Nie rozumiem — pytała Lucecita — jak możesz tak bardzo mnie kochać, skoro jestem taka maleńka?

— Dla mnie jesteś wielka. Tak wielka, że brak mi słów, by to opisać. Musiałbym jakieś wymyślić.

— Jakie to piękne, co mówisz, kochanie.

— Dziękuję Bogu, że przywrócił mi twoją miłość — wyznał Gustaw. — Żałuję, że nie potrafiłem jej cenić tak, jak na to zasługuje.

— Teraz musisz być silniejszy niż kiedykolwiek.

— To była trudna próba. Musisz odpocząć.

— Nie — zaprotestowała.

— Tak — upierał się Gustaw, starając się, by jego głos brzmiał surowo. — Nie tylko ze względu na ciebie, ale także dla naszego dziecka. Odprowadził ją do pensjonatu. Lucecita wreszcie była szczęśliwa. Zapomniała o wszystkich przykrościach jakie ich spotkały. Zapadając w sen, myślała o pięknych chwilach, które są przed nimi.



Gdy z Watykanu nadszedł list unieważniająca małżeństwo Gustava, radości nie było końca.

— Czy zechce pani wyjść za mnie? — spytał teatralnie Gustavo, ukląkłszy przed Lucecitą.

— Tak — odparła.

— Ślub weźmiemy na wsi. Tam się poznaliśmy. Tam jest nasz świat, tam będziemy szczęśliwi. Tam będą się wychowywać nasze dzieci.

— Wiesz, czasem myślę, że to wszystko sen. Boję się, że cię stracę. I że nie możemy być naprawdę szczęśliwi — wyznała mu Lucecita.

— Dlaczego tak myślisz? — spytał Gustavo.

— Dlatego, że to wszystko jest zbyt piękne. A piękne rzeczy bywają kruche.

— Nasze uczucia są tak mocne, że nic nie może ich zniszczyć. Nie chcę, żebyś o tym myślała. Chcę, żebyśmy teraz byli szczęśliwi, tylko szczęśliwi. Pobierzemy się którejś niedzieli, rano, na farmie. Będziesz miała białą suknię i dużo, dużo kwiatów. Co o tym myślisz? — pytał po łobuzersku, całując ją, a ona unikała jego wzroku. — Dlaczego jesteś taka wstydliva? Co będziesz robić, kiedy się pobierzemy? — pytał. Bawiła go jej niewinność. — W porządku, spróbuję respektować zwyczaje. Zaczniij się pakować.

— To potrwa kilka minut. Mam niewiele rzeczy. Tylko moje ubrania i wyprawka dla dziecka.

— Powinniśmy kupić nowe ubrania dla ciebie i dla dziecka. Kupimy wszystko, co najpiękniejsze.

— Nie zaczynaj...

— Nie ma sprzeciwów. Ód teraz jesteś moją królową.

— W porządku, ale pozwolisz mi chodzić boso i kąpać się w rzece?

— Oczywiście, będziemy się kąpać razem. Wiesz;, chyba zakochałem się w tobie wtedy, kiedy pierwszy raz zobaczyłem cię podczas kąpieli w rzece. Miałaś mokre włosy, koszulę przyklejoną do ciała — wspominał. — Kiedy już będziesz moją żoną, zemszczę się na tobie. Zacałuję cię na śmierć.

Lucecita nie zgodziła się na wniesienie oskarżenia przeciwko Angelinie. Była pobłażliwa nawet dla Mirty, jej współniczki. Ale Miguel nie miał już dla nikogo cierpliwości. Od dawna zamierzał porozmawiać z pielęgniarką, ale na przeszkodzie stanęły problemy rodzinne. Miał też nadzieję, że Mirta sama spakuje swoje rzeczy i pozwoli wszystkim umknąć nieprzyjemności. Ona jednak była uparta, musiał więc potraktować ją brutalnie.

— Mogłaś odejść sama — powiedział, kiedy przyszła do jego pokoju.

— Pan mnie zwolni? — spytała z niedowierzaniem.

— Po to cię wezwałem. Jesteś zwolniona.

— Nie odeszłam z kilku powodów. Kiedy zabrałam kuferek z biżuterią Angeliny, oskarżył mnie pan o kradzież. Gdybym odeszła, myślałby pan, że uciekam. Powtarzam, Angelina podarowała mi biżuterię. W zamian za współudział.

— Za milczenie — dodał Miguel.

— Moja umowa z Angeliną sprowadzała się do strzeżenia jej tajemnicy. W żadnej sytuacji nie wolno mi było powiedzieć, że nie jest kaleką. To był mój jedyny błąd i tylko to może mi pan zarzucić. Nic nie wiedziałam o jej zamiarach wobec Lucecity. Kiedy odkryłam, że może chodzić, płakała i zaklinała mnie, bym milczała. Powiedziała, że tylko w ten sposób może utrzymać przy sobie Gustava. Zrobiłam to ze współczucia, bez żadnej korzyści. Zresztą, wszyscy jej współczuliście.

— Pozwolisz, że nie dam wiary twoim wyjaśnieniom. Nie sądzę, abyś cokolwiek robiła bezinteresownie — rzekł Miguel. — Ale nie będziemy o tym dyskutować. Wezwałem cię, aby ci zakomunikować, że jesteś zwolniona. To wszystko.

— Myślałam, że będzie pan miał choć trochę litości — nie rezygnowała Mirta. — Opiekowałam się panem w czasie choroby najlepiej, jak umiałam.

— To prawda — potwierdził Miguel. Właśnie dlatego, za radą Gustava, nie oddałem cię w ręce żandarmów.

— Czy to ma być moja nagroda za opiekę nad panem? Bardzo niewielka, wzięwszy pod uwagę, że zapobiegłam pańskiej śmierci, kiedy Angelina próbowała pana zabić.

— Co takiego? — Miguel był zaskoczony.

— Przeszkodziłam jej, kiedy dawała panu śmiertcionośną dawkę leku. Nie pozostałby pan przy życiu nawet przez dziesięć minut. Wyrzuciłam ją i zabroniłam zbliżyć się do pana. Jest pan moim dłużnikiem. Zawdzięcza mi pan życie.

— I jakiej zapłaty oczekujesz?

— Nie chciałabym pracować w jakiejś klinice czy szpitalu. Warunki tam są złe i musiałabym ciężko tyrać. Chciałabym pozostać w tym domu i opiekować się panem.

— Przykro mi, ale to niemożliwe. Dam ci pieniądze i odejdziesz.

— Pańska choroba jest groźna, w każdej chwili...

— Wiem, Mirto — przerwał jej. — Wiem, że jestem śmiertelnie chory, ale już się tym nie przejmuję. Doskonale mogę dać sobie radę bez pani pomocy.

— W porządku. Jeżeli pan tak postanowił, nie mamy o czym rozmawiać. Spakuję swoje rzeczy.

— Przed wyjściem przyjdź do mnie po pieniądze — powiedział chłodno.

Miguel miał nadzieję, że pieniądze załatwią wszystko, a Mirta jest ostatnim śladem smutnej przeszłości w ich domu. Wierzył, że nareszcie nadeszły lepsze czasy. On sam najbardziej cenił w ludziach ich charakter, a nie pozycję towarzyską. To, co się wydarzyło, otworzyło mu oczy i uświadomiło, że Modesta i Sergio byli dla niego lepszymi przyjaciółmi niż żona i rzekoma córka. Postanowił więc, że wspólnie z doktorem Gutierosem pomoże Sergio w rozpoczęciu studiów medycznych. W ten sposób chciał odwdzińczyć się jemu i jego matce za wszystko, co dla niego zrobili. Miał jeszcze jedno pragnienie. Chciał zobaczyć ślub swojej córki, chciał widzieć ją szczęśliwą.

W dniu ślubu pogoda była piękna. Gustavo, choć bezgranicznie szczęśliwy, nie mógł uniknąć wspomnień i porównań. Ze smutkiem przypominał sobie dzień, w którym prowadził do ołtarza Angelinę. Tłumy gości, blask, luksus. W rzeczywistości wszystko to było powierzchowne, fałszywe, zimne. Po prostu komedia. Teraz było inaczej. W skromnej ceremonii uczestniczyli ludzie, którzy lubili Lucecitę i jego, którzy niczego nie udawali. W przeciwieństwie do Angeliny Lucecita była delikatną, wrażliwą panną młodą. Sama wiotka jak kwiat, uparła się, by nieść bukiet z polnych kwiatów. W sukni ślubnej była piękniejsza niż kiedykolwiek, jakby dobra wróżka dotknęła ją czarodziejską różdżką. Wesele było proste, ale piękne. Wszyscy mieli wrażenie, że nigdy nie widzieli szczęśliwszej młodej pary. Gustavo przez cały czas wpatrywał się w Lucecitę jak w obrazek. Po uroczystościach pośpiesznie zabrał ją jak najdalej od wszystkich, aby mogli wreszcie nacieszyć się swoim szczęściem. Postanowili zamieszkać na farmie. Gdy zostali sami, ogarnęła ich fala wspomnień.

— Pamiętasz, jak spotkaliśmy się po raz pierwszy? — spytała Lucecita.

— Oczywiście, uwielbiam to wspomnienie.

— Powiedz, co wtedy pomyślałeś, ale szczerze.

— Pomyślałem... Co to za dziewczyna, taka bezczelna i taka śliczna? — odpowiedział Gustaw, śmiejąc się.

— To cudowne, że znowu się śmiejesz.

— Tyle wspomnień... — powiedział zamyślony. — Wiele pięknych, ale też wiele złych.

— Te złe niech odejdą w przeszłość.

— Zgadza się.

— Twoją przeszłością jest Angelina.

— Proszę cię, nie mówmy o niej.

— Chcę cię o coś zapytać. Nie wiesz, co z nią?

— Byłem u niej — przyznał.

— Naprawdę?

— Tak, byłem u niej, bo chciałem jej powiedzieć, co o niej myślę. Wiem, że nie powinienem. Ale chciałem ją ukarać. Zasłużyła na to — tłumaczył. Nie powiedział, by nie zasnuć Lucecity, że na skutek upadku Angelina straciła władzę w nogach. Została sama i pokonana. Musiała zaakceptować Alva — ro jako swego ojca i zgodzić się na to, by razem z matką zamieszkały w jego domu.

Po ślubie wszyscy goście wrócili do Limy. Serce Miguela nie wytrzymało wzruszeń ostatnich dni. Umarł spokojny i szczęśliwy, że jego jedyna córka jest w dobrych rękach. Ostatnim jego życzeniem było, by Lucecita nie dowiedziała się o jego śmierci. Napisał do niej list i poprosił swoją matkę, żeby po pewnym czasie go wysłała. Dopiero po upływie dwóch miesięcy Gustaw powiedział Lucecicie, że jej ojciec nie żyje.

— Kochanie... — zaczął najdelikatniej, jak potrafił — twój ojciec zmarł. Dwa miesiące temu. Kilka dni po naszym ślubie.

— Dlaczego mi o tym nie powiedziałeś?

— On tak chciał. Chciał, żebyś dowiedziała się o tym, gdy minie trochę czasu.

— Nie, Gustavo. Wolałabym o tym wiedzieć. Chciałabym być przy nim w ostatnich chwilach życia. Zanim zabrali go na zawsze. Dlaczego, Gustavo?

— Lepiej, żebyś zapamiętała go... — mówił, tuląc ją i daremnie szukając słów pocieszenia — uśmiechniętego, szczęśliwego, że cię widzi. Takim, jakiego widziałeś go po raz ostatni.

— Mój Boże... — wyszeptała Lucecita przez łzy.

— Uszanowaliśmy tylko jego ostatnie życzenie. Nie chciałem, żeby cokolwiek zmaćło twoje szczęście. Nawet na moment. Powiem ci coś, co cię pocieszy. Twój ojciec miał spokojną śmierć. On... jakby zasnął. Maria mówiła, że na jego twarzy malowało się szczęście. A jego ostatnia myśl była skierowana do ciebie. Tu jest ten niedokończony list — dodał, podając jej kopertę.

Lucecita długo nie mogła zebrać sił, by ją otworzyć. Dopiero kiedy się trochę uspokoiła, zaczęła czytać.

Droga Córko,

chcę, byś wiedziała, jak bardzo jestem szczęśliwy, że Cię odnalazłem, tuż przed końcem mojego życia, kiedy gorycz i chłód osłabiły moje serce. Nie wiesz, ile dla mnie znaczyły Twoja czułość, niewinność, dobroć. Udało Ci się je zachować mimo nieszczęśliwego dzieciństwa.

— Wiedział, że umrze — wyszeptała Lucecita, gdy skończyła czytać.

— Tak. Ale umarł spokojny. Dlatego, że spełniło się jego pragnienie. Chciał widzieć swoją córkę szczęśliwą. I zobaczył. Pamiętasz jego radość w dniu naszego ślubu?

— Tak. A kiedy się żegnaliśmy — przypominała sobie Lucecita — nie przypuszczałam nawet, że widzimy się po raz ostatni.

— Najlepsze, co możemy dla niego zrobić, to godnie znosić ból — dodawał jej sił Gustavo. — Musisz szukać pociechy w nowej istocie, która przyjdzie na świat. W twoim dziecku. Jedno życie się kończy, a drugie zaczyna. Taka jest kolej rzeczy. O tych, którzy odeszli, pozostają wspomnienia. Ci, którzy przychodzą, potrzebują naszej miłości. Naszej radości. Wszystkich naszych sił — szeptał, trzymając ją w objęciach.

Postanowili wrócić do Limy, aby wspólnie dzielić ból po stracie Miguela. Nadchodził też czas narodzin dziecka.

Tuż po przyjeździe do Limy Lucecita urodziła zdrową córeczkę. Poród przebiegł niespodziewanie łatwo. Gustavo chciał, by jak najszybciej wrócili do San Sebastian. Byli tam Chiaro i Pedro, którzy potrafili się o nich zatroszczyć. Lucecita nie powinna pozostawać w hałaśliwym mieście, także ze względu na smutne wspomnienia. Gustavo kupił dla żony jeszcze jedną farmę, którą miała urządzić według własnego gustu. Tam miał powstać ich świat, w którym będą szczęśliwi. Gustavo pragnął mieć więcej dzieci, które rosłyby przy nich, na farmie.

Zanim wyjechali z Limy, Gustavo otrzymał krótki list od Angeliny.

„Chcę się z Tobą zobaczyć — pisała. — Przyjdź pod wskazany adres. Nie zwlekaj ani chwili. To bardzo ważne. Musisz przyjść natychmiast. Angelina”.

— Nie pójdę — oznajmił Gustavo.

— A jeżeli coś się wydarzyło? — spytała babcia Maria.

— Nic się nie wydarzyło. Niedawno widziałem Alvaro. Szykują się do podróży. Zamierzają wyjechać do Argentyny.

— Może chodzi o jakiś dokument? — zastanawiała się babcia.

— Nie. Alvaro przysłałby mi list albo powiedział o tym podczas spotkania

— A jeżeli zachorował? Może źle się czuje i dlatego cię wzywa — wtrąciła się Lucecita.

— Nie, to pomysł Angeliny. Nie będę sobie tym zwracał głowy.

— Gustavo, idź — prosiła go żona. — Z pewnością potrzebują twojej pomocy. Angelina nie wzywałaby cię bez potrzeby. To twoja ostatnia przysługa dla nich. Nie możemy być egoistami.

— Jestem pewien, że to jeden z jej szalonych wymysłów — upierał się Gustavo.

— Może i tak — powiedziała Lucecita. — Ale jeśli nie pójdziesz, nie będziemy tego pewni. Idź, Gustaw. Jestem bardzo niespokojna.

— Dobrze, pójdę — ustąpił niechętnie.

Angelina czekała na niego w swoim pokoju. Czas oczekiwania skracala sobie pogawędką z Alvaro i Graciela.

— Przez kilka miesięcy byłaś jakby nieobecna, milcząca — mówił Alvaro do córki. — Myślałem, że swój wypadek potraktowałaś jako karę, i dlatego ogarnął cię smutek. Ale widzę, że tak nie jest. Co się kryje za twoim milczeniem?

— Proszę cię, córeczko, nie zamykaj się przed nami — błagała ją matka. — Chcemy ci pomóc. Chcemy cię zabrać daleko stąd, gdzie nikt cię nie zna. Zaczniemy nowe życie. Czasy się zmieniły. Nie możesz już bawić się ludźmi.

— Zapomnij o Gustavo — prosił Alvaro. — Wyrzeknij się go. Chociaż go wezwałaś, on nie przyjdzie.

— Przyjdzie. Wiem, że przyjdzie — upierała się Angelina. — Nie może się całkowicie wyzwolić spod mojego wpływu. Jestem pewna, że... — przerwała, bo usłyszała pukanie do drzwi. Jej twarz zajaśniała szczęściem. — To on. Proszę, otwórzcie. Gustaw! — zawołała, ujrawszy go. Gestem ręki dała znak rodzicom, by wyszli.

— Czego chcesz? — spytał bezceremonialnie Gustaw, który nie miał już cierpliwości do jej wybryków.

— Przyszedłeś. Mówili, że nie przyjdiesz, ale ja wiedziałam, że tak — szeptała uszczęśliwiona Angelina.

— Jestem tu na prośbę Lucecity — powiedział. — Przyszedłem, żeby ona nie czuła się źle. A teraz powiedz, czego chcesz. Tylko szybko, bo muszę wracać.

— Wiesz, że wyjeżdżam na zawsze. Zabierają mnie daleko stąd. Chcę się z tobą pożegnać.

— Wiedziałem, że o to chodzi. W porządku, widziałas mnie — Gustavo był nieubłagany. — Pożegnaliśmy się. Powodzenia, Angelino.

— Poczekaj, to nie wszystko — wyciągnęła ku niemu rękę.

— Czy coś jeszcze?

— Chcę, żebyś zawiózł mnie do portu.

— Ja? Oszalałaś?

— Nie, nie oszalałam. Być może zapomniałeś, że ciągle jeszcze masz wobec mnie zobowiązania. Chcę z tego korzystać do ostatniej chwili. To będzie twój ostatni obowiązek.

— Jak możesz domagać się jakichkolwiek praw po tym, co zrobiłaś?

— Nie żądam, byś spełnił obowiązek. Błagam cię.

— Daremnie, twoje prośby tym razem nie odniosą skutku. Może miałbym zobowiązania, gdybyś była sama, ale nie jesteś. Masz rodziców, którzy mogą cię zawieźć na statek.

— Nie chcę, żeby robili to oni, tylko ty.

— Przykro mi, ale nie spełnię twego kaprysu.

— To jest warunek. Jeżeli mnie nie odwieziesz, nie pojedę. Musisz mnie odprowadzić. Mama i Alvaro będą w drugim powozie, przed naszym, a ty pojedziesz ze mną. Jeżeli tego nie zrobisz, nie ruszę się stąd. Będą musieli odwołać wyjazd.

— Jak długo będziesz zmuszać ludzi, żeby robili to, co tobie przyjdzie do głowy? — spytał lekceważąco Gustavo.

— Dlaczego nie miałbyś tego zrobić? Odchodzę z twojego życia na zawsze. Nie będę cię już niepokoić. Nie usłyszysz o mnie więcej.

— To głupi pomysł, żebyś właśnie ja cię odprowadzała.

— Nie wiem, może to duma, egoizm. Nie wiem, dlaczego. Chcę, żebyś był ze mną do ostatniej chwili. Straciłam wszystko. Zrób mi chociaż tę przyjemność. To ostatnie, czego od ciebie chcę. Nie możemy już dłużej czekać. Ucieknie nam statek. Proszę cię, Gustavo.

— Dobrze — zgodził się. — Czekam na panią na zewnątrz.

Gdy wychodziła z domu, nawet na nią nie spojrzął, nie pomógł jej też wsiąść do powozu. Ponieważ się tego domagała, pozwolił jej powozić.

— Kochanie, pamiętasz, jak na początku wszędzie chodziliśmy razem? — spytała go, kiedy jechali w stronę portu. — Byłeś taki zakochany. Ubóstwiałeś mnie. Byłeś gotów zrobić wszystko, żeby mnie zadowolić. Chciałeś mieć żonę — strażniczkę domowego ogniska, która rodzi dzieci i troszczy się o garderobę męża. A powinieneś cenić moją urodę, moją delikatność.

— Angelino, przestań, proszę cię. Dlaczego nie przyspieszysz? Powinnaś jechać szybciej, bo spóźnimy się na statek.

— Z pewnością się cieszysz. Wreszcie się ode mnie uwolniłeś. A ona... Ona jest szczęśliwa. W końcu udało się jej mnie zwyciężyć. To nasze ostatnie wspólne chwile. Dziwne, prawda? Ostatnie — specjalnie powtórzyła to słowo, którego ukrytego znaczenia Gustavo nie zrozumiał. — A droga jest długa, bardzo długa.

— Szybciej, Angelino! Musimy zdążyć.

— Razem, nareszcie razem, kochanie. Razem! Nie lubię przegrywać. Nigdy nie lubiłam! Oddawać tego, co moje, też nie. Nigdy nie oddawałam! Kiedy znudziła mi się suknia, darłam ją, niszczyłam! Z tobą będzie tak samo. Nie stracę cię. A nawet jeżeli tak, to nie będziesz jej! Nie będziesz jej! — krzyczała, a w jej oczach pojawił się błysk szaleństwa. Zamiast w stronę portu, skierowała konie ku stromej skale.

Zrozumiawszy, co się dzieje, Gustaw próbował odebrać jej lejce. Ale było już za późno. Powóz zwałił się ze skały. Angelina zginęła na miejscu, a Gustavo, na skutek uderzenia w głowę, stracił pamięć.

Przewieziono go do szpitala, w którym pracowała Mirta. Widząc nieprzytomnego Gustava, nie mogła uwierzyć, że Bóg zesłał jej go znowu. Musiała jednak zawiadomić rodzinę, a przynajmniej babcię Marię o tym, co się stało.

— Proszę się uspokoić. Słyszysz pani, on woła swoją córeczkę. Wie pani, gdzie ona jest?

— Została u Modesty. Byłyśmy tam i...

— Nie ma czasu do stracenia. Proszę iść po dziecko i przynieść je tutaj. Jak najszybciej, rozumie pani?

Przerażona babcia Maria pobiegła do domu Modesty, gdzie odbywała się mała uroczystość z okazji narodzin małej. Złe wieści dotarły także tam. Lucecita zemdląła i nie odzyskała przytomności. Babcia Maria nie miała czasu do stracenia. Wzięła niemowlę i mając nadzieję, że później przyjdzie także Lucecita, pospieszyła do szpitala.

— Gustaw, słyszysz mnie? — powtarzała Mirta.

Gustaw powoli odzyskiwał przytomność.

— Co się stało? Co ja tu robię?

— Jesteś w szpitalu. Miałeś wypadek. Przynieśli cię tu dwie godziny temu. Akurat miałam dyżur. Wy tłumaczyłam lekarzowi, który udzielił ci pierwszej pomocy, dlaczego poświęcam ci tyle uwagi.

— Kim pani jest?

— Gustaw, nie mogłeś mnie przecież zapomnieć — mówiła. — Widzisz mnie dobrze? Widzisz mnie? To ja, Mirta.



— Tak, widzę panią dobrze, ale nie poznaję. Nie pamiętani żadnej Mirty.

— Nie pamiętasz mnie? Boże...

— Czuję straszną pustkę — próbował jej wyjaśnić. — Niczego nie pamiętam. Niczego nie wiem. Nie wiem, kim jestem. Nie pamiętam — powtarzał bezradnie.

— Spróbuj pomyśleć — namawiała go Mirta. — Wiesz, dokąd jechałeś? Postaraj się sobie przypomnieć. Jechała z tobą jeszcze jedna osoba. Wiesz kto? Dokąd? Kiedy? Jechaliście powozem w stronę portu.

— Powiedziałem już, że niczego nie pamiętam — powtórzył bezradnie Gustavo. — Mówi pani o jakimś wypadku? Nie rozumiem, o co pani chodzi. Okropnie boli mnie głowa.

— Później pozwolę ci odpocząć. Postaraj się choć trochę.

— Nie mogę. Próbuję, ale to niemożliwe. Chwileczkę. Pamiętam... Pamiętam jakieś dziecko. Dziewczynkę. Jest bardzo maleńka. Tak, dopiero co się urodziła.

— Co jeszcze możesz mi o niej powiedzieć? — starała się pomóc mu Mirta.

— Nic więcej, ale jestem pewien, że to moja córka.

— Może to wytwór twojej fantazji.

— Nie, jestem pewien, że to moja córka. Niech pani mi pomoże, proszę. Nie wiem, kim jestem ani co tutaj robię. Mówi pani, że mnie zna. A ja nie wiem nawet, jak się nazywam. Proszę mi powiedzieć, chcę się tego dowiedzieć.

— Musi pan mieć spokój — radziła mu Mirta. — Jest pan chory i nie powinien się przemęczać. Proszę się nie martwić, zajmę się panem.

W jej głowie już rodził się podły plan. Bóg zesłał Gustava wprost w jej ręce, nie miała więc powodu, by nie zrobić wszystkiego, co w jej mocy i zatrzymać go przy sobie. Nie myślała o tym, że w ten sposób skrzywdzi jego, Lucecicie i ich dziecko.

Gustavo stracił pamięć, ale przypominał sobie córeczkę. O Lucecicie nawet nie wspominał. Jakby nie istniała. Jakby nigdy nie pojawiła się w jego życiu. Jeżeli będzie działać szybko, może uda się jej na zawsze oddzielić Gustava od jego rodziny. Zerwała się, słysząc głosy na korytarzu. Ucieszyła się, gdy ujrzała babcię Marię z wnuczką.

— Ledwie tu dotarłam — powiedziała starsza pani. — Całe szczęście, że wyszliśmy przed godziną policyjną. — Z powodu zamieszek politycznych na ulicach Limy, konfliktu między dwiema orientacjami, w mieście wprowadzono godzinę policyjną. — Droga trwała bez końca. Gustaw, dziecko... Biedaczek. Jak on się czuje, Mirto?

— Jego stan jest krytyczny.

— Przyniosłam dziecko. Mówiłaś, że pytał o nią.

— Przyszła pani sama? — spytała Mirta.

— Lucecita nie mogła przyjść. Zemdląła, kiedy się dowiedziała o wypadku. Powiedzieli jej, że Gustavo nie żyje.

— To znaczy, że przyszła pani sama — ucieszyła się Mirta.

— Lucecita wciąż była nieprzytomna, kiedy wychodziłam — powiedziała babcia Maria. — Nie wiedziała, że zabrałam dziecko. Została w domu Modesly.

Mirta uważnie słuchała jej słów. Wszystkie okoliczności jej sprzyjały. Musiała działać szybko.

— Życie Gustava wisi na włosku — powiedziała. — Proszę mnie posłuchać. Z powodu zamieszek wywiązała się bardzo niebezpieczna epidemia. W szpitalu są bardzo złe warunki sanitarne. Pan Gustavo może się zarazić. Wiem, co trzeba zrobić, by go uratować. Musi mi pani pomóc.

— Jak mogę ci pomóc?

— Musimy zabrać stąd pana Gustavo.

— Ale jak? Nie rozumiem.

— Proszę mnie bardzo uważnie słuchać. Nie wymagam od pani wiele. Chcę tylko, żeby mi pani pomogła. Proszę powiedzieć, że zgadza się pani na to. ,

— Ale ja nie wiem, o co chodzi.

— Pan Gustaw musi jak najszybciej opuścić szpital. Łatwiej wyzdrowieje, gdy będzie daleko od tego brudu i chaosu.

— Dobrze, zadzwonię do Asuseny, żeby przygotowała pokój — powiedziała babcia Maria, sądząc, że Gustaw wróci do jej domu.

— Nie, to niemożliwe. Jest jeszcze drugi powód, żeby go stąd zabrać. Nie chciałam pani niepokoić, ale jest jeszcze inne, większe niebezpieczeństwo. Caseres zorganizował nagonkę na posiadaczy ziemskich, którzy poparli Pierolę.

— Nie mamy się czego obawiać. Gustaw nigdy nie wtrącał się do polityki.

— Ale oni mają już listę osób skazanych na śmierć. Jest na niej nazwisko pana Gustaw.

— Boże drogi...

— Sytuacja pogarsza się z minuty na minutę. Pomoże mi pani? Tak czy nie? — Mirta domagała się szybkiej odpowiedzi.

— Tak.

— W porządku. Teraz musi pani przekonać lekarzy, że chce go pani stąd zabrać. Ma pani do tego prawo jako członek rodziny. Proszę powiedzieć, że zabiera go pani do domu — instruowała Mirta babcie Marię. — Podpisze pani, że bierze na siebie odpowiedzialność za niego.

— Sama nie wiem — wahała się babcia.

— Nie mamy czasu, proszę pani. Jeżeli szybko nie zadziałamy, Gustaw umrze z powodu zarazy albo zabiorą go zwolennicy Caseresa — mówiła Mirta, patrząc starszej pani prosto w oczy.

Nie pozostawiła jej wyboru. Babcia Maria zgodziła się na wszystko. Nawet na to, by Mirta zajęła się wyjazdem ze szpitala.

— A dokąd pojedziemy? — spytała.

— Najdalej, jak tylko można. Im szybciej, tym lepiej.

— Może do San Sebastian, na farmę? — zaproponowała babcia.

— W żadnym wypadku — zaprotestowała Mirta. — Tam przede wszystkim będą szukać pana Gustavo. Musimy zabrać go gdzie indziej.

— Poczekaj, Mirto. Musimy zawiadomić o wszystkim Lucecitę. Musimy zabrać ją ze sobą. Jest teraz w domu Modesty.

— Proszę się uspokoić. Wszystko będzie, jak należy. Musi pani wspierać mnie we wszystkim. Zgoda? Proszę mi wierzyć — przekonywała Mirta. Była już blisko celu. Jeżeli wszystko się uda, Gustavo będzie tylko jej, na zawsze jej. Bez namysłu poszła do domu Mendozów i z pokoju Lucecity zabrała całą biżuterię, jaką Luz Maria dostała od Gustava i ojca. Chciała nią zapłacić za milczenie dorożkarza, który miał ich wywieźć daleko od Limy. Postanowiła zabrać ze sobą babcie Marię i dziecko. Ale starsza pani zdecydowanie zaprotestowała, poznawszy plan Mirty.

— Nie mogę zabrać dziecka bez zgody matki.

— Proszę, niech pani zrobi tak, jak mówię. To konieczne.

— Musimy zawiadomić Lucecitę.

— Nie mamy czasu.

— Lucecita musi z nami jechać. Właśnie ona.

— Nie chciałam tego mówić, by nie powiększać bólu, który pani czuje, ale teraz powiem prawdę. Lucecita umarła — Mirta po raz kolejny uciekła się do podłego kłamstwa.

— To niemożliwe. Lucecita nie żyje?

— Przykro mi. Posłałam po nią i przyniesiono mi tę wiadomość. Nie zniosła wieści o śmierci Gustava. Jej serce nie wytrzymało. Umarła na atak serca — kłamała, nie pozwalając starszej pani dojść do słowa.

— Mój Boże! — zawołała babcia Maria stłumionym głosem, nie wierząc własnym uszom.

— Proszę spróbować się uspokoić i zapanować nad sobą. Dla niej nie ma już ratunku. A my musimy uratować Gustava. Wołał swoją córeczkę. Dlatego niemowlę musi jechać z nami. Rozumie pani? Słyszysz mnie pani? Obiecała mi pani pomóc. Proszę robić to, co powiem — komenderowała Mirta.

Umieściła ich w powozie czekającym przed szpitalem. W pośpiechu nie wzięła nawet rzeczy dla niemowlęcia. Mircie zależało tylko na tym, aby dotrzeć do dworca i złapać pierwszy pociąg, który wywiezie ich jak najdalej od Limy. Wszyscy przypuszczali, że pojedą do San Sebastian. Ale Mirta nie była naiwna. Nie miała skrupułów, szczególnie wtedy, gdy mogła zdobyć to, czego pragnęła. Po długiej podróży dotarli do małej miejscowości daleko od farmy. Ulokowali się w niewielkim domku. Babcia Maria, zmęczona podróżą, zasnęła zaraz po przyjeździe. Gdy się obudziła, ze zdziwieniem przyglądała się nieznanym pomieszczeniom. Zobaczywszy Mirte, zorientowała się, gdzie jest. Opanowało ją uczucie bezsilności i wyrzuty sumienia.

— Boże, ile czasu minęło? A mała? Gdzie jest dziecko?

— Proszę się uspokoić, śpi — odpowiedziała Mirta, która nie spała ani chwili i zajęła się wszystkim.

— Dziękuję! Jestem wyczerpana, nieżywa ze zmęczenia. Co za straszna podróż! Myślałam, że tego nie wytrzymam. Wszystko mnie boli.

— Powinna się pani położyć.

— Nie znam tego miejsca. Co z Gustavo, Mirto?

— Mieliśmy wielkie szczęście. Zbadał go tutejszy lekarz. Powiedział, że może uda się uniknąć operacji. Trzeba tylko czekać. Ale był dobrej myśli. Tutaj nie ma możliwości przeprowadzenia operacji. Dałam Gustaw środki uspokajające. Przyszłam to pani powiedzieć, żeby się pani nie niepokoiła.

— Dziękuję. Gustaw przeżyje z Bożą pomocą. Chciałabym go zobaczyć.

— Później, donna Maria — powstrzymywała ją Mirta. — Najpierw proszę odpocząć. W pani wieku należy się oszczędzać. Wieś jest daleko.

— To miejsce jest bardzo dziwne, a dom stoi na odludziu.

— Właśnie taki jest nam potrzebny — odpowiedziała pielęgniarka.

— Dlaczego?

— Żebyśmy się ukryli i żeby pan Gustaw mógł wyzdrowieć.

W jej głosie babcia Maria wyczuła chłód i wyrachowanie. Dopiero teraz ta podróż wydała się jej podejrzana. Przeklinała chwilę, w której naiwnie oddała się w ręce Mirty.

— Gdzie my właściwie jesteśmy? — dopytywała się. — Na północy czy na południu kraju?

— Jesteśmy tam, gdzie nas nie znajdują. Głęboko w górach.

— Dlaczego zatrzymaliśmy się właśnie tutaj?

— Jesteśmy uciekinierami — odparła Mirta. — Czy muszę to pani powtarzać? Bardzo dobrze wie pani o niebezpieczeństwie, jakie nam groziło i za jaką cenę udało nam się uciec. Jej częścią była biżuteria, którą dałam żołnierzowi, gdy nas zatrzymał. Dzięki temu mogliśmy jechać dalej — w taki sposób usprawiedliwiła swoją kradzież. — Czy nie pamięta tego pani?

— Byłam taka oszołomiona i wystraszona. Nie wiedziałam, co się dzieje.

— Na szczęście mnie nie zabrakło odwagi.

— Tak, tak. Oczywiście. Ale dlaczego, Mirto, wyjechaliśmy tak daleko? Mogłaś znaleźć coś bliżej.

— Bliżej? Z nazwiskiem pana Gustaw na liście poszukiwanych? Gdybyśmy zostali, on prawdopodobnie już by nie żył. Robi mi pani wymówki, zamiast być wdzięczna. Zrobiłam to dla dobra nas wszystkich. Teraz pan Gustaw jest bezpieczny, nikt nas tutaj nie znajdzie.

— W porządku, przepraszam cię — zgodziła się niechętnie babcia Maria. — Ale musimy dać znać do Limy. Z pewnością bardzo się niepokoją. Nie wiedzą, co się z nami dzieje. Jutro musisz zaprowadzić mnie do wsi, żebym z poczty zadzwoniła do domu.

— Mamy czas, donna Maria.

— Nie, nie. Chcą to zrobić jak najszybciej. Dlaczego miałabym zwlekać?

— Myślę, że trudno będzie kogoś tam zastać. Poza tym wysłałam telegram, w którym wszystko wyjaśniłam i zawiadomiłam o stanie pana Gustavo — kłamała Mirta.

Z łatwością ją oszukam. Będą ją trzymać w izolacji — myślała. — Chociaż powinnam coś zrobić, żeby zrezygnowała z telefonowania. Jeżeli się dodzwoni, wyjdzie na jaw moje kłamstwo o śmierci Luccity. W dodatku dowiedzą się, gdzie jesteśmy. Nie mogę do tego dopuścić. Kiedy Gustavo się obudzi, będę wiedziała, co robić. Ciągle jeszcze jest w szoku. Kto by pomyślał, że pewnego dnia będzie zdany na moją łaskę. Poniżyłam się, nawet wtedy nie zwrócił na mnie uwagi. Powinien był wiedzieć, jak bardzo obraża kobietę obojętność mężczyzny. Wreszcie los dał go w moje ręce. I nie wypuszczę go łatwo. Jesteśmy bardzo daleko,

jakby w innym świecie! Jeżeli nie odzyska pamięci, będzie mój. Nie wrócimy do Limy! Lucecita nigdy więcej go nie zobaczy!

Mirta nie odchodziła od łóżka Gustava, obawiając się chwili jego przebudzenia. Modliła się w duchu, żeby nie odzyskał pamięci. Była szczęśliwa, kiedy się okazało, że jej pragnienie się spełniło.

— Nie pamiętam nic! Nic! — powtarzał Gustava bezradnie. — Proszę pani— zwrócił się do Mirty — proszę mi pomóc, żebym sobie przypomniał. Pewnie pani wie, co się stało. Dlaczego mnie tu przywieźli? Jak to było?

— Miał pan wypadek, w powozie. Został pan ciężko ranny. Ale już niedługo wszystko będzie dobrze — pocieszała go.

— Muszę wiedzieć. Pani musi mi pomóc. Ale jak mam się dowiedzieć, kim jestem, skoro pani jest tylko pielęgniarką?

— Zaraz panu wszystko wyjaśnię. Nie jestem pielęgniarką. Jestem kimś, kogo zna pan od dawna. Można powiedzieć, przyjaciółką domu. Dobrze znam pana przeszłość. Otrzymałam szczegółowe instrukcje, jak panu pomóc. Może mnie pan pytać o wszystko, czego tylko będzie się pan chciał dowiedzieć.

— Jak się nazywam?

— Gustavo Gonsalvez.

— To straszne, że nawet tego nie wiem. Okropne, kiedy człowiek ma pusty umysł, bez wspomnień, bez obrazów z przeszłości. Bez twarzy kochanej osoby, bez niczego... Moja rodzina! Co z moją rodziną? Gdzie ona jest? Co z nimi?

— Pan nie ma rodziny, proszę pana.

— Ale przecież... Moja córeczka! Pamiętam ją! To niewyraźne wspomnienie, ale wiem, że ona jest, proszę pani.

— Tak, dziecko jest.

— To znaczy, że mam także żonę?

— Pana żona zginęła w wypadku — skłamała Mirta.

— Angelina... — wyszeptał Gustaw. — To była ona?

— Pana żona była tego dnia z panem w powozie — potwierdziła Mirta, uważając, by w jego obecności nie wspomnieć o Lucecicie. — Mówiłam już, że zginęła w wypadku.

— Kochałem ją... Na pewno bardzo ją kochałem. Czuję ból, chociaż jej nie pamiętam.

— Proszę, niech pan się już nie zadrecza. Na to, co się zdarzyło, nie ma lekarstwa. Był pan w bardzo ciężkim stanie i musi się pan oszczędzać. Potrzebny panu spokój. Nie wolno panu się przemęczać. Niech pan nie próbuje osiągnąć tego, co na razie jest niemożliwe.

— Przepraszam, aleja...

— Obiecałam, że panu pomogę, ale ciągle jeszcze nie pora na to. No proszę, jak pan się zdenerwował. To przeszkadza w kuracji. Musi pan wypocząć, odprężyć się. Przyniosę środek uspokajający, żeby pan zasnął. Jest bardzo skuteczny. Spokój to dla pana najlepsze lekarstwo.

— Powiedziała pani, że przyniesie mi dziecko — przypomniał jej Gustaw.

— Jutro. Teraz proszę spać. Musi pan odpoczywać.

— Nazywała się Angelina — bredził Gustaw. — Angelina... — powtarzał, a Mirta triumfowała. Lucecita wreszcie została wymazana z jego życia.

Skłamała także donnie Marii, że wysłała jej list. W ciągu dnia pracowała w miejscowym szpitalu, by mieli z czego żyć. Udawało jej się trzymać babcię Marię z dala od Gustava. Tłumaczyła, że chory potrzebuje spokoju podczas rekonwalescencji.

W tym czasie dom Mendozów w Limie podupadał. Lucecita nie chciała tam zamieszkać, bojąc się jeszcze gorszych przeżyć. Służba musiała szukać pracy w innych domach.

Chociaż wszyscy myśleli, że Lucecita, dziedziczka fortuny Mendozów, zatroszczy się o nich, ona postanowiła żyć z pracy własnych rąk. Jedyłą pociechą była dla niej nadzieja, że Gustaw kiedyś do niej wróci.

Jego rekonwalescencja, była stosunkowo powolna, co bardzo odpowiadało Mircie.

— Jak tam mój pacjent? — spytała, wchodząc do jego pokoju.

— Chciałem się trochę przejść, ale zakręciło mi się w głowie. Czasem czuję się tak, jakby cały świat się ze mną kręcił.

— To się zdarza, kiedy chory wstaje po raz pierwszy po długim czasie spędzonym w łóżku. Pięknie tu, prawda? — spytała go czule.

— Tak, ale miejsce jest mi nieznane i obce. Czy zawsze tutaj mieszkałem? Czy wie pani, gdzie jest mój dom, zna pani adres?

— Ciągle jeszcze nie pora, byśmy o tym rozmawiali — uspokajała go Mirta. — Musi pan być cierpliwy.

— Obiecała mi pani pomóc w odzyskaniu pamięci — przypomniał jej . — Jeżeli nie chce pani mówić mi o przeszłości, jak dowiem się czegoś o sobie?

— Tłumaczyłam panu, że to powolny proces. Pamięć powinna wracać panu stopniowo. Tylko w ten sposób możliwe jest całkowite wyzdrowienie. Musi pan mieć do mnie całkowite zaufanie.

— Mówiła pani, że dzisiaj przyniesie mi moją córeczkę! — powiedział smutnym głosem Gustavo. — Kiedy to będzie? Kiedy ją pani przyniesie?

— Czy naprawdę czuje się pan na siłach, by przeżyć takie wzruszenie?

— Mówiłem już, że tak. Obiecała mi to pani!

— Obiecałam i słowa dotrzymam. Nigdy pana nie zawiodę! Proszę wejść z dzieckiem — poleciła babci Marii. — I proszę pamiętać o tym, co powiedziałam. Pan Gustavo stracił pamięć. Jego stan fizyczny jest dobry, ale psychiczny bardzo niestabilny. Nie powinna pani do niego zbyt wiele mówić. Jeżeli zauważy pani, że jest zdezorientowany, proszę niczego mu nie wyjaśniać. Jeżeli popełni jakiś błąd, proszę go nie poprawiać. I unikać pytań. Ostrzegam, że każdy błąd może być fatalny w skutkach! Nadmierne wzruszenie może doprowadzić do choroby psychicznej.

— Mój Boże! — zmartwiła się babcia.

— Dlatego musi pani być bardzo ostrożna. Im mniej będzie pani mówić, tym lepiej. Zgoda?

— Tak, tak. Biedny Gustavo...

— A teraz proszę wejść razem z małą.

— A jeżeli zapyta, kim jestem?

— Proszę powiedzieć prawdę: babcią jego żony.

— On wie o Lucecicie?

— O niej proszę nie wspominać! — zawołała przestraszona Mirta. — Proszę nawet nie wymawiać jej imienia. Powiedziałam mu, że jego żona nie żyje. To wszystko. Chodźmy, wizyta musi być bardzo krótka. Proszę wejść. To pana córeczka, Gustavo.

— Jaka ona maleńka — zauważył Gustavo ze wzruszeniem. — Proszę ją tutaj położyć. A kim pani jest?

— Nie pamiętasz mnie, dziecko? Ja jestem Maria, babcia... twojej żony.

— Angeliny! — zawołał Gustavo.

— Ale... — zaczęła pani Maria i przerwała, przypomniawszy sobie polecenia Mirty.

— Dlaczego musiałem ją stracić? Dlaczego musiała zginąć w tym przeklętym wypadku? Moja biedna córeczka... Jest taka maleńka i rośnie bez matczynej miłości. Jest jedyną nicią,



która mnie wiąże z przeszłością. Mam wrażenie, jakbym ją widział pierwszy raz. Pokaż się, jak wyglądasz, maleńka.

— Proszę zabrać dziecko — poleciła Mirta, która uważnie obserwowała, co się dzieje. — Proszę wyjść!

— On myśli, że Lucecita to Angelina. I że zginęła w wypadku — powiedziała z przerażeniem donna Maria po wyjściu z pokoju Gustaya.

— Tak jest lepiej — zapewniała ją Mirta. — Później to pani wyjaśnię.

Gustavo wciąż próbował cokolwiek sobie przypomnieć, ale daremnie. Zauważyła to także Mirta, która ze wszystkich sił starała się skupić jego uwagę na różnych drobiazgach bez znaczenia. Jej plany mogła pokrzyżować nieoczekiwana choroba babci Marii. Sama nie potrafiła jej wyleczyć, więc na życzenie Gustava wezwała lekarza.

— Jaki jest jej stan, panie doktorze? — pytała zaniepokojona.

— Nie chcę dawać pani nadziei. Wątpię, by wyzdrowiała — lekarz był pesymistą. — Najlepiej byłoby ją zawieźć do szpitala w Limie. Może tam będą mogli jej pomóc. Tutaj nie jesteśmy w stanie nic zrobić.

— Mirto, musimy natychmiast przewieźć ją do Limy — wtrącił się Gustavo. — Nie pozwolę, żeby babcia umarła, skoro tam mogą jej pomóc. To przecież prababcia mojej córeczki.

— Gustavo... — odezwała się babcia Maria, jakby przeczuwając swoją śmierć — chcę, żebyś wiedział... Chcę ci powiedzieć... Twoja żona...

— Dosyć, nie wolno się pani męczyć. Jest pani wyczerpana — powstrzymywała ją Mirta, udając zatroskaną. — Niech się pani uspokoi. Wszystko będzie dobrze. Proszę zamknąć oczy i odpoczywać, głęboko i spokojnie oddychać — radziła, podając jej środek uspokajający.

Tego dnia babcia Maria po raz ostatni widziała Gustaya. Nie zdążyła powiedzieć mu prawdy o jego rodzinie. Przestrzegając dokładnie poleceń Mirty, woźnica zawiózł starszą panią do Limy i umieścił w szpitalu Świętego Andrzeja. Była słaba i wyczerpana podróżą, ale pod dobrą opieką jej stan siępoprawiał. Nieoczekiwanie znalazł się ktoś, kto ją rozpoznał. Był to Mingo, który nadal sprzedawał pieczywo w szpitalu. Natychmiast zawiadomił Lucecitę.

Gdy Luz Maria dowiedziała się, że babcia jest w szpitalu, poszła tam niezwłocznie. Staruszka, wyczerpana chorobą i zaszokowana widokiem Lucecity, zdążyła tylko jej powiedzieć, że Gustavo i ich córeczka mają się dobrze. Zaraz potem umarła.

— Przecież w taki sam sposób jak pani Maria mogą się pojawić Gustavo i mała — pocieszał zrozpaczoną Lucecitę Emilio. — Otrzymałem odpowiedzi z parafii — dodał. — Wysłałem listy z nadzieją, że czegoś się dowiem. Ale niczego nie wiedzą.

— Ojciec Emilio, Marii nie ma już z nimi, a Gustavo jest chory. Kto zajmuje się dzieckiem? — pytała Lucecita, nie mogąc powstrzymać łez.

— Gustavo jest młody i silny. Będzie umiał zająć się dzieckiem. Teraz musimy się modlić za spokój duszy pani Marii.

— Ojciec, życie jest dla mnie okrutne. Dało mi trochę szczęścia, a teraz mi je zabrało, bym cierpiała jeszcze bardziej — żaliła się Lucecita.

— Proszę cię, nie myśl tak. Byłoby niesprawiedliwe, gdyby życie krzywdziło takie istoty jak ty. Zobaczysz, pewnego dnia będzie to tylko złe wspomnienie. Nowa radość sprawi, że o wszystkim zapomnisz.

— Czy ojciec myśli, że jeszcze potrafię marzyć? Chcę tylko to przecierpieć, nic więcej.

— Musisz wierzyć, Lucecito, wierzyć — przypomniał jej Emilio. — Teraz babcia Maria troszczy się o nas z nieba, dziecko. Pomoże nam znaleźć twojego męża i dziecko. Powiedziała przecież, że z nimi wszystko w porządku.

— Tylko to trzyma mnie przy życiu. Świadomość, że mają się dobrze. Chociaż muszę pogodzić się z tym, że nigdy ich już nie zobaczę.

Wiść o śmierci donny Marii dotarła także do Gustava, który jej szczerze żałował.

— To niesprawiedliwe, że umarła tak daleko, sama. Kto zajął się pogrzebem? — pytał.

— Proszę się nie martwić — odparła Mirta. — Dałam woźnicy pieniądze i powiedziałam, żeby je przekazał komuś w szpitalu. Wystarczyły na koszty pogrzebu.

— Tylko Bóg wie, czy znalazł się dobry człowiek, który ją pochował. Może zabrał pieniądze, a ją zostawił, a może nie znaleziono dla niej godnego grobu — martwił się Gustavo.

— Proszę tak nie myśleć. Na pewno miała godny pogrzeb.

— Chcę porozmawiać z tym woźnicą — domagał się Gustavo. — Spytam go, czy zatroszczył się o pochówek babki mojej żony.

— To niemożliwe. Zaraz po powrocie zabrał swoje rzeczy i wyprowadził się. Powiedział, że zaproponowano mu nową pracę. Ci ludzie potrafią dla pieniędzy pójść na koniec świata — Mirta bezwstydnie oskarżała biednego woźnicę.

— Wszystko to jest bardzo dziwne. Jakby los starał się pozamykać wszystkie drogi prowadzące do mojej przeszłości.

— Dlatego nie chciałam panu o tym mówić. Wiedziałam, że to pana poruszy.

— Dziękuję, że tak się pani o mnie troszczy — powiedział Gustavo, który nadal nie wątpił w jej dobre intencje. — Teraz pani jest dla mnie najważniejsza.

— Nie chcę, żeby pan się martwił ani smucił. W przeciwnym razie cały mój trud pójdzie na marne. Niech pan polega na mnie. Nie jest pan w stanie poradzić sobie z problemami.

— Proszę zrozumieć, że wraz ze śmiercią Marii przerwana została jedyna nić, która mogła mnie doprowadzić do mojej przeszłości — stwierdził gniewnie Gustavo.

Ale Mirta już go nie słuchała. Należał tylko do niej, więc starała się, żeby w domu panowała romantyczna atmosfera.

— Dziś jest uroczysty obiad z okazji pana wyzdrowienia. Długo się nad tym zastanawiałam i postanowiłam, że to będzie dzisiaj. Co pan na to?

— Dziękuję, Mirto, ale nie mam ochoty ani powodu, by cokolwiek świętować. Jestem przygnębiony — odparł.

— Gustavo, proszę nie wpadać w rozpacz. Przed panem jeszcze wiele pięknych chwil — przekonywała go. — Proszę usiąść. Może pan nalać wino, zanim podam obiad — przyميلała się.

— Dziwne, że nie pamiętam żadnego obiadu ze swoją rodziną — myślał głośno Gustavo. — Niczego. Nic nie przychodzi mi do głowy. Mino, co pani wie o moich rodzicach? — spytał nagle.

— Pana rodzice... — szukała zręcznej odpowiedzi — pana rodzice zmarli, kiedy był pan małym chłopcem.

— A rodzice mojej żony?

— Oni też nie żyją — kłamała dalej. — Ale po co mówić o przeszłości? Ważna jest przyszłość. Gustavo, niech pan nie czuje się samotny. Jestem przy panu i nigdy pana nie opuszczę. Znajdzie mnie pan tutaj zawsze, gdy będę mu potrzebna. Zawsze. A teraz wypijmy — zmieniła temat rozmowy. — Za przyszłość. I za nas — powiedziała, unosząc swój kieliszek.

Gustavo niechętnie podniósł także swój. Nadal uważał, że nie ma powodu do radości. Po kolacji poszedł do swojego pokoju. Tej nocy miał cudowny sen.

— Chiuspi! Chiuspi, woda jest taka chłodna. Akurat do kąpieli. Jeszcze się pan śmieje — dochodził do niego dźwięczny dziewczęcy głos. — Bezczelny! Wstyd! — krzyczała na niego nieznana dziewczyna.

— Mirto — zwrócił się do pielęgniarki, gdy tylko wstał — zdarzyło się coś niezwykłego. Przypomniałem sobie coś. We śnie widziałem dziewczynę kąpiącą się w rzece. Słyszałem jej głos. I ujadanie psa, który był razem z nią. Mirto, kim ona jest?

— Nie wiem. Nie mam żadnego pomysłu — odpowiedziała pospiesznie, by przerwać jego pytania.

— Widziałem wszystko bardzo wyraźnie. Ale obraz się skończył i już nie wrócił. Może odzyskuję pamięć?

— Możliwe. Funkcjonowanie mózgu nie zostało do końca zbadane. Może pan powoli odzyskiwać pamięć, ale równie dobrze może pan nie przypomnieć sobie niczego. Zupełnie niczego — powtórzyła, by go przekonać, że powinien zaprzestać eksperymentów. — Czasami rozum może spłatać człowiekowi okrutnego figla. Pracując w szpitalu, widziałam ludzi zdrowszych od pana, którzy niemal stracili zmysły, ponieważ przeszłość zastąpili marzeniami — kłamała.

— Co ze mną będzie, Mirto? — spytał zmartwiony Gustavo.

— Niech pan spróbuje się uspokoić. Ma pan szczęście, ponieważ zawsze będę przy panu — obiecała.

Jeszcze jedna sprawa była dla Gustava niejasna. Nie wiedział, skąd pochodzą pieniądze na ich utrzymanie. Był świadom, że potrafi obracać pieniędzmi, choć Mirta nie pozwoliła mu się wtrącać w sprawy finansowe.

— Mirto, chciałbym dowiedzieć się czegoś o mojej sytuacji finansowej.

— Przyjdzie na to czas — odpowiedziała łagodnie, denerwując się w duszy, że sytuacja zaczyna się komplikować. — Teraz powinien pan mieć spokój, by całkowicie wyzdrowieć.

— Czuję się bezużyteczny, jakbym miał związane ręce.

— Pańskie zachowanie wskazuje, że jest pan na najlepszej drodze do wyzdrowienia, że wkrótce wszystko będzie tak jak dawniej. Niedługo zacznie pan pracować — zapewniała go.

— A czym ja się zajmowałem, Mirto? — Gustaw nie rezygnował.

— Prowadził pan interesy — odpowiedziała niejasno. — To są sprawy, na których znają się mężczyźni. Nie jestem zbyt dobrze zorientowana.

— Jakie interesy? Czym się zajmowałem? Muszę wiedzieć — pytał Gustaw, podnosząc głos.

— No proszę, gdy tylko pyta pan o przeszłość, staje się nerwowy.

— Chcę znowu zacząć żyć. Gdybym mógł robić to samo, co przedtem, pomogłoby mi to przypomnieć sobie przeszłość.

— Panie Gonsalvez, wygląda na to, że robi mi pan wymówki. A ja tylko próbuję się panem opiekować, troszczę się o pana zdrowie — wyrażała swoje obawy.

— Mirto, to nie tak.

— Jeżeli nie będzie pan zachowywał spokoju, odpoczywał, stan może się pogorszyć. Dostatecznie długo pracowałam jako pielęgniarka. Zapewniam pana, że w takich przypadkach

rekonwalescencja jest zawsze długotrwała. Pańska niecierpliwość może nie tylko spowodować nawrót choroby, ale także wywołać u mnie uczucie, że źle pracuję.

— Przepraszam, nie chciałem pani urazić. Wiem, że jestem trudnym pacjentem. Jestem pani ogromnie wdzięczny. Opuściła pani stolicę, by Opiekować się mną po wypadku, zajmuje się pani moim dzieckiem. To wiele dla mnie znaczy — dziękował, sądząc, że ona poświęca się dla niego bezinteresownie. — Błagam, niech pani mi wybaczy. Mam do pani całkowite zaufanie. Przysięgam, że moja niecierpliwość już się nie powtórzy.

— Cieszę się — odpowiedziała chłodno, wychodząc z pokoju.

Na korytarzu spotkała Ofelię, kobietę, którą wynajęła do opieki nad dzieckiem. Zdawało jej się, że służąca podsłuchiwała. Upewniła się, że tak było, kiedy zwróciła się do niej oskarżycielskim tonem:

— Dlaczego okłamuje pani pana Gustaw? Nie mogłam wytrzymać. Wszystko słyszałam. Dlaczego chce pani od niego pieniędzy, skoro ma pani szufladę pełną biżuterii? Dlaczego bierze pani pieniądze, mając tyle kosztowności?

— Jak mogłaś przeszukiwać moje rzeczy? Kto ci pozwolił słuchać rozmowy swoich państwa?

— Niech pani nazywa się panią przed kim innym. Ja nie jestem żadną służącą.

— Jak możesz?

— Pomyliła się pani, sądząc, że jestem nędzarką, która przeszukuje rzeczy bogaczy, żeby ukraść jakąś broszkę czy bransoletkę.

— Skąd więc wiesz o biżuterii?

— Przez nieuwagę zostawiła pani otwartą szufladę. Kiedy weszłam do pokoju, wszystko było na widoku. Popatrzyłam, zamknęłam szufladę, a potem drzwi. Gdybym chciała, zabrałabym wszystko i byłabym już daleko stąd — wyjaśniła jej chłodno Ofelia. — Słyszałam, jak rozmawialiście. Można powiedzieć, że zaczynam rozumieć pani plan. Może pani sobie myśleć, co tylko chce, ale ja zawsze lubię wiedzieć, po jakim gruncie się poruszam i z jakimi ludźmi pracuję.

— W porządku, dosyć już się nasłuchałam — przerwała jej zdenerwowana Mirta. — Zabieraj swoje rzeczy i wynoś się stąd. Chociaż dotąd mnie nie okradłaś, nie zamierzam ryzykować.

— Niech się pani uspokoi i zastanowi choć trochę. Jeżeli mnie pani wyrzuci, gdzie znajdzie pani niańkę do dziecka? Taką, przy której będzie pani mogła spokojnie spędzać czas z panem Gustavo?

— Mogę znaleźć taką jak ty. Nawet lepszą — wyrwało się Mircie.

— Wie pani, że to niemożliwe. Tu jest mnóstwo niezdolnych do niczego wieśniaczek. Zresztą wszyscy by mnie pytali, dlaczego zostałam wyrzucona. Co miałabym im powiedzieć? Że pani wyrzuciła mnie, bo stałam się niebezpieczna dla realizacji jej planów?

— Co ty sobie wyobrażasz? Że mnie przestraszysz? — spytała obrażona Mirta, przypominając sobie, jak sama szantażowała Angelinę.

— Niech pani się nie gniewa, nie jestem taka. Proszę traktować mnie jak współpracowniczkę. Ja także mam swoje marzenia, oczekiwania. Pod tym względem jesteśmy bardzo podobne. Muszę się przyznać, że nienawidzę biedy. Nie należę do tych, które wychodzą za mąż za biedaka i mają kupę dzieci.

— Jeżeli nienawidzisz biedy, dlaczego nie wzięłaś biżuterii i nie uciekłaś?

— Bo wiem, że więcej zyskam, jeżeli zostanę — odpowiedziała Ofelia. — Jestem pewna, że będziemy się doskonale rozumiały. Chcę być w pobliżu, żeby się uczyć i zejść tak daleko jak pani, Mirto. Ze mną będzie pani mogła zrealizować swoje marzenia. A ja swoje.

— Dlaczego sądzisz, że ci uwierzę? — spytała Mirta ze złością. Cała sytuacja przypominała jej układ z Angeliną.

— Bo nie ma pani wyboru.

— W porządku. Przyznaję, że odwaga jest twoją zaletą. Możesz być moją współpracowniczką.

— Zaczęłyśmy się rozumieć.

— Ale ostrzegam, jeden błąd, tylko jeden błąd i nie wyobrażasz sobie, co jestem gotowa zrobić.

— Niech pani się nie martwi. Wiem, do czego zdolna jest kobieta, która za wszelką cenę próbuje zdobyć miłość mężczyzny — powiedziała spokojnie Ofelia, dowodząc w ten sposób, że wie, co łączy Mirtę i Gustaya.

— Jeżeli chcesz zdobyć moje zaufanie, musisz nauczyć się szacunku — Mirta próbowała zachować resztki autorytetu. — Nie chcę więcej słuchać takich bezczelnych wypowiedzi. Jasne?

— Jak pani sobie życzy. Z czasem przekona się pani, że można mi wierzyć. Bardziej, niż pani sądzi. Idę do dziecka — powiedziała i odeszła, nie czekając na jej zgodę.

Mirta popatrzyła za nią z pogardą i poszła do Gustaya, który szybko przystosował się do życia na wsi. Najwięcej uwagi poświęcał koniom, które były jego główną rozrywką. Wszystkie obowiązki wzięła na siebie Mirta. Równocześnie starała się, aby Ofelia i dziecko jak najwięcej czasu spędzali poza domem. Ona sama szukała zbliżenia z Gustavo jako mężczyzną. Wreszcie nadarzyła się okazja, na jaką czekała latami.

— Mirto, to moja wina— przeproszał Gustavo, pospiesznie wstając z łóżka. — Powiniennem temu zapobiec, a nie zrobiłem tego.

— Czy oskarżasz się także za to? Najwyraźniej nie jestem ci obojętna.

— To co innego. Ja jestem mężczyzną.

— Naprawdę, nie bardzo rozumiem, co mi chciałeś powiedzieć.

— Widzisz, Mirto... Będę szczery, choć wiem, że może cię to dotknąć. Lepiej, żeby wszystko między nami było jasne. Jedyne, co przyciąga mnie do ciebie, to moje zmysły, instynkty. To samo mogłoby się zdarzyć z każdą inną kobietą.

— Ja potrzebuję twojej miłości!

— Mirto, proszę cię. Daj mi czas. Potrzebuję czasu. Być może to jedyny sposób, abym znowu kochał. Będziesz przy mnie, będziesz ze mną, jak zawsze. I wszystko będzie jak należy.

— Obiecujesz? — dopytywała się Mirta.

— Obiecuję.

— A tymczasem kochaj mnie tak, jak możesz, Gustavo. Swoim ciałem, zmysłami. .. To też jest miłość — stwierdziła. Jej obawy wzrastały, ponieważ każdego dnia Gustavo przypominał sobie jakieś szczegóły z przeszłości. Było jej ciężko grać rolę pocieszycielki, gdy sama pragnęła, żeby Gustavo ją chronił i opiekował się nią. Musiała jednak cierpliwie wysłuchiwać jego coraz częstszych wyznań.

— Mirto, udało mi się coś sobie przypomnieć — rozpoczął opowieść Gustavo.

— Co takiego? — spytała Mirta zmęczonym głosem.

— To były dzwony kościelne, wzywające na mszę. Rozmawiałem z księdzem. Spowiadałem się. Mówiłem mu, że nie kocham swojej żony Angeliny. I nagle wszystko zniknęło. Pozostała pustka.

— Gustavo, myślałam, że będziesz spokojniejszy, że nie będziesz się starał przypominać sobie na siłę. Tak się przecież umówiliśmy, prawda?

— Ale mam dziwne uczucie. Jakbym był potrzebny komuś z mojej przeszłości, kto przywołuje mnie z daleka. Czuję trudne do zniesienia napięcie i niepokój.

— Masz gorączkę, kochanie. Widzisz, co wynika z tych twoich poszukiwań przeszłości.

— Mirto, w moich wspomnieniach jest tylko połowa każdej osoby. A ta pustka, którą czuję.

— Czy tak ma być zawsze, Gustavo? — przerwała mu ze złością. Czy to możliwe, że nigdy nie uda mi się wypełnić tej pustki?

— Mirto, jeżeli kiedykolwiek znowu pokocham jakąś kobietę, będziesz nią ty. Ze względu na twoje poświęcenie, bo jesteś dla mojej córki jak matka. Ale nie chcę, żebyś najlepsze lata swojego życia spędziła przy mnie, skoro nie mogę dać ci nic w zamian. Jest tylu mężczyzn, którzy mogliby cię kochać — przekonywał ją po przyjacielsku.

Aleja kocham ciebie! Ty i mała jesteście dla mnie najważniejsi — wyznała. — Ona i ja jesteśmy twoją rodziną. Nie ma nikogo, komu byłbyś potrzebny, kto by cię pamiętał i czekał na ciebie! Zrozum to i nie wysilaj już swojej pamięci. To ci szkodzi.

— Mirto, te wspomnienia przychodzą same. Tak jak to z księdzem. Rozmawialiśmy tak szczerze, z takim uczuciem, że... Przypomniałem sobie coś jeszcze. Ulica... Ja z kimś... Różne sklepy... Wszedłem do jednego z nich i coś kupiłem. Ale kto to był? Ja...

— Proszę cię, wystarczy! — krzyknęła wystraszona Mirta.

— Alvaro! — przypomniał sobie wreszcie Gustavo. — Alvaro! Wszedłem i kupiłem książkę. Książkę z bajkami i rysunkami. Ale dla kogo? Wiem, że dla jakiejś kobiety! Ale jakiej?

— Przestań! Przestań wreszcie! Skończ z tym!

— Mirto, kto to jest Alvaro? Wiesz, kto to jest? — nie rezygnował Gustaw.

— Przyjaciel rodziny... Adwokat.

— A więc to nie wymysł mojej chorej wyobraźni. To znaczy, że wraca mi pamięć. Mogłem sobie jasno przypomnieć ten moment, tak samo z księdzem. A więc mogę sobie przypomnieć również inne rzeczy. Mirto, nie rób tego nigdy więcej, rozumiesz? Następnym razem pozwól mi sobie przypomnieć wszystko. Błagam cię.

Czy to możliwe, że naprawdę odzyskuje pamięć? — zastanawiała się Mirta. — Nie, ja nie chcę! To niemożliwe! Jeszcze nie. Musi minąć więcej czasu. Dużo więcej. Żeby nie było już odwrotu.

Mała Maria Rosa była potężną bronią w jej ręku. Chociaż jej nie kochała, w obecności Gustava udawała troskliwą matkę.

— Zastanawiałeś się nad tym, co powiesz Marii Rosie ojej matce, gdy dorośnie? — spytała go pewnego dnia. — Wkrótce mnie będzie nazywała mamą. Rośnie przy mnie, czuje moją miłość i troskę.

— Myślę, że teraz rozumiem, o co ci chodzi. Ale wybacz, Mirto. To chyba nie byłoby...

— Dlaczego, kochanie? Najprawdopodobniej ty i ja pobierzemy się. Dlaczego miałabym być macochą, skoro może uważać mnie za matkę?



— To znaczyłoby, że chcesz zająć nienależne ci miejsce. Wybacz, ale nie podoba mi się ten pomysł — odpowiedział twardo Gustavo.

— Nie zajęłabym niczyjego miejsca. Jej matka nie żyje.

— A jednak... Musi pielęgnować wspomnienia o niej.

— Wspomnienia o złej, zepsutej osobie, która cię nie kochała, dla której ty i córka by-  
liście obojętni?

— Zrozum, ja nie znoszę kłamstw!

— To byłoby kłamstwo w dobrej wierze, ze względu na szczęście dziecka... I nasze  
szczęście! Dlaczego duch tej kobiety miałby się unosić nad naszym życiem? Pomyśl, Gustavo.  
Pomyśl, a zrozumiesz, że mam rację. Zasłużyłam sobie na to, żeby być mamą Marii Rosy.  
Tylko ja. Nikt inny.

— Przecież sama mnie zmusiłaś, żebym powiedział, co myślę.

— Ale to, co myślisz, jest niesprawiedliwe.

— Chciałbym, żebyś mnie zrozumiała! Nie chodzi o podziw dla kobiety, która była moją  
żoną. To była matka mojej córki! A to jest w pewnym sensie świętość. Nie chcę, żebyś za-  
truwała umysł mojej córki, opowiadając złe rzeczy o jej matce. Chcę, żeby zachowała ją w  
dobrej pamięci.

— Jaka więc jest moja rola? Ja ubóstwiam tę małą. Zajmowałam się nią od urodzenia!

— To nie wyklucza prawa do jej miłości i wdzięczności.

— Mylisz się. Cokolwiek bym zrobiła, zawsze będę dla niej obca.

— Mirto, nie wierzę w to.

— Ale Gustavo, co cię powstrzymuje przed tym, by jej powiedzieć, że jestem jej matką?

— To byłoby kłamstwo. A ja nienawidzę kłamstw! — odparł. — Wyobraź sobie, że  
pewnego dnia dowiedziałyby się prawdy...

— Jak mogłaby się dowiedzieć? My jej nie powiemy. Dziewczynka będzie rosła w  
przekonaniu, że jestem jej matką. Proszę cię, zrób to. Pozwól, bym się przedstawiała jako  
matka Marii Rosy.

— Nie, Mirto, nie mogę. Pewnego dnia prawda wyjdzie na jaw. Może nie tu, ale w Limie  
wszyscy nas znają.

— Gustavo, proszę...

— Pamiętaj, że ja chcę wrócić do Limy. Nie wiem kiedy, ale wrócimy.

Mirta nie upierała się dalej. Zrozumiała, że Gustavo nie zmieni zdania.

Wiedziała też, że prędzej czy później będzie musiała pojechać z nim do Limy. Już teraz zastanawiała się, co zrobić, aby nie dopuścić do spotkania Gustava z Lucecitą.

TLR

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Lucecita już od dłuższego czasu pracowała w domu państwa Aldamo. Mimo nieustannych zalotów José Juliana, syna właścicieli, żyła nadzieją, że odnajdzie Gustava. Grzecznie, ale zdecydowanie odrzucała zaloty młodzieńca. José Julian stracił wzrok w wyniku nieszczęśliwego wypadku, ale dzięki Lucecicie odzyskał nadzieję, że może znowu widzieć. Jego ojciec, który zresztą ponosił winę za ten wypadek, przeprowadził badania próbne. Wykazały, że wyleczenie jest możliwe. Aby położyć kres nieprzyjemnej sytuacji, Lucecita postanowiła, że po jego operacji odejdzie od państwa Aldamo. O swojej decyzji powiedziała Modeście.

— Zbliży się dzień mojej wyprowadzki. Żał mi José Juliana — wyznała. — Chciał, żebyśmy się pobrali po operacji. Nie wiem, jak zareaguje, kiedy się dowie, że odeszłam. Nie chciałabym go skrzywdzić.

— Naprawdę odchodzisz po operacji? — spytała z niedowierzaniem Modesta.

— Tak, to ostateczna decyzja.

— Chyba nie zakochałaś się w nim, nie zdając sobie z tego sprawy.

— Nie, to nie to.

— Ale zastanów się, on jest młody, mądry, dobry.

— Wiesz, że nie mogłabym pokochać nikogo innego oprócz Gustava. Należę tylko do niego — powiedziała smutno Lucecita.

— Ale on nie wraca. Czas i rozłąka robią swoje, uczucia się zmieniają.

— Nigdy się z tym nie pogodzę.

— Może zrozumiesz, że stracisz José Juliana z powodu czegoś, co minęło na zawsze. I będziesz cierpieła. Zastanów się dobrze, może uznasz, że nie powinnaś opuszczać tego domu.

Podczas gdy Lucecita była rozdarta między uczuciem miłości do męża a pragnieniem, by nie skrzywdzić José, Gustavo podejmował rozpaczliwe wysiłki, żeby dowiedzieć się czegoś o swojej przeszłości. Był pewien, iż oprócz Angeliny w jego życiu była jeszcze jedna kobieta, ale Mirta stale temu zaprzeczała.

— Jej obraz, imię i chwile, jakie z nią przeżyłem — mówił do Mirty — zakrywa cię przeszłości. Jednak wiem, że istniała — dodał, nie zauważając bólu na jej twarzy. — Pewnego dnia przypomnę to sobie. A na to jest tylko jeden sposób!

— Jaki? — spytała Mirta, obawiając się odpowiedzi.

— Powrót do Limy. Postanowiłem wrócić — powiedział zdecydowanie.

Mirta przyglądała mu się z niedowierzaniem. Była świadoma, że go traci. Z wściekłością urażonej kobiety podbiegła do niego. Nie była w stanie nad sobą zapanować i zaczęła go polickować. Gustavo, który nigdy w życiu nie uderzył kobiety, stał spokojnie. Wiedział, że jest dłużnikiem Mirty, lecz w jego podświadomości pojawił się niewyraźny obraz innej kobiety. Nie widział jej twarzy, ale czuł, że musi szukać czegoś, co utracił, co było nicią łączącą go z poprzednim, szczęśliwym życiem. Jego spokój jeszcze bardziej zdenerwował Mirtę.

— Ty jesteś umyślowo chory! — krzyczała na niego, nie mogąc się powstrzymać.

— Czasem wydaje mi się, że już tylko niewiele powinienem sobie przypomnieć. Obrazy miejsc, uczucia, wszystko jest realne. Jakbym wszystko kiedyś przeżył, a teraz mój rozum walczy z sercem.

— Źle z tobą Gustavo, bardzo źle — odezwała się Mirta nieco łagodniejszym tonem, świadoma konieczności panowania nad sobą, by go nie stracić. — Rozchmurz się albo będę musiała zrobić coś, co sprawi ci ból.

— Co?

— Musisz wierzyć w to, co ci mówię.

— Mirto, ty chcesz zrobić ze mnie człowieka, który nie ma własnej osobowości.

— Jesteś pod moim nadzorem. Mam zaświadczenie lekarskie o ograniczeniu twoich władz umysłowych.

Nic nie powiedział, ale nadal był podenerwowany. Mirta podała mu środek uspokajający. Gdy lekarstwo zaczęło działać, zamknęła Gustava w pokoju na klucz.

— Nie gniewaj się na mnie. Musisz zrozumieć, że to dla twojego dobra. Po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiłam, można powiedzieć, że zawdzięczasz mi życie — przemawiała do niego jak do dziecka, świadoma, że pod wpływem środków uspokajających nie może jej się przeciwstawić.

Nadszedł dzień operacji José Juliana. Wszyscy domownicy wierzyli, że operacja się uda i José będzie mógł wrócić do malowania, które było treścią jego życia.

Przez cały czas była przy nim Lucecita, ale nie zachowywała się jak zakochana kobieta, tylko jak troskliwa siostra.

— Będę się za ciebie modlić, José Julianie — obiecała mu. — Musisz wierzyć.

— Zachowam wiarę, którą ty mi dałaś. Jeżeli kiedykolwiek będę cierpiał, z niej będę czerpać siłę, jakiej mi przedtem brakowało.

Wykorzystując swoją chorobę, prosił, by Lucecita go pocałowała. Wahala się, ale wiedząc, że ten pocałunek może wiele dla niego znaczyć, zgodziła się. Pocałowała José Juliana jak siostra. José wzmocnił dzięki temu swoją wiarę i z ulgą oddał się w pewne ręce swego ojca, doktora Alejandro.

Ku radości wszystkich operacja się udała. Proces rekonwalescencji był długi, ale José Juliano upierał się, że pierwszą osobą, którą zobaczy, musi być Lucecita. Ona nie chciała się zgodzić. Gdy więc upewniła się, że chłopak powrócił do zdrowia i będzie mógł wieść normalne życie, uciekła z domu państwa Aldamo. Nie chciała mieć José Juliana złudną nadzieją, bo jedynym mężczyzną w jej życiu był Gustavo. Gustaw, który nie mógł przeciwstawić się Mircie.

Na wszelkie sposoby próbował się uwolnić od jej wpływu i zająć farmę, na której mieszkali. W przyptywie rozpaczony Mirta wymyśliła jeszcze jeden podły plan. Sprowadziła swego krewnego doktora Julio Ghirogę, by porozmawiał z Gustavo. Podczas rozmowy zamiast o Mircie, Gustaw mówił przez cały czas o kobiecie, z którą, czego był pewien, łączyły go nierozdzielne więzy. Prosił, żeby Chiroga mu pomógł. Lekarz wysłuchał go uważnie i zaproponował Mircie umieszczenie Gustava w szpitalu. Byłby tam pod stałym nadzorem innych lekarzy, daleko od swojej córeczki, dawnego życia i Lucecity.

W tym czasie los znowu uśmiechnął się do Luz Marii i Modesty. Znalazły zajęcie w pracowni krawieckiej, dzięki czemu mogły zarabiać na życie. Obie cieszyły się z listów od Sergia. Jego studia dobiegały końca, a poza tym zakochał się i zamierzał ożenić. Był jeszcze jeden powód do radości. Między Modestą i doktorem Gutiereselem rozwijało się coraz mocniejsze uczucie. Lucecita pragnęła z całego serca, by wspólnie rozpoczęli nowe życie.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Trzy lata minęły jak jedna chwila. Maria Rosa, córeczka Gustava i Lu— cecity, skończyła cztery lata. Gustavo nadal był zamknięty w szpitalu, a Mirta mieszkała z jego dzieckiem. Nigdy nie pokochała małej, ale mając nadzieję, że właśnie ona ich połączy, tolerowała obecność dziewczynki. Przez cały czas Marią Rosą opiekowała się Ofelia. Pewnego dnia doktor Julio Chiroga ulitował się nad Gustaw i postanowił zwolnić go do domu.

Po Wyjściu ze szpitala Gustavo był wrakiem człowieka. Miał ponurą, zmęczoną, zarośniętą twarz. Trudno było w nim rozpoznać dawnego silnego i pewnego siebie mężczyznę. Pierwsze spotkanie z córką po powrocie było bardzo smutne. Dziewczynka nie poznała ojca i uciekła. Powoli jednak przyzwyczajała się do niego i pokochała prawdziwą miłością. Wtedy Gustavo postanowił, że razem z córeczką wróci do Limy. Mirta zdecydowała pojechać razem z nimi. Za pieniądze, jakie im pozostały, wynajęli dom. Gustavo szybko odnowił swoje kontakty. Gdy jego interesy pomyślnie się rozwinęły, zatrudnił jako osobistego sekretarza Enrico Malduenio, który wkrótce stał się jego prawą ręką i zamieszkał razem z nimi. Wtedy powstała konieczność zatrudnienia służącej. Mirta dała ogłoszenie do gazety. Zbiegiem okoliczności przeczytały je Lucecita i Modesta, które po bankmctwie pracowni krawieckiej poszukiwały pracy.

— Nie martw się Modesto — pocieszała przyjaciółkę Lucecita. — Coś się kończy, a coś zaczyna. I tak nie lubiłam szyć ubranek dla dzieci, ponieważ przypominało mi to moją córeczkę. Skończyła już cztery latka. Jaka ona jest? — pytała ze smutkiem. — A Gustavo? Co z nim się dzieje? — zastanawiała się, szykując się do odwiedzenia domu, w którym potrzebna była służąca.

Niepewnie zapukała do drzwi. Otworzyła jej Ofelia i zaprowadziła do salonu. Czekając na właścicielkę, Lucecita przyglądała się wiszącemu na ścianie portretowi dziewczynki i zachwycała się jej urodą. Ogarnęła ją fala bólu. Córeczka i Gustavo byli jedynym światłem i radością jej życia ale straciła ich. W pewnej chwili usłyszała czyjeś kroki. Szybko się odwróciła i z przerażeniem ujrzała Gustava, który niczego nie przeczuwając, spytał:

— Przepraszam, pani w jakiej sprawie?

Lucecita oniemiała. Zapragnęła podbiec do męża, ukryć się jak ptaszek w jego objęciach. Ale z jego spojrzenia zorientowała się, że jej nie poznał. Nogi się pod nią ugięły, ściany zaczęły wirować. Zemdlała. Gustaw podbiegł do niej i wziął na ręce. W drzwiach zderzył się z Mirtą.

— Ja się nią zajmę — szybko zareagowała Mirta, która rozpoznała Lucecitę. W jej oczach pojawiła się nienawiść. Pomyślała ze złością, że przegrała ostatnią bitwę.

Gustavo nie zwracał na nią uwagi. Delikatnie ułożył Lucecitę na łóżku, próbując sobie przypomnieć, skąd zna tę piękną, delikatną dziewczynę.

Gdy Luz Maria odzyskała przytomność, ujrzała nad sobą twarz Mirty.

— Gdzie jest Gustaw? — wyszeptała.

— Musimy porozmawiać — powiedziała surowo Mirta.

— Chcę zobaczyć Gustava — powtórzyła Lucecita, podnosząc się.

— Nie możesz stąd wyjść! — krzyknęła Mirta.

— Nie będę z tobą rozmawiać. Od pięciu lat czekam na niego i na swoją córeczkę — odpowiedziała ze złością. Nie panowała już nad sobą. Chwyciła Mirtę za ramiona i potrząsała, czekając na odpowiedź.

— Nie możesz jej zobaczyć — Mirta była niewzruszona. — Umarła dawno temu. Żyła tylko rok — kłamała. Łzy matki nic dla niej nie znaczyły.

— Jak mogłaś na to pozwolić? — pytała Lucecita z bólem.

— Żyje — przyznała się Mirta — ale nie pozwolę, żebyś się do niej zbliżyła.

— Chcę się widzieć z Gustaw — powtarzała Luz Maria.

— On cię nie kocha, słyszysz? Zapomniał o tobie. Nie chce o tobie nic wiedzieć — Mirta walczyła ostatkiem sił, nie pozwalając Lucecicie opuścić pokoju.

— Nie wierzę ci — nie rezygnowała Luz Maria.

— Najlepiej będzie, jeżeli na zawsze zejdziesz mu z drogi — radziła jej Mirta. — Dla ciebie on już nie istnieje.

— To nieprawda.

— Dla ciebie nie istnieje. Wynoś się i więcej tu nie wracaj! Bo będę zmuszona sama wyrzucić cię za drzwi.

— Jesteś oszustką, Mirto — Lucecita nie miała co do tego wątpliwości. — To wszystko kłamstwo, kłamstwo.

— Co ty powiedziałaś?!

— Teraz rozumiem, dlaczego Gustaw mnie nie poznał. Nie wiedział, kim jestem. Stracił pamięć, a ty przez cały czas oszukiwałaś go, że my nie istniejemy. Czyż nie tak, Mirto? — pytała Lucecita.

Wystraszona Mirta wybiegła z domu i udała się do doktora Chirogi, zapominając o wszystkim innym. Powiedziała mu, że Lucecita jest żoną Gustaya, i zaproponowała mu pieniądze, żeby trzymał się jej wersji wydarzeń.

Gdy Lucecita została sama, myślała o swojej córeczce. Wtedy usłyszała dochodzący z ogrodu śmiech dziecka. Maria Rosa szukała swojej lalki. W końcu przyszła do pokoju, w którym siedziała Lucecita.

— Kim jesteś? — spytała z zaciekawiona.

Lucecita milczała. Nie miała siły, by ją przytulić. Bała się eksplozji uczuć.

— Nie widziałaś mojej lalki? — spytała dziewczynka, patrząc na Luz Marię. — Dlaczego płaczesz? Boli cię ząb?

— Tak, bardzo mnie boli ząb — odpowiedziała Lucecita.

Dziewczynka przestała zwracać na nią uwagę. Wybiegła z pokoju, zostawiając ją zagrożoną w bólu. Lucecita stała jak skamieniała pośrodku pokoju. Nie miała siły się poruszyć, dopóki nie wróciła Mirta.

— Musisz natychmiast stąd zniknąć — powiedziała pielęgniarka.

— Nie — sprzeciwiła się Lucecita. — Jeżeli będziesz mnie do tego zmuszać, powiem wszystko Gustavo — zagroziła.

W tej sytuacji Mirta musiała ustąpić. Ostrzegła tylko Luz Marię, by trzymała się z dala od Marii Rosy i Gustava.

Sądziła, że to koniec jej kłopotów, że poradzi sobie z naiwną wieśniaczką, dopóki w ich domu nie pojawiła się także Modesta. Potrzebowali kucharki i Lucecita zmusiła Mirte, by przyjęła Modestę.

Mimo wszystko Lucecicie udawało się widywać Marię Rosę. Spędzała z nią czas, gdy Mirta wychodziła z domu. Dziewczynka bardzo ją polubiła, a nawet domagała się, by jak najwięcej być razem z nią. Obowiązki Lucecicy były takie same jak w domu Mendozów. Pewnego dnia, kiedy zaniósła kawę do gabinetu Gustaya, wzrok Enrico Manduenio zatrzymał się na niej dłużej, niż pozwalało dobre wychowanie.

— Jaka piękna dziewczyna — rzekł z zachwytem, gdy wyszła.

— Jaka dziewczyna? — spytał roztargniony Gustavo.

— Ta, która przyniosła nam kawę. Ma śliczne oczy.

— Nie zauważyłem. Jest trochę dziwna — odparł Gustavo, — Dziwnie na mnie patrzy.

Mirta przez cały czas starała się dokuczać Lucecicie i trzymać ją jak najdalej od dziecka. Jej sojusznikiem była Ofelia, która szpiegowała dziewczynę. Było jednak nieuniknione, że



Lucecita i Gustavo spotkają się sam na sam. Podszedł do niej pewnego wieczoru, kiedy zamysłona stała na tarasie. Odwróciła się i odezwała niepewnie:

— Panie Gustavo...

— Powtórz, powtórz moje imię — prosił. Na jego twarzy pojawił się grymas bólu. Brzmienie jej głosu, ruchy przypominały mu coś pięknego z jego przeszłości. Jakaś nieznana siła kazała mu wziąć ją za rękę. Lucecita była zaskoczona, a równocześnie pełna nadziei, że wreszcie ją rozpoznał. Ale Gustavo przez cały czas milczał, nie mogąc dać sobie rady z okruciami wspomnień.

— Przepraszam, pomyślałem, że może spotkaliśmy się gdzieś przypadkiem. Jestem trochę zdezorientowany. Byłem bardzo chory i jeszcze ciągle nie jestem całkiem zdrow.

— Kolacja podana, proszę pana — odezwała się Lucecita, a w jej sercu zgasł płomień nadziei.

Odeszła z bólem, ale pocieszała się myślą, że może uda się jej odzyskać miłość córeczki. Z upływem czasu stosunki między Lucecitą a Marią Rosą coraz bardziej przypominały relacje między matką i córką. W chwilach rozpaczony Luz Maria zwierzała się Modeście.

— Mirta nie pozwala mi bawić się z Marią Rosą.

— Ta kobieta jest potworem.

— Wiesz, jak mówi do niej mała? Mama Mirta.

— Bo ona myśli, że to jej matka;

— Nazywa ją matką, a ja nie mogę tego słuchać.

Odnalazła ich, ale oni należeli do Mirty. Prosiła Boga, żeby do niej wrócili, by wspólnie spróbowali odzyskać to, co stracili przez te wszystkie lata. Cierpiała, ilekroć widziała Gustava, którego stan się pogarszał. Nie był w stanie walczyć z chorobą. Najbardziej jednak cierpiała z powodu Mirty, która zaniedbywała dziecko. Często wyobrażała sobie życie we własnym domu. Nie mogła wtedy powstrzymać łez. Pewnego razu w tym stanie znalazł ją Gustavo.

— Co ci jest? — spytał łagodnie. — Dlaczego płaczesz?

Wystraszoną Lucecita próbowała uciec, ale on ją zatrzymał.

— Nic mi nie jest — odparła.

— Tęsknisz do rodziny? — zapytał, chcąc jej pomóc. — Mieszkają daleko stąd?

— Nie mam nikogo — skłamała.

— Chciałem tylko wiedzieć, co ci jest. Nie lubię patrzeć, jak inni płaczą — powiedział.

Gdyby tylko wiedział, jak blisko było szczęście. Gdyby miał dosyć siły i podał jej rękę, pocałował, obudził dawne namiętności, może w jej pocałunkach rozpoznałby kobietę, której szukał przez tyle lat. Nie zwracał już na nią uwagi, ponieważ zaczął się poważnie zastanawiać nad poślubieniem Mirty w dowód wdzięczności za wszystko, co dla niego zrobiła. Nie kocha jej, ale miał nadzieję, że małżeństwo uwolni go od uczucia pustki. Wyszedł z domu i szybko zapomniał o łzach w oczach Lucecicy. Nie pozwolił, by uczucia opanowały jego duszę. Pocieszenia szukał w kawiarniach, pocałunkach innych kobiet, które jednak nie robiły na nim żadnego wrażenia. Mirta przeczuwała, co się dzieje, i coraz częściej robiła mu sceny. Otwarcie demonstrowała zazdrość, zmuszając go, by luźny związek przekształcili w małżeństwo.

— Gdzie byłeś? — spytała rozgoryczona, reagując ze wstrętem na bijący od niego zapach alkoholu.

— Tu i tam — odpowiedział niejasno.

— To ma być odpowiedź?! — zawołała ze złością.

— Innej nie mam, Mirto.

— Z kim byłeś? Co robiłeś? — dopytywała się.

— Nie domagaj się, żebym ci mówił o wszystkim, bo jestem wolnym człowiekiem.

— Jak możesz? Wiesz przecież, że cię kocham — powiedziała i zaczęła szlochać.

Takie sceny, zdarzające się niemal co dzień, męczyły Gustava. Bez wyrzutów sumienia poszedł do swojego pokoju.

Następnego ranka, zamiast pójść do Mirty, przyglądał się na tarasie zabawom Marii Rosy i Lucecicy. Już dawno zauważył, że Lucecita jest dla małej znacznie bardziej czuła niż Mirta i Ofelia. Zastanawiał się, dlaczego tak się dzieje, i zaczął w niej dostrzegać te wszystkie cechy, które cenił u kobiety. Zrozumiał, że właśnie ona potrafiłaby nadać sens jego życiu.

Enrico miał rację, jest śliczna — myślał. — A ja przez cały czas tego nie zauważałem. W jej twarzy jest jakaś dziwna słodycz, a ruchy ma pełne gracji.

Awantury z Mirtą denerwowały go coraz bardziej, coraz częściej też stawał po stronie Lucecicy, gdy dochodziło do konfliktów między nimi. Domagał się, aby właśnie Luz Maria zajmowała się dzieckiem. Mimo sprzeciwów Mirty postanowił, że sam powie o tym Lucecicie. Znalazł ją w kuchni, gdzie zamyślona siedziała przy stole. Wstała na jego widok, chciała podbiec do niego i przytulić się, ale powstrzymała się w ostatniej chwili.

— Dlaczego tak lubisz małą? Dlaczego jesteś do niej taka przywiązana? — spytał Gustavo.

Zamiast odpowiedzieć Lucecita rozplakała się. Jej łzy poruszyły Gustava. Podeszedł do niej i delikatnie, po bratersku przytulił. Nagle obudziła się w nim namiętność i okrył jej twarz

pocałunkami. Lucecita wyrwała mu się i uciekła. Gustavo poczuł się nieswojo. Chciał ją chronić jak brat, ale równocześnie nie chciał jej urazić. Długo jeszcze zastanawiał się, dlaczego uciekła. I nadal poszukiwał okazji, by być blisko niej. Zbliżyły się urodziny Lucecity. Gustavo kupił jej w prezencie medalion z Matką Boską i czekał na moment, gdy zostanie sama. Zamiast radości dostrzegł w jej oczach ból.

— Cieszę się, że cię widzę, ponieważ mam coś dla ciebie — powiedział, wręczając jej podarunek.

Zaskoczona Lucecita ledwie powstrzymała okrzyk zachwyty. Ostrożnie rozpakowywała prezent, a jej twarz zajaśniała, gdy zobaczyła medalion.

— Widziałem, jak się modlisz, i pomyślałem, że to odpowiedni prezent dla ciebie — powiedział cicho, nie mając odwagi zbliżyć się do niej. — Pozwól, że ja ci go założę.

Dotknięcie jego palców przebudziło dawne uczucia. Nieświadomie zamknęła oczy, podając mu usta, ale on ukrył twarz w jej włosach i objął rękoma jej kibić. Lucecita zdrętwiała, z wolna ogarniało ją oszołomienie. Odsunęła się od niego, nie wierząc, że Gustaw znowu się w niej zakochał. Zamiast przyjąć to jako dar Boży, znowu od niego uciekła. Jak przez mgłę słyszała jego wołanie.

— Będę jutro czekał na ciebie na tarasie. Muszę z tobą porozmawiać...

Czekał jednak daremnie. Uciekała od niego, od swoich uczuć, od niejasnego przeczucia, że znowu ją skrzywdzi. Nie znalazłszy Lucecity na umówionym miejscu, Gustaw udał się do jej pokoju.

— Gustaw! — zawołała stłumionym głosem.

— Co powiedziałaś? Boże, jakbym znał to z przeszłości. Lucecito, posłuchaj...

— Nie powinien pan przychodzić.

— Pozwól, bym ci się przyjrzał — poprosił, podchodząc do niej.

— Nie, nie, proszę.

— Dlaczego uciekasz przede mną? Co ci jest? Nie chcesz mnie widzieć? — pytał, podchodząc do niej coraz bliżej. — Dlaczego nie pozwolisz się pocałować? Odpowiedz mi. Dlaczego nie powiesz mi, co czujesz? — pytał niecierpliwie.

— Proszę mnie o nic nie pytać, nie mogę odpowiedzieć — wyszeptała drżącym głosem.

— Chcę tylko wiedzieć... — zaczął Gustaw. — Nie podoba ci się, kiedy cię całuję? — pytał, choć był już przy niej i zaczął ją całować. Przytulił ją i czuł, że drży jak osika. — Drżysz jak tamtej nocy. To z miłości czy dlatego, że się mnie boisz? — pytał, nie wypuszczając jej z objęć. — Proszę cię, pozwól mi być blisko ciebie — błagał, biorąc ją na ręce i niosąc na łóżko. Przyjęła jego pieszczoty. Jego ręka rozpiniała jeden po drugim guziki jej Sukienki. Nagle

Lucecita zaczęła płakać. Jej łzy sprowadziły go na ziemię. Przyglądał jej się długo, w zamyśleniu, pragnąc zadać jej milion pytań, ale powstrzymał się w ostatniej chwili. Wstał, otworzył drzwi i wyszedł.

Przebiegł obok Ofelii, która stała na korytarzu i szpiegowała. Opowiedziała wszystko Mircie, która wpadła we wściekłość i zaczęła obmyślać nowy plan przeciwko Lucecicie. Najlepszym narzędziem zemsty i rozdzielenia jej z Gustawem było dziecko. Specjalnie tak kierowała postępowaniem Lucecity, by Gustaw został zmuszony do wyrzucenia jej z domu. Tymczasem on powoli zaczął się orientować w zamiarach Mirty i ku jej wielkiemu zdziwieniu zawsze stawał po stronie Luz Marii. Po pewnym czasie zebrał się na odwagę i wyznał Lucecicie miłość.

— Kocham cię, kocham do szaleństwa, jakbyś była częstką mnie samego. Spójrz mi w oczy, a przekonasz się, że to prawda.

— Wiem — odpowiedziała, ale nie chciała Gustawa, który nie pamiętał przeszłości. Czekala na Gustawa, jakiego znała przed pięcioma laty.

— Jesteś mi potrzebna, maleńka — szeptał. — Pozwól, bym cię kochał całym sobą.

To, co się działo między nimi, nie uszło uwagi Enrico, który nadal darzył sentymentem Lucecitę i miał nadzieję, że ją zdobędzie. Dopiero Modesta wyjaśniła mu, że Lucecita jest żoną Gustawa. Powiedziała też, że nie wolno mu się z tym zdradzić, by nie skomplikować kuracji Gustawa i by Lucecita mogła nadal pozostać w jego domu.

Mirta czuła się coraz bardziej zagrożona, zrozumiałwszy, że zamiast z nią, Gustavo spędza czas z Lucecitą. Postanowiła się jej pozbyć. Poszła do pokoju Lucecity. Głośna kłótnia przyciągnęła uwagę Gustawa. Kiedy wszedł do pokoju, zobaczył Mirtę ciągnącą Lucecitę za włosy i policzkującą ją. Ujrzawszy go, Mirta udawała omdlenie. Gustavo podbiegł do niej, przeniósł do sypialni i natychmiast wezwał doktora Julio Chirogę. Gdy tylko go zobaczyła, natychmiast przestała udawać chorą. Trzeba było szybko coś wymyślić, by Gustavo nie dowiedział się prawdy. Po pewnym czasie lekarz z zatroskanym wyrazem twarzy wyszedł z pokoju Mirty.

— Pani Mirta przeżyła dzisiaj wielki szok. Ma słabe serce i dlatego bardzo proszę oszczędzić jej w przyszłości stresów. Wymaga także troskliwej opieki. Boję się, że następny atak mógłby okazać się dla niej fatalny.

— Doktorze, czy to możliwe?

— Tak — odpowiedział doktor. — Proszę otoczyć ją opieką. I proszę pana, jako lekarz, niech się pan z nią ożeni. Zostało jej niewiele czasu, najwyżej trzy lata życia. Dlaczego nie miałby jej pan uszczęśliwić?

Gustavo słuchał go uważnie. Czuł się winny, miał wyrzuty sumienia. Wiedział, że Mirta poświęciła się dla niego, a teraz nadszedł czas, by spłacił swój dług i poświęcił się dla niej. Z ciężkim sercem postanowił wyrzec się Lucecity, uważał bowiem, że bardziej potrzebny jest

Mircie. Wobec Lucecicy zachowywał chłód, unikał spotkań z nią. Na pytanie Enrico, co się dzieje, odpowiedział obojętnie:

— Z Lucecitą koniec. Dla mnie już nie istnieje. Żenię się z Mirtą.

I rzeczywiście poświęcił się całkowicie Mircie. Wszędzie chodzili razem, spełniał wszystkie jej życzenia, znosił jej kaprysy, starał się jej we wszystkim dogadzać. Lucecita z ciężkim sercem przyjmowała to, co działo się w domu. Świadoma, że wszystko to jest kolejną intrygą Mirty, postanowiła sama się zmienić i z naiwnej, niewinnej dziewczyny przekształcić w prawdziwą, dojrzałą kobietę, która uwiedzie Gustaya. Coraz więcej czasu poświęcała sobie, ubierała się w coraz ładniejsze suknie i starała się we wszystkim wychodzić mu naprzeciw. Gustavo był zaskoczony, znalazł się między młotem i kowadłem. Zachowanie Lucecicy doprowadzało go do szaleństwa; Nie mógł zrozumieć, jak to możliwe, że ta naiwna i niewinna dziewczyna stała się uwodzicielską kobietą, a każdy jej ruch wywoływał u niego falę podniecenia. Dlatego, by nie ulec pokusie, postanowił jak najszybciej wziąć ślub z Mirtą. Mirta szalała z radości. Planowali, że miesiąc miodowy spędzą w Wenezueli.

— Odebrałam ci Gustava — powiedziała do Lucecicy. — Teraz jest mój, tylko mój.

— Nie, nie jest — odparła zdecydowanie Luz Maria. — Posłuchaj — zagroziła — jeżeli zobaczę, że wyjeżdżacie, natychmiast pójdę do Gustava i wszystko mu powiem.

— Rób, co chcesz. Mam już dosyć twoich gróźb. Zrób to jak najszybciej — rzekła Mirta z rezygnacją, zmęczona nieustannym udawaniem.

Jednak w rzeczywistości Lucecita nie zamierzała stawać na drodze Gustava do szczęścia. To Enrico postanowił powiedzieć mu całą prawdę o Mircie i o jego rzekomej chorobie. I tak zrobił. Gustavo słuchał go z niedowierzaniem.

— Enrico, to niemożliwe, żeby Mirta mnie oszukiwała.

— Właśnie dlatego powiedziałem panu o tym. Żeby nie czuł pan wyrzutów sumienia. Jej serce jest tak samo zdrowe, jak moje.

Gustavo długo zastanawiał się nad tym, co usłyszał, zanim poszedł do Mirty. Czuł i obrzydzenie, i ulgę. Przestały go dręczyć wyrzuty sumienia. Pragnął tylko wyjaśnić sprawę do końca. Jednym tchem wyrzucił z siebie wszystko, czego się dowiedział. Mirta wysłuchała go spokojnie i na koniec poprosiła, aby dał jej trzy dni na opuszczenie domu. W rzeczywistości czas ten był jej potrzebny, by zemścić się na Lucecicie. Zemsta miała być straszna. Mirta postanowiła zabić rywalkę. Buteleczkę z lekarstwem na poprawę apetytu, które Lucecita regularnie brała, zastąpiła taką samą z trucizną. Tymczasem tego wieczoru Luz Maria nie wzięła leku. Na nieszczęście po buteleczkę sięgnęła Maria Rosa, która chciała być duża i śliczna jak Lucecita. Zaalarmowana krzykiem dziecka Luz Maria pobiegła do swojego pokoju i zobaczyła dziewczynkę wijącą się z bólu. Wystraszona przywołała Gustava i Modestę. Gustaw natychmiast pobiegł po doktora Gutieresa, który zaordynował płukanie żołądka. Lucecita

odchodziła od zmysłów. Tymczasem Maria Rosa straciła przytomność. Znajdowała się na granicy życia i śmierci. Doktor Gutierres wiedział, że jego obowiązkiem jest oddanie buteleczki do analizy i zbadanie jej zawartości. Wynik zaskoczył wszystkich. Zamiast lekarstwa zawierała truciznę. Było jasne, że butelki zostały zamienione, ale nie było wiadomo, kto to zrobił. W pewnej chwili Enrico rzucił myśl, że tylko Mirta miała motyw, by popełnić taki podły czyn. Z początku Gustaw mu nie uwierzył, ale Modesta przypomniała sobie, że widziała Mirte, która szła korytarzem z buteleczką w dłoni. Pozostawało jeszcze tylko znaleźć jej współnika. Pod ciężarem dowodów doktor Julio Chiroga przyznał się, że to on dał Mircie truciznę. Gustavo postanowił przekazać doktora i Ofelię w ręce policji. Z Mirtą chciał jeszcze porozmawiać sam na sam. Tłumaczyła się, że wszystko robiła z miłości do niego, że chciała zabić Lucecitę, a nie skrzywdzić małą. Postanowił, że o losie Mirty zdecyduje Luz Maria.

Jednak Maria Rosa wkrótce odzyskała przytomność i wszyscy zapomnieli o Mircie. Szczęśliwy Gustavo chciał hojnie wynagrodzić doktora Gutierresa.

— Panu zawdzięczam życie mojej córeczki. Wiem, że nigdy nie zdołam się panu odwdziżyć, proszę jednak chociaż...

— Niech pan da spokój, nie wezmę ani grosza — przerwał mu lekarz. — Wie pan, dlaczego to zrobiłem? Dla Lucecity.

— Tak, Maria Rosa ją... ja też... Dlatego postanowiłem, że się pobierzemy.

— Przepraszam pana bardzo, ale to niemożliwe.

— Dlaczego? — spytał zaskoczony Gustavo.

— Dlatego, że Lucecita... — zaczął doktor Gutierres — ...dlatego, że ona jest pańską żoną.

Gustaw przyglądaj mu się zaszokowany.

— Pan tego nie pamięta z powodu amnezji, ale przed laty kochał ją pan ożenił się z nią.

Lekarz opowiedział mu szczegółowo o wszystkim, co zdarzyło się od dnia, w którym stracił pamięć. Gustaw był przerażony i z początku nie mógł w to uwierzyć. Kiedy jednak odtworzył sobie wydarzenia i ułożyły się one w jedną całość, poczuł ogromną radość. Wprawdzie nie odzyskał całkowicie pamięci, ale wiele spraw stało się dla niego jaśniejszych.

— Wszystko się ułoży — mówił doktor. — Powoli wypełni pan luki w pamięci. Trzeba być cierpliwym — radził.

W tym czasie Mirta, chcąc zniszczyć szczęście Gustava i Lucecity, wymyśliła jeszcze jedną podłość. Z ukrytym za plecami pistoletem weszła do pokoju Luz Marii, prosząc ją o przebaczenie. Ona jednak była nieugięta, mając w pamięci całe zło, jakie Mirta wyrządziła Gustavo i Marii Rosie. Zdenerwowana, ponizona, niezdolna do racjonalnego myślenia Mirta rzuciła się na Lucecitę, która nie spodziewała się ataku. Ale odezwała się w niej nieznana siła,

siła kobiety broniącej swojej rodziny. Z niesłychaną odwagą próbowała odebrać Mircie pistolet.

— Nie pozwolę na to — krzyczała Mirta. — Wolę umrzeć, niż widzieć cię szczęśliwą z Gustavo.

— Przestań, Mirto — próbowała ją uspokoić Lucecita, obawiając się, że pistolet może wystrzelić.

I tak się właśnie stało. Pocisk trafił Mirtę w ramię. Usłyszawszy wystrzał, Gustavo wpadł do pokoju i zastał obie kobiety leżące na podłodze. Wydało mu się, że to Lucecita jest ranna, i podbiegł do niej.

— Gustaw, kochanie, chciała mnie zastrzelić. Walczyliśmy i pistolet wystrzelił. Mirta jest ranna w ramię... — szlochała w jego ramionach.

— Uspokój się, najdroższa, uspokój — prosił.

Nie zwracał uwagi na leżącą na podłodze ranną Mirtę, która w ataku szału krzyczała do Lucecity.

— Nienawidzę cię, nienawidzę! Będę cię prześladować aż do śmierci! — groziła, ale nie była w stanie tego spełnić.

Gustaw wezwał policję, która aresztowała Mirtę, Ofelię i doktora Chirogę.

Po pięciu latach cierpień, oczekiwań i nadziei dla Gustava i Lucecity wreszcie zaczęło się nowe życie. Największą radość sprawiał Gustavo widok żony bawiącej się z córeczką. Pewnego dnia, kiedy im się przyglądał, wspomnienia wróciły jak wichry. Siedział wtedy na tarasie, a Lucecita pokazywała małej książeczkę z obrazkami.

— Co to, kochanie? — pytała czule i cierpliwie.

— Koń, mamusiu.

— A to?

— Papuga.

— A to?

— To pies — odpowiadała pewnie Maria Rosa.

— Doskonale. A teraz damy temu psu imię. Pomyślmy. Ma ńosek jak Chiuspi. Tak nazywał się pies, którego kiedyś miałam — tłumaczyła Lucecita. — Jest jeszcze w górach i czeka tam na mnie. Tak, jest podobny do Chiuspi. Chiuspi! — zawołała. — Tak go nazwiemy.

Chiuspi, Chiuspi! — rozbrzmiewało w podświadomości Gustava. Próbował sobie skojarzyć, skąd zna to imię. Jak przez mgłę przypominał sobie niewielkie jeziorko, prześliczną dziewczynę, która biegła do wody, i psa, który jej towarzyszył. Potem ta sama dziewczyna przyniosła mu do pokoju kawę, jeszcze potem przypominał sobie ich ślub, narodziny Marii Rosy... Przeszłość wracała w coraz wyraźniejszych kształtach. Z zamyślenia wyrwał go głos Modesty.

— Panie Gustavo, ktoś chciałby się z panem zobaczyć.

Był to Emilio. Gustavo przez chwilę przyglądał mu się w milczeniu, po czym przypomniał sobie.

— Emilio, bracie — powiedział wzruszony i padł sobie w objęcia. — Emilio, wszystko sobie przypomniałem. Już wiem, kim jestem. I kim ty jesteś. Tak bardzo mi cię brakowało...

Zostawił brata i pobiegł do Lucecity.

— Kochanie, wszystko sobie przypomniałem! — zawołał, biorąc ją w objęcia. Poddała mu się, głaszcząc jego włosy i obsypując jego twarz pocałunkami. Trwali tak dopóty, dopóki Maria Rosa nie pociągnęła Lucecity za spódnicę.

— Dlaczego całujesz się z moim tatą?



— Powiedz, córeczko, czy chciałabyś, żeby Lucecita była twoją mamą?

— No pewnie!

— To mamy dla ciebie dobrą wiadomość. Lucecita jest twoją mamą.

Lima nie była najszcześniejszym miastem dla Gustava i Lucecity. Zaraz po ślubie Modesty z doktorem Gutiereselem postanowili wrócić do San Sebastian. W Limie pozostali do nowego roku tysiąc dziewięćsetnego, który powitali w gronie swych wiernych przyjaciół, Modesty, doktora Gutieresa, Sergia i jego żony oraz dwójki dzieci, Fefy, Amadoro, Martina...

Potem wyjechali na farmę, z którą łączyły ich najpiękniejsze wspomnienia. Tu cieszyli się swoją miłością, jakby zakochali się w sobie dopiero wczoraj. Na ich twarzach stale obecny był uśmiech szczęścia i zadowolenia. Nic nie mogło zmącić uczuć, jakimi darzyli siebie nawzajem. Wspólnie z Marią Rosą odwiedzali ulubione miejsca, które już teraz stanowiły część jej szczęśliwego dzieciństwa.

TLR